

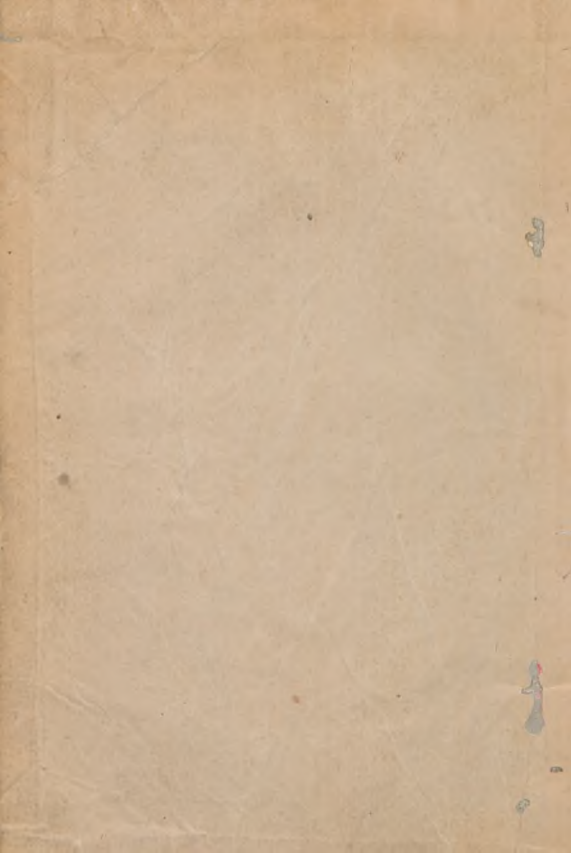


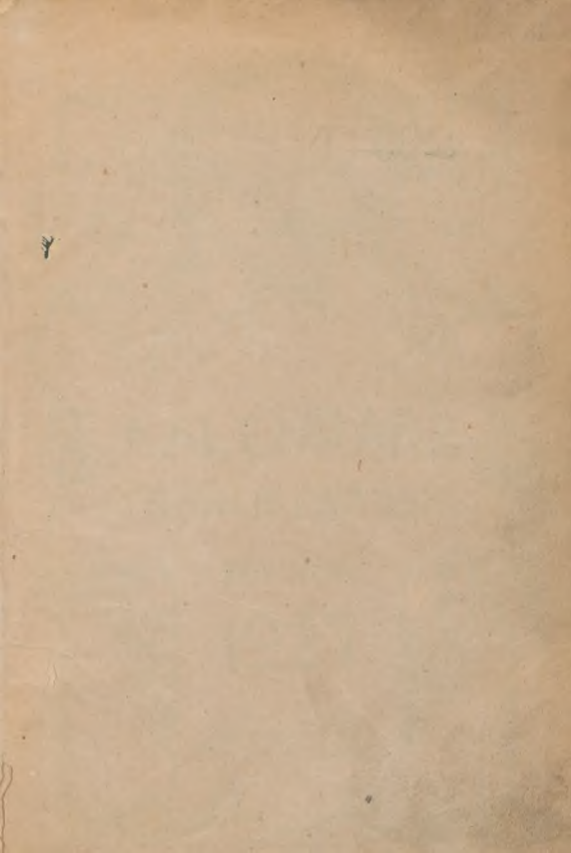
KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI

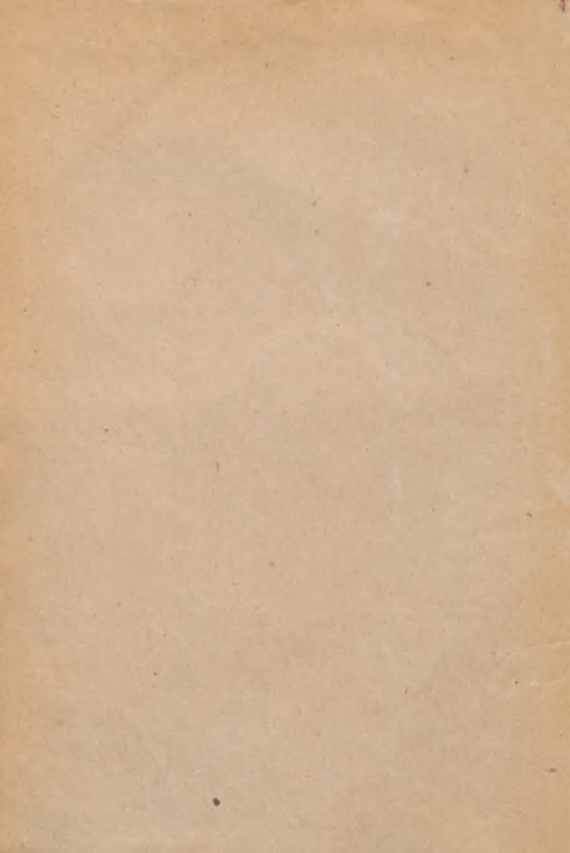
na rok

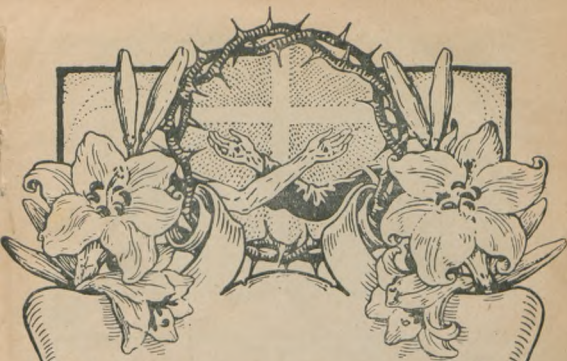
1927

Cena 1 zł. 20 gr.









KALENDARZ
FRANCISZKAŃSKI

NA ROK
1927

L W Ó W 1926.
WYDAWNICTWO
POŚLANCA ŚW ANTONIEGO

2205 17692/1926

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Biblioteka
UMCS
Lublin

R 145/69/1



Narodziny św. Franciszka Serafińskiego.

STYCZEŃ 1927

DNIE		ŚWIĘTA RZYM.-KATOLICKIE	SŁOŃCA		Kalendarz franciszkański.
			wschód	zachód	
1	S.	Nowy Rok. Obrz. Pańskie	7.59	16. 8	Odpusty zupełne i abs. generalne w styczniu
2	N.	Imienia Jezus	7.59	16. 9	
3	P.	Genowefa	7.56	16. 0	1. Obrzezania Pańskiego, abs. gen.
4	W.	Eugeniusza	7.59	16.10	odp. zup. 2. Imienia Jezus odpust
5	Ś.	Wig. Telesfora	7.58	16.12	zup. 4. Bł. Anieli z Foligno Wd. III.
6	C.	Trzech Tróli	7.58	16.13	Z. odp. zup. 6. Trzech Króli abs.
7	P.	Lucjana m.	7.58	16.14	gen. odp. zup. 16. SS. Bernarda
8	S.	Seweryna op.	7.58	16.16	i Tow. MM. odp. zup. 19. BB. To-
9	N.	1 po 3 Rr. św. Rodziny	7.57	16.17	masza i Karola WW. I Z. odp. zup.
10	P.	Jana Dobrego bp. w.	7.57	16.18	28. BB. Rogersa, Odoryka i Idziego
11	W.	Honoraty pn.	7.56	16.20	WW. I Z. odp. zup. 30. Św. Hja-
12	Ś.	Arkadjusza, Ernesta	7.56	16.21	centy Dz. III. Z. odp. zup. 31. BB.
13	C.	Leoncjusza bp. w.	7.55	16.22	Ludwika i Pauli WWd. III. Zakonu
14	P.	Hilarego dK.	7.54	16.24	odpust zupełny.
15	S.	Pawła 1-go pust.	7.54	16.25	
16	N.	2 po 3 Rr. Marcelego p. i m.	7.53	16.27	Święta Kościoła grecko-katol.
17	P.	Antoniego op.	7.52	16.28	
18	W.	Katedr. św. Piotra, Pryski pn.	7.51	16.30	7. Rozdestwo Chrysta. 8. Sobor
19	Ś.	Marjusza m., Kanuta kr.	7.50	16.31	Pr. Boh. 14. 1 Siceń 1927, Obri-
20	C.	Sebastjana m.	7.49	16.33	zanie. 19. Bohojawl. Hospod.
21	P.	Agnieszki p. m.	7.48	16.34	
22	S.	Wicentego m.	7.47	16.36	
23	N.	3 po 3 Rr. Rajmunda de Penn.	7.46	16.38	Zmiany księżyca
24	P.	Tymoteusza b. i m.	7.45	16.39	
25	W.	Nawrócenie św. Pawła	7.44	16.40	Nów dnia 3 o g. 20.28
26	Ś.	Polikarpa b. i m.	7.43	16.44	Pierwsza kw. „ 10 o g. 14.43
27	C.	Jana Chryzostoma bp. d. K.	7.42	16.44	Pełnia „ 17 o g. 21.27
28	P.	Walerego p.	7.41	16.46	Ostatnia kw. „ 26 o g. 2.50
29	S.	Franciszka Salezego b. i dk.	7.40	16.48	
30	N.	4 po 3 Rr. Martyny pn. i m.	7.38	16.49	
31	P.	Piotra z Nolasko	7.37	16.51	



Ulicznicy urągają św. Franciszkowi.

LUTY 1927

D N I E		ŚWIĘTA RZYM-KATOLICKIE	S Ł O Ń C A	
			wschód	zachód
1	W.	Ignacego b. i m.	7.35	16.53
2	Ś.	M. B. Gromniczej	7.34	16.54
3	C.	Błażeja b. i m.	7.32	16.56
4	P.	Andrzeja Kors.	7.31	16.58
5	S.	Agaty p. i m.	7.30	17.00
6	N.	5 po 3 Król. Tytusa b., Doroty	7.28	17.1
7	P.	Romualda op., Ryszarda kr.	7.26	17.3
8	W.	Jana z Maty	7.25	17.5
9	Ś.	Apolonji m.	7.23	17.6
10	C.	Scholastyki p.	7.22	17.8
11	P.	Zjawienie się N. M. P. w Lourdes	7.18	17.10
12	S.	7 Założycieli Serwit.	7.20	17.12
13	N.	Starozapustna Grzegorza II	7.16	17.13
14	P.	Walentego b. i m	7.15	17.15
15	W.	Faustyna i Jowit. mm.	7.13	17.18
16	Ś.	Juljanny p. i m.	7.11	17.18
17	C.	Juljana Kappad.	7.9	17.20
18	P.	Symeona b. i m.	7.7	17.22
19	S.	Marcelego m.	7.5	17.24
20	N.	Mieśopustna. Leona bp.	7.4	17.25
21	P.	Feliksa b. i w., Eleonory	7.2	17.27
22	W.	Stol. św. Piotra w Ant.	7.00	17.29
23	Ś.	Piotra Damjana bp. d. K.	6.58	17.30
24	C.	Macieja apostoła	6.56	17.32
25	P.	Cezarjusza	6.54	17.34
26	S.	Wiktora	6.52	17.36
27	N.	Zapustna. Aleksand m., Leand.	6.50	17.37
28	P.	Teofila m., Romana op.	6.48	17.39

Kalendarz Franciszkański

Odpusty zupełne i abs. generalne w lutym.

2. M. B. Gromniczej abs. gen. odp. zup. 4. Św. Józefa z Leonisy W. I. Z. odp. zup. 5. ŚŚ Piotra Baptysty i Tow. MM. odp. zup. 15. Podniesienie ciała św. Antoniego P. odp. zup. 19. Św. Konrada W. III. Z. odp. zup. 22. Św. Małgorzaty z Kortony III. Z. odp. zup.



Święta Kościoła grecko-katol.

12. Trech Świętych. 15. Stritenie Hosp. 27. Niedziła Mieśopustna.



Zmiany księżyca.

Nów dnia 2 o g. 8.54
Pierwsza kw. " 8 o g. 23.53
Pełnia " 16 o g. 16.15
Ostatnia kw. " 24 o g. 10.42



Św. Franciszek wysłał swych braci na misję.

M A R Z E C 1927

DNIE		ŚWIĘTA RZYM.-KATOLICKIE	SŁOŃCA	
			wchód	zachód
1	W.	Albina b.	6.46	17.40
2	Ś.	Popielec , Pawła m.	6.44	17.42
3	C.	Kunegundy cesarzowej	6.42	17.44
4	P.	Kazimierza król	6.40	17.45
5	S.	Euzebjusza	6.38	17.47
6	N.	Wstępa , Perpetuy i Felic.	6.36	17.49
7	P.	Tomasza z Akwinu dK.	6.33	17.50
8	W.	Wincentego Kadi., Jana boż.	6.31	17.52
9	Ś.	Such. Franciszki Rzym.	6.29	17.54
10	C.	40 Męczenników	6.27	17.55
11	P.	Such. Konstantego	6.25	17.57
12	S.	Such. Grzegorza W. pap. dK.	6.23	17.58
13	N.	Sucha , Krystyny	6.20	18.00
14	P.	Matyldy kr	6.18	18.02
15	W.	Klemensa Dworzaka	6.16	18.03
16	Ś.	Cyrjaka m.	6.14	18.05
17	C.	Patrycjusza b. Gertrudy p.	6.12	18.06
18	P.	Cyryla Jeroz. bp. dK.	6.10	18.08
19	S.	Józefa Oblub. N. M. P.	6.08	18.10
20	N.	Głucha , Eufemji	6.05	18.11
21	P.	Benedykta op.	6.03	18.13
22	W.	Katarzyny Genuens.	6.01	18.14
23	Ś.	Feliksa m.	5.59	18.16
24	C.	Gabryela arch.	5.57	18.18
25	P.	Zwiastowanie N. M. P.	5.54	18.19
26	S.	Emanuela, Tekli	5.52	18.21
27	N.	Środopustna , Jana z Dam. dK.	5.50	18.22
28	P.	Jana Kapistrana	5.58	18.24
29	W.	Eustazjusza op.	5.46	18.25
30	Ś.	Anieli wdowy	5.44	18.27
31	C.	Balbin	5.41	18.28

Kalendarz Franciszkański

Odpusty zupełne i abs. generalne w marcu.

4. Tajemnic Drogi Krzyżowej abs. gen. 5. Św. Jana-Józefa W. I. Z. odp. zup. 6. Św. Kolety Dz. II. Z. odp. zup. 9. Św. Katarzyny z Bolonji Dz. II. Z. odp. zup. 19. Św. Józefa Obl. abs. gen. odpust zup. 22. Św. Benwenutego W. I. Z. odp. zup. 24. Św. Gabryela Archanioła odp. zup. 25. Zwiastowania N. M. P. abs. gen. odp. zup. 28. Św. Jana Kapistrana odp. zup.



Święta Kościoła grecko-katol.

6. Nedila Syropustna.



Zmiany księżycy.

Nów dnia 3 o g. 19.24
Pierwsza kw. „ 10 o g. 11.03
Pełnia „ 18 o g. 10.24
Ostatnia kw. „ 26 o g. 11.35



Św. Franciszek w r. 1219 wchodzi w Ankonie na okręt, dla głoszenia Ewang. po Wschódzie.

K W I E C I E Ń 1927

D N I E	ŚWIĘTA RZYM.-KATOLICKIE	SŁOŃCA	
		wschód	zachód
1	P. Hugona b.	5.39	18.30
2	S. Franciszka z Pauli	5.37	18.32
3	N. Czarna. Ryszarda b.	5.35	18.33
4	P. Izydora b d. K.	5.33	18.35
5	W. Wincentego, Ireny	5.30	18.36
6	Ś. Celestyna pap.	5.28	18.3*
7	C. Epifanjusza b i m.	5.26	18.36
8	P. MB Bolesnej, Djonizego b.	5.24	18.41
9	S. Marii Kleofas.	5.22	18.44
10	N. Palmowa. Ezechjela proroka	5.20	18.44
11	P. Leona W. pap.	5.18	18.46
12	W. Juljusza pap.	5.16	18.47
13	Ś. Hermenegilda m.	5.14	18.49
14	C. Wielki Czwartek, Justyna m.	5.12	18.50
15	P. Wielki Piątek, Anastazji m.	5.10	18.52
16	S. Wielka Sobota. Bened. J. Labr	5.08	18.44
17	N. Wielkanoc. Rudolfa	5.05	18.55
18	P. Poniedziałek Wielki. Apolonji m	5.03	18.57
19	W. Jerzego b.	5.01	18.58
20	Ś. Teodora w., Krzyszta.	4.59	19.00
21	C. Anzelma b d. K.	4.57	19.01
22	P. Sotera i Kafusa mm	4.55	19.03
23	S. Wojciecha b. i m., Jerzego	4.53	19.04
24	N. Przewodnia. Fidel. ze Sig.	4.51	19.06
25	P. Marka Ew.	4.50	19.08
26	W. Kłeta i Marcellina	4.48	19.00
27	Ś. Zyty p.	4.46	19.11
28	C. Pawła od Krzyża	4.44	19.12
29	P. Piotra z Wer	4.42	19.14
30	S. Katarzyny Sen	4.40	19.15

Kalendarz Franciszkański

Odpusty zupełne i abs. generalne w kwietniu.

10. Niedziela Palmowa abs. gen. Przez cały Wielki Tydzień każdego dnia absolucja generalna. 16. Pamiątka ślubów Św. O Franciszka odp. zup. odnowie Ślubów zakonnych. 21. Opieki św. Józefa Obl. odp. zup. 24. Św. Fidelisa M. I. Z. odp. zup. 28. Bł. Lucezjusza W. III. Z. odp. zup. 30. BB. Benedykta i Józefa WW. I. i III. Z. odpust zupełny.



Święta Kościoła grecko-katol.

7. Błahow. Przeświat. Bohorodycy. 22. Piątek welykij. 24. Woskreszenie Hosp. 25. Poniedziałek Switlyj. 26. Wtorek Switlyj.



Zmiany księżycy

Nów dnia 2 o g. 4.24
Pierwsza kw. " 9 o g. 20.00
Pełnia " 10 o g. 3.35
Ostatnia kw. " 24 o g. 22.21



Św. Franciszek głosi Ewangelię Sattanowi Egipcza Malek-i-Kamel

M A J 1927

DNIE	ŚWIĘTA RZYM.-KATOLICKIE	SŁOŃCA	
		wschód	zachód
1	N. 2 po W. Filipa i Jak. ap. ●	4.38	19.17
2	P. Atanazego dK, Zygmunta	4.37	19.18
3	W. Królowy Korony Polskiej	4.35	19.20
4	Ś. Urocz. św. Józefa Patr. Kościoła	4.33	19.21
5	C. Piusa V. papieża	4.31	19.23
6	P. Jana z Oleju	4.30	19.24
7	S. Flawji i Domitylli	4.28	19.26
8	N. 3 po W. Stanisł. b. i m. ☿	4.26	19.28
9	P. Grzegorza z Naz. b. d. K.	4.25	19.29
10	W. Izydora rol.	4.23	19.30
11	Ś. Franciszka de Hier.	4.22	19.32
12	C. Pankracego	4.20	19.33
13	P. Serwacego bp., bł. Roberta	4.18	19.35
14	S. Bonifacego m	4.17	19.36
15	N. 4 po W. Jana de la Salle ☿	4.16	19.38
16	P. Bł. A. Boboli m., Jana Nep.	4.14	19.39
17	W. Paschalisa	4.13	19.40
18	Ś. Wenancjusza m.	4.11	19.42
19	C. Piotra Celestyna, Iwona	4.10	19.42
20	P. Bernardyna ze Sien.	4.09	19.44
21	S. Tymoteusza m	4.08	19.46
22	N. 5 po W. Julji p., Heleny p.	4.06	19.47
23	P. Dni krzyżowc. Dezyderjusza	4.05	19.48
24	W. † NMP. Wspomn. wier. ☿	4.04	19.50
25	Ś. † Grzegorza VII pap., Urbana	4.03	19.51
26	C. Wniebowst. Pańskie. Filipa	4.02	19.52
27	P. Bedy W. d. K.	4.01	19.53
28	S. Augustyna b. i W.	4.00	19.55
29	N. 6 po W. Marji Magdaleny Pazzi	3.59	19.56
30	P. Feliksa ●	3.58	19.57
31	W. Anieli Meric.	3.57	19.58

Kalendarz Franciszkański

Odpusty zupełne i abs. generalne w maju.

17. Św. Paschalina W. I. Z. odp.
 18. Św. Fidelisa W. I. Z. odp.
 19. Św. Iwona W. III. Zak.
 20. Św. Bernardyna Sen.
 21. Z. odp.
 24. Bł. Jana z Prado M. I. Z. odpust zupełny
 26. Wniebowstąpienie P. abs. gen. odpust zupełny.



Święta Kościoła grecko-katol.

— : —



Zmiany księżyca.

Nów dnia 1 o g. 12.40
 Pierwsza kw. " 8 o g. 15.26
 Pełnia " 15 o g. 19.03
 Ostatnia kw. " 24 o g. 5.34
 Nów " 30 o g. 21.06



OO, Franciszkanie pielęgnują chorych podczas zarazy w Jerozolimie w r. 1785.

C Z E R W I E C 1927

D N I E	ŚWIĘTA RZYM.-KATOLICKIE	S Ł O Ń C A	
		wschód	zachód
1	Ś. Bl. Jakóba Strepy bp.	3 56	19 59
2	C. Sadoka i Tow. mm., Marcel.	3 56	20 00
3	P. Klotyldy	3 55	20 01
4	S. Wig. Franciszka Caracciolo w.	3 54	20 02
5	N. Zesłanie Ducha Św. Bonifac.	3 54	20 03
6	P. Poniedz. św. Norberta bp.	3 53	20 04
7	W. Roberta	3 53	20 05
8	Ś. Such. Medarda p.	3 52	20 06
9	C. Felicjana m.	3 52	20 06
10	P. Such. Małgorzaty król.	3 51	20 07
11	S. Such. Barnaby Ap.	3 51	20 08
12	N. 1 po Z. św. Trójcy Świętej	3 51	20 08
13	P. Antoniego z Padwy	3 50	20 09
14	W. Bazylego	3 50	20 10
15	Ś. Bl. Jolenty pn., Wita m.	3 50	20 10
16	C. Boże Ciało	3 50	20 11
17	P. Marcjana m.	3 50	20 11
18	S. Efrema diak. d. K.	3 50	20 12
19	N. 2. po Z. św. Juljanny de Palk.	3 50	20 12
20	P. Sylwester	3 50	20 12
21	W. Alojzego Gonzagi	3 50	20 12
22	Ś. Paulina b.	3 50	20 13
23	C. Wig. Agrypiny p. i m.	3 51	20 13
24	P. Urocz. Serca Jez. Nar. św. Jana	3 51	20 13
25	S. Wilhelma op	3 51	20 13
26	N. 3 po Z. św. Jana i Pawła	3 52	20 13
27	P. Włodysława króla	3 52	20 13
28	W. Wig. Ireneusza bp.	3 52	20 13
29	Ś. Piotra i Pawła apost.	3 53	20 13
30	C. Wspomnienie św. Pawła	3 53	20 13

Kalendarz Franciszkański

Odpusty zupełne i abs. generalne w czerwcu.

1. BB. Herkulana, Feliksa WW. I. odp. zup. 5 Zesłania Ducha św. abs. gen. odp. zup. 12. Św. Trójcy abs. gen. odp. zup. 13. Św. Antoniego Padwy W. I. Z. odp. zup. 16. Boże Ciało abs. gen. odp. zup. 20. Bl. Michałiny Wd. III. Z. odp. zup. 24. Św. Jana Chrzciiciela odp. zup. 29 ŚŚ. Piotra i Pawła Apost. abs. gen. odp. zup



Święta Kościoła grecko-katol.

2. Woznesienie Hosp. 12. Sosze-
stwie św. Ducha. 13. Preświatości
Trojcy. 19. Ned. wsłch Świątych.



Zmiany księżycyca.

Pierwsza kw. dnia 7 o g. 7,49
Pełnia " 15 o g. 8,19
Ostatnia kw. " 22 o g. 10,25
Nów " 29 o g. 6,32



Męczennicy Franciszkańscy w Jerozolimie w r. 1391.

LIPIEC 1927

D N I E		ŚWIĘTA RZYM.-KATOLICKIE	SŁOŃCA		
			wschód	zachód	
1	P.	Przenajśw. Krwi Pana Jezusa	3.54	20.13	Kalendarz Franciszkański. Odpusty zupełne i abs. generalne w lipcu.
2	S.	Nawiedzenie N. M. P. Ottona	3.55	20.12	
3	N.	4 po Z. Św. Anatola b.	3.55	20.12	2 Nawiedzenie N. P. M. abs. gen. 8 Św. Elżbiety Port. Wd. III. Z. odp. zup. 10. Św. Weroniki Dz. II. Z. odp. zup. 13. Św. Franciszka Solana W. I. Z. odp. zup. 14. Św. Bonawentury W. I. Z. odp. zup. 22 Św. Wawrzyńca z Brun W. I. Z. odp. zup. 26. Św. Anny odp. zup. 27. Bł. Marji Magdaleny Mar- tnego Dz. II. Z. odp. zup.
4	P.	Teodora b.	3.56	20.12	
5	W.	Antoniego Mar. Zach.	3.57	20.11	Święta Kościoła grecko-katol. 7. Rozdźstwo św. Iwana. 12. Pe- tra i Pawła.
6	Ś.	Łucji m.	3.58	20.11	
7	C.	Cyryla i Metodego	3.58	20.10	Zmiany księżyca. Pierwsza kw. dnia 7 o g. 00.53 Pełnia " 14 o g. 19.23 Ostatnia kw. " 21 o g. 14.43 Nów " 28 o g. 17.36
8	P.	Elżbiety król.	3.58	20.10	
9	S.	Weroniki de Julj.	4.00	20.09	
10	N.	5 po Z. Św. 7 Braci męcz.	4.01	20.09	
11	P.	Piusa I. pap. i m.	4.02	20.08	
12	W.	Jana Gwালberta	4.03	20.07	
13	Ś.	Anakleta pap. i m.	4.04	20.06	
14	C.	Bonawentury dK.	4.05	20.06	
15	P.	Rozesł. Ap., Henryka ces.	4.07	20.05	
16	S.	MB. Szkapł. And. i Ben. mm.	4.07	20.04	
17	N.	6 po Z. Św. Aleksego	4.08	20.03	
18	P.	Szymona z Lipnicy, Kamilla	4.09	20.02	
19	W.	Wincentego a Paulo	4.10	20.01	
20	Ś.	Czesława, Hieron. Em., Małg.	4.12	20.00	
21	C.	Praksedy pn.	4.13	19.59	
22	P.	Marji Magdaleny	4.14	19.58	
23	S.	Apolinarego b	4.15	19.56	
24	N.	7 po Z. Św. Kuneg. Krystyny	4.17	19.55	
25	P.	Jakóba ap., Krzysztofa	4.18	19.54	
26	W.	Anny	4.19	19.53	
27	Ś.	Pantaleona	4.20	19.51	
28	C.	Wiktora pap. i m.	4.22	19.50	
29	P.	Marty pn.	4.23	19.49	
30	S.	Rufina m.	4.25	19.47	
31	N.	8 po Z. Św. Ignacego Loyoli	4.26	19.47	



Męczennicy Franciszkańscy w Damaszku w r. 1860.

SIERPIEŃ 1927

D NIE	ŚWIĘTA RZYM-KATOLICKIE		SŁOŃCA		Kalendarz franciszkański.
			wschód	zachód	
1	P.	Piotra w okowach	4,27	19,44	Odpusty zupełne i abs. generalne w sierpniu.
2	W.	NMP. Anielskiej, Alfonsa Lig	4,29	19,43	
3	Ś.	Znalezienie św. Szczepana	4,30	19,41	
4	C.	Dominika	4,32	19,40	2 Odpust Porcjunkuli. 7. BB. Agatangeli i Kassana MM. odp. zup. 12. Św. Klary Dz. II. Z. abs. gen. odp. zup. 15. Wniebowzięcie N. P. M. abs. gen. odp. zup. 16. Św. Joachima odp. zup. 17. Św. Rocha W. III. Z. odp. zup. 19. Św. Ludwika B. W. I. Z. odp. zup. 21. 7 Radości N.P.M. abs. gen. odp. zup. 25. Św. Ludwika kr. III. Z. abs. gen. odp. zup. 26. BB. Tymoteusza i Bernarda WW I. Z. odp. zup.
5	P.	Matki Boskiej Śnieżnej	4,33	19,48	
6	S.	Przemienienie Pańskie	4,34	19,36	
7	N	9 po Z Św. Kajetana	4,35	19,35	Święta Kościoła grecko-katol.
8	P.	Cyrjaka m.	4,37	19,33	
9	W.	Romana m.	4,39	19,31	
10	Ś.	Wawrzyńca m.	4,40	19,29	19. Preobr. Hosp. 28 Uspenje Pręświatoli Diwy.
11	C.	Zuzanny p. i m.	4,42	19,28	
12	P.	Klary pn., Hilary	4,43	19,26	
13	S.	Wig. Hipolita i Kasjana m.	4,45	19,24	Zmiany księżycy.
14	N.	10 po Z. Św. Euzebjusza bp.	4,45	19,22	
15	P.	Wniebowzięcie NMP.	4,48	19,20	
16	W.	Joachima	4,49	19,18	Pierwsza kw. dnia 5 o g. 18,04
17	Ś.	Jacka w.	4,51	19,17	
18	C.	Heleny ces.	4,52	19,15	
19	P.	Ludwika Toloż. b.	4,54	19,13	Pełnia „ 13 o g. 04,37
20	S.	Bernarda op dK.	4,55	19,11	
21	N.	11 po Z. Św. Joanny Fr. de Ch.	4,37	19,09	
22	P.	Tymoteusza i Tow. mm.	4,58	19,07	Ostatnia kw. „ 19 o g. 19,55
23	W.	Filipa Benicj.	5,00	19,05	
24	Ś.	Bartłomieja ap.	5,01	19,03	
25	C.	Ludwika kr.	5,03	19,01	Nów „ 27 o g. 06,46
26	P.	MB. Częstochowskiej	5,04	18,59	
27	S.	Józefa Kalas. w.	5,06	18,57	
28	N.	12 po Z. Św. Augustyna dK.	5,07	18,55	
29	P.	Święci św. Jana Chrzciciela	5,08	18,53	
30	W.	Róży Lim.	5,10	18,51	
31	Ś.	Rajmunda	5,12	18,48	



Męczeństwo O. Salvatora podczas rzezi w Armenji.

WRZESIEŃ 1927

D N I E	ŚWIĘTA RZYM-KATOLICKIE	SŁOŃCA	
		wschód	zachód
1	C. Bronisławy, Idziego op.	5.13	18.46
2	P. Stefana kr.	5.14	18.44
3	S. Szymona Słupn.	5.15	18.42
4	N. 13 po Z. Św	5.18	18.40
5	P. Wawrzyńca J.	5.19	18.38
6	W. Zacharyjasza pr.	5.20	18.36
7	Ś. Bl. Melchiora Grodz	5.22	18.34
8	C. Narodzenie N M P.	5.24	18.31
9	P. Piotra Klawera	5.26	18.26
10	S. Mikołaja z Tolentnu	5.26	18.27
11	N. 14 po Z. Św Prot. i Jack. m.	5.28	18.23
12	P. Najsw. Im. MB.	5.29	18.23
13	W. Filipa m.	5.31	18.21
14	Ś. Podwyższenie Krzyża św.	5.32	18.18
15	C. MB. Bolesnej, Nikomeda m	5.34	18.16
16	P. Korneliusza i Cyprjana	5.35	8.14
17	S. Stygmata św. Franciszka	5.37	18.12
18	N. 15 po Z. Św. Józef z Kupert	5.38	18.10
19	P. Januarego bp. m.	5.40	18.07
20	W. Eustachego m.	5.41	18.05
21	Ś. Such. Mateusza ap., Maurycego	5.43	18.03
22	C. Tomasza z Wilan.	5.44	18.01
23	P. Such. Tekli pn. i m.	5.46	17.58
24	S. Such. NMP. Okupu	5.47	17.56
25	N. 16 po Z. Św. Wład. z Giel	5.49	17.54
26	P. Cyprjana i Justyny mm.	5.50	17.52
27	W. Kosmy i Damjana	5.52	17.50
28	Ś. Wacława kr.	5.54	17.47
29	C. Michała Archanioła	5.55	17.45
30	P. Hieronima dK.	5.57	17.43

Kalendarz franciszkański

Odpusty zupełne i abs. generalne we wrześniu.

1. BB. Jana i Piotra MM. odp. zup.
4. Św. Róży Dz. III. Z. odp. zup.
8. Narodzenie N. P. M. abs. gen. odp. zup.
17. Błizn św. O. Franciszka abs. gen. odp. zup.
18. Św. Józefa z Kupertyny W. I. Z. odp. zup.
24. Św. Pacyfika W. I. Z. odp. zup.
29. Św. Michała Archanioła odp. zup.



Święta Kościoła grecko-katol.

21. Rodźstwo Bohorod. 27. Woznesienie czesnoho Kresta.



Zmiany księżycyca.

- Pierwsza kw. dnia 4 o g. 10.45
Pełnia " 11 o g. 12.54
Ostatnia kw. " 18 o g. 3.30
Nów " 25 o g. 15.37



Bl. Jan z Triory umęczony w Chinach w r. 1816.

PAŹDZIERNIK 1927

D N I E	ŚWIĘTA RZYM.-KATOLICKIE	SŁOŃCA	
		wschód	zachód
1 S.	Jana z D., Teresy od D. Jesus	5.58	17.41
2 N.	17 po Z. Św. Aniołów Stróżów	6.00	17.34
3 P.	Kandyda i Gerarda	6.01	17.37
4 W.	Franciszka z Assyżu	6.03	17.34
5 Ś.	Placyda i Tow. mm.	6.04	17.32
6 C.	Brunona p., Emilia	6.06	17.30
7 P.	MB. Różańcowej, Marka pap.	6.07	17.38
8 S.	Brygidy pn.	6.09	19.26
9 N.	18 po Z. Św., Ludwika Bertr	6.11	17.24
10 P.	Franciszka Borgj.	6.12	17.22
11 W.	Emiljana m.	6.14	17.19
12 Ś.	Maksymiljana b.	6.16	17.17
13 C.	Edwarda kr.	6.17	17.15
14 P.	Kaliksta pap. i m.	6.18	17.13
15 S.	Teresy pn.	6.20	17.11
16 N.	19 po Z. Św. Gerarda Majelli	6.22	17.09
17 P.	Jadwigi, Małgorzaty Alac.	6.23	17.07
18 W.	Łukasza ewang.	6.25	17.05
19 Ś.	Piotra z Alk.	6.26	17.03
20 C.	Jana Kantego	6.23	17.01
21 P.	Urszuli pn. i m.	6.30	16.59
22 S.	Korduli pn.	6.31	16.57
23 N.	20 po Z. Św., Serw. i Germ. mm.	6.33	16.55
24 P.	Rafała arch.	6.35	16.53
25 W.	Kryspina	6.36	16.51
26 Ś.	Ewarysta pap.	6.38	16.50
27 C.	Sabiny m.	6.40	16.48
28 P.	Szymona i Tadeusza ap.	6.41	16.46
29 S.	Narcyza b.	6.43	16.44
30 N.	21 po Z. Św. Alfonsa Rodr.	6.44	15.42
31 P.	Wig. Wolfganga b.	6. 6	16.46

Kalendarz franciszkański

Odpusty zupełne i abs. generalne w październiku

2 Aniołów Stróżów odpust zup.
4 Św. O. Franciszka abs. gen. odp.
zup. 6. Św. Marji Franciszki Dz.
III. Z' odp. zup. 10. ŚŚ. Daniela
i Tow. MM. odp. zup. 12. Św. Se-
rafiny W. I. Z. odp. zup. 19. Św.
Piotra z Alkantary odp. zup. 26. Bl.
Bonawentury a Potentia odpust
zup. 30. Bl. Anioła z Akrio odp. zup.



Święta Kościoła grecko-katol.



Zmiany księżycy.

Pierwsza kw. dnia 4 o g. 2.02
Pełnia " 10 o g. 21.15
Ostatnia kw. " 17 o g. 14.32
Nów " 25 o g. 15.37



O. Emil Reymond umęczony w Ameryce w r. 1864.

L I S T O P A D 1927

D N I E	ŚWIĘTA RZYM.-KATOLICKIE	SŁOŃCA	
		wschód	zachód
1	W. Wszystkich Świętych	6,48	16,39
2	Ś. Dzień Zaduszny	6,50	16,37
3	C. Huberta b.	6,51	16,35
4	P. Karola Borom.	6,53	16,34
5	S. Zachariasza pr.	6,54	16,32
6	N. 22 po Z. Św. Leonarda w.	6,56	16,30
7	P. Bl. Antoniego Bał.	6,58	16,29
8	W. Gottryda b.	7,00	16,27
9	Ś. Teodora m.	7,01	16,26
10	C. Andrzeja z Aw.	8,03	16,24
11	Z. Marcina b.	7,04	16,23
12	S. Marcina pap. i braci polsk.	7,06	16,21
13	N. 23 po Z. Św. Stanisł. Kost. Eug.	7,08	16,20
14	P. Józafata b. m.	7,09	16,19
15	W. Gertrudy pn.	7,11	16,17
16	Ś. MB. Ostrobram. Edm. b.	7,13	16,16
17	C. Salomei pn. i Grzegorza C.	7,14	16,15
18	P. Romana m.	7,16	16,14
19	S. Flakcjusza kr.	7,18	16,12
20	N. 24 po Z. Św. Feliksa Walezj.	7,19	16,11
21	P. Ofiarowanie NMP.	7,21	16,10
22	W. Cecylii m.	7,22	16,09
23	Ś. Klemensa pap. i m.	7,24	16,08
24	C. Jana od Krzyża w.	7,25	16,07
25	P. Katarzyny pn. i m.	7,27	16,06
26	S. Jana Berchm., Sylwestra op.	7,28	16,06
27	N. 1 Adwentu. Walerjana b.	7,30	16,05
28	P. Zdzisławy	7,31	16,04
29	W. Saturnina	7,33	16,03
30	S. Andrzeja ap.	7,34	16,02

Kalendarz franciszkański	
Odpusty zupełne i abs. generalne w listopadzie.	
1. Wszystkich Świętych abs. gen.	
2. Dzień zaduszny odp. zup. 13. Św. Dydaka W. i Z. odp. zup. 14. Św. Józafata B. i M. odp. zup. 16. Bl. Agnieszki Assyzykiej odpust zup.	
19. Św. Elżbiety Patr. III. Z. abs. gen odp. zup. 25. Św. Katarzyny abs. gen 26. Św. Leonarda a P. Mauritia odp. zup. 28. Św. Jakóba z Marchji W. i Z. odpust zupełn.	
29. Wszystkich Świętych III. Zak. odpust zupełny.	
	
Święta Kościoła grecko-katol.	
8. Demetreja 21. Sob. św. Michaiła.	
	
Zmiany księżyca.	
Pierwsza kw.	dnia 2 o g. 15.16
Pełnia	" 9 o g. 6.36
Ostatnia kw.	" 16 o g. 5.28
Nów	" 24 o g. 10.09

1. Wszystkich Świętych abs. gen.
2. Dzień zaduszny odp. zup. 13. Św. Dydaka W. I Z. odp. zup. 14. Św. Józafata B. i M. odp. zup. 16. Bl. Agnieszki Assyzyckiej odpust zup. 19. Św. Elżbiety Patr. III. Z. abs. gen. odp. zup. 25. Św. Katarzyny abs. gen. 26. Św. Leonarda a P. Mauritio odp. zup. 28. św. Jakóba z Marchji W. I Z. odpust zupełn. 29. Wszystkich Świętych III. Zak. odpust zupełny.



Święta Kościoła grecko-katol.
8. Demetrija 21. Sob. św. Michaiła.



Zmiany księżycyca.

Pierwsza kw. dnia 2 o g. 15.16
Pełnia " 9 o g. 6.36
Ostatnia kw. " 16 o g. 5.28
Nów " 24 o g. 10.09



4), Ferdynand i O. Jakub wbiegli na pień w Albanji w 1646 r.

GRUDZIEŃ 1927

DNIE	ŚWIĘTA RZYM.-KATOLICKIE	SŁOŃCA	
		wschód	zachód
1	C. Eligjusza b.	7.35	16.02
2	P. Bibjany pn.	7.37	16.01
3	S. Franciszka Ksaw.	7.38	16.01
4	N. 2 Adw. Piotr. Chr., Barbary pn.	7.39	16.00
5	P. Sabby op.	7.41	16.00
6	W. Mikołaja b.	7.42	15.59
7	Ś. Ambrożego dK.	7.43	15.59
8	C. Niepokal. Poczęcie NMP. ☼	7.44	15.59
9	P. Leokadii pn.	7.45	15.58
10	S. NMP. Loretanskiej	7.46	15.58
11	N. 3 Adw. Damazego m.	7.47	15.58
12	P. Aleksandra m.	7.48	15.58
13	W. Łucji pn. i m.	7.49	15.58
14	Ś. Such. Spirydjona b.	7.50	15.58
15	C. Walerjana b.	7.51	15.58
16	P. Such. Ezebjusza b. i m.	7.52	15.58
17	Such. Łazarza b.	7.54	15.59
18	N. 4 Adw. Orzekiwanie NMP.	7.54	15.59
19	P. Nemezjusza b.	7.54	15.59
20	W. Teofila m.	7.55	16.00
21	Ś. Tomasza ap.	7.56	16.00
22	C. Zenona m.	7.56	16.00
23	P. Wiktorji pn. i m.	7.57	16.01
24	S. Wig. Adama i Rwy	7.57	16.02
25	N. Boże Narodzenie, Anastazji m.	7.57	16.02
26	P. Św. Szczepana m.	7.58	16.03
27	W. Jana apost. i ewang.	7.58	16.04
28	Ś. Młodzianków	7.58	16.04
29	C. Tomasza b. i m., Urbana p.	7.59	17.05
30	P. Eugenjusza b.	7.59	16.06
31	S. Sylwestra pap.	7.59	16.07

Kalendarz franciszkański

Odpusty zupełne i abs. generalne w grudniu

1. Dzień zaduszny Trzech Z. odp. zup. 2. Niepokalanego Poczęcia N.P.M. abs. gen. odp. zup. 9. BB. Elżbiety i Delfiny Dz. III. Z. odp. zup. 15. Oktawa Niepokalanego Poczęcia N.P.M. odp. zup. 25. Narodzenie P. N. J. Chr. abs. gen. odpust zupełny.



Święta Kościoła grecko-katol.

4. Woweł Tr. Diw. 19. Nykołaja. 20. Zaczat. P. Bohor



Zmiany księżycy.

Pierwsza kw. dnia 2 o g. 2.15
Pełnia " 8 o g. 17.32
Ostatnia kw. " 16 o g. 0.04
Nów " 24 o g. 4.13
Pierwsza kw. " 31 o g. 11.22

ROK 1927 ERY CHRZEŚCJAŃSKIEJ

Jest rokiem zwyczajnym mającym 365 dni. Odpowiada r. 5687 - 5688
wedle rachuby żydowskiej. Nowy Rok u żydów 9 września.

ZACMIENIA SŁOŃCA I KSIĘŻYCA.

W tym roku przypadają trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca.

1. Częściowe zaćmienie słońca 3 stycznia, widzialne w połudn.-wschod. Australji, Nowej Zelandji, w poł. części Oceanu Spokojnego i Ameryki połud.

2. Całkowite zaćmienie księżyca 15 czerwca, widziane w Ameryce, na Oceanie Atlantyckim i Spokojnym i w Australji.

3. Całkowite zaćmienie słońca 29 czerwca, widzialne w północnej Afryce, w Europie, północnej Arabji i Azji, w Japonii, w północno zachodniej części Oceanu Spokojnego i Ameryki.

Polsce początek zaćmienia około godz. 5 m. 20 najwyższy stan około godz. 6 m. 20 koniec około godz. 7 minut 20. Najwyższy stan zaćmienia w Polsce 83% tarczy słonecznej.

4. Całkowite zaćmienie księżyca 8 grudnia. Widzialne w Australji, Azji wschodniej Europie i Afryce, w północnej Ameryce i na Oceanie Spokojnym.

5. Częściowe zaćmienie słońca 24 grudnia. Widzialne tylko na połudn. biegunie i na morzach półkuli południowej.

DNI ŚWIĄTECZNE.

We wszystkie niedziele oraz w dni: Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia P., Bożego Ciała, ŚŚ Ap. Piotra i Pawła. Wniebowzięcia N. M.P. Wszystkich Świętych i Niepokalanego Poczęcia wszyscy obowiązani są pod grzechem ciężkim wysłuchać Mszy św. i wstrzymać się od prac ciężkich. W inne dni, chociażby uroczyste nabożeństwa odbywały się w kościołach. Kościół obowiązku tego nie nakłada.

DNI POSTNE.

Post ścisły obowiązuje we wszystkie dni Wielkiego postu prócz Niedziel, w Suche dni, w których obowiązuje wstrzymanie się od potraw mięsnych.

Wstrzymanie się od mięsa (abstynencja), obowiązuje we wszystkie piątki całego roku, we środę popielcową, w soboty W. postu, w Suchedni i w wigilje Bożego Narodzenia, Zielonych Świąt, Wniebowzięcia N. M. P. i Wszystkich Świętych. W Wielką Sobotę post i wstrzymanie się od potraw mięsnych trwa tylko do południa. Uroczyste Święta poza Wielkim Postem znoszą obowiązek postu i abstynencji. Również w wigilje przeniesione na sobotę z niedziel post i abstynencja nie obowiązują. W dniach wstrzemięźliwości nie wolno używać mięsa i rosółu. Natomiast omasty wszystkie nawet słonina zawsze są dozwolone.

CZASY ZAKAZANE.

w których zabaw weselnych wyprawiać nie wolno trwają: od 1-szej Niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie i od Środy popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej włącznie.

ŚWIĘTA RUCHOME.

Niedziela Starozapustna	13 lutego	Zielone Świąta	5 czerwca
Popielec	2 marca	Boże Ciało	16 czerwca
Wielkanoc	17 kwietnia	Niedziela 1 Adwentu	27 listopad.
Wniebowstąpienie	26 maja		

UWAGA: Godziny w kalendarzu podane są według czasu słonecznego.



WYKAZ ALFABETYCZNY GŁÓWNIJSZYCH ŚWIĘTYCH PAŃSKICH Z OZNACZENIEM DNIA I MIESIĄCA.

Adama 24 grudnia
 Adolfa b. wyzn. 17 czerwca
 — m. 27 czerwca
 Agaty p. m. 5 lutego
 Agnieszki p. m. 21 stycznia
 Albina b. w. 1 marca
 Albiny p. m. 16 grudnia
 Aleksandra m. 12 grudnia
 — b. w. 26 lutego
 Aleksandry m. 20 marca
 Aleksego Falk. w. 17 lutego
 — w. 17 lipca
 Alfonsa Lig. b. w. d. K.
 — 2 sierpnia
 Alfonsa Rodr. w. 30 października
 Alojzego Gon. w. 21 czerwca
 Ambrożego b. w. 7 grudnia
 Amelji p. 10 lipca
 Anastazego m. 22 stycznia
 — p. w. 27 kwietnia
 — w. 17 sierpnia
 Anastazji m. 15 kwietnia
 — m. 25 grudnia
 — p. m. 28 października

Anatola b. w. 3 lipca
 Anatolji p. m. 9 lipca
 Andrzeja ap. 30 listopada
 — Bob. m. 16 maja
 — Kors. b. w. 4 lutego
 — z Awel. w. 10 listopada
 Anieli Merici p. 31 maja
 Anny matki N. M. P. 26 lipca
 Antoniego op. 17 stycznia
 — z Padwy 13 czerwca
 — Zacc. w. 5 lipca
 Antonji m. 29 kwietnia
 — m. 4 maja
 Antoniny m. 1 marca
 Anzelma b. d. K. 21 kwietnia
 Apolinarego b. m. 23 lipca
 — m. 23 sierpnia
 Apolonji p. m. 9 lutego
 Apolonjusza m. 18 kwietnia
 Atanazego b. w. d. K. 2 maja
 — kr. m. 20 listopada
 Atanazji wdowy 14 sierpnia
 Augustyna b. w. 28 maja
 — b. w. d. K. 28 sierpnia

- Balbiny p. 31 marca
 Barbary p. m. 4 grudnia
 Barnaby ap. 11 czerwca
 Bartłomieja ap. 24 sierpnia
 Benedykta Polaka m. 12 listopada
 — opata 21 marca
 — Józ. Labre 16 kwietnia
 Benedykty p. 6 maja
 Bernarda op. d. K. 20 sierpnia
 Błażeja b. m. 3 lutego
 Bogumiła m. 4 listopada
 Bogusława b. w. 22 maja
 Bohdana m. 18 maja
 — b. 2 listopada
 Bohdany (Teodoty) m. 18 lipca
 Bonawentury b. w. d. K. 14 lipca
 Bonifacego m. 14 maja
 — b. m. 5 czerwca
 Bronisławy p. 1 września
 Brunona w. 6 października
 Brygidy p. 1 lutego

 Cecylii p. m. 22 listopada
 Celestyna I p. w. 6 kwietnia
 Cyprjana b. m. 16 września
 — m. 26 września
 Cyryla b. w. d. K. 9 lutego
 — Jeroz. b. w. d. K. 9 lutego
 — b. w. ap. Słow. 7 lipca
 Czesława w. Polaka 20 lipca

 Damazego p. w. 11 grudnia
 Damjana m. 27 września
 Dezyderjusza b. m. 23 maja
 Dominika w. 4 sierpnia
 Dominiki p. m. 6 lipca
 Dorety p. m. 6 lutego
 Dionizego b. w. 8 kwietnia
 — p. w. 26 grudnia

 Edmunda b. w. 16 listopada
 Edwarda kr. w. 13 października
 Efrema diak. 18 czerwca
 Eleonory p. 21 lutego
 Elżbiety kr. 8 lipca
 — matki św. Jana 5 listopada
 Elżbiety wdowy 19 listopada
 Emila m. 22 maja
 — diak. m. 15 września
 — m. 6 października
 Emiljana m. 8 lutego
 — b. m. 8 sierpnia
 — w. 11 października

 — kapł. w. 12 listopada
 — m. 6 grudnia
 Emiljany p. 5 stycznia
 Erazma b. m. 2 czerwca
 Ernesta op. 12 stycznia
 Eugenji p. m. 25 grudnia
 Eugenjusza b. m. 4 marca
 — b. m. 2 maja
 — m. 4 stycznia
 — b. w. 13 listopada
 Eustacheo b. w. 16 lipca
 — b. m. 20 września
 — w. 12 października
 Ewarysta p. m. 26 października
 Ewy 24 grudnia

 Fabjana p. m. 20 stycznia
 Felicjana m. 9 czerwca
 Feliksa b. w. 14 lipca
 — b. w. 19 lipca
 — m. 14 stycznia
 — p. m. 30 maja
 — w. 20 listopada
 Ferdynanda III kr. w. 30 m.
 Filipa apost. 1 maja
 — w. 23 sierpnia
 Filipiny m. 20 września
 Filomeny p. 5 lipca
 Florentyny p. 20 czerwca
 Florjana m. 4 maja
 Franciszka Sal. b. w. d. K. 29 stycznia
 — w. 2 kwietnia
 — Hier. w. 11 maja
 — Kar. w. 4 czerwca
 — Sol. w. 14 lipca
 — Ser. w. 4 października
 — Borg. w. 10 października
 — Ksaw. 3 grudnia
 Franciszki Rzym. wd. 9 marca

 Gabrjela archan. 18 marca
 Gaspara kr. 6 stycznia
 Genowefy p. 3 stycznia
 Gerarda b. m. 24 września
 — Maj. w. 16 października
 Gertrudy p. 15 listopada
 Gerwazego m. 19 czerwca
 Grzegorza N. w. 9 marca
 — W. p. w. d. K. 12 marca
 — Naz. b. w. d. K. 9 maja
 — VII. p. w. 25 maja
 — cudotw. 17 listopada

- Heleny p. 22 maja
 — ces. wd. 18 sierpnia
 Heljodora b. w. 3 lipca
 Henryka b. m. 19 stycznia
 — ces. w. 15 lipca
 Hiacynty p. m. 30 stycznia
 Hieronima E. w. 20 lipca
 — w. d. K. 30 września
 Hilarego b. w. d. K. 14 stycznia
 Hilarji m. 12 sierpnia
 Hipolita w. 2 grudnia
 Honorata b. w. 8 lutego
 Honoraty p. 11 stycznia
 Huberta b. w. 3 listopada
 Hugona b. w. 1 kwietnia
 — w. 17 listopada
 — op. 29 kwietnia
 Idziego op. 1 września
 Ignacego b. m. 1 lutego
 — Loj. w. 31 lipca
 Ildefonsa b. w. 23 stycznia
 Imienia Marii 12 września
 Innocentego I p. w. 28 lipca
 Ireneusza m. 26 sierpnia
 — b. m. 28 czerwca
 Ireny p. m. 20 października
 — m. 5 kwietnia
 Iwona kapł. w. 19 maja
 Izydora b. w. d. K. 4 kwietnia
 — rolnika w. 10 maja
 — op. 14 grudnia
 Jacka męcz. 10 lutego
 — wyzn. 17 sierpnia
 Jadwigi księżn. wd. 15 października
 Jakóba młod. ap. 1 maja
 — starsz. ap. 25 lipca
 — Strepy b. w. 1 czerwca
 Jana Dobr. 10 stycznia
 — Chryzostoma 27 stycznia
 — z Maty 8 lutego
 — Boż. w. 8 marca
 — Dam. w. d. K. 27 marca
 — ap. w. ol. 6 maja
 — milcz. w. 13 maja
 — Salle w. 15 maja
 — Nep. m. 16 maja
 — Reg. w. 16 czerwca
 — Chrzc. w. 24 czerwca
 — Gwałb. op. 12 lipca
 — Dukl. w. 1 października
 — Kant. w. 20 października
 — od Krz. w. 24 listopada
 — Berch. w. 26 listopada
 — ap. i ew. 27 grudnia
 Jerzego męcz. 23 kwietnia
 Joachima ojca N. M. P. 16 sierpnia
 Joanny 24 maja
 — Fr. d. Ch. wd. 21 sierpnia
 Józefa Obl. N. M. P. 19 marca
 — Kal. w. 27 sierpnia
 — z Kup. w. 18 września
 Jozafata bisk. m. 14 listopada
 Juljana m. 7 stycznia
 — b. w. 28 stycznia
 — m. 12 lutego
 — m. 9 sierpnia
 — m. 2 września
 — pust. 18 października
 Juljanny p. m. 16 lutego
 — m. 17 sierpnia
 — Falk. p. 29 czerwca
 — wd. 7 lutego
 Julji m. 1 października
 — p. m. 22 maja
 — p. m. 10 grudnia
 Juljusza m. 19 sierpnia
 — m. 20 grudnia
 Justyny m. 26 września
 — p. m. 30 listopada
 Kajetana w. 7 sierpnia
 Kaliksta p. m. 14 października
 Kamila Lell. w. 18 lipca
 Karola Bor. b. w. 4 listopada
 Katarzyny R. p. 2 lutego
 — Bon. 9 marca
 — Szw. 22 marca
 — Sen. p. 30 kwietnia
 — p. m. 25 listopada
 Kazimierza król. w. 4 marca
 Klary p. 12 sierpnia
 — p. 18 sierpnia
 Klaudji m. 20 marca
 Klemensa Dw. w. 15 marca
 — p. m. 23 listopada
 Konrada w. 19 lutego
 — b. w. 26 listopada
 Konstancji m. 19 września
 Konstantego b. m. 29 stycznia
 Korduli p. m. 22 października
 Kornelji m. 31 marca
 Kosmy m. 28 września
 Kryspiny m. 5 grudnia
 Krystyny p. m. 24 lipca

Krzysztofa m. 20 kwietnia
Kunegundy ces. p. 3 marca
— księżny p. 24 lipca

Leokadij p. m. 9 grudnia
Leona b. w. 20 lutego
— p. w. d. K. 11 kwietnia
— p. w. 28 czerwca

Leonarda w. 6 listopada
— w. 26 listopada

Leony m. 15 czerwca
Leopolda w. 15 listopada
Longina żołn. 15 marca
Lucjana m. 7 stycznia
Ludwika kr. w. 25 sierpnia
— Bert. w. 9 października
Ludwiki wdowy 31 stycznia

Łucji p. m. 25 czerwca
— p. m. 13 grudnia
Łukasza ewang. 18 października

Macieja ap. 24 lutego
Maksyma b. m. 18 czerwca
— b. w. 8 stycznia
— b. w. 27 grudnia
Maksymiljana b. m. 12 października
Małgorzaty z Kort. 22 lutego
— król. wd. 10 czerwca
— p. m. 20 lipca
— Alac. p. 17 października

Marcela p. m. 16 stycznia
— m. 30 października
— b. w. 1 listopada

Marceli m. 28 czerwca
— wd. 21 stycznia

Marcelina p. m. 26 kwietnia
— kapł. w. 13 lipca

Marcina b. w. 11 listopada
— p. m. 13 listopada

Marka ew. 25 kwietnia
— m. 18 czerwca
— p. w. 7 października

Marty m. 19 stycznia
— p. m. 23 lutego
— p. 29 lipca

Marjana diak. 17 stycznia
— w. 19 sierpnia

Marji NP. Zaśl. 23 stycznia
— Oczyszcz. 2 lutego
— Objaw. w. L. 11 lutego
— Zwiastow. 25 marca
— 7 Bol. 23 marca i 15 września

— Dobr. Rady 26 kwietnia
— Król. Kor. Pol. 3 maja
— Pośr. Łask. 31 maja
— Wspomn. wier. 24 maja
— N. Pomocy 27 czerwca
— Nawiedz. 2 lipca
— Szkapł. 16 lipca
— Anielskiej 2 sierpnia
— Śnieżnej 5 sierpnia
— Wniebowz. 15 sierpnia
— Jasnog. 26 sierpnia
— Narodz. 8 września
— Wykupu 24 września
— Rożańcowej 1 października
— Opieki 16 listopada
— Ofiarowania 21 listopada
— Niep. Poc. 8 grudnia
— Loretańskiej 10 grudnia
— egipc. 2 kwietnia
— Kleof. 9 kwietnia
— Magd. de Pazz. 29 maja
— Magd. 22 lipca

Marjusza męcz. 19 stycznia
Mateusza ap. ew. 21 września
Matyldy król. wd. 14 marca
Maurycego m. 10 lipca
Medarda b. w. 8 czerwca
Melanji zak. 31 grudnia
Melchjora kr. 6 stycznia
— m. 7 września
Metodego ap. Słow. 6 lipca
Michała arch. 29 września
Mikołaja b. w. 6 grudnia
— z Tol. 10 września
Moniki wdowy 4 maja

Nar. św. Jana Chrzc. 24 czerwca
Natalji małż. 1 grudnia
Nawr. św. Pawła ap. 25 stycznia
— św. Augustyna 5 maja
Norberta b. w. 6 czerwca

Onufrego pust. 12 czerwca
Oskara b. w. 3 lutego
Ottona bamb. b. w. 2 lipca
Otylji p. 13 grudnia

Pafnucego m. 19 kwietnia
Pankracego m. 12 maja
Paschalisa w. 17 maja
Paulina b. m. 21 sierpnia
— b. w. z Noli 22 czerwca
Pauliny m. 6 czerwca

Pawła I. pust. 15 stycznia
 — ap. 29 czerwca
 — od Krzyża w. 28 kwietnia
 Pelagji m. 22 marca
 — p. m. 4 maja
 — pok. 8 października
 Piotra, ks. ap. 29 czerwca
 — w okowach 1 sierpnia
 — m. 29 kwietnia
 — Nolasco w, 31 stycznia
 — Dam. b. w. d. K. 23 lutego
 — Klaw. w. 9 września
 — z Alk. w. 19 października
 — Złotoust. 4 grudnia
 Polikarpa b. m. 26 stycznia
 Prokopa m. 8 lipca
 Rafała arch. 14 października
 Rajmunda w. 31 sierpnia
 Reginy p. m. 7 września
 Roberta w. 17 kwietnia
 — Bellarmina b. w. 13 maja
 — op. 7 czerwca
 Rocha w. 16 sierpnia
 Romana m. 9 sierpnia
 — b. w. 6 października
 — op. 28 lutego
 — m. 28 listopada
 Romualda op. 7 lutego
 Rozalji p. 4 września
 Róży lim. p. 30 sierpnia
 — witerb. p. 4 września
 Ryszarda kr. w. 7 lutego
 — b. w. 3 kwietnia
 Sabiny męcz. 27 października
 Sadoka m. z tow. 2 czerwca
 Salomei księż. p. 17 listopada
 Samuela pror. 20 sierpnia
 Scholatyki p. 10 lutego
 Ściegie św. Jana Ch. 27 sierpnia
 Sebastjana m. 20 stycznia
 Serafina w. 12 października
 Serwacego b. w. 13 maja
 Sewera m. 8 listopada
 — b. w. 30 kwietnia
 Seweryna op. i bisk. 8 stycznia
 — b. w. 22 października
 Stanisława b. i m. 8 maja
 — Kostki 13 listopada
 Stefana kr. w. 2 września
 — 1-go m. 26 grudnia
 Sylwestra op. 26 listopada
 — I p. w. 31. grudnia

Szymona ap. 28 października
 — Tryd 24 marca
 — z Lipn. w. 18 lipca
 — pust. 26 lipca
 — Słupn. w. 3 września
 Tadeusza ap. 28 października
 Tekli p. m. 23 września
 — ksieni 15 października
 Telesfora p. m. 5 stycznia
 Teodora b. m. 26 marca
 — m. 7 lutego
 — żołnierza 8 listopada
 — Stud. w. 12 listopada
 Teodory pokut. 11 września
 Teodozjusza b. w. 17 lipca
 Teofila (Bogumiła) b. m. 7 marca
 — m. 22 lipca
 — m. 2 października
 — b. w. antioch. 13 października
 — żołn. 20 grudnia
 — b. w. 27 kwietnia
 Teofili p. m. 28 grudnia
 Teotyima (Bogusława) m. 18 grudnia
 Teresy p. 15 października
 Teresy od Dziec. J. 1 października
 Tomasza ap. 21 grudnia
 — z Akw. w. d. K. 7 marca
 — b. 22 września
 — b. m. 29 grudnia
 Tymoteusza b. m. 24 stycznia
 — m. 24 marca
 Tytusa b. w. 6 lutego
 Urbana b. 2 kwietnia
 — m. 16 kwietnia
 — p. m. 25 maja
 — p. w. 29 grudnia
 Ursyna b. w. 9 listopada
 Urszuli p. m. 21 października
 Wacława kr. m. 28 września
 Walentego kapł. m. 14 lutego
 Walentego bisk. m. 14 lutego
 Walentyny p. m. 25 lipca
 Walerego b. w. 28 stycznia
 Walerjana m. 14 kwietnia
 — b. w. 15 grudnia
 Walerji m. 28 kwietnia
 — p. m. 9 grudnia
 Wawrzyńca arch. m. 10 sierpnia
 — b. w. 5 września
 — w. 22 lipca

Weroniki p. 13 stycznia
 — Jul. ksieni p. 9 lipca
 Wiktora m. 25 lutego
 — w. 26 lutego
 — m. ż. 21 lipca
 — p. m. 28 lipca
 — b. w. 23 sierpnia
 — p. m. 23 grudnia
 Wiktorji m. 17 listopada
 Wilhelma b. w. 10 stycznia
 — op. 6 kwietnia
 — b. w. 29 lipca
 — op. 25 czerwca
 Wincentego m. 22 stycznia
 — Fer. w. 5 kwietnia
 — a Paulo w. 19 lipca
 — Kadł. b. w. 8 marca
 Wita m. 15 czerwca
 Witalisa m. 9 stycznia
 — m. 28 kwietnia

Władysława kr. w. 27 czerwca
 Włodzimierza w. 15 lnb 24 lipca
 Wojciecha bisk. i m. 23 kwietnia

Zacharjasza pr. 6 września
 — oj. św. Jana 5 listopada
 Zenona m. 14 lutego
 — żołn. m. 9 lipca
 — m. 5 kwietnia
 — b. m. 12 kwietnia
 — b. w. 8 grudnia
 Znal. św. Stefana 1 go m. 3 sierpnia
 Zofji p. m. 30 kwietnia
 — wd. m. i 3 cór. 3 września
 — (15 maja)
 Zuzanny p. m. 11 sierpnia
 Zygmunta kr. 1 maja
 Żyty p. 27 kwietnia

PROCESJA.

(FRAGMENT).

*Przez pola idziemy i gaje,
 przez kamieniste rozstaje,
 zdala, zdala od chat —
 a słońce przed nami wstaje,
 z za sinych wzgórz się wynurza
 jak wielka, ognista róża,
 płomienny kwiat...
 Idziemy — serce w każdej piersi bije
 jak dzwon ze spiżu,
 dusza radością oddycha
 i przeniósłszy się śpiewa litanje —
 a to w słońcu aureoli staje
 cień Mnicha:
 święty Franciszek z Assyżu...*

*Przecż-że jesteśmy grzech i pycha,
 żądzą żrenice nam gorą!
 przeto nas prowadź, o wielka Pokoro,
 Pokoro cicha!
 przeto nas prowadź, o Ubóstwo święte!!
 abyśmy duszę przemogli tej chwili,
 abyśmy z pół tych, gdy będą zeżęte,*

*ujrzeni sercem niedolę podrózną,
 a sami chciwi nie byli
 i głód darzyli jałmużną...
 Chcemy być jako ci biedni i prości,
 przeto bądź z nami, o wielka Pokoro!
 przeto bądź z nami, Posłuszeństwo święte
 i święta Miłości!
 Niechaj rozkoszą będzie wśród żywota
 przykazań dziesięcioro
 i Chrystusowa tęsknota!!...*

*O! bądźmy jako kwiaty co-najlichsze
 na deszczu i wichrze,
 przydrożne maleńkie, niczyje —
 przy Krzyżu...
 i niechaj serce w nas radością bije!
 bo mówił święty Franciszek z Assyżu,
 że bliską będzie szczęśliwość daleka,
 szczęśliwość życiu nieskora,
 kiedy Ubóstwo, Miłość i Pokora
 będą radością człowieka!...*

ANTONI WAŚKOWSKI.
 (Wiara i życie).





Wykaz świętych i błogosławionych trzech zakonów św. Franciszka.

W. = wyznawca; M. = męczennik; Dz. = dziewica; Wd. = wdowa; Św. = święty;
Bł. = błogosławiony; I. Z. = pierwszego zakonu; II. Z. = drugiego Zakonu; III. Z. =
trzeciego zakonu).

Św. Akkurazjusz M. I. Z. 16 stycznia.

Św. Adjutus M. I. Z. 16 stycznia.

Bł. Idzi z Assyżu W. I. Z. 23 kwie-
tnia.

Bł. Idzi z Laurentjany W. I. Z. 10
stycznia.

Bł. Idzi-Marja od św. Józefa W. I.
Z. 7 lutego.

Bł. Agatangelus z Windoczino M.
I. Z. 7 sierpnia.

Bł. Agnelus z Pizy W. I. Z. 13 marca.

Św. Agnieszka z Assyżu Dz. II. Z.
16 listopada.

Bł. Agnieszka z Pragi Dz. II. Z. 2
marca.

- Bł. Andrzej de Comitibus W. I. Z. 12 czerwca.
 Bł. Andrzej Hibernionus W. I. Z. 18 kwietnia.
 Bł. Andrzej z Hispello W. I. Z. 3 czerwca.
 Bł. Aniela z Fuldżineo Wd. III. Z. 4 stycznia.
 Św. Aniela Mericzi Dz. III. Z. 27 stycznia.
 Bł. Angelina z Morsziano Wd. III. Z. 14 lipca.
 Bł. Anioł M. I. Z. 10 października.
 Bł. Anioł z Akrji W. I. Z. 30 października.
 Bł. Anioł z Klawazji W. I. Z. 11 kwietnia.
 Bł. Antonina z Florencji Wd. II. Z. 28 lutego.
 Bł. Antoni Bonfandini W. I. Z. 1 grudnia.
 Św. Antoni Padewski W. I. Z. 13 czerwca.
 Bł. Antoni z Stronkonji W. I. Z. 7 lutego.
 Bł. Apolinary M. I. Z. 10 września.
 Bł. Archanioł z Kalatafimo W. I. Z. 26 lipca.
 Bł. Baptysta Warani Dz. II. L. 31 maja.
 Bł. Bartomiej Pukczy W. I. Z. 6 maja.
 Bł. Bartolus W. III. Z. 12 grudnia.
 Św. Benedykt z Filadelfji W. I. Z. 4 kwietnia.
 Bł. Benedykt z Urbinu W. I. Z. 30 kwietnia.
 Św. Benedykt-Józef Labre W. III. Z. 16 kwietnia.
 Bł. Benedykt-Józef Kotolengo W. III. Z. 30 kwietnia.
 Bł. Bentiwoljusz W. I. Z. 26 grudnia.
 Św. Benwenuty W. I. Z. 22 marca.
 Bł. Benwenuty z Eugubji W. I. Z. 27 czerwca.
 Bł. Benwenuty z Reczineto W. I. Z. 5 maja.
 Św. Bernard M. I. Z. 16 stycznia.
 Bł. Bernardyn z Feltrji W. I. Z. 28 września.
 Bł. Bernardyn z Fossy W. I. Z. 27 listopada.
 Św. Bernardyn Seneński W. I. Z. 20 maja.
 Bł. Bernard z Korleony W. I. Z. 12 stycznia.
 Bł. Bernard z Ofydy W. I. Z. 22 sierpnia.
 Św. Bonawentura Dokt. K. W. I. Z. 14 lipca.
 Bł. Bonawentura z Barcinony W. I. Z. 11 września.
 Bł. Bonawentura z Potencji W. I. Z. 16 października.
 Bł. Delfina Dz. III. Z. 26 listopada.
 Św. Dydak W. I. Z. 12 listopada.
 Bł. Dydak-Józef W. I. Z. 24 marca.
 Bł. Elżbieta Bona Dz. III. Z. 25 listopada.
 Św. Elżbieta Węgierska Wd. III. Z. 19 listopada.
 Św. Elżbieta Kr. Portugalska Wd. III. Z. 4 lipca.
 Św. Elzeary W. III. Z. 17 września.
 Bł. Eustachja Dz. II. Z. 25 stycznia.
 Św. Feliks z Kanitaliczio W. I. Z. 18 maja.
 Bł. Feliksa z Medjolanu Dz. II. Z. 30 września.
 Bł. Feliks z Nikozji W. I. Z. 31 maja.
 Św. Ferdynad Król, W. I. Z. 30 maja.
 Św. Fidelis z Sygmaryngi M. I. Z. 24 kwietnia.
 Bł. Filipa Marerja Dz. II. Z. 16 lutego.
 Św. Filip M. I. Z. 5 lutego.
Św. Franciszek Seraf. Zał. trzech Zakonów 4 października.
 Bł. Franciszek z Karderoli W. I. Z. 12 września.
 Bł. Franciszek z Fabajano W. I. Z. 22 kwietnia.
 Św. Franciszek od św. Michała M. I. Z. 5 lutego.
 Św. Franciszek Solanus W. I. Z. 4 lipca.
 Bł. Franciszek, albo Cichy, W. III. Z. 4 sierpnia.
 Bł. Gabrjel Ferretii z Ankony W. I. Z. 12 listopada.
 Bł. Gandulfy z Binasko W. I. Z. 3 kwietnia.
 Bł. Gentilis M. I. Z. 5 września.

Bł. Gerard z Walencji W. I. Z. 29
grudnia.

Bł. Gerard z Willamanji W. III. Z. 13
maja.

Bł. Gwidy z Kortony W. I. Z. 12
czerwca.

Św. Gundysław M. I Z. 5 lutego.

Bł. Helena Dz. II. Z. 4 listopada.

Bł. Herkulan W. I. Z. 28 maja.

Bł. Hipolit W. III. Z. 20 marca.

Bł. Hugolin W. III. Z. 11 grudnia.

Bł. Humiljana Wd. III. Z. 19 maja.

Bł. Humilis W. I Z. 26 listopada.

Św. Hjacynta Dz. III. Z. 30 stycznia,

Bł. Izabela Dz. II. Z. 23 lutego.

Sw. Iwo W. III. Z. 19 maja.

Bł. Jakób Illyrykus W. I. Z. 27
kwietnia.

Św. Jakób z Marchji W. I. Z. 28
listopada.

Bł. Jakób Strepa, biskup. lwowski,
20 października.

Bł. Joanna z Sinji Dz. III. Z. 9 listop.

Bł. Joanna-Marja Wd. III. Z. 28
marca.

Bł. Joanna Walezja, król. francuska,
14 lutego.

Bł. Jan z Alwernji W. I. Z. 9 sierpnia.

Św. Jan Kapistran W. I. Z. 28 marca.

Bł. Jan z Cetyny M. I. Z. 19 maja.

Bł. Jan z Dukli W. I. Z. 1 październ.

Bł. Jan Forest M. I. Z. 22 maja.

Bł. Jan de Pace W. III Z. 12 listop.

Bł. Jan z Parmy W. I. Z. 19 marca.

Bł. Jan Pelingatto W. III. Z. 1 czerwca.

Bł. Jan z Peruzji M. I. Z. 29 sierpnia.

Bł. Jan z Pimy W. I. Z. 3 kwietnia.

Bł. Jan z Prado M. I. Z. 24 maja.

Bł. Jan z Triory M. I. Z. 7 lutego.

Bł. Jan-Chrzcziciel z Fabrijano W.
I. Z. 11 marca.

Św. Jan-Józef od Krzyża W. I. Z.

5 marca.

Św. Jan Marja Vianey W. III. Z.

4 sierpnia.

Bł. Jolanta, ks. polska, Wd. II. Z.

11 czerwca.

Bł. Józefina Dz. I M. II. Z. 23 paźdz.

Św. Józef z Kupertynu W. I. Z. 18

września.

Bł. Józef z Leonissy W. I. Z. 4 lutego.

Bł. Julian od św. Augustyna W. I.
Z. 8 kwietnia.

Bł. Julian z Walli W. I. Z. 1 maja.

Bł. Karol z Setji W. I. Z. 6 stycznia.

Bł. Kasjan M. I. Z. 7 sierpnia.

Św. Katarzyna z Bononji Dz. II. Z.
9 marca

Św. Klara Dz. II. Z. 12 sierpnia.

Św. Koleta Dz. II. Z. 6 marca.

Św. Konrad W. III. Z. 19 lutego.

Bł. Konrad z Askulo W. I. Z. 19
kwietnia.

Bł. Konrad z Ofydy W. I. Z. 12
grudnia.

Bł. Kryspin z Witerbjo W. I. Z. 19
maja.

Bł. Krzysztof z Medjolanu W. I. Z.
5 marca.

Bł. Krzysztof z Romandolji W. I. Z.

Bł. Kunegunda, ks. polska, Dz. II. Z.
24 lipca.

Św. Laurynty z Brundizji W. I. Z.
22 lipca.

Św. Leonard z Portu Maurycego
W. I. Z. 26 listopada.

Bł. Leopold z Gaichis W. I. Z. 2
kwietnia.

Bł. Liberatus z Lauro W. I. Z. 6
września.

Bł. Lukezjusz (Łuczusz) W. III. Z.
28 kwietnia.

Bł. Lucja z Kalatajerone Dz. III. Z.
26 września.

Bł. Ludwika Albertonja Wd. III. Z.
31 stycznia.

Bł. Ludwika z Sabaudji Wd. II. Z.
24 lipca.

Św. Ludwik bisk. W. I. Z. 19 sierpnia.

Św. Ludwik kr. franc. W. III. Z.
25 sierpnia.

Bł. Marek z Bononji W. I. Z. 10
kwietnia.

Bł. Marek z Montegallo W. I. Z.
10 marca.

Św. Małgorzata z Kortony, Poku-
tnica III. Z. 22 lutego.

Bł. Małgorzata Kolumna Dz. II. Z.
30 grudnia.

- Bł. Małgorzata z Lotaryngji Wd. II. Z. 2 listopada.
 Bł. Marja Anna od Jezusa Dz. III. Z. 26 maja.
 Bł. Marja-Krescencja Dz. III. Z. 5 kwietnia.
 Św. Marja Franciszka Dz. III. Z. 6 października.
 Bł. Marja-Magdalena Postel Dz. III. Z. 16 lipca.
 Św. Marcin M. I. Z. 5 lutego
 Bł. Mateusz z Agrigento bisk. i W. I. Z. 7 stycznia.
 Bł. Matja z Matyliki Dz. II Z. 28 grudnia.
 Bł. Michalina z Pizauro Wd. III. Z. 19 czerwca.
 Bł. Mikołaj Faktor W. I. Z. 23 grudn.
 Bł. Mikołaj z Furka W. III. Z. 29 września
 Św. Mikołaj Pikius M. I. Z. 9 lipca.
 Bł. Mikołaj Tawileis M. I. Z. 14 list.
 Bł. Nowelonus W. III. Z. 27 lipca.
 Bł. Odoryk W. I. Z. 14 stycznia.
 Św. Otto M. I. Z. 16 stycznia.
 Bł. Pacyfik z Cyrano W. I. Z. 4 czerwca.
 Św. Paschalis Baylon W. I. Z. 17 maja.
 Bł. Paula Gambaro Wd. III. Z. 24 stycznia.
 Bł. Paula Montaldja Dz. II. Z. 18 sierpnia.
 Bł. Peregryn W. I. Z. 5 września.
 Bł. Petronela Trecensis Dz. II. Z. 1 maja.
 Św. Piotr M. I. Z. 16 stycznia.
 Bł. Piotr z Dueny M. I. Z. 19 maja.
 Bł. Piotr z Moleano W. I. Z. 25 lipca.
 Św. Piotr Regalatus W. I. Z. 30 marca.
 Bł. Piotr z Saksoferrato M. I. Z. 29 sierpnia.
 Bł. Piotr z Senis W. III. Z. 3 grudnia.
 Bł. Piotr z Treji W. I. Z. 19 lutego.
 Św. Piotr-Chrzcziciel M. I. Z. 5 lutego.
 Bł. Rajmund de Karbonerjis M. I. Z. 29 maja.
 Bł. Rajmund Lullus M. III. Z. 29 czerwca.
 Bł. Rajner z Arecjo W. I. Z. 1 listop.
 Bł. Sicery z Muczi W. I. Z. 7 lutego.
 Św. Roch W. III. Z. 16 sierpnia.
 Bł. Rogery z Tuderto W. I. Z. 5 stycznia.
 Św. Róża z Witerbjo Dz. III. Z. 6 marca.
 Bł. Salomea ks. polska, Dz. II. Z. 17 listopada.
 Bł. Salwator z Horty W. I. Z. 11 marca.
 Bł. Sanktes W. I. Z. 14 sierpnia.
 Bł. Sebastjan de Aparicjo W. I. Z. 25 lutego.
 Bł. Serafina Sforcja Wd. II. Z. 8 września.
 Św. Serafin z Montegrenarjo W. I. Z. 12 października.
 Bł. Szymon z Lipnicy W. I. Z. 18 lipca.
 Bł. Stefan M. I. Z. 29 maja.
 Bł. Teofil z Kurty W. I. Z. 19 maja.
 Bł. Tomasz z Kory W. I. Z. 11 stycznia.
 Bł. Tomasz z Florencji W. I. Z. 31 października.
 Bł. Tomasz z Tolentino M. I. Z. 9 kwietnia.
 Bł. Tymoteusz W. I. Z. 22 sierpnia.
 Bł. Weridjana Dz. III. Z. 1 lutego.
 Św. Weronika z Juljany Dz. II. Z. 9 lipca.
 Bł. Wincenty z Akwili W. I. Z. 7 sierpnia.
 Bł. Wiwaldus W. III. Z. 1 maja.
 Bł. Władysław z Gielniowa W. I. Z. 4 maja.
 Św. Zyty Dz. III. Z. 27 kwietnia.





OJCIEC ŚWIĘTY — PIUS XI.

Święty Franciszek z Assyżu...



I.

Z tajemnej wieków średnich — czarownej
[oddali —
Wśród wojen burzy, zepsucia, ołchłani
[złego :
Bije ku nam moc przedziwna, jak grzmot
[wali,
Postać niezemskiej miary : Olbrzyma Świę-
[tego!

Franciszek — Biedaczyna, co szczytną
[ofiarą,
Wyrzeczenia — — — w Chrystusa ślady
[krocząc wiernie,
Sercem, ubóstwem — świata zmienił korę
[starą !...
Miłością — w rodzie, w rozkosz Ducha:
[życia ciernie!

Bracia Mniejsi, wtuleni w los Porcyunkuli,
Umbrii, Toskanji... w nędzne, ciche celki —
Niezniszczalne dla Wieków — Skarby
[Ducha Kali,

Wiodąc na szczęśliwości szczyt, w gmach Jutra wielki.
A mistrz ich, sługa sług — z Assyżu Biedaczyna —
Biedzie zaślubin — Ducha nową erę wszczynal...

I dziś takiego świętego trzeba Tytana,
Coby jak Anioł wśród łun tej stanął pożogi,
Morza wojny, ziemi zgłiszcz, łez, krwi — którą zlaną —
I ziarno rzucił Pokoju w polskie rozłogi!...

By cudu błyskiem — za zniszczenia demonem wślad —
Odrodzenia, Szczęścia, Ciszy — stawiał — gmach nowy;
By w serc polskich wojny burzy — stargany świat:
Boską, twórczą tchnął Wiarę, Moce odbudowy!...

W zbrodniczym świecie, co duchem jak karzeł mały:
(Kaina hańba — piekiel piętno... go ocienia)...
Chrystusa Jutrznie oby Polsce wzgorzały!...

I dzwony wiecznego zabrzmiały Wyzwolenia!
Wśród burz, co na polskim szaleje łonie — —
Ducha — Olbrzyma Franciszka — zbudź w nas o Panie!

Włodzimierz Ogończyk Godziszewski.



Hymn ubóstwa św. Franciszka z Assyżu.

Objaw mi Jezu z łask wewnętrznych mnóstwa,
miłosne drogi Twojego Ubóstwa.
O zmiłowanie śmiem Cię błagać — tedy,
błogosław Związek mój i Pani-Biedy.

Dla niej z miłości gorząc schnę pomału,
a Tyś — o Panie! Sprawcą tego szalu...
Lecz jakże gorycz jej losu wypowiem?
samotna czeka w opuszczeniu wdowiem...
Pani Narodów — jakoż głowę chowa?
wzgardzona, nędzna, ona cnót Królowa!
Niema przyjaciół, a wrogów się stracha;
nie widzi znikąd małżonków — lecz gacha.

Przecież Ubóstwo ma przewodzić cnotom?
Tyś sam, anielskim napatrzył się lotom
i nisko zstąpił, gdzie Twój ślad się gubił,
byś miłosierdziem wiecznem Biedę ślubił,
by w niej, z Niej, przez nią, mieć dzieci bez skazy:
Przypomnij wiernych Twych związków obrazy:
Już w łonie Matki swój hołd Ci oddała,
bo kształt przyjąłeś najmniejszego ciała.
Gdyś się narodził, zgotowała Tobie

mieszkanie w stajni i kolebkę w żłobie,
i biednym Ciebie uczyniła! przecie
nie miałaś głowy gdzie skłonić na świecie...
Przy tobie walcząc, Bieda trwała śmieie,
tarczą Ci była w odkupienia dziele.
Gdy brakło nawet uczniów pod Twym Znakiem,
szła z Tobą — była książęcym orszakiem,
więcej! gdy Matka Twa w męce Kalwarji —
— a cóż nad miłość i nad boleść Marji! —
nie mogła Ciebie dosięgnąć na krzyżu,
wraz Pani-Bieda z mnóstwem nędz w pobliżu —
jak nigdy przedtem — była Tobie wszystkiem;
tak przytuliłaś ją mocno uściskiem...
A przecież zbytnio nie była troskliwa;
wszak zaniedbała Krzyż i żelaziwa?...
nie wygładzone były drzewa słoje...
i gwoździ tępych było pono troje...
A gdy z pragnienia konałaś bez mała,
jak wierna żona odejść Cię nie chciała.
Gdyś kropli wody łaknął — z rąk żołdaka
napój pamiętasz? gorzyc była taka...
Oblubienica była-ż na ból głucha,
gdy w jej objęciu wyzionąłeś ducha?

Jednak Małżonka święta, zawsze miła,
przy Zmartwychwstaniu Twojem pierwsza była,
bo z grobu wstając, idąc z nią chwalebny,
pozostawiłaś całun niepotrzebny...

Tyś niebo całe porучzył jej pieczy,
a synom świata wszystkie świeckie rzeczy.
Odtąd Ubóstwo, Pani-Bieda święcie,
dzierży Królestwa Niebiosów pieczęcie,
znacząc Wybranych, co przychodzą w gości,
drogą wiodącą wzwyż: DOSKONAŁOŚCI:

O ten przywilej Ciebie Jezu błagam,
tego się skarbu nad wszystko domagam:
chcę mieć dla siebie i swoich tę jasność,
bym nie posiadał nic z rzeczy na własność;
dla Twej miłości chcę łaski tak wiele:
UBÓSTWA na czas trwania w nędznym cieie.

ułożył *Franciszek-Xawery Pusłowski.*





O. DR. BERNARDYN KLUMPER
Generalny Minister Zakonu Braci Mniejszych (Franciszkanów).

Następcy św. O. Franciszka.

Jeszcze za życia św. Patrjarchy, Franciszka Serafickiego, powstali niektórzy bracia na czele z bratem Eljaszem, którzy dążyli do złagodzenia reguły w stosunku do ślubu ubóstwa. Po śmierci Założyciela Zakonu, dążenia te i prądy jeszcze więcej się wzmożyły i w końcu po dwóch wie-

kach walki o ślub ubóstwa, doszło w Zakonie do rozłamu, który papież Leon X. w r. 1517 prawnie usankcjonował. Powstały zatem dwie gałęzie, dwa odłamy tegoż samego Zakonu pod osobnymi ministrami generalnymi, którzy dla swojego odłamu byli prawnymi następcami św. O. Fran-

ciszka. Tak powstał Bracia Mniejsi Obserwanci, zachowujący regułę w swej czystości, i Bracia Mniejsi Konwentalni, tak nazwani od wielkich i bogatych klasztorów, korzystający z dy-

bo nie wszyscy zakonnicy chcieli przyjąć obostrzenia reguły. Tak powstał Kapucyni, a nieco później Reformaci czyli Bracia Mniejsi ściślejszej obserwacji. Kapucyni odłączyli się zupełnie



O. JÓZEF OD ŚW. JANA W PERSICETO
Generalny Minister Zakonu OO. Kapucynów.

spens papieskich. Pierwsi, nazwani w Polsce Bernardynami, rozwineli się wkrótce ogromnie i do wielkiego doszli znaczenia, ale i u nich rychło rozpoczął się ruch za dalszą reformą, za ściślejszem jeszcze zachowaniem reguły. Stąd powstały nowe rozłamy,

i otrzymali własnego ministra generalnego, który dla nich jest prawnym następcą św. Franciszka. Reformaci natomiast z Obserwantami (Bernardynami) mieli zawsze wspólnego ministra generalnego. Za papieża Leona XIII. te dwa odłamy złączyły

z powrotem zupełnie i odtąd jeden a co do liczby jest najsilniejszym
stanowią Zakon bez najmniejszej z wszystkich trzech odłamów Zakonu
różnicy, pozostały tylko w ustach franciszkańskiego.



O. DR. ALFONS ORLICH

Generałny Minister Zakonu Franciszkanów Konwentualnych (Minorytów).

ludu dawne nazwy Bernadynów i Reformatów, ale obecnie Zakon nosi nazwę Zakonu Braci Mniejszych, bez żadnego dodatku, lub Franciszkanów,

Zakon Franciszkanów, czyli złączonych razem Bernardynów i Reformatorów, liczy 100 prowincyj, mające razem 1719 klasztorów i rezydencji

w których mieszka 7911 kapłanów, kleryków 2534, braci laików 5100, nowicjuszków 2534, wychowanków w kolegiach 6000. Nadto poza swoją prowincją, na misjach przebywa 1417 kapłanów i 421 br. laików. Liczby te odnoszą się do roku 1925.

Drugą gałąź co do siły liczebnej stanowią OO. Kapucyni, którzy liczą 53 prowincyj, klasztorów i rezydencyj 895, kapłanów 5376, z tych na misjach pracuje 829, kleryków 1495, br. laików 2808, z tych na misjach 291, nowicjuszków 544, wychowanków w kolegiach 3738.

Najślabiej przedstawiają się Bracia Mniejsi Konwentalni czyli Franciszkanie czarni, tak nazwani od czarnych habitów, u nas w Polsce nazywani bez tego dodatku.

Podkreślam tę różnicę nazw, bo

wielu w nich nie orjentuje się i jednych bierze za drugich. Nie mam ścisłej statystyki Franciszkanów Konwentalnych pod ręką, ale opierając się na dawnych, mogę powiedzieć, że liczba ich nie dochodzi do 3000. Do ostatnich czasów ta gałąź Zakonu franciszkańskiego nie brała żywszego udziału w misjach pogańskich, lecz obecnie i tam zaczął się żywszy ruch misyjny.

Te wszystkie trzy gałęzie, różniące się między sobą habitem i mniej lub więcej ścisłym zachowaniem ślubu ubóstwa, są Zakonem franciszkańskim i dla poszczególnych gałęzi jest osobny minister generalny jako prawny następca św. O. Franciszka.

Powyższe fotografie przedstawiają ich właśnie.

Kto biegnie najszybciej?

(Metrów w sekundzie)

Ślimak	0,0015	Krażownik	18
Rak	0,07	Pociąg osobowy	20
Koń stępa	0,6	Torpedowiec	20,5
Pływak	1	Zeppelin	21
Koń krokiem	1,1	Samochód	24
Piechur zwykłym krokiem	1,2	Pies myśliwski do	25
Piechur szybkim krokiem	1,8	Ang. koń wyścigowy	25,3
Mucha	1,8	Pociąg pospieszny	28
Słaby wiatr	1	Orzeł	31
Człowiek biegnący	2,2-2,8	Pociąg ekspres	33
Koń truchtem	3,1	Motocykl	35
Koń krótkim kłusem	4,5	Kolej elektryczna	55
Okręt handlowy	5	Samochód (rekord)	68
Koń wyciągniętym kłusem	6	Płatowiec (rekord)	120
Cyklista	7	Głos	330
Okręt pocztowy	7,5	Ziemia dokoła osi na równiku	465
Koń lekkim galopem	9	Kula armatnia (u wylotu)	300-600
Łyżwiarz	9,5	Kula karab. (u wylotu)	600-900
Parowiec morski	10,8	Księżyc dokoła ziemi	1.000
Koń ostrym galopem	12	Głos w wodzie	1.457
Pociąg towarowy	12,5	Głos w drzewie	5.250
Okręt linjowy	12,8	Ziemia dookoła słońca	29.761
Fale morskie	13,5	Prąd elektr. (przew. zw.)	11.690.000
Koń wyścigowy	16-25	Światło w powietrzu	305.685.000
Burza	16-45	Prąd elektr. (przew. międz.)	350.000.000
Gółąb pocztowy	18-38		

Iskr.



Pokój ludziom dobrej woli!

1927 lat dobiegło, jak nad doliną betlejemską rozbrzmiewały chórów Aniołów pienia: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“, zwiastując ludzkości oczekiwanego Zbawiciela, a tem samem nową erę: wiary, moralności chrześcijańskiej i na tych zasadach opartego ustroju społecznego. Odgłos tego wdzięcznego hymnu powtarza się rok rocznie wśród narodów chrze-

ścijańskich, wzbudzając uczucie wdzięczności dla nieskończonej miłości Stwórcy, który Syna swego posłał, by ludziom szczęście doczesne, a przede wszystkim wieczne zapewnić.

Blisko tysiąc lat i nasza ziemia polska od morza Bałtyckiego po Karpaty, od Odry do Dniepru, w noc wigilijną, wśród ogólnej ciszy natury, w rześcisie oświetlanych świątyniach Pańskich, jednym wielkim akordem

wznosi hymn anielski: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. I to zarówno wówczas, gdy Polska za czasów Kazimierzów, Jagiellonów, Sobieskich, na wysokości mocarstw pierwszorzędnych stała, jak niemniej i wówczas, gdy krwiał broczyła. O ileż zaś silniej i rzewniej brzmiał ten hymn hen daleko na zimnych polach Sybiru i na dalekiej obczyźnie za Oceanem, gdyż słowa te były niejako hymnem nadziei, że ten „pokój ludziom dobrej woli” stanie się udziałem narodu polskiego, tak niesprawiedliwie pozbawionego swej wolności i rozdartego na trzy części.

Dzisiaj u żłóbka Bożej Dzieciny staje Polska zmartwychwstała i chociaż rozdarta na rozliczne, zwalczające się partje i partyjki, śpiewa: „Chwała na wysokości Bogu, a pokój na ziemi ludziom dobrej woli”, żywiąc tę błogą nadzieję, że i to wewnętrzne rozdarcie ustąpi i naród cały zjednoczy się w wierze, w miłości, w pokoju i zgodzie braterskiej.

Zapewne, Drogi Czytelniku, nie-raz już w czasie świąt Bożego Narodzenia śpiewałeś ten hymn, lecz czy zastanowiłeś się nad treścią jego słów? Otoczony zatem zwartem kołem ten drogi nam żłóbek, patrzymy na to Bo-że Dziecię, a wsłuchując się w śpiew Aniołów, zastanówmy się nad drugą częścią hymnu, a zauważymy, że Aniołowie głoszą wprawdzie pokój, lecz nie wszystkim ludziom, ale tylko ludziom „dobrej woli”. Zapytajmy przeto siebie samych, czy mamy tę dobrą wolę obecnie, kiedy mamy wolną Ojczyznę? Czy może mamy wolę, ale tylko swoją wolę, dbałą jedynie o własne dobro, a nie wolę dbałą o chwałę Bożą, zbawienie duszy, wolę mającą dobro Ojczyzny na celu?

Pamiętajmy, że na dnie serca naszego skażonego grzechem pierwotnym jest jedna wada, wada, która najszlachetniejsze porywy naszego serca, najszlachetniejsze węzły, łączące nas z Bogiem i ludzi ze sobą, przecina brutalnie, a tą jest miłość własna,

to wola nasza, ale nie wola dobra, i ta w każdym dziele i każdej rzeczy siebie tylko widzi, siebie tylko szuka. Pycha ta, jak mała gadzina, ukryta w głębi serca naszego zatruwa często całe nasze społeczeństwo, rozspręga siły w jedno spojone; łamie posłuszeństwo prawu, łamie najświętsze przysięgi, utrudnia wykonanie dobrego, i zamiast łączyć, rozdwaia, zamiast ratować, niszczy, zamiast godzić i jednać, różni i jątrzy. Ludzie z pychą w sercu, gdy się zbliżą do siebie, albo się zniszczą wzajemnie albo w przeciwnie kierunki się rozbiegną, podobnie jak dwie kule uderzone o siebie, albo się roztrzaskać, albo w przeciwnie rozpaść się muszą strony.

Jeżeli zatem z pychą w sercu stajemy do pracy nad budową gmachu Polski, jeśli tylko szukać będziemy w tej Ojczyźnie honorów i zaszczytów, jeśli każdy będzie chciał być tylko generałem, tylko ministrem, tylko posłem, tylko wojewodą lub jakim innym dygnitarzem, a nikt „ciężaru i upału dnia całego dźwigać”; jeśli każdy rozkazywać a nikt słuchać, każdy swoich opinij stronnicych a nie wspólnego dobra pilnować będzie — jak to już u nas na dobre się zaczęło — wówczas bałwany namiętności łódkę naszą rozbiją i zatopiają, a nieprzyjaciele tylko z nas dworować będą. Wówczas nie jesteśmy ludźmi dobrej woli, dla jakich Aniołowie pokój głoszą.

Patrzmy na żłóbek! Tu Bóg staje się człowiekiem, wyrzeka się swej chwały i majestatu, by nam służyć, by dla nas tylko dobrze czynić; niczego dla siebie niechce i nie żąda, temsamem daje nam przykład, byśmy nie naszej chwały, lecz chwały Boga i dobra Ojczyzny w swych czynach szukali.

Jakże zatem słusznie śpiewamy: „Witaj Panie, coż się stanie, że rozkosze niebieskie opuściłeś, a zstąpiłeś na te niskie ziemskie”? I równocześnie odpowiadając sobie, dodajem: „Miłość moja to sprawiła, by człowieka wywyższyła”. A więc miłość Chry-

stusa na ziemię sprowadziła i tę miłość bezgraniczną głosi od pierwszej chwili narodzenia i teje wyraźnie żąda od nas: „To jest przykazanie moje, abyśmy się społecznie miłowali, jakom Ja was miłował*! Bez tej miłości, nic nie zrobimy; bez tej miłości nic nie zbudujemy; bez tej miłości na swarach i zwadach skończymy. Jak przy budowie gmachu potrzeba siły sklejnej, potrzeba wapna i cementu, by kamień kamienia, a cegła cegły się trzymały, by w ten sposób zbudować mur silny, tak również do połączenia ludu ze sobą, aby każdy pracował dla wszystkich, a wszyscy dla każdego, potrzeba miłości, którąby jak cement łączyła z sobą ludzi różnorodnych zapatrywań, klas i zawodów. Pierwszym krokiem do tej miłości, jest miłość swych braci, miłość swoich rodaków, miłość wspólnego dobra czyli Ojczyzny, gdyż ona tylko czyni nas ludźmi dobrej woli.

Miłość ta jest obowiązkiem naszym, jest powinnością naszą, bo wszystkim, czem jesteśmy, przez Ojczyznę naszą jesteśmy i wszystko, co mamy, od Ojczyzny mamy. I dlatego nie masz ofiary, któraby dla niej była drogą, niema poświęcenia, któreby dla niej było zbyt wielkiem. Czy przyjeśliśmy się taką miłością Ojczyzny, iżbyśmy razem ze świętymi bohaterami, stali się gotowymi dla wiary i Ojczyzny umrzeć? Mamyż tę miłość, którą się nawet poganie odznaczeni i piękne nam pozostawili przykłady? Zdaje się, że jej nie mamy; a dowodem tego, że mowy u nas wiele, a uczynków mało, że w zdaniach naszych się rozchodzimy, że zamiast się łączyć, dzielimy się na wrogie stronnictwa. Gdybyśmy mieli miłość, czy właściciel nienawidziłby mieszczanina, robotnik służbowcę? Jeśli zaś tę miłość posiadziemy, pójdzie nasza praca skoro, gdyż miłość jest cierpliwą, nie ma zazdrości, nie pragnie czci, nie szuka swego, ale raduje się i weseli z prawdy.

„Jak dawniej między ojcami naszymi, tak dziś niech będzie miłość

między nami* (słowa kolendy), a ona uzbroi nas w cierpliwość, by nam ręce nie opadały przy pracy, byśmy się nie zniechęcali, jeśli owoców zaraz nie zobaczymy. Ziarno, które ma wydawać owoce na przyszłość i karmić niemi tysiące, potrzebuje czasu, nim rozrośnie, nim dojrzeje. Nie rachujmy na to, że w wolnej Ojczyźnie ma nam być odrazu lepiej, niżli w czasach niewoli, nie szukajmy odrazu raj u i dostatków, gdyż co ma trwać, to musi rość długo. Dlatego uzbrojmy się we wytrwałość i pilność, odwagę i męstwo. Chociaż ciemną jest jeszcze nasza przyszłość, niech nas to nie trwoży, a nawet gdyby niespodziewane wypadki podkopały i zrujnowały naszą pracę, to niech miłość obudzi w nas równy zapał, równą gorliwość, by przyłożyć ręce do zniweczonego dzisiaj dzieła. A chociażbyśmy stargali siły nasze i nie doczekali się kresu życzenia i oczekiwania naszego i chociaż zdruzgotani i zgniecenii będziemy musieli leć pomostem, by po nas następne pokolenia mogły wejść w bramy szczęśliwej przyszłości, niech na ten widok siły nasze nie upadają. Bądźmy gotowi poświęcić własne szczęście na okup lepszej przyszłości. Jeśli jesteśmy ludźmi takiej woli, śmiało puścić możemy łódkę, chociaż morze wzburzone, gdyż chociaż sami nie dopłyniemy do lądu, dopłyną pokolenia następne.

Jeżeli zatem serca nasze takimi zasadami przepełnione będą, wówczas staniami się prawdziwie ludźmi dobrej woli i zmusimy wrogów naszych i przeciwników, którzy nas dotychczas bili i spotwarzali, do należnej naszemu Narodowi czci i szacunku, a równocześnie znajdziemy zaufanie we własne siły. Taka spuścizna zostawiona pokoleniom następnym, będzie najpiękniejszym i najtrwalszym pomnikiem dla nas, którzy Ojczyznę odbudujemy.

Dla wykonania jednak tak ważnego dzieła potrzeba nam przede wszystkim błogosławieństwa Bożego, my tylko „siejemy i podlewamy“, ale

Bóg jest, który wzrost daje, dlatego
zwróćmy się do Bożej Dzieciny, leżą-
cej w żłóbku betlejemskiej stajni, słó-
wami tej przepięknej kolendy:

Podnieś rękę, Boże Dziecie
Błogosław krainę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę, swą siłą.

Dom nasz i majątność całą
I Twoje wioski z miastami.

A niezawodnie praca nasza tak
pojęta i przy Bożej pomocy prowa-
dzona, będzie chwałą Bogu na wyso-
kościach, a nam w Ojczyźnie jako
ludziom dobrej woli, pokój przy-
niesie.

Wszystkim P. T. Czytelnikom »Kalendarza Franciszkańskiego«
zasyłam najserdeczniejsze życzenia noworoczne.

Szczęść Boże w tym Nowym Roku, aby on był dla nas
wszystkich i dla całej naszej Ojczyzny od Bałtyku aż po Kar-
paty początkiem lepszej doli, aby pokój, zgoda powszechna
i miłość objęły nad nami królowanie!

O. IRENEUSZ, redaktor.





Wielki świata Wzgardziciel.

Siedm wieków przesunęło się na zegarze historii, od czasu jak w nędznej celi klasztornej przy kościółku Porcjunkuli, złożony na ziemi, żegnał ten świat Biedaczyna z Assyżu, Franciszek Seraficki, by pójść do Pana po wieczną nagrodę. Ileż to razy od tego czasu przemieniła się karta dziejów ludzkich, ileż powstało i upadło królestw, jak wiele zmian najgłębszych zaszło we wszystkich dziedzinach, a jednak na przekór tym zmiennym świata kolejom, na przekór tej niestałości wszystkiego na ziemi, sława Franciszka S. nie zbladła ani na chwilę, — owszem jasna, świetlana, nie przyćmiona mgłą wieków, co zazwyczaj wszystko czarną

pokrywa nocą, i rzekłbyś, że coraz to wspanialszym jaśnieje blaskiem, coraz to potężniej, coraz majestatyczniej się wznosi nad zadziwioną ludzkością. Ileż to wielkich tego świata cesarzy, królów i panów, przed którymi świat się korzył niegdyś, znikło w pomroce wieków: ileż to imion mniej lub więcej sławnych, przebrzmiało jak echo w pustyni; ileż twierdz mocnych runęło, ile grobów dumnych rozsypało się w gruzy, — a imię Franciszka brzmi na wszystkich ustach jak świat szeroki, a wspomnienie o nim nie zgięło dotąd, a miłość dla niego wciąż żyje i rośnie. Na grobach królów i rycerzy mężnych, którzy świat cały na-

pełnili szczękiem walk swoich, cisza zaległa śmiertelna, dumne ich głowy w prochu tarzają się i w zgniliznie, palec czasu stał szumne o nich na grobach napisy, złośliwym zębem wieków stargane o nich w dawnych pergaminach pochwały; uczeni tylko badacze, niekiedy to lub owo imię odgrzebią, by znowu niebawem w wiekuistym pogrzyść je zapomnieniu, — a pamięć Franciszka S. żyje dotąd wszędzie, od uczonego do prostego wieśniaka, od dziecka drobnego aż do poważnego starca — wszyscy wiedzą o nim i przypominają sobie żywota jego koleje. Jak groźne mary nocne znikli tego świata mocarze współcześni Franciszka: Fryderyk II, cesarz Zachodu i Saladyn, władca Wschodu całego, a Franciszek, ubogi żebrak Asyzy, żyje w pamięci i sercach ludów. Tysiące na jego cześć po całym świecie wzniesiono świątyń, o nim śpiewali i śpiewają poeci, postać jego mnóstwo natchnęła artystów. Miliony ludzi najrozmaitszych narodów i stanów, od papieży, królów i uczonych aż do niewolników i ubogich — za szczęście sobie mieli nosić ubogą suknię jego, obierali go sobie za Ojca i Patrona, — setki tysięcy wzniesiono klasztorów jego reguły — niezliczone zastępy ludzi podług jego przepisów kierowały się i jeszcze kierują w swem życiu.

I gdzie zjawiska tego przyczyna? Dlaczego pamięć Franciszka S. tak dotąd silna, powszechna i stała? Dlaczego nic jej zatrzeć nie może, ani pomniejszyć?

Zapewne znany jest wszystkim obraz Murilla, przedstawiający widzenie Franciszka Świętego. Franciszek S. o bladym i wychudłym obliczu, stoi u stóp ukrzyżowanego Zbawiciela, depcze on leżącą u stóp jego kulę ziemską, a ramiona swe wyciąga w zapale niewymownej miłości do Ukrzyżowanego, który obejmuje go i przeciska do serca. Wielki artysta chrześcijański odkrył najbardziej charakterystyczną cechę całego życia Franciszka, odgadł główne źródło świętości jego.

I jego wielkości przed Bogiem i ludźmi. Franciszek święty to wielki świata wzgardziele, to zwycięzca jego, to triumfator nad wszystkim, co ziemskie, to wielki Ukrzyżowanego Jezusa miłośnik. Oświecony światłem niebieskim, przejęty nieporównaną wielkością i pięknością Boga, olśniony wspałością świata nadzmysłowego, miał pogardę dla tego, co ziemskie i przemijające, choćby to były cesarskie korony i bogactwa całego świata. Życie jego całe jakby było jednym aktem głębokiej pogardy dla tego wszystkiego, co ludzie zwykli kochać, za czem zwykli się uganiać i o czem marzyć, było ono jakby nieustannym stwierdzeniem słów, które w zachwycaniu powiedziała później Seraficzna Dziewica z Avila: „Takie światy widzę tam przed sobą, że ten mi ziemski grobową żałobą!”

Urodzony z rodziców zamożnych, piękny, wysoce uzdolniony, ulubieniec rówieśników i całego ojczystego miasta, wyrwa się z obięć tego wszystkiego, co świat szczęściem nazywa. Wzruszony do głębi słowami, które usłyszał w widzeniu: „Franciszku, kto ci dać może więcej, pan czy sługa, bogaty czy ubogi, Bóg czy świat?” w Bogu więc jedynie i wyłącznie chce szukać wszystkiego. Serce jego większe niż świat, Boskiej tylko pożąda miłości; dusza jego trawiona gorączką dóbr nieskończonych, wznosi się wysoko ponad wszystko doczesne i ziemskie i bogactwem nieba tylko nasycić się pragnie. „Bóg mój i wszystko”, to hasło jego — prócz Boga nic on nie chce i w Bogu wszystko znajduje. Niech sobie mają bogacze swe skarby, królowie swe państwa, korony, zaszczyty; niech sobie inni szukają szczęścia na świecie, — jego skarbem, koroną, zaszczytem, jego szczęściem, radością i chwałą, jego wielkością, domem, rodziną, mocą i ucieczką — Bóg sam tylko jeden.

W siermięge żebracza odziany, bosi, wychudzony, wyśmiany i wzgardzony, trawiony gorączką miłości, Serafin Asyzy, jak go zachwycona prze-

zwala potomność, był i pozostał na zawsze dla całej ludzkości, jakby wcieloną nauką pogardy świata, jakby żywym, wzniosłym, wiekuistym drogowskazem do nieba; jakby nieustannym wyrzutem sumienia dla tych, co się w świata nędznych kochają uciechach; jakby głosem potężnym poruszającym świat cały od końca do końca, a wołającym nieustannie do wszystkiej ludzkości: „nie miłujcie świata, bo świat przemija.“

Ta bez granic dla świata pogarda, to mężne zdeptanie jego zasad, jego cielesnej roztropności, jego małoduszności, jego samolubstwa — oto źródła świętości Franciszka. Im bardziej świat oddalił on od siebie, tem bardziej Bóg zbliżył się do serca jego ze skarbami łask swoich, z bogactwem mądrości i wszechmocy swojej, z pożerającymi płomieniami miłości swojej. Serce jego wolne od wszystkiego, co ziemskie, zdolne się stało przyjąć Samego Boga, stać się mieszkaniem jego i przybytkiem Ducha świętego, zapłonąć tą miłością seraficzną, która życie jego całe uczyniła hymnem niezmównanym na cześć Boga, która go do nieustannych zmuszała ofiar, prac i poświęceń i uczyniła zeń na Alverni żywym obrazem Ukrzyżowanego Zbawiciela.

Ta pogarda świata, co w nim tak słonecznym jaśnieje blaskiem, jest zarazem źródłem jego na ziemi wielkości. Świat to tyran, co wszystkich w żelazne swe zakuć pragnie pęta, to Moloch nigdy ofiar ludzkich nlesyty, to nielitościwy władca, który wszystko w swe ręce zagarnąć pragnie i wciska się aż do głębin ludzkiej istoty. A jednak ten tyran, ten władca żelazny, to nielitościwe bożyszcze, słowem ten świat korzy się przed tymi, co nim wzgardzić umieją. Walczy on bez miłosierdzia z tymi, co się władzy jego sprzeciwiać zamierzają, mści się bez litości za bunt przeciw sobie wzmieciony, lecz ugina swe czoło przed tym, co w tej walce wytrwa, co go zwyciężyć potrafi. Nie zwyciężył świata żaden wojownik ani zdobywca, zwyciężył go Franciszek święty; i świat, który go z początku

ścigał szyderstwem, obrzucił błotem i za szalonego ogłosił — uznał go wielkim i uczcił, jak nikogo dotąd.

Z licznych zastępów Świętych Bożych, którymi szczyści się Kościół katolicki, nie było bez wątpienia żadnego, któryby tak potężny wpływ wywarł na serce i wyobraźnię ludów, jak Franciszek święty. Już za życia Świętego cześć dla niego, zwiększona jeszcze niezliczonymi cudami, które wzmagały się bez liku, gdziekolwiek się ukazał, doszła do granic niebywałych. Całe miasta wychodziły na jego spotkanie. zawieszano roboty, gdziekolwiek się ukazał; biskupi, księżęta, uczeni spieszyli złożyć mu swe hołdy; procesje, cechy z chorągwiami wychodziły na przeciw niego, gdy się do miast jakich przybliżał. Po śmierci cześć ta nie zmniejszyła się bynajmniej; owszem, za szczególniejszem zrządzeniem Bożem, wzrastała wciąż coraz bardziej. coraz szersze obejmowała kręgi i świat cały ogarnęła od końca do końca i dotąd nie wygasła, czego my sami jesteśmy świadkami; siedm wieków upłynęło w bieżącym roku od dnia błogosławionej śmierci, a pamięć jego zawsze świeża i żywa i w chwili obecnej nieprzycmionym wciąż jaśnieje blaskiem.

Ta pogarda świata do najwyższych, bohaterskich sięgająca szczytów, w rozważaniu tajemnic krzyża Chrystusowego rozpalona, a uosobiona niejako w Franciszku Świętym, jest zarazem źródłem jego wpływu na epokę współczesną Świętemu, jak i na wszystkie czasy późniejsze i czyni go zdaniem Leona XIII i Piusa XI, papieży, reformatorem na wszystkie wieki. Historia ludzkości od samego jej zawiazku — to jedna, nieustanna, nieubłagana walka ducha z ciałem, mądrości Bożej z mądrością świata. Gdy duch górę bierze, jaśniej się dzieje na ziemi; serca wznoszą się ku niebu, wzniosłe pragnienia ożywiają ludzkość; gdy zaś przemaga materia, duch świata, ciemność duchowa zalega, niskie gury namietności, złe żądze i dążenia nikczemne zastępują miejsce podniosłych

ideałów. Franciszek św. to jeden z bohaterów tej walki, to jedna z najwspanialszych postaci w tej walce Bożej, to rycerz nieustraszony w walce ze światem. Epoka, w której go Bóg zesłał, była jedna z najciemniejszych w historii: rozwieliłmożniły się wtedy wszystkie zle ludzkiej natury skłonności: żądza użycia, zamiłowanie bogactw i rozkoszy, ogarnęły wszystkich. Franciszek S. przykładem swym i słowem płomiennem, życiem strawniem miłością Boga i bliźniego, nieugaszonem ogniem apostołstwa tchnął wokół siebie ducha pogardy świata, ducha pokuty, słowem, ducha Ewangelji, który jest zaprzeczeniem mądrości cielesnej i nauki zepsutego świata. Tenże duch uwieczniony w trzech przezeń założonych Zakonach, po całym rozszerzył się świecie i nie ustawał oddziaływać, walcząc odąd wszędy z duchem świata i ciała.

Zwrot do zasad świata, zapomnienie o Bogu, o wiekuistych dobrach, do których dążyć jesteśmy powołani, słowem, od zasad chrześcijańskich — to także naszych czasów główna choroba, to źródło zatrute wszystkich nie-szczęść obecnych. Skądże ta złowroga warstw społecznych nienawiść? Skąd ta wzajemna niechęć, zawiść i zazdrość? Skąd ten powszechny upadek moralny, to rozluźnienie się obyczajów, to wylanie się na wszelkie zepsucie? Skądże to powszechne obniżenie ideałów, to dążenie za wszelką cenę do bogactw, jakie ogarnęło ludzkość całą? — jeśli nie z zapomnienia o Bogu i przeceniania dóbr doczesnych; jeśli nie stąd, że z przed oczu ludzi znikły dobra wiekuiste, że ziemia zapełniła ich serce, że myśli ich poza

ten ziemski okrąg wzbić się nie umieją, że nie ponad doczesność nie widzą. To zapomnienie o Bogu, to odwrócenie się od zasad chrześcijańskich, a zwrócenie się do świata, jego pociech, jego marnych rozkoszy — to główne źródło, to korzeń tej niedoli, pod którą ludzkość się ugina i jęczy, a szczególnie nasze polskie społeczeństwo.

I w rzeczy samej, dziwnem zarządzeniem Opatrzności Bożej, cześć dla Franciszka św. w czasach naszych zaczyna przybierać coraz większe rozmiary; ludzie naszej epoki zaczynają coraz bardziej oczy swe zwracać ku temu Mężowi Bożemu. Trzeci Zakon jego szerzy się coraz więcej, mnóstwo każdego roku wydają dzieł o nim, a szczególnie teraz z powodu 700 letniej rocznicy błogosławionej jego śmierci jest ich we wszystkich językach prawdziwa powódź. Wielki przewodca chrześcijaństwa, papież Pius XI, tak znakomicie rozumiejący potrzeby społeczeństwa i tak trafnie umiejący dobierać odpowiednie środki, w encyklice swojej wydanej z okazji 700 letniej rocznicy błogosławionej śmierci Franciszka S., naśladowanie jego przykładu wskazał jako jeden z najpotężniejszych środków odrodzenia świata.

O zaprawdę, niech postać tego wielkiego wzgardziciela świata, Biedaczyny Assyzyckiego wrazi się głęboko w serca nasze, w serca całego społeczeństwa polskiego, niech te serca oderwie od świata, a zwróci do Boga, w którym tylko i dusza każda i ludzkość cała pokój i szczęście znaleźć może!

(Św. Franciszek S. i naśladowcy jego).





Grób św. Franciszka.

Z zachodem słońca 3 października 1226 r. św. Franciszek pożegnał ten świat i odszedł do niebieskiej ojczyzny. Bezpośrednio po śmierci zaszła w ciele Świętego przedziwna zmiana, które nadnaturalną zajaśniało pięknnością.

Stosownie do życzenia Świętego zwłoki jego pozostawiono przez czas krótki na ziemi; następnie Bracia obmyli je i natychmiast wystawili ludowi dla publicznego uczczenia.

Następnego dnia w uroczystym pochodzie przeniesiono Świętego do Assyżu. Pochód zatrzymał się przed klasztorem św. Damiana, by Klara wraz ze swojemi siostrami mogła poraz ostatni pożegnać swojego Ojca. Następnie pochód ruszył i przybył do katedry św. Jerzego, gdzie miał być złożony, dopóki jego własny grób nie będzie gotowy. Szczęśliwy przypadek podaje nam dokładny opis różnych szczegółów tego pogrzebu. Posiadamy jeszcze stare malowidło z pierwszej połowy XII wieku, przypisywane Bonawenturze Berlinghieri, które przedstawia nam kaplicę w katedrze z trumną Świętego, a nie zbývá nam także na współczesnych opisach. Ciało Świętego złożone zostało w katedrze do

kamiennego sarkofagu, w którym do dnia dzisiejszego spoczywa, a sarkofag ten, jak to dziś jeszcze widzimy, nie pokrywało wieko, lecz tylko żelazną kratą był zamknięty tak, że wszyscy mogli z łatwością oglądać zwłoki Świętego. Kamienną trumnę włożono następnie do olbrzymiej trumny drewnianej, na klucz zamykanej.

Piętnastego lipca 1228 r. papież Grzegorz IX kanonizował św. Franciszka w katedrze św. Jerzego i już następnego dnia położono kamień węgielny pod budowę kościoła grobu Świętego. Gorliwość brata Eljasza udało się, że już 25 maja 1230 roku z okazji generalnej Kapituły Zakonu zwłoki Świętego mogły być przeniesione do nowego kościoła.

Przeniesienie odbyło się w oznaczonym dniu z nadzwyczajną uroczystością. Cały Assyż wziął udział w uroczystości, a Bracia pospieszyli z najdalszych stron świata, by swojemu Patrzarsze ostatnią oddać przysługę. W tej samej trumnie, w której ciało Świętego spoczywało, przewieziono je na wozie przez ulice Assyżu do nowego kościoła, by tam w krypcie, którą brat Eljasz przygotować polecił, być złożonem i to w taki spo-

sób, by ciało, jak było dotąd u św. Jerzego, było także na przyszłość dostępne i widoczne dla wiernych.

Atoli przy końcu uroczystości do ciężkich przyszło zamieszek. Co było przyczyną tych zamieszek w tak uroczystej chwili, do dnia dzisiejszego nie pewnego nie wiadomo. Niektórzy najdawniejsi pisarze przypuszczają, że

dzić również liczne sprawozdania wielu osób, między niemi papieża Mikołaja V, który odwiedził św. Franciszka w grobie, że ciało jego nie uległo zepsuciu. Gdyby zresztą grób św. Franciszka chciał br. Eljasz rzeczywiście ukryć, to energiczny papież Grzegorz IX znalazłby środki i sposoby, zmusić go do wyjawienia tajemnicy. Jest więc



Klasztor św. Franciszka w Assyżu.

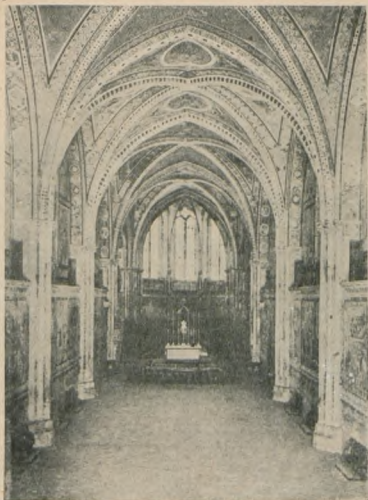
br. Eljasz umyślnie spowodował te zamieszki, by tem łatwiej porwać i ukryć zwłoki Świętego i tym sposobem uchronić je przed wykradzeniem sąsiednich gmin, które pragnęły, by u nich spoczęły. Kto jednak widział grób, musi przyjść do przekonania, że tenże nietylko nie był przed publicznością ukryty, lecz od strony dzisiejszego chóru wprost dostępny. Przemawia jednak za tem współczesne podanie, że bezpośrednio po uroczystości przeniesienia zwłok wielu chorych odzyskało zdrowie przez dotknięcie trumny. Mogą to stwier-

rzeczą najprawdopodobniejszą, że br. Eljasz po przybyciu wozu przed bazyliką ze zwłokami Świętego, kazał je przenieść do grobu ludziom fachowym, członkom bractwa budowlanego, co się rozumie samo przez się, gdy się pomyśli, że Święty spoczywał w ciężkiej kamiennej trumnie, a ta znajdowała się jeszcze w cięższej trumnie drewnianej. Bracia zaś, którzy pośpieszyli byli z daleka, by swemu Patrzarsze ostatnią oddać posługę, mogli w tem widzieć niegodne postępowanie, niejaki świętokradztwo, i gorącej krwi Włosi przy swoim po-

wrocie przez Rzym. uskarżali się na to przed papieżem. Z tego też powodu papież Grzegorz IX w swej znanej bulli „Speravimus”, zażądał od mieszkańców Assyżu wyjaśnienia i zadość-

dołnym kościołem, a nad grobem stał jak i dzisiaj jeszcze ciężki wielki ołtarz.

Zabezpieczenie grobu zdaje się nie było bardzo wielkie, gdyż kiedy



Wnętrze górnego kościoła św. Franciszka w Assyżu.

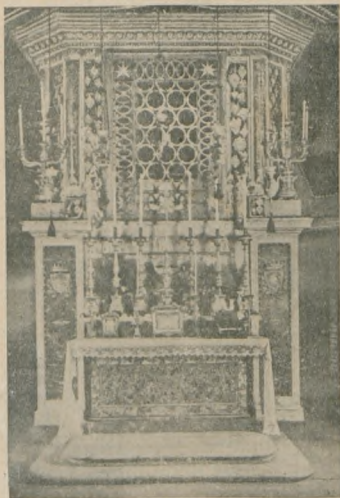
uczynienia, co też wkrótce ku swemu zupełnemu zadowoleniu otrzymał. W każdym razie nie było to nic znacznego, ponieważ na drugi dzień, w uroczystość Zielonych Świątek, nabożeństwa odbyły się z całą wspaniałością.

Trumna ze zwłokami Świętego spoczęła w kaplicy przygotowanej pod

w r. 1442 mieszkańcy Peruggji zdobyli i zrabowali Assyż, prosili papieża Eugenjusza IV o pozwolenie zabrania ciała Świętego do Peruggji, by mogli je złożyć w miejscu bezpieczniejszem. Atoli papież nie przychylił się do ich prośby, nie chcąc wtrącać Assyżan w większą jeszcze rozpacz. Kazał on jednak przeprowadzić roboty, któreby

grób więcej zabezpieczali. Od tego czasu datują się pierwsze przeróbki w samym grobie i wtedy to usunięto trumnę drewnianą, w której spoczywała ta trumna kamienna ze zwłokami Świętego.

pokryto płytą metalową, a na niej położono jeszcze dwie inne płyty kamienne, łącząc je z pierwszą za pomocą wyprawy wapiennej tak, że z czasem utworzyła się nad trumną jedna twarda masa. Wejście do gro-



Grób św. Franciszka.

Następca Eugenjusza IV, papież Mikołaj V kazał jeszcze raz grób otworzyć i z jego odwiedzinami rozpoczął się nanowo nawiedzenia kaplicy grobowej. Atoli już za papieża Sykstusa IV dla uniknięcia wszelkiego niebezpieczeństwa dla grobu Świętego zamknięto go znowu. Samą trumnę

bowej kaplicy zostało zamurowane, a nad zamurowaniem wybudowano chór, który dziś jeszcze zdobi absydę dolnego kościoła.

Nie brakło jednak prób, by grób Świętego dostępnym uczynić. Jednakowoż papież Paweł V wydał w roku 1607 surowy zakaz odwiedzać grób

Świętego lub czynić za nim jakiegokolwiek poszukiwania i od tego czasu grób powoli przechodził w ciche zapomnienie.

Z ukryciem grobu zaczęły się tworzyć koło niego liczne legendy; szczególnie utrzymywała się wieść, że ciało Świętego spoczywa w grobie nienaruszone. Zrozumiała jest to rzecz, gdyż synowie św. Franciszka gorące żyłli pragnienie, by grób ich Patrjarchy był dostępny. Wreszcie w r. 1817 papież Pius VII dał zezwolenie na czynienie poszukiwań za grobem i po 52 nocach ciężkiej pracy natra-

fiono na grób z trumną. Z radością doniesiono o tem do Rzymu. Na polecenie papieża pięciu biskupów przeprowadziło kanoniczny proces o tożsamości ciała św. Franciszka, poczem papież wydał dekret, że znalezione zwłoki pod wielkim ołtarzem są rzeczywiście ciałem św. Franciszka.

Podjęto teraz stary plan potrójnego kościoła i koło grobu utworzono kaplicę, kościół podziemny, mający kilka ołtarzy, z których główny umieszczony jest przy samej kracie, za którą widać trumnę św. Patrjarchy, Franciszka.

Polska a inne mocarstwa.

PAŃSTWA W EUROPIE	Obszar w tys. km ²	Granice			Ludność	
		lądowe	morskie	razem	w milj.	gęst. na 1 km.
Rosja europejska	4268	3371	4000	7371	93,8	22
Francja	551	2774	2859	5624	39,2	71
Hiszpanja	505	1549	2187	3736	21,3	42
Niemcy	472	4492	1605	6097	59,9	127
Szwecja	448	1760	2687	4447	5,9	13
Polska	338	4120	140	5260	27,2	70
Finlandja	387	2290	1440	3730	3,1	9
Norwegja	324	2230	3175	5405	2,6	8
Włochy	310	1642	4950	6592	38,7	125
Anglja eur.	309	—	5874	5874	47,3	153
Rumunja	294	2154	420	2574	16,7	55
Jugosławia	249	2408	1205	3613	12,0	48
Czechosłowacja	140	3416	—	3416	13,6	97
Bułgarja	103	1749	160	1909	4,9	47
Węgry	93	2019	—	2019	8,0	86
Portugalja	92	880	775	1655	6,0	66
Austrja	84	1861	—	1867	6,5	79
Łotwa	66	1117	450	1567	1,8	29
Estonja	48	584	850	1434	1,1	23
Danja	43	48	2200	2248	3,2	73
Szwajcarja	41	1550	—	1550	3,9	94
Holandja	34	701	950	1651	6,8	204
Belgja	30	1226	65	1291	7,5	245

Iskr.



Uniwersalność św. Franciszka.

W uniesieniu powszechnej radości, witającej po siedmiu wiekach powrót ducha Świętego Franciszka z Asyżu, odzywa się ostrzeżenie Stołicy Apostolskiej.

Ojciec święty napomina, byśmy nie tracili z oczu tego, co jest w tym wielkim przykładzie najważniejszym: świętości — i nie robili porównań między świętymi. Tak — bo jeżeli nie każdy święty był za życia Apostołem — każdy staje się nim po śmierci.

Ale skolatana wojną ludzkość nieprzecznie przypomina sobie działającą cudowną majówkę idealizmu XIII wieku i chciałaby znów pełną piersią odetchnąć. Bo przykład i nauczanie Apostoła z Asyżu nawet po tylu wiekach, nie straciły w niczem swej świeżości. Wszechstronność Świętego Biedaka, kroczącego boso, jako Patrjarcha ubogich i słoneczny poeta, rozbudza drzemiaczą potrzebę cudowności. Zadawalnia serce i wyobraźnię.

Czegokolwiek się tknął święty Franciszek, na tem wycisnął swe oryginalne piętno, tak jak w końcu sam Chrystus dał mu stygmaty własnej doskonałości.

Święty Franciszek pojawił się w XIII wieku jako echo słów Chrystusa: „doleo super turbas”.

Napelnia go żal ludu, zawsze głodnego, bo zawsze oszukanego przez tych, którzy sprowadzają go z bitej

drogi na manowce — od kultu Boga do kultu bałwanów.

Takim bałwanem były w ubiegłych wiekach: wolność, rozum, nauka, państwo... a sprawdzaniem fałszu każdej nowej wiary: niedotrzymanie obietnicy szczęścia na ziemi.

Lud, niebiegły w piśmie, niemogący badać przeszłości, dowiaduje się zawsze za późno, że rozpasanie bezbożnej wolności prowadzi do pogardy pracy, zastąpionej grabieżą, do wyczerpania sił kapitału i kredytu, do zubożenia, wreszcie buntu i ostatecznie do utraty wolności, gdy nastaje najgorsza tyrania żoldactwa, motłochu lub obcego najedźcy.

Nie słabnie nigdy na ziemi walka nienawiści z miłością i te nie zamieniają swych ról: jedna tylko burzy, druga zawsze buduje.

Ale w tej nieprzerwanej próbie sił, w mocowaniu się franciszkanizmu z socjalizmem, bije w oczy niezmiennosc charakterystycznych wyników. Słudzy Miłosierdzia ubożeją, a cała ludzkość pomnaża swe dostatki; przeciwnie, przywódcy socjalizmu zawsze się bogacą, a dobrobyt całego społeczeństwa niszczy.

Wzrok świętego Franciszka obejmował tę walkę na całe wieki.

Są rzeczy zasadnicze, które pozostają te same, choć ustosunkowanie ich sił ulega zmianie.

Nienawiść nie jest zdolną do ofiary — ani miłosierdzie do samolubstwa.

Miłosierdzie świętego Franciszka nie występuje nigdy przeciwko prawu selekcji; bez tego bowiem niema wolności, a bez wolności postępu.

Franciszkanizm uznaje również prawo własności z korektywem szafowania w zastępstwie Boga. Jeżeli nauka Chrystusa potępia zakopywanie własnych talentów, tembardziej za zbrodnię uważaną być musi fałszywie demokratyczna dążność zakopywania każdego talentu.

Uniwersalny genjusz św. Franciszka zrobił odkrycie, że gdzie schodzą się dwa prądy: z dołu poczucie dostojności ubóstwa, a powszechnego braterstwa z góry — tam powstaje Królestwo Boże: Pokój i Dobro.

Bo Franciszkanizm był lekarstwem zagrożonego społeczeństwa XIII w., tak jak socjalizm siał się karą straszliwego zmaterjalizowania XX w. W świetle słońca Assyżu rozumiemy przeciwstawiające nam się jaskrawo na dwu krańcach Europy, dwa kraje, dwa kierunki: górującą Italję, z której wyszedł Apostoł Miłosierdzia i pelzającą Rosję, gdzie nie przepuszczano przez próg franciszkańskiej idei.

Miedzy tymi dwoma biegunami Wschodu i Zachodu, dwóch kultur, dwóch religij leży ofiara swego położenia geograficznego: Polska, na wypadkowej tejże podwójnej atrakcji.

Snać Ojczyzna nasza nie jest obojętna niebu, skoro raz po raz posłują do niej święci, gdy ziemskie ościenne mocarstwa zawiodły... Po świętej Teresie w Lisieux, która obudziła uczucie religijne i zadała kłam

oschłości ubiegłego okresu, wraca do nas święty Franciszek. Zmyleni wrogowie Kościoła chcieliby w nim widzieć socjalistę Ale Apostoł Miłosierdzia szedł przecież dalej i głębiej, niż kwestja robotnicza — szedł do źródła zagadnień społecznych, do cierpień i niezadowolenia ubogiej ludności.

Zaczął misyjną pracę u dołu — tam rozbudził idealizm cierpliwości, potem u góry, ocknął heroizm ofiary nieodłączonej od każdego prawdziwego kierownictwa. Przy synu kupieckich zapobiegliwych Bernadonów i hojnych Bourlemontów stanęli: Bernard z Quintavalle, Klara dei Sciffi, Jakubina de Settesoli i tylu szlachetnych. Patrzymy na Włochy, patrzymy, wiele jeden człowiek zdziałać może dla swej ojczyzny! Człowiek jest puchem, atomem — ginie w tłumie miejskim. Ale jeśli wyjdzie w szczerze pole, gdy widnokrąg zmierzcha, jakże dziwnie rośnie, gdy stanie na tle nieba! Święty Franciszek pokazał nam, jak wielkim jest człowiek, który stanął za życia na tle wieczności.

Bo tajemnicą Biedaka z Assyżu było życie nadnaturalne miłosierdzia. Sieć sznurów tercjarskich, sieć dusz miłosierdnych, rozpięta nad otchłanią materjalizmu, w którą dawno byłoby się już wszystko zapadło!...

Jak marynarz podczas burzy z przetartem od ściągania sznurów do krwi rękoma, wytrwał święty Franciszek z krwawiącemi od stygmatów dłońmi, głos jego uniwersalny dola tuje nas nad odmętami wieków: „placząc, że nie miłują Miłości”!

Franciszek Xawery Pusłowski.
(«Głos Narodu»).





F. A. Holland.

Wskrzeszenie umarłego.

Legenda.

Tłomaczone z niemieckiego przez Fr. M.

Św. Franciszek słyszał dnia pewnego, iż w małej wiosce przy Assyżu jakiś młody człowiek popełnił samobójstwo z powodu zdradzonej miłości. Święty nie zastanawiał się ani chwili, ale włożywszy na swe nogi sandały i chwyciwszy za sękaty kij, wyruszył w kierunku tej wioski. Musiał przejść przez mały las, raczej gaj niż las, w którym przy wejściu Świętego ptaszki zaczęły gwizdać i śpiewać. Święty ucieszył się bardzo tem ptasiem przywitaniem i pobłogosławił swym małym przyjaciółom, aby każdy z nich znalazł robaczka oraz listek zielony. Rzeżko szedł dalej i około południa widział wioskę u stóp swoich leżącą.

Wchodząc do wioski spotkał młodego mężczyznę ze smutnie zwieszoną głową, jakby go ponure dręczyły myśli. Święty położył rękę na jego ramieniu i serdecznie doń przemówił: „Wyznaj mi bracie, swą boleść, może będę mógł ci pomóc!” Mężczyzna zdziwiony spojrział mu w twarz dobrotliwą i rzekł: „Zgadliście naprawdę, bo rzeczywiście boleść mię rozbiera. Dłż, wczesnym rankiem, zginął śmiercią samobójczą mój najlepszy przyjaciel. Pomóc mi

już nie możecie, chyba gdybyście byli władcą życia i śmierci, dziękuję wam jednak za waszą dobrą wolę”.

Święty uśmiechnął się nieco i szedł dalej, aż na progu małej chaty ujrzał młodą niewiastę, która zapłakanemi oczyma smutnie w dal patrzyła. „Siostró moja droga”, rzekł Święty, „płakałaś! Czy nie chciałabyś mi powiedzieć, kto młodą twą twarz tak przyoblekł smutkiem? Czy płaczesz nad żywym czy nad umarłym?” A dziewczę spostrzegłszy dobrze, że Święty nie pyta jej li z próżnej ciekawości jako inni ludzie, którzy czynią sobie godzinę pogawędki z nieszczęścia swych braci, z ufnością i wśród łez to mu odpowiedziała:

„Oto bracie, tak było. Od kilku miesięcy byłam zaręczoną z Filipem Beltraffio. Kochaliśmy się bardzo i serca nasze jednym były tętnem. Wkrótkim czasie mieliśmy się pobrać, bo Filip zaoszczędził sobie trochę pieniędzy, a ponieważ znowu mój ojciec przyobieczał mi dać w posag kawał roli i jarzmo wołów, byliśmy zabezpieczeni na pierwszy czas naszego małżeństwa, a pracą rąk naszych odpedzalibyśmy od

progu naszego głód i ubóstwo. Lecz Matka Boska chciała inaczej. Filip, mój narzeczony, aczkolwiek miał dobre serce, jednakowoż był usposobienia gwałtownego i niejeden raz musiałam go powstrzymywać, gdy go porywała do słów nieroztropnych gwałtowna jego natura. Był pobożnym synem, czcił swego ojca i matkę, a także względem mnie był zawsze uprzejmy i łagodny i nigdy nie słyszałam z ust jego słowa przykrego. W ostatnich atoli tygodniach zły duch jakiś wlał do jego serca zazdrość i Filip dręczył mnie bardzo pytaniami o tego lub owego młodzieńca tej wioski, którzy w kościele lub na ulicy za mną się oglądali, jak to zwykle młodzi chłopcy czynić lubią. Śmiałam się z niego i może tuzin razy mu powtarzałam, że moje serce li tylko do niego należy. I oto zdarzyło się wczoraj późnem południem, żem poszła na jagody do pobliskiego lasu. Tam spotkałam Fryderyka, syna naszego sąsiada i towarzysza mych zabaw dzieciennych od lat najwcześniejszych, który mi pomógł przy zbieraniu jagód. Nagle zaś przestał i rzekł: „Perdyto, czy wiesz, że cię kocham?” Zakazałam mu o tem mówić. Lecz on zawsze i zawsze o tem rozpoczynał, a gdym się z gniewem od niego odwróciła, aby się go pozbyć jak najprędzej, chwycił mnie za ramiona i chciał mnie pocałować. Broniłam się memi słabymi siłami i już chciałam wołać o pomoc, gdy puścił mnie nagle i szybko uciekł do lasu. Otworzyłam oczy, które przedtem ze wstydu zamknęłam i — przede mną stał Filip. Oblicze jego było zupełnie białe, a on drżał na całym ciele. Mierzył mnie wzrokiem pełnym pogardy, splunął przede mną i chciał odejść. Placząc, prosiłam go, aby mnie wysłuchał, chciałam mu powiedzieć, żem bez winy. Lecz on roześmiał się szyderczo, krzyknął: „Wiedziałem, żeś jest ładnicą, teraz to widziałem na własne oczy. Niech ci Bóg przebaczy, bo ja ci tego przebaczyć nie mogę”. To rzekłszy, odszedł odemnie. Mimo mo-

ich wołań, już się do mnie twarzą nie odwrócił. Dzisiejszej nocy już nie przyszedł do domu i dziś rano kilku mężczyzn znalazło w lesie jego trupa. Powiesił się na gałęzi drzewa”. Tu Perdyta mocniej niż przedtem zapłakała i wśród łez i skarg zaklinała Świętego: „Oto, bracie, szczerą powiedziałam wam prawdę i niech mię skarże Matka Boska, jeżeli prawdy nie mówiła. Wierzcie mi, bardzo go kochałam i jego tylko samego i chętnie oddałabym moje życie młode, bym go z martwych wskrzesić mogła”.

Święty atoli milczał i myślał w swym duchu. Rzadko się zdarza, że człowieka kocha drugi człowiek, dziś zaś spotkałem dwoje ludzi, którzy tego umarłego z całego serca kochali. Słusznie zatem, bym wyrwał śmierci jej zdobycz. I rozjaśniło się oblicze Świętego, bo przekonany był o swej niebieskiej potędze.

Wziął tedy Perdytę za rękę i rzekł: „Pójdź ze mną i pokaż mi dom, gdzie leży umarły!” Niebawem stali przed dość okazałym budynkiem, z którego wnętrza słyszeli krzyki żalu i bóleści. Wszyscy sąsiedzi zeszli się, by wspólnie z rodzicami opłakiwać zmarłego. Serce zaś Świętego przy całej tej bóleści pozostało obojętnem, znał bowiem ludzi i wiedział, że bóleść podobnie zaraża ludzi jak i radość i że ci sami ludzie za pół godziny równie serdecznie śmiać się będą z koziołków jakiego błazna, jak teraz płaczą serdecznie z rodzicami. Stanął z pośrodku nich i nakazał milczenie. I umilkli wszyscy. „Pokażcie mi umarłego!” rozkazał następnie; i wszyscy wstali i zaprowadzili Świętego do małej izdebki, gdzie na wąskim łóżku leżał umarły młodzieniec. Święty wziął rękę umarłego i długo wpatrywał się w twarz jego cichą i zamkniętą. Potem odwróciwszy się, rzekł: „Czyńcie, co wam rozkaże. Ukłękniście i zmówcie Pozdrowienie Anielskie. Lecz odmówcie je dwukrotnie głośno i sercem wierzącem!” Taką zaś wychodziła z Świętego potęga, że wszyscy uczynili, co im rozkazał. Ukłękawszy

przed łóżkiem, zaczęli się głośno modlić. Tylko Perdyta stała wyprostowana u nóg zmarłego, a oczy jej nie odwróciły się od jego twarzy. I gdy modlący się poraz drugi doszli do słów: „A Słowo stało się ciałem”, pochylił się Święty nad zmarłym i szeptał mu do ucha słowa, posładające moc przywrócić zmarłemu życie.

I oto! Zanim modlący się wymówili ostatnie „Amen”, Filip podniósł się i oczy jego szeroko rozwarły spotkały się ze wzrokiem Perdyty. Atoli dziewczę tak bardzo się przeraziło, że młoda jej twarz stała się jak śnieg biała.

Lęk wielki ogarnął rodziców i sąsiadów przed potęgą Świętego, a ponieważ, jak wierny, nosił na rękach i nogach blizny ran Chrystusowych, sądzili, że nie kto inny, tylko on Syn Boży zagościł u nich i nie śmieli podnieść się z klęczek. Święty, który poznał myśli ich serca, rozkazał im powstać i rzekł do rodziców: „Oto wasz syn! Chwalcie Boga, który przez nędznego sługę swego tak wielką objawił moc”. Wskrzeszonemu zaś powiedział wszystko, co Perdyta mu objawiła i miled napominał go głosem: „Zgrzeszyłeś, rzucając z siebie młode swe życie jakby stary, lichy łachman! Bracie, mój przyjacielu, życie jest drogie ponad wszelką miarę. I wtedy jeszcze, gdy całem morzem gorczy cię zalewa, jest ono piękne i złotych darów pełne. I nie powątpiewaj już o miłości Perdyty, albowiem jest ona bez fałszu, a oczy jej czyste jak jej serce”.

Rozplakał się głośno wskrzeszony i ucałował ręce Świętego. Perdyta zaś u nóg łóżka stojąca, nie ruszyła się; i gdy Filip cichem głosem o przebaczenie ją błagał i wszystek żar swego serca przelewał w swe słowa, stała się jeszcze bledsza niż przedtem. Nie odwróciła wzroku swego od jego twarzy, a spojrzenie jej było takie, jakby był jej obcy i jakby go poraz pierwszy widziała. I jeszcze to o niej trzeba powiedzieć, że stała sztywna

i wyprostowana i że około jej ust malowało się coś, jakby odraza lub nawet lekkie szyderstwo. Wszyscy obecni przerażeni się twardością jej serca, lecz usta Perdyty pozostały zamknięte. Nawet gdy Święty wziął ją za rękę, aby ją do kochanka zaprowadzić, wyrwała się i pozostała na swem miejscu.

„Dlaczego nie chcesz mi przebaczyć?” żalił się Filip, „zgrzeszyłem, wątpię o twojej wierności, lecz Matka Boża dopomoże mi, że to tysiąckroć naprawię”. Nato Perdyta lekko potrząsała głową i rzekła, „Że nazwałeś mię ładacznicą, Filipie, przebaczyłam ci i serce moje aż do tej chwili wyłączenie do ciebie tylko należało. Lecz gdy znów otworzyłeś oczy, znikła moja miłość, jakby jej nigdy nie było. Niech Bóg dopomoże tobie i mnie!” Po tych słowach obróciła się, a przeżegnawszy się, powoli opuściła izbę.

W niezmiernem zdumieniu przysłuchiwali się wszyscy słowom Perdyty, a Filipem tak gwałtowna miotła boleść, iż myślał, że poraz drugi przechodzi katuszę śmierci. Drżąc z bólu upadł z powrotem na poduszki i jak szalony ryczał: „Czy słyszeliście? Innego kocha, innego! Okłamała ciebie, mnichu, tak, jak mnie okłamała. Cieszyła się, gdym umarł, a gniewała się, gdym powrócił. Czy nie widzieliście, jak się przeraziła i coraz to bardziej błądła? I czy nie widzieliście szyderstwa około jej ust?” I szalejąc, z gniewu krzyczał na Świętego: „O ty poczwaro! dlaczego nie zostawiłeś mię tam, gdzie byłem? Kto ci dał prawo do powołania mię z powrotem do życia? Kto dał ci moc taką? Jak ty możesz być z nieba, skoro przynosisz strach i boleść? Do piekła z tobą, szatanie? Z piekłaś przyszedł i zapożyczyłeś twarzy i ran Zbawiciela! Pokażcie mu krucyfiks! Zabilcie go! Ukamienujcie go!” I upadł naznak i jęczał cicho jak zwierzę śmiertelnie ranione.

Święty zaś stał prosto, z twarzą błądą i milczał. Ciemna potęga rozpościerała się nad nim i usta jego

były jakby zapieczętowane. I dusza jego zwykle wylatująca ponad horyzonty, leżała w nim zmęczona i jakby wyschnięta. Czuł spoczywającą na sobie rękę Pańską i zdawało się mu, że zginie pod jej ciężarem. Groźby i szept odzywały się około niego i Filip na nowo porwał się i rękę podniósł na niego. Kiedy jednak spojrzał w oczy Świętego, w których płonął płomień jakby ogni tajemnych, ręka jego beznamiętnie opadła. I inny wyskoczył i trzymał krzyż naprzeciwko Świętego, spodziewając się zapewne, iż teraz wśród ognia i smrodu słazanego odjedzie do piekła. Lecz Święty ujął krzyż i pokornie ucałował skroń tego, który był jego przyjacielem, bratem i Zbawicielem. Poruszał wargami, aby mówić, bez słowa, które chciał wypowiedzieć, ugrzeszy mu w gardle i czuł rękę, która zamykała mu usta. Głosem pełnym bólesci podniósł ręce ku wskrzeszonemu i przy ogólnym milczeniu powoli opuścił izbę.

Zmrok zapadał nad ziemią, kiedy Święty wyruszał w drogę powrotną do Asyżu. Była to zaś, godzina, która jak klin wciska się między dzień a noc, która dniem już nie jest, ale i nocą jeszcze nie jest. Ona godzina, która własnem tajemniczem świeci światłem, kiedy to boleść ludzi zbiera, a tęsknota się wzmaga. Święty szedł z pochyloną głową, jakby ciężkie nad nim szumiały skrzydła i tak wielka była boleść jego, że niekiedy zataczał się jak pijany. Nie widział ani krzewów ani kłosów, które proste i zielone ku niemu się schylały, ani ręka jego nie pieściła jak zwykle gałązek muskających w pozdrowieniu jego szaty. Bo dusza jego otwarta ciągle na wszelką radość, odczuwała boleść stworzenia aż do najgłębszego swego wnętrza. I tak mozolnie szedł pod wieczór, a gdy wstąpił do lasu, zapadała noc. Wielkie uczył zmęczenie i usiadł na przydrożnym kamieniu. Tu siedział długi czas nieruchomo. Nie mógł się, mo-

dlić, a wola jego była bezwładną jakby żagiel na morzu bez wiatru i spoczywała w przepaścistych głębinach.

Była to zaś noc, która przyniosła Świętemu poznanie śmierci, nie jak inne noce pełne miękkich i dziwnych cieni i pełne dziwnych szelestów, lecz była to noc, w której wszystkie szelesty utonęły bez szmeru i której ciemność pozostała twardą i nieprzeniknioną. Głowa Świętego opadała coraz to niżej — aż nagle rękoma zasłonił oczy, jakby niespodziewany oślepił go piorun. Czuł, że Bóg chce do niego przemówić.

I oto, co widział i poznał Święty tej nocy: Widział ziemię leżącą pomiędzy otchłaniami. Nad nią sklepiło się niebo jako otchłań i pod nią to samo niebo sklepiło się znowu jak otchłań. Lecz jakaś litościwa ręka ją trzymała i palec jakiś pokazywał jej drogę. I widział Święty stojące nad brzegiem ziemi plemiona ludzkie i słuchające głosu wieczności. Czasami głos ten szeptał cicho i jakby z dalekiej odległości, jak lekki wietrzyk wiejący nad bezbrzeżnymi morzami, czasami zaś rozlegał się jak tysiąc-krotny grzmot i był bliski, jakby na długość ramienia tylko. Lecz ludzie nie rozumieli głosu i dźwigali ciężar życia jak bezsensowne dobro. Widział, jak rodzaje ludzkie umierały i znów nowe się rodziły i im wszystkim przekazane było dźwigać ciężar życia, a umierając podawać ten ciężar dalej.

Święty zaś, którego twarz kryła się w dłoniach jak w riasce, westchnął głęboko, jakby mu serce pękało, bo poznał głos i konieczność cierpienia. Czuł, że dusza jego wzrastała i zagłębiał ją w morzu poznania, jak rybak rzuca sieci swoje w głębiny morskie w nadziei, że obciążone bogatym połowem znów wydobędzie je z głębin.

I Święty poznał śmierć. Widział, że przyczyny śmierci tkwią tam, gdzie leży tajemnica życia — w duchu i zakryte są przed oczyma ludzi na wszystkie wieki, że choroba, zaraza, wojna i własna człowieka wola nie

są przyczynami śmierci, ale tylko jej pomocnikami i służbą. Od żywych zaś do umarłych żaden nie prowadził pomost, prócz pomostu śmierci. I tak dziwne jest serce człowiecze, a zwłaszcza serce kobiece, że kocha więcej własną boleść aniżeli tego, z którego przyczyny boje i że mu się odbiera przedmiot najmiłszy, gdy mu się burzy świątynię, którą sobie samo zbudowało ze smutku i boleści. Bo zmarły powstały z martwych, staje się obcym i intruzem, nosi znak śmierci na swem czole, a wszelkie życie przed nim ucieka, gdyż nie chciał spłacić mistycznego długu, jaki zaciągnął przy swych urodzinach.

Wszystko to poznał Święty i po-

woli smutek ustępował z jego oblicza. Widział ku głębokiemu swemu zdziwieniu, że Bóg nadesłał mu Filipa i Perdytę dlatego właśnie poznania. Wstał więc i strząsnął rosą nocną z włosów i odzieży.

Pianie koguta przerwało ciemności i nad lasem zazieleniło się niebo niby woda płynąca. Święty zaś stał, sparty na kiju i z wielką czcią przypatrywał się jak światło uwalniało się z więzów ciemności. Widział jak słońce wznosiło się nad brzegiem ziemi z wielką pięknoscią i wspaniałością i serce jego zachwyciła piękność ziemi tak, że podniósł ramiona i błogosławił rozkwitającemu dniowi.

Największe rzeki na świecie.

EUROPA.		Największe dorzecza w tysiącach km.	
Wołga	3.600	Amazonka	7.000
Dunaj	2.860	Kongo	3.690
Dniepr	2.150	La Piata	3.100
Don	1.860	Missisipi-Missouri	3.000
Dwina	1.780	Irtysz-Ob	3.000
Ural	1.550	Nil	2.800
Dniestr	1.371	Jenisej	2.710
Ren	1.225	Lena	2.320
Elba	1.165	Niger	2.160
WISŁA	1.125	Amur	2.000
Dźwina	1.024	Jang-tse-kiang	1.900
Loara	1.002	Ganges	1.800
Tajo	910	Mackenzie Achab	1.660
NIEMEN	910	Wołga	1.460
Odra	905	Zambezi	1.330
Rodan	810	Sw. Wawrzyńca	1.250
AZJA.		Nenlson-Saskacz	1.180
Jang-tse-kiang	5.300	Hoangho	1.000
Irtysz	5.300	Oranje	980
Jenisej	5.200	Murray	910
Lena	4.600	Dunaj	817
Amur	4.480		
Hoangho	4.100		
Ob	3.640		
		AUSTRALJA.	
		Murray (Darling)	3.490
		WISŁA	160

Iskr.



Wszyscy misjonarzami!

Niewątpliwą oznaką życia kościelnego jest żywy współudział, żywe współpracownictwo w wielkim dziele misyjnym Kościoła katolickiego. Kto wie, jak wielkim jest szczęściem posiadać prawdziwą religię katolicką i to szczęście umie sobie cenić, temu nie może być obojętnym żadną miarą, że, tyle jego współbraci pozostaje jeszcze w ciemnościach pogaństwa lub herezji, ale ze wszystkich sił swoich będzie współpracował nad rozszerzeniem Królestwa Bożego na ziemi i katolickie misje popierał. Nie każdy może jechać na misje i pracować nad nawróceniem niewiernych, ale każdy, ubogi czy bogaty, mężczyzna czy niewiasta, dziecko czy starzec, może współpracować z tymi bohaterskimi misjonarzami, którzy porzuciwszy wszystko, a nawet własną ojczyznę i wśród trudów niesłychanych i ciągłych niebezpieczeństw, często o głodzie i chłódzie, pracują nad jednaniem niebu nowych obywateli, nad wyrwaniem piekłu dusz odkupionych Krwią Chrystusową. Każdy więc, w szerokim znaczeniu tego słowa, może i powinien być misjonarzem, apostołem wiary i tego od każdego z nas domaga się Kościół św. przez swoich najwyższych Pasterzy, Papieża, a szczególnie przez obecnego Papieża, Piusa XI, który wszystkich chrześcijan katolików wezwał do pracy w misjach. A w jaki sposób możemy współpracować w misjach? W sposób bardzo

prosty i łatwy, a to przez modlitwę i jałmużnę. Przedewszystkiem modlitwy potrzebują misjonarze i potrzebują jej bardzo, by ich prace i trudy obfite wydały owoce, by Pan wzbudzał coraz liczniejsze powołania misjonarskie. Tej modlitwy żąda od nas nasz Boski Zbawiciel, gdy mówi: *„Żniwo wprowadźcie wielkie, ale robotników mało. Proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje”*. (Mat. 9. 37). Tak przeto modlitwa o rozwój katolickich misyj, o powołanie misyjne, o błogosławieństwo w pracy misyjnej, jest prawdziwym współdziałaniem w dziele katolickich misyj, a tę każdy dać może, na tę stać każdego.

Pomyśl, miły Czytelniku, czy tę współpracę przez modlitwę dajesz? czyli, czy jesteś misjonarzem modlitwy?

Jednakże sama modlitwa jeszcze nie wystarcza. Misje, by mogły się rozwijać i skutecznie działać, to muszą posiadać także potężne środki materialne, wielkie sumy pieniędzy. Misjonarz nie może się niczego spodziewać od niewiernych, wśród których apostołuje, chyba razów i śmierci męczeńskiej, najczęściej sam musi przychodzić z pomocą, ratować nieszczęśliwych i zgłodniałych i tak miłosierdziem pukać do serc w błędach zatwardziałych, miłosierdziem przemawiać do ciemnych umysłów. Musi on zbudować dla siebie dom i kościółek, musi utrzymać szkołę, apteczkę,

ochronkę, szpitalik, musi opłacić katechistów, nauczycieli, musi jeść i ubrać się itd., a to wszystko, któż nie wie, dużo kosztuje pieniędzy, bardzo dużo. Skąd ma je wziąć biedny misjonarz? Otóż tych sum dostarczyć mu winni katolicy całego świata. I przynajmniej należy, że katolicy niektórych krajów rozumieją swój obowiązek i żywo interesują się misjami i składają wielkie sumy na wspieranie katolickich misyj. Tak np. Francja, mała Belgja, amerykańscy i niemieccy katolicy nie żałują grosza na misje, a także wysyłają falangi dzielnych misjonarzy. Tylko niestety w naszej Polsce zainteresowanie się misjami jest dotąd bardzo mało. Jest już lepiej, aniżeli było dotąd, ale nam jeszcze bardzo daleko do tego, co się robi w innych krajach katolickich. A przecież współdziałanie w dziele misyjnym, żywe zainteresowanie się misjami jest jednym z najlepszych, najbardziej zasługujących dobrych uczynków, o czym możemy się łatwo przekonać, gdy go rozważymy w stosunku do Boga, do biednych pogan, do nas samych i porównamy go z innemi dobrami uczynkami.

I.

Czem jest współdziałanie w dziele misyjnym w stosunku do Boga? Odpowiedź na to pytanie daje św. Dionizy, który tak pisze: „**Jest to rzecz najbardziej boska ze wszystkich dzieł Bożych, współpracować z Bogiem nad zbawieniem dusz**”.

To zaś współpracownictwo z Bogiem nad zbawieniem dusz najwyborniej skutecznici możemy, popierając ile sił misje katolickie czyto modlitwą czy jałmużną. Gdy modlitwą i jałmużną współpracujemy nad nawróceniem biednych pogan lub innych niewiernych, to czynimy to właśnie, co sam Bóg czyni, jednamy miłosierdzie Boże względem nas ludzi, współdziałamy z Bogiem, by woła Boża, która chce

zbawienia wszystkich ludzi, spełniła się; stajemy się przeto współpracownikami i pomocnikami Bożymi, dopomagamy, by Krew Chrystusowa dla dusz nieśmiertelnych nie była straconą, ratujemy dusze, ponieważ grzeszni poganie czy heretycy w wybranych, a ich porzucone, bliskie śmierci niemowlęta, w Aniołów przemienieni zostają; spełniamy więc dzieło, które właśnie Apostoł nazywa „**dziełem Pańskim**”. Dlatego woła św. Karol Boromeusz: „*Rozważ, jak możesz, najżywiej, co za doskonale spełniasz dzieło, będąc w tej świętej sprawie pomocnikiem Bożym*”.

Współdziałać w rozszerzaniu wiary znaczy tyle, co współdziałać w zesłaniu Syna Bożego, spełniać urząd posłańców wiary, współpracować w dziele, które Jezus Chr. na ziemi rozpoczął, a Apostołowie dalej prowadzili; znaczy to więc brać udział w największym, najwznioślejszym i całkowicie Boskiem dziele, którego twórcą jest sam Bóg, a celem zbawienie ludzi. Współpracować z tem dziełem, znaczy, dołączyć do zasług Jezusa Chrystusa i wszystkich mężów apostoelskich swoje także modlitwy i dary; znaczy pracować nad spełnieniem obietnicy Ojca Nieb., że Synowi swojemu odda w dziedzictwo wszystkie narody ziemi; znaczy, wreszcie, pracować nad przyspieszeniem tej chwili, kiedy to według słów Zbawiciela ludzkość cała zbierze się pod jednym pasterzem i jedną zgodną owczarnię stanowić będzie. Przez tę współpracę okazujemy jawnie, że nie jest nam obojętnem, czy miliony ludzi znają Boga, kochają Go i wielbią lub nie; szerzymy chwałę Bożą, gdyż nawróceni poganie będą znów innych nawracali i coraz więcej będą poganie opuszczali swoich bożków i zbierać się przed ołtarzem jedynie prawdziwego Boga. Tym zaś sposobem najlepiej naprawimy naszą opieszałość, żeśmy dotąd tak mało dla Boga czynili, albowiem naszymi modlitwami i ofiarami przyczynimy się do tego, że także oni, mianowicie nawróceni do wiary poganie i heretycy wielbić

będą Boga i miłować Go. Co więcej, nawet po naszej śmierci szerzyć będą chwałę Bożą, ponieważ prawdziwa wiara i służba Boża u nowonawróconych i ich następców wciąż żyć będzie, nawet wówczas jeszcze, gdy my już od dawna w grobie spoczywać będziemy i więcej modlić się ani czynić dobrze nie będziemy mogli, a stąd i chwała niebieska przynależać się nam będzie. Dlatego słusznie powiada Hugo od św. Wiktora: **„Nie znam większego dobrodziejstwa, jakie Bóg mógł człowiekowi okazać, jak posługując się nim do nawracania ludzi”**. Do nas wszystkich odzywa się Boski Zbawiciel: *„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotników na żniwo swoje”*. Oto, czym jest popieranie misji w stosunku do Boga.

II.

Czemże zaś jest popieranie misyj katolickich w stosunku do pogan? Odpowiedź łatwa: **Popierając misje katolickie, spełniamy względem pogan, a więc względem ludzi najbiedniejszych, najniezwyklejszych, najwznoślejszy uczynek miłości bliźniego**. Na tej ziemi żyje około tysiąc sześćset milionów ludzi, z tej zaś olbrzymiej liczby zaledwie piąta część, tj. około trzysta milionów należy do Kościoła katolickiego, reszta są to albo błędowiercy czyli heretycy i niewierni, czyli poganie. Samych pogan jest dotąd blisko ośmset milionów. Ci wszyscy wołają do nas o pomoc. Codziennie umiera mniej więcej około 90.000 ludzi, z których większa część nie zna prawdziwej wiary. Jakich ich zatem los w wieczności? Smutny też jest los biednych dzieci pogańskich i biednych pogan, którzy bez swej winy nie mają dotąd jeszcze katolickiego kapłana, którym jeszcze nie zaświeciło światło prawdziwej wiary, ani nie zakosztowali łaski z niewyczerpanego źródła chrześcijaństwa. Zawsze jeszcze

małą jest liczba apostołów wiary, którzyby zanieśli wesołą nowinę zbawienia, pouczyli ich, nawrócili i uświęcili. Wprawdzie w obecnych czasach działa 12.712 kapłanów misjonarzy, 4.018 braci laików i 24.000 sióstr zakonnych, ale cóż ta liczba znaczy na przeszło miliard pogan i heretyków? Popierając tedy katolickie misje, przyczyniamy się, by misjonarze swój pełen poświęcenia zawód coraz lepiej i skuteczniej spełniali i coraz więcej powstawali nowi apostołowie wiary, którzyby z świętą wyszli radością, by poczynić nowe zdobycze dla Królestwa Bożego na ziemi i dla nieba, by nieszczęśliwych pogan do prawdziwej przyprowadzić wiary i uczynić ich dziećmi Bożemi i Kościoła, braćmi i współdziedzicami Chrystusa i uczestnikami nieprzebranych skarbów łaski i owoców zbawienia. Jest to więc prawdziwie chrześcijańskie dzieło! Zaprawdę, popieranie misji jest uczynkiem miłości bliźniego najznakomitszym, najwznoślejszym, z którym żaden inny równać się nie może, jest miłosierdziem względem najniezwyklejszych ze wszystkich ludzi, jest niesieniem pomocy w największej nędzy, gdyż bez pomocy z naszej strony niezliczone dusze byłyby na wieki zgubione; jest to zatem miłość bliźniego w najważniejszej sprawie, gdyż odnosi się do wiecznego zbawienia; jest to miłość bliźniego obfitującą w najwspanialsze owoce.

III.

Łatwo się o tem przekonamy, gdy rozważymy, czym jest popieranie misji w stosunku do nas samych? **Popieranie misji jest najznakomitszym uczynkiem miłości bliźniego, gdyż spełniamy go względem najbardziej opuszczonych ludzi i w rzeczach najważniejszych, dlatego też szczególniejszą ma zasługę i podwójną przyobiecana nagrodę** „*Kto przyjmuje proroka w imię proroka, zapłatę proroka weźmie*”, mówi Chrystus Pan.

Boska to więc jest obietnica: Kto przyjmuje proroka jako proroka, apostoła jako apostoła, misjonarza jako misjonarza, wspierając go w jego zawołaniu, także jego nagrodę weźmie. A więc podwójną nagrodę: nagrodę, jaką sam misjonarz daje, a mianowicie modli się on za tych, którzy go wspierają, błogosławi ich, odprowadza za nich Mszę św. — a z pewnością wielkiem jest ono błogosławieństwo, które ci mężowie Boży wypraszają u Boga dla swych przyjaciół i dobrodziejów; następnie nagrodę, jaką sam misjonarz odbiera: a więc bierze udział w zasługach i dobrych uczynkach misjonarza, ponieważ współdziała z nim w niesieniu światła wiary nieszczęśliwym poganom. Popierając tedy apostołskich posłańców wiary stajemy się uczestnikami zasług wszystkich prac misjonarzy, ich trudów, ich nauki, cierpień i ich poświęceń. Nadto, Pismo św. pocieszając daje obietnicę: *„Macie wiedzieć, iż któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi, zbawi duszę od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów”*. (Jak. 5. 20.) Co więcej, popierając misję, uczestniczymy także we wszystkich dobrych uczynkach, modlitwach, pokutach i cnotach nowonawróconych. Ich zaś modlitwy i ich dobre uczynki zapewne uproszą nam u Boga wiele. Z jakążże żarliwością może dobrodziej wołać do Boga w swej własnej potrzebie, gdyż wie, że nawróceni modlą się wraz z nim i za niego!

IV.

Z tego, cośmy dotąd rozważyli o wspieraniu misyj, łatwo dowiedzieć się możemy, czem ono jest w stosunku do innych dobrych uczynków. **Otóż jest ono najznakomitszym dobrym uczynkiem, z którym żaden inny w porównanie iść nie może.** Znakomitym uczynkiem jest jałmużna, ale o wiele przewyższa ją ofiara na misję, ponieważ podwójną jest jałmużną, bo dla klasy cielesnie i duchowo najbiedniej-

szej. Różne są uczynki miłosierdzia, ale składając ofiarę na misję, spełnia się je wszystkie naraz: odziewamy nagich, karmimy głodnych, przyjmujemy podróżnych, nauczamy nieumiejętnych. Modlitwa i jałmużna za dusze czyściciele są bardzo zbawiennymi i świętymi uczynkami, atoli modlitwa o powodzenie misyj, jałmużna na ich poparcie większą ma wartość. Tu już nie z ognia czyściciele ratuje się dusze, ale z ognia piekielnych. Nie masz nic bardziej **pochwały godnego** jak budowanie szpitali i przytułków dla ubogich i chorych; jednakowoż popieranie dzieł misyjnych jest daleko pochwałą godniejszem, ponieważ bez nich największa część ludzi pozostawiona byłaby na pastwę największej nędzy, bo duchowej. Tworzenie stowarzyszeń mających na celu szczęście ludzkości jest bezwątpienia pięknym rysem naszych czasów, atoli wszystkie te stowarzyszenia i bractwa pod względem wzniosłości swych celów i płodności swej działalności równać się nie mogą z misyjnymi stowarzyszeniami, bo te na celu mają apostołstwo wiary, spełnienie tej modlitwy Pańskiej: **Święć Imię Twoje; przyjdź Królestwo Twoje; bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi.** Ludzkość będzie szczęśliwą i bardzo szczęśliwą, gdy na całej kuli ziemskiej, od wschodu do zachodu, od północy do południa wśród wszystkich narodów i pokoleń będzie się święciło Imię Pańskie, gdy Chrystus będzie królował.

Oto czem jest popieranie misji w stosunku do innych dobrych uczynków!

Misje są najdoskonalszą instytucją zbawienia. Są one prawdziwie dziełem katolickim. Wszyscy wierni mogą do nich należeć i z nimi współdziałać, czyli wszyscy mogą być i powinni być misjonarzami; kapłani świeccy, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, sprawiedliwi i grzesznicy, młodzi i starzy. Misje pragną otworzyć skarby wiary wszystkim niewiernym i wszystkim udzielić światła i zbawienia i wszystkim narodom wszystkich części świata,

wszystkich lądów i wysp, wszystkie pokolenia każdego wieku i stanu uczynić uczestnikami niewyczerpanych skarbów łask Jezusa Chrystusa. Misje wszystkimi mówią językami, uczą na każdym miejscu, trwają przez wszystkie czasy, urządzają i uświęcają wszystkie życiowe stosunki ludzkości. Misje działają z niestrudzoną gorliwością i z siłą nigdy nie słabnącą, i z niewyczerpaną miłością; pełne są one boskiego ognia, który coraz dalej się szerzy i zapala, świeci i uświęca. Celem misyj jest uszczęśliwienie wszystkich, ich losem krwawe prześladowanie, bogactwem całkowite poświęcenie, ich korona krwią zlaną. Misje są boskie w swym działaniu, boskie w swych błogosławieństwach, boskie w nagrodach. **Któż zatem nie widzi, że popieranie misyj, do czego tak gorąco wzywa obecny Papież Pius XI, należy do najświętszych dzieł miłości Boga i bliźniego, do najświętszych ofiar religij, że najobfitsze osłaga u Boga zyski. Kto nie przyzna, że jest ono świętą powinnością każdego wierzącego chrześcijanina-katolika?**

Słusznie przeto powiada Leon XIII: „W jałmużnie na misje leży siła, która z ofiarodawcy czyni pomocnika mężów apostołskich i uczestnika ich zasług; i pełność nagrody Bożej wylewa się na wszystkich, którzy misje według możliwości popierają jałmużną choćby najskromniejszą; przez nią spełnia się wiele dzieł chrześcijańskiej miłości i ze wszystkich cnót godnych Boga jest najbardziej boskim uczynkiem, bo przez nią stajemy się pomocnikami bożymi w dziele zbawienia ludzi”.

Mili Czytelnicy! Czy po tem, co powiedziałem o popieraniu misji po-

trzebuję Was jeszcze zachęcać, byście nie żalowali grosza na misje, byście się nie wahali zapisać do któregośkolwiek stowarzyszenia misyjnego i sumiennie składali miesięczną wkładkę? Kto tego nie czyni lub waha się czynić, daje jawny dowód, że mu jest obojętną chwala Boża i zbawienie dusz, że go to nic nie obchodzi, czy Królestwo Boże szerzy się lub nie na ziemi. Taki zaś chrześcijanin niegodnie nosi to szczytne imię chrześcijanina.

Pozwól zatem miły Czytelniku i Czytelniczko, że ci postawię parę pytań.

1. Czy składasz ofiarę na misje w uroczystość Trzech Króli?

2. Czy należysz do stowarzyszenia misyjnego, mającego na celu popieranie misyj?

3. Czyś zapisał do stowarzyszenia Małych Misjonarzy swoje dzieci?

4. Czy opłacasz chętnie i sumiennie wkładkę miesięczną?

5. Czy modlisz się o powodzenie misyj?

6. Czy szerzysz ideę misyjną wśród swoich znajomych i przyjaciół, czyli, czy jesteś gorliwym zelatorem misyjnym?

Jeżeli na te pytania musisz sobie dać ujemną odpowiedź, to uczyn najrychlej tak, byś dał sobie odpowiedź twierdzącą. Nie żałuj grosza na tak zbożny cel, a sto razy więcej od Boga odbierzesz. Stań się jak najrychlej misjonarzem, jeżeli nie słowa i nauki, to misjonarzem modlitwy i jałmużny.

Tak jest, wszyscy bądźmy misjonarzami, czyli pomocnikami bożymi w dziele zbawienia całej ludzkości! **Wszyscy misjonarzami!**





S. ANTONIO DI PADOVA

PRZEJRZAŁ.

I.

Profesor Jerzy Ross czuł się zmęczonym fizycznie i duchowo, oprócz tego przenikał go nieokreślony lęk przed jakimś nieszczęściem i choć

starał się to złe przeczucie oddalić i opanować, to jednak ogarniało ono całą jego istotę. Niespokojnie przechadzał się przez czas dłuższy po błojotece, dusznym powietrzem napełnionej, tam i z powrotem. Od czasu

do czasu stawał i przysłuchiwał się szmerowi kroków nad sobą. W końcu zatrzymał się w otwartym oknie i wyjrzał roztargniony. W dole, przy świetle latarni błyszcząły mokre płyty Północnej ulicy. Promień latarni oświecił poważną postać wyglądającego oknem, nerwowo drgającą twarz okalały ciemne włosy, oczy miał nieruchomo w dal utkwione. Z pierwszego wejrzenia można było odgadnąć, że mamy przed sobą człowieka o nieugiętym charakterze. Ostro zarysowana twarz i zaciśnięte usta wskazywały, że postanowień nie cofa i że wolą umie wszystko opanować. Przypatrzywszy się jednak uważnie, odnajdziemy w nim rys dobroci i ofiarności dla potrzeb bliźniego.

Mimo spóźnionej pory, wieczór był gorący, powietrze było duszne jak przed burzą. Dzisiejszy dzień 13 czerwca był przeplatany upałem i chwilami deszczami.

Ciężkie chmury zakryły księżyc, a z oddali dawały się słyszeć grzmoty nadsiągającej burzy. W każdej innej porze byłby Ross uważnie śledził walkę rozpasanych żywiołów, ale dzisiaj męczyło go to. On nie mógł długo beczynnie stać na jednym miejscu, rozpoczął więc znowu niespokojną wędrówkę po pokoju.

Zaledwie uszedł kilka kroków, do pokoju wszedł domowy lekarz, starszy poważny pan i zbliżył się do niego.

„Bardzo mi przykro, panie profesorze, że nie przynoszę dobrej nowiny — dziecko jest zdrowym, ładnym chłopcem, ale stan matki budzi obawę. Dr. Reif prosił mnie, abym panu powiedział, że nasze obawy sprawdzają się i że na najgorsze trzeba być przygotowanym*.

Ross zbliził, ale żaden rys surowego oblicza nie zdradził nieopisanej trwogi, która go przenikała.

„Pokładam całą ufność w panu i w dr. Reifie” — spokojnie odpowiedział — i spodziewam się, że użyjecie całej swej wiedzy i zdolności dla uratowania mojej żony*.

„Czy mogę teraz pójść do niej?”

„Nie, jeszcze nie teraz, później przysłemy po pana, gdy — gdy to będzie potrzebne*.

Profesor skłonił się i towarzyszył doktorowi do schodów, które prowadziły na górę. Tutaj czekał z ciężkim sercem, aż doktor wszedł po cichu do pokoju żony, potem powrócił do okna. Stojąc w oknie, myślał z rozrzewnieniem o 18 latach swego małżeństwa, o swojej żonie, która w szczęściu i nieszczęściu była mu promieniem słonecznym i że ją może na zawsze utracić. Czy ma się modlić, albo uwierzyć w istnienie wszechmocnego Boga, może ma się rzucić na kolana i w gorącej modlitwie prosić o pomoc z nieba, dla ukochanej żony? Wszystko już w młodości zarzucił, z uniwersytetu powrócił jako niewierzący, a teraz w latach dojrzałych był znany przewodcą X-szkoły, skąd kwiat najzagorzalszego ateizmu wychodził.

W obecnym stanie zwątpienia może on tylko czekać i spodziewać się. W czasie tego oczekiwania nieopisany jego lęk powiększał się tak dalece, że w końcu począł drżeć, jakby ciało jego z zimnej jak lód wody wydobyło.

Starał się uspokoić i zaczął myśleć o świetnym okresie swego życia, kiedy to jako ambitny filolog i uczonego coraz to nowe powodzenie osiągał. Przypominał sobie, jakie to znaczenie miał on w świecie, do czego doszedł długoletnią, mozolną pracą i wielką pilnością. Myślał o tem bezgranicznem zaufaniu, z jakim uczniowie jego w szczerem uwielbieniu byli doń przywiązani i o żonie, która mu idealne szczęście domowe stworzyła. W końcu cieszył się wiadomością, dopiero co usłyszaną, że wreszcie po długich latach oczekiwany potomek zjawił się, by odziedziczyć jego nazwisko i sławę. Jako będzie pięknie, gdy jego syn, jako wierny obraz ojca, pełen nieopahowanej ambicji owoce sławy zbierać będzie, które mu on z taką pilnością przygotował. W tej

chwili duma i nadzieja, jaką go jego jedynak niewidziany nawet jeszcze, napęlniał, pozwalała mu o wszystkim innem zapomnieć.

Nagle uderzenie wiatru zbudziło go z jego miłych marzeń.

Niebo pokryły ciemne chmury, błyskawice zygakowato przecinały obłoki, grzmot po grzmocie dawał się się słyszeć, a głuche huki wstrząsały domami, cała przyroda była poruszona.

Profesor Ross cofnął się od okna, jego zwykła obojętność wróciła, bo burza szalejąca uspokoiła jego niepokój wewnętrzny. Bez obawy przypatrywał się dzikiej walce żywiołów.

Ulice zalane wodą były puste, tylko dorożki spieszenie przejeżdżały, znikając pod pobliskim dachem.

Naprzeciw, w pewnym domu, ujrzał Ross jak wiele kobiet w przeobrażeniu zebrało się w jednym pokoju. Przy blasku błyskawicy zobaczył, jak się żegnały krzyżem świętym.

Zmarszczył czoło i wydał szyderczo usta na widok tego zabobonu, jak go nazywał

I znowu spojrzał na czarne chmury i tam zobaczył oślepiające światło, z którego nagle promień, jakby jakiś świetlany wąż, uderzył na dół i zatrzymał się na błyszczącym ostrzu wieży kościoła, gdzie nowem światłem zajaśniał.

W tej chwili uczuł ból, jakby rozpalona igła przeszła jego żrenice. Wstrząsnął głowę, z trwogą przycisnął zimne ręce do bolących ocz i począł szybko szukać oparcia, bo wzruszenie odbierało mu siły. W końcu odjął ręce, otworzył oczy — nieprzenikniona ciemność ogarnęła go — chwiejnym krokiem doszedł do biurka, aby zaświecić światło elektryczne, nadaremnie, wszystko ogarnęły ciemności egipskie. Potykając się, doszedł do dzwonka i nacisnął — głośny ton zadźwięczał w domu. W tej chwili usłyszał cichy głos służącego: „Co pan rozkaże?”

„Światła, Janie!” — zawołał ochryplym głosem — „przynies lam-

py, świece, niech tylko będzie jasno!”

„Panie!” — zawołał zdumiony sługa — „wszystkie lampy elektryczne palą się. Cały pokój zalany światłem!”

Nagle usłyszał przeraźliwy krzyk, pospieszył do swego pana i wpatrzył się w jego zbladłe oblicze.

„Najlepszy Boże!” — zawołał — „on jest ślepy!” Chciał jaknajprędzej wybiec z pokoju, aby posłać po lekarza, ale ciężka dłoń chwyciła go za ramię. „Cicho, spokojnie, moja żona może cię usłyszeć” — wyszeptał Ross — „chcesz ją zabić?”

Puścił ramię sługi, gwałtem opowując się, rzekł zwykłym swym głosem: „Idź teraz, rozkazuję ci o zdarzeniu nic nie mówić ani słowa, idź spokojnie po schodach, dopóki nie zadzwonię, niech mi nikt nie przeszkadza”.

Służący znikł, wzdychając.

Pomału, niepewnym krokiem doszedł Ross do swego biurka pomiędzy dwoma oknami i upadł złamany na krzesło.

Burza ucichła.

Napływające powietrze przyniosło w swych falach chłód dobroczynny. Ross drżał na całym ciełe.

Uczucie bezbrzeżnej niemocy ogarnęło go, ciemność, która go zewsząd otaczała miała dlań coś zastraszającego. Potrząsał głową, uderzał zapamiętałe rękami wokół, aby się ocknąć. Wstał i chciał zbliżyć się do okna, ciężki dębowy stół stał mu w drodze, jak oszalały bił weń rękami, aż je pokrwawił i znowu wrócił na dawne miejsce do biurka i stękając upadł na krzesło. Ujął głowę w zimne ręce i powtarzał w rozpacz to jedno słowo: „ślepy! ślepy!” W bezsilnej wściekłości wyrwał sobie włosy z głowy, nie czuł, że zębami wpija się w krwawiące wargi.

Nareszcie przyszedł do siebie, szalony ból opuścił go. Usiłował spokojnie zastanowić się nad swoim położeniem. Co stało się z nim, było mu zupełnie jasne, jego lekarskie

doświadczenie pozwalało mu postawić dokładną diagnozę. Przed kilku dniami opowiadał mu o podobnym wypadku jego przyjaciel profesor Beer; że oczy pod działaniem silnego światła straciły swą siłę widzenia. Przypomniawszy sobie, że sławny ten okulista powiedział, że podobne wypadki mają bardzo złe skutki, nerw wzroku znieczulony, nie odżyje, po mimo upuszczenia krwi i elektryzowania.

Myśli, że jego tak świetna karjera tak wcześnie jest złamaną, była dlań niewypowiedzianie gorzką. Nie będzie już mógł prowadzić swoich wykładów. Książkę, którą miał wydać i po której tyle się spodziewał, nie dokończy. Od dziś jest odcięty od świata uczonych. Słoneczne światło, wspaniałe barwy kwiatów, już nie dla niego.

Ale najboleśniejszą była mu myśl, że oczy jego nigdy już nie ujrzą słodkiego oblicza jedynego syna.

Przy tych ostatnich obrazach uczuł, że go niemoc ogarnia, głowa opadła mu na piersi, obłęd go się imał. Niemoc ta pochłonięła chwilowo dobroczynnie jego męczące myśli, zapomniał o swoim ponurym losie.

II.

Skoro Ross przyszedł do siebie, zaczął przypatrywać się swojej niepewnej przyszłości. Nieszczęście chce on z takim samym spokojem przyjąć, jak względy, któremi go los dotąd zasypywał. Świat się nie dowie, że nieszczęście złamało go, że jego siła woli, którą daleko i szeroko znało, zachwiała się.

Jeszcze raz, gdy przedstawił sobie smutek, jakiego dozna jego ukochana żona na wiadomość o jego okropnym wypadku i jak głęboko ją to dotknie, zaczął tracić z takim trudem zdobyty spokój, ale się przemógł. I gdy myślał o nieszczęściu, które w tej chwili jej delikatnemu życiu grozi, doznał niejako bolesnego uspokojenia. Gdyby obawy lekarzy spraw-

dziły się, nie przeżywałaby najgorszego. Uśnie spokojnie, zamiast jego gorzki los z nim dzielić.

Równocześnie jakby odpowiedź na te myśli, usłyszał naraz obok siebie ostrożne słowa Dr. Williama.

„Ross, kochany przyjacielu, wypełniam smutny obowiązek, muszę ci oznajmić, że twoja biedna żona leży umierająca. Od lat była na serce chora, co jednak ukrywała przed tobą, aby cię nie niepokoić i w twej twórczej pracy zasmucać. Dr. Reif i ja nie odważylibyśmy się nigdy przeciw jej woli, tobie o tem powiedzieć. Teraz musisz się poddać temu, co jest już nieuchronne. Ona chce się z tobą pożegnać. Bądź mężnym, nie utrudzaj jej rozstania. Ona w swem życiu była aniołem cierpliwości i oddania się i byłoby bardzo smutnem, gdyby koniec jej życia nie był spokojnym”. Zatrzymał się i czekał na odpowiedź. Ale żadne słowo nie wyszło z ust męża, stojącego przed nim ze spuszczoną głową jakby złamany.

„Ross, kochany towarzyszu, opamiętaj się, spojrz nieszczęściu w oczy, chodź, głowa do góry”!..

„Miłosierny Boże”! —

Okrzyk ten wyrwał się doktorowi, gdy przy ostatnich słowach wziął Rossa za rękę i spojrzał w jego śmiertelnie blade oblicze, w którem błyszczące oczy w dal patrzyły bez celu.

„Popatrz doktorze” — powiedział Ross gorzko — „to dzieło twego Boga, i pomimo tego nazywacie go ojcem i pomocą w potrzebie. Czy mam mu także i za to na kolanach dziękować?”

„Jest to zapewne znak jego łaski, że mi właśnie teraz wzrok odebrał, a właśnie utrata jego jest mi najboleśniejszą”.

Wzruszony dr. William siuchał go i pozwolił mu opowiedzieć przyczynę nieszczęścia.

„Profesor Beer wyjechał” — mówił dalej Ross — „gdy wróci, udam się do niego, opowiadał mi niedawno o podobnym wypadku. Czy to możliwe doktorze, aby Emilja w tym sta-

nie w jakim się znajduje, moją ślepotę spostrzegła? Chcę to przed nią zataić".

"Ona tego nie zauważy" — odpowiedział dr. William — "umierające oczy nie widzą dobrze. Ale czy czujesz się dość silnym, aby przy jej łóżku śmierci być spokojnym?"

"O mój Boże, to będzie ciężka godzina. Ani o połowę tak straszna, jak gdyby prawdę wiedziała" — powiedział Ross. "Ale ja tu zostaję, kiedy ona mnie wzywa. Podaj mi rękę, Williamie, musisz mnie blisko jej łóżka do krzesła doprowadzić i moją rękę na jej rękę położyć. Bądź bez obawy, jestem silny i nie poddam się".

W kilka minut potem weszli do pokoju, w którym Anioł śmierci toczył bój o życie matki i dziecięcia.

"Ukochany" — przemówiła umierająca słabym głosem — "daję ci syna, niedługo zajmie on moje miejsce przy tobie".

"Nie, o nie" — westchnął Ross — "nikt nie dokaże tego, nawet dziecko". Nie mógł widzieć, jak jej gasnące oczy przy tych słowach zabłyśły szczęściem, ale delikatny uścisk jej palców powiedział mu to.

"Chcę ci naszego syna pokazać, pielęgniarka może go przynieść. Patrz Jerzy, jaki piękny. Powiedz mi, jakie ma oczy, jak myślisz?"

Ross opuścił głowę jeszcze niżej. "Ja nie mogę powiedzieć ci tego, droga, myślę, że są niebieskie" — wykrztusił.

"Jerzy" — śmiała się uszczęśliwiona — "jesteś ślepy na kolory, mówisz niebieskie, nie, one są brunatne ciemno brunatne, jak twoje".

Bolesne słowa cisnęły się na usta umęczonego Rossa, ona jednak nie może ich usłyszeć.

Z trudem zdobyty spokój, który Emilja przy wejściu męża miała, opuścił ją. Atak kaszlu wstrząsnął jej delikatnym ciałem. Z trudem chytała oddech i tylko ciężkie rżenia wydobywały się z piersi.

"Emiljo, moje życie ukochane, czy mogę co uczynić dla ciebie?" — pytał Jerzy łagodnie.

Jej zimne ręce chwyciły jego, szukając pomocy. "Jerzy" — zawołała w przerażeniu — "zostań przy mnie, nie oddalaj się odemnie, ja się boję! Nieprawdaz, ja nie umrę jeszcze? Mówiłeś zawsze, że z tem życiem wszystko się kończy. Tobie poświęciłam moją wiarę. Tak ciemno koło mnie, wszystko mnie opuszcza, nic nie znajduje, coby mnie wspomogło. Czuję już, jak bezlitosna śmierć kładzie swoje zimne ręce na mojem sercu. Twoje nauki, w które ja tak silnie wierzyłam i których tak silnie się trzymałam, nie dają mi w tej strasznej chwili podpory. Wszystko się rozpływa w nicłość. A przecież jest Bóg, teraz to czuję, ale jestem za słabą, aby Go osiągnąć".

Wyczerpana upadła na poduszki. Anioł śmierci zbliżał się coraz bardziej. Jerzy pochylił się nad nią i szepotał czule słowa, aby ją uspokoić.

Na chwilę zapanowała cisza, w której ciche "tik-tak" zegara uderzały w skronie udręczonego męża, jakby ciężki młot kowalski.

Emilja zaczęła znowu mówić, ale słabiej, niż poprzednio.

"Jerzy, zbliż się — słuchaj mnie — dziecko, nasze dziecko, chcę, aby było ochrzczone. Ja nie znajduję w grobie spokoju, ponieważ..."

Cichy szmer odezwał się, pielęgniarka, starsza osoba, z szczególnie dobrotliwą twarzą, zbliżyła się do kochającej. Białym fartuchem tłumiła silne łkanie. Łagodnie położyła rękę na cierpiącej i czułym głosem rzekła: "Słuchaj, mnie kochanie, posłuchaj starej piastunki, która cie przez 35 lat twego życia, aż dotąd strzegła i piastowała. Pozwól mi sprowadzić księdza Proboszcz R. mieszka niedaleko. On przyjdzie, dziecko ochrzci i tobie przywróci spokój duszy, pocieszona przejdiesz do wieczności. Nieprawdaz dziecko, że mogę po niego posłać?"

Z zastanawiającą siłą poprawiła się chora na poduszkach.

„Jerzy, mogę go wezwać, może przyjąć?”

„Z pewnością, słodka Emiljo, gdy chcesz, a on cię uspokoi”.

Staruszka pobiegła jak tylko nato jej nogi pozwalały.

Dr. William patrzył za nią z uszanowaniem i podziwem, myśląc, jak to ona wiernem sercem, tak prędko uspokojenie przed śmiercią trwogą dla umierającej pani znalazła.

Ross siedział ciągle ze spuszczoną głową przy łożu, na którym jego najdroższa walczyła ze śmiercią. Już niedługo, a będzie oddzieloną od niego i nie będzie mu danem, ani jednym spojrzeniem popatrzeć w jej gasnące oczy.

Pukanie przerwało śmiertelną ciszę. Wszedł czcigodny staruszek. Był to proboszcz z pobliskiego kościoła.

Emilja wpatrzyła się w niego, szukając pomocy i cicho zawołała: „Moje dziecko — tam — ochrzczij je”!

Pelagja z pomocą doktora przygotowała wszystko i teraz niosąc na rękę białe zawiniątko, zbliżyła się, z poduszki wyglądała miłutka twarz dziecka.

„Jakie imię mam mu nadać?” — zapytał kapłan.

Ani Ross ani jego żona nie dali odpowiedzi.

Emilja przypatrywała się dziećciu z rozjaśnionym wzrokiem.

„Może Jerzy, tak jak ojciec?” — przerwał milczenie Dr. William.

Ross potrząsnął energicznie głową. „Nazwijmy go Antoni” — powiedział piastunka — tak się nazywał twój nieboszczyk ojciec, Emiljo, i dziś mamy 13 czerwca”.

Nikt nie zaprzeczył, ksiądz powtórzył imię i rozpoczął ceremonję chrztu świętego w tak poważnej i rozstrzygającej chwili.

Potem zbliżył się do łoża umierającej matki i przemówił cicho do niej.

„Dla mnie nic zrobić nie możesz” — wydarło się z piersi Emilji —

„Już za późno! Dawno wierzyć przestałam i teraz już wszystko nadaremne”.

Ale ksiądz staruszek pocieszał ją. „Moje biedne dziecko, zapóźno jeszcze nie jest. W każdym ludzkim sercu jest ukryte głęboko ziarno wiary, chociaż człowiek inaczej twierdzi i myśli”.

Tak przemawiał kapłan coraz bardziej przekonywająco, a Emilja słuchała pobożnie jego pocieszających słów. W końcu począł odmawiać „Ojcze nasz”, „Wierzę”, akty nadziei miłości i żalu. Emilja powtarzała łamiącym się głosem słowo za słowem. Nagle uczuł Ross jak Emilji ręka opuściła jego, którą dotąd trzymała i ujęła krzyż, który kapłan trzymał przed nią.

Potem spostrzeżeniu serce jego skurczyło się od bólu i goryczy. Emilja tak go gorąco i wiernie kochała, a teraz, gdy odchodzi od niego na zawsze, odrzuca jego uścisk, aby szukać siły w znaku chrześcijan, który on tak nieskończenie nienawidził i któremu na wieki wojnę wypowiedział. Zaprawdę, jeżeli ten kapłan ma rację — odezwał się cichy głos w nim — jeżeli ten Jezus z Nazaretu nie jest galilejskim bożyszczem, ale prawdziwym Bogiem, to godzina Jego triumfu wybiła.

Przyciszony głos Emilji zbudził go z jego ponurych rozważań. Śmiertelna walka kończyła się. Ona leżała w ramionach piastunki, która z miłością starała się głowę o wyrazie pełnym lęku ostrożnie na piersi swej złożyć.

„Jerzy, ukochany!” — wydobyło się ledwie dosłyszane z bladych ust. „Żegnaj! — My się zobaczymy. — Nasze dziecko przyprowadzi cię do mnie — ja tam w niebie będę czekać na ciebie — z moim Zbawicielem i...”

Zamilkła, to były jej ostatnie słowa. Coraz pomalej oddychała, aż po krótkim rżeniu skończyła. Konwulsyjne drżenie wstrząsnęło ciałem, wyprężyła się — i było skończone.

Kaplan zamknął jej oczy i zwrócił się do osamotnionego męża ze słowami pociechy.

„Proszę mnie zostawić, to, co było obowiązkiem pana, uczyniłeś” — była zimna odpowiedź.

„Proszę odejść, nie, wprawdzie muszę mu zapłacić”.

Ross sięgnął do kieszeni i wyjął dużo złotej monety. Kapłan zatrzymał go. „My wypełniamy nasz obowiązek bez nagród i bez podziękowań” — odpowiedział spokojnie. — „Dobrej nocy! Oby Bóg w swym nieskończonym miłosierdziu pocieszył pana i kiedyś do prawdziwego światła doprowadził”!

Dreszcz wstrząsnął Rossem.

„Wyjdźcie wszyscy”! — załkał — „zostawcie mnie z moją zmarłą siostrą”. Do głębi wzruszenia wyszli.

Jeszcze w drzwiach obrócił się książdź i wziął z rąk piastunki dziecko, zbliżył je tak do schylonego męża, że rączkami dotknęło jego twarzy.

„To słabe stworzenie potrzebuje tej samej opieki, jaką otaczałeś zmarłą” — rzekł uroczyste.

Ramiona Rossa objęły namiętne dziecko. Drogą pamiątkę, którą mu Emilja zostawiła, tulił do pełnej udręczenia piersi. Malutka główka dziecięcia spoczęła na jego ustach, a drobne piąstki dotknęły się przypadkowo jego osłepłych oczu.

Wstrząsający krzyk przeszył pokój. Jerzy Ross upadł jak złamany dąb. Kapłan podniósł ręce w cichej modlitwie, błogosławiąc dziecko, matkę i ojca — poczem wyszedł.

III.

Upłynęło pięć lat, z których każdy był dla Rossa coraz gorszym.

Usiłowania najsławniejszych okulistów nie potrafiły mu przywrócić wzroku. Uznali swą niemoc — a jego za nieuleczalnego.

Angielski lekarz, który przez nowy sposób leczenia wzroku wielką sławę uzyskał, zapewniał go, że przez zastosowanie elektrycznych zabiegów,

tak nagle, jak wzrok utracił, odzyska. Ross poddał się jego leczeniu, ale bez nadziei w skutek. Był zmęczony już życiem i tylko miłość do syna, wstrzymywała go od samobójstwa. Dziecko było jedynym promieniem świetlanym w jego ponurem życiu, jasną gwiazdą w otaczającej go nieprzeniknionej nocy.

On ubóstwiał chłopca, a ten również gorąco kochał smutnego i rozpaczonego ojca, który dla wszystkich poza nim był zimny i sztywny.

Skoro Antos nauczył się chodzić, brał ojca za rękę, aby go prowadzić. Gdy był większy nazywał się z dumą: „Oczami ojca”! Byli nierozłączni, Ross przemawiał do syna, jakby do starego towarzysza, doskonałe porozumienie istniało między nimi. W tej chwili Antos siedzi na kolanach ojca, w rękę trzyma lusterko, w którym się przegląda.

„Od ostatniej rocznicy moich urodzin nie bardzo wyrosłem, ojcze” — powiedział — „i nie bardzo zmieniłem się. Czy przypominasz sobie jak wtenczas opisywałem siebie?”

„Tak, synu, dałeś mi wtedy w słowach drogi swój obraz. Ale teraz możesz mi znowu opisać swój wygląd?”

„Dobrze, moje oczy wyglądają jak kulki czekoladowe, jakie mi Pelagja nieraz daje, tylko, że jest coś jasnego, białego w koło nich. Włosy podobne są do złotego jedwabiu, którym wyszywa się różne piękne rzeczy. Są dla mnie za długie i jest mi w nich za gorąco. Inni chłopcy przezywają mnie. Proszę cię ojcze, każ mi je obciąć”.

„Pomówię o tem z Pelagją, a teraz mów dalej kochanie, chcę jeszcze coś usłyszeć”.

„O, to wszystko, tylko mam jeszcze malutkie czerwone usta, a na czole ponad nosem jest maleńka zmarszczka, podobna do twojej”.

„Co? dziecko?” — zawołał ojciec — „ty dotąd nie złościłeś się, jesteś zawsze wesołym, małym filutem”!

„Przecież ojciec, naprawdę” — powiedziało dziecko zawstydzone — „ja byłem teraz bardzo zły, skoczyłem tak, jak arlekin z pudełka zabawek i rzuciłem stryjecznego brata Edmunda na ziemię”.

„Ależ Antosiu, on jest starszy i silniejszy od ciebie, dlaczego sprzeczałeś się?”

„On wygadywał na ciebie, powiedział, że ty nie wierzysz w Boga, i dlatego pchnąłem go tak, że aż upadł”!

„Jesteś, mój synu, obrazem ty-lekroć wychwalanej cierpliwości chrześcijańskiej. Wszyscy ci wyznawcy, mali i wielcy, są tobie podobni, są gotowi o najmniejszą różnicę w pojęciach mordować się między sobą. Musisz przeprosić kuzyna. On miał słuszość, ja rzeczywiście nie wierzę w Boga”.

Dziecko zarzuciło rączki ojcu na szyję i całując serdecznie jego oczy, mówiło rzewnie: „O mój biedny, biedny ojciec, to jest rzeczywistą przyczyną, dlaczego ty nie widzisz”.

Smutek płynący z tych słodkich słów, boleśnie przeszył serce ojca. On nie usiłował pocieszyć dziecka.

„Drogi tatusiu” — mówił, prosząc dalej — „jestem twoim wrokiem; ja ci pokażę, gdzie Bóg jest. On ma mieszkanie w niebie. Tam jest także moja droga mama. Czasami we śnie odwiedza mnie ona. Mówi mi, że ona tam w górze czeka na mnie i że ja mam ciebie do niej przyprowadzić”.

Przerażony Jerzy przypomniał sobie słowa umierającej żony. Rzekł jednak spokojnie: „Ty jesteś marzycielem, mały chłopcze — co ty sobie myślisz? Twoja matka umarła, jak miałeś sześć godzin — skąd możesz wiedzieć, jak wyglądała — choćby to nawet było możliwe, że do ciebie we śnie przychodzi”.

„Przecież, poznałem ją, ile razy, przy mnie była” — objaśniał chłopak pewnie. „Wtedy, gdy byłem chory, ona wyciągnęła ręce i śmiała się do mnie. A ty wierzysz w Boga, ojciec, Pelagja mi później mówiła, że się modliłeś”.

Ross poruszył się, jakby chciał się bronić, nie lubiał przypominać sobie tej chwili. Nazywał to chwilą słabości, że przy łożu chorego syna padł na kolana i powtarzał za Pelagją: „O Boże, nie zabieraj nam naszego ulubieńca, przez Twoje miłosierdzie i miłość zostaw go przy życiu”!

Całując, postawił chłopca na ziemię. „Idź Antosiu bawić się podarunkami”!

Usłuchał, a ojciec chodził po pokoju, pogrążony w myślach.

Dawno zapomniane, niewesołe dzieciństwo z wielu przykremi wspomnieniami stało mu przed oczyma duszy. Myślał o nieszczęściu, które w domu jego rodziców zamieszkało i coraz więcej się wzmagало przez nieustanny zły wpływ mieszanego małżeństwa. Gdy dorósł i mógł sam sąd wydać, wzbraniał się uznać twarde zasady swego poważnego ojca, a nie chciał też podzielać wiary swojej tkliwej matki. Postanowił przez gorliwe poszukiwania dojść do prawdy i wybrać takie wyznanie, któreby mu według jego mniemania najwięcej odpowiadało.

Ażebym tę naukę przyspieszyć, czytał albo raczej połykał wielką liczbę odnośnych książek, broszur-produktów nowożytnego pogaństwa, które, nieznacznie, ale tem pewniej wprowadzały go w błąd. Niedziw, że po takich poszukiwaniach i szperaniu, jako niewierzący prowadził wojnę przeciw swemu Stwórcy. Bronią jego było ostre szyderstwo, które tak niesprawiedliwie zwracało się przeciw wszystkiemu, co chrześcijańskie, albo bluźnienie Bogu, przez co urągał wszystkim pobożnym zwyczajom.

Z całą siłą własnego przekonania przeczył nadnaturalnemu wpływowi na wszechświat. Ludzkie uznanie stawiał najwyżej jako jedynie pewne. Odrzucił biblję, twierdząc, że ona opiera się na niepewnych domysłach i nieuzasadnionych ideach. Posiadał on zdolność przekonywania słuchaczy o prawdziwości swoich twierdzeń porównującą wymową, tak, że jego uczni-

wie opuszczali go z silnem postanowieniem, ażeby dla niego jak najprędzej wyrzec się wiary chrześcijańskiej, jako płodu urojonej pobożności.

Kiedy później został nauczycielem w jednej z pierwszych wyższych uczelni, czytano jego dzieła z takim samym zapalem, z jakim uczęszczano na jego wykłady.

Osobiste poglądy, które wypowiadał jasno i spokojnie z swego wszechwładnego miejsca wykładów, były przez jego słuchaczy bez zastrzeżeń przyjmowane, jakdyby średnio uzdolniony umysł znane prądy przyjmował.

Ross zatrzymał myśl swą w tej niespokojnej wędrówce, westchnął ciężko na wspomnienie tego strasznego dnia z przed pięciu laty, który taki smutny koniec położył jego zamysłom. Z tych smutnych wspomnień wyrwało go gwałtowne wejście Antosia.

Dziecko rzuciło się na niego i ze wzruszenia drżącym głosem zawołało: „Tatusiu kochany, tatusiu, chodź prędko! Siostrę Pelagję dopiero co opowiadała o kościele, gdzie ślepi odzyskują wzrok. Święty Antoni jest w tym kościele. Chodź, to niedaleko. On także ciebie uzdrowi. O, spiesz się ojczu, prędko spiesz się!”

„Nie bądź-że głupim dziecku!” — przerwał Ross mowę Antosia — „Nie zniosę Pelagji, jak będzie ci takiemi zabobonami przewracała w głowie. Zakażę jej to, zostaw mnie w spokoju!”

Antoś cofnął się przerażony i smutny, drżąc ze strachu. Jeszcze nigdy ojciec nie był tak zagniewany na niego i nigdy go nie zganiał. Był on grzecznym małym chłopczykiem, dlatego mężnie połykał łzy mimo łkania, które jego drobną postać wstrząsało i które starał się przytłumić.

Ta boleść, którą swemu ukochanemu dziecku zadał, stopiła długoletnią gorycz w sercu ciemnego. Przykląkł, objął dziecko z miłością

i rzekł kłiwie: „cicho, mój ulubieńcze, ja nie myślałem tak źle”.

Mały Antoś przytulił się do niego i szeptał prosząco: „o drogi tatuś, chodź ze mną. To wszystko jest prawdą, chodź tylko ten raz. Proszę, wierz mi!”

Zdumiał się Ross na tę wytrwałość dziecka. Do dziś dnia jego najłżejsze życzenie było mu rozkazem; natychmiast, bez odpowiedzi zawsze go wysłuchał. Gniewało go to, że Antoś właśnie w takiej sprawie настаwał na niego. Ale gdy rozważył, że jego dłuższe wzbranianie uwłaszcza mu, i jak to małe serduszko na wypełnienie prośby czeka, zgodził się. „Dobrze, powiedział, pójdę z tobą ten raz do kościoła, kiedy tak tobie na tem zależy. Kaź Janowi zaprządz”.

Usczęśliwione dziecko wybiegło, aby rozkaz jak najprędzej wykonać. Pięć minut później jechał Antoś z ojcem do kościoła.

Służba patrzyła zdziwiona na powóz, nie mogąc zrozumieć postępowania pana.

„O to jest pocieszające zdarzenie, że pan nasz z synem do domu Bożego pojechał” — łkając, mówiła Pelagja. „Wierzcie mi, wróci inny. Chodźmy się modlić o jego uzdrowienie”.

Gdy powóz do kościoła św. Antoniego przez ulicę zbliżał się, chłopiec wyglądał ciekawie. Zobaczył wąską ulicę, po jednej jej stronie rząd ponuro wyglądających domów, po drugiej kościół, gdzie co wtorku ku czci św. Antoniego odbywało się uroczyste błogosławieństwo. Swawolni chłopcy mocowali się na wolnym placu przed kościołem, podczas gdy po drugiej stronie mali bawili się. Powóz zatrzymał się przy bocznych drzwiach i Antoś z ojcem weszli razem z innymi do kościoła.

Przyszli za późno. Nabożeństwo już się zaczęło. Litościwy odźwierny poprowadził ciemnego z dzieckiem do próżnej ławki, blisko głównego ołtarza.

Antoś z powodu tłoku nic nie widział, słyszał księdza, który na stopniach ołtarza stojąc, przemawiał do wiernych.

Także i Ross słuchał słów kapłana staruszka, ale z zimnem uczuciem. On płonął z pragnienia, ażeby się podnieść i słowom kapłana wyjaśniającego prawdy wiary zaprzeczyć.

Kaznodzieja wyliczał cały szereg łask, które święty Antoni tym udzielił, którzy z wiarą i zaufaniem do niego się uciekają. Ross miał dla takich zabobonów tylko uśmiech politowania, jego duma powstawała przeciw gwałtownemu wzruszeniu nieświadomego i łatwowiernego tłumu, obecnie do łez poruszonego. Równocześnie mały Antoś usiłował zobaczyć kapłana, co mu się jednak nie udawało. Nagle przyszła mu dobra myśl, która go ucieszyła. Wziął on na ławkę, skąd widział dobrze ołtarz i ludzi. Naraz uderzyło jego serce, zobaczył przy ołtarzu postać z powierzchowności budzącą zaufanie, w długiej brunatnej sukni białym sznurem opasanej.

Każdy wiedział, że to był Ojciec Paweł, franciszkanin, gorliwy kapłan, który od wielu lat z niezmordowanym zapałem przy tym kościele pracował. Dokładnie znał on każdego z parafjan. Radość i smutek dzielił on z nimi i teraz przemawiał od ołtarza z miłością chwytającą za serce, jak to nieraz przy odwiedzaniu ich ubożuchnych domów czynił.

Mały Antoś nic o tem nie wiedział. Przypomniat sobie, że on już raz ten sam łagodny uśmiech, to przyjazne oblicze i tę samą wspaniałą postać widział, gdy z Pelagją przed obrazem świętego Antoniego klęczał. Przy tych myślach powziął szczególnie postanowienie. Począł aż kazanie skończyło się, zszedł szybko z ławki i przedzierał się między ludźmi do ołtarza. Zdązał prosto, a złote włosy okalały jego wzruszoną twarzyczkę. W końcu udało mu się, upadł kapłanowi do nóg, chwycił się jego grubej sukni i zawołał drżącym głosem:

„O dobry święty Antoni, ulecz mego tatusia, spraw, aby przejrzał“!

Przy dźwięku błagalnego głosu dziecka, zerwał się ciemny. Chciał pospieszyć do swego ulubieńca, ale nie było nikogo, ktoby go poprowadził.

Wszystkich oczy zwróciły się na niego, i kapłan poznał w nim, dawniej sławnego głosiciela błędnej nauki, którego pisma wyrządziły olbrzymią szkodę kościołowi, a wykłady jego zasiały wieczną niezgodę pomiędzy wiernymi. Mimowoli rzucił się na kolana, gdy ramiona jego obejmowały klęczące dziecko i powtórzył wzruszonym głosem: „O dobry, święty Antoni, wróć wzrok jego ojcu“!

Wszyscy obecni byli głęboko wzruszeni. Tak, jak wiatr nagle porusza koronami drzew, tak gwałtowne wzruszenie przeszło przez cały kościół. Z każdego zakątka brzmiała jednogłośnie, usilna prośba: „O dobry, święty Antoni, wróć wzrok jego ojcu“!

I ta potrójna gorąca prośba, popłynęła i zatrzymała się przed tronem Wszechmogącego w chwili, gdy na ustach modlących się jako westchnienie ginęła.

Ojciec Paweł powiedział parę słów dziecku, które z twarzyczką pełną nadziei i ufności powróciło na swoje miejsce, ucieszone podało rączkę ojcu.

Ten stał przez czas cały bardzo poruszony. Przecież teraz, gdy organy zagrały i uroczyste Tantum ergo zabrzmiało w kościele, nieznana siła zmusiła go, aby ukląkł. Tak, jak wszyscy wierzący musiał mimowoli głowę swoją skłonić przed Bogiem ukrytym pod postacią chleba. Delikatne wyszkolone głosy śpiewały zachwycającą pieśń:

Przed tak wielkim sakramentem
Upadajmy na twarze.

Niech ustąpią z testamentem
Nowym prawom, już starzy,
Wiara będzie suplementem
Co się zmysłom nie zdarzy.

Obok siebie słyszał Ross modlitwę zebranych tłumów. Głęboka wiara i skupienie malowało się na ich twarzach. Także i jego przeniknęło szczególne uczucie szacunku i zaufania. I gdy kapłan podniósł Monstrancję, błogosławiąc i jego serce przeniknął promień łaski i zapalił do nowego życia tlejącą iskierkę wiary, która od młodości głęboko ukryta była. Nadzwyczajne wzruszenie chwyciło go. Z twarzą ukrytą w dłoniach, pierwszy raz od dzieciństwa zapłakał — niewstrzymane gorące łzy, płynęły po jego policzkach. Nagle uczył kołący ból w swoich zamartwionych oczach. Gwałtownie podniósł głowę. W chwilę później był już na nogach i wzbudzony chwycił się ławki. Przed jego oczami migwały jagby obłoki różowego światła, początkowo znikwały, a później dzieliły się i znowu się łączyły. Teraz rozpoznawał już płonące światła, które przed nim tańczyły, które zlewały się i znowu pojedynczo błyszczały, ażeby w końcu w pewnych miejscach jako różowe światło zniknąć.

Uszczęśliwiony zamknął oczy, aby za chwilę spojrzeć na ołtarz i na płonące światło. Drugiem zdziwionem wejrzeniem objął kapłana, który w złocistej szacie właśnie zamykał Tabernakulum. Potem obrócił się i szukał w nieopisanej radości swego syna. Błogi błysk przeszedł po jego obliczu, gdy w jego słodkie spojrzał oblicze i zobaczył kochane ciemne oczy, które zdziwione i uszczęśliwione na niego patrzyły.

Drżenie przeszło uzdrowionego, z radosnym okrzykiem tulił swoje ukochanie do piersi i spieszył z nim wśród wzruszonych tłumów do ołtarza.

Przy balaskach rzucił się z dzieckiem na rękę na kolana, dumną głowę schylił na ziemię i w całym kościele słyszał było jego silne ale drżące wołanie: „O Boże, Panie mój,

ja wierzę — wzmocnij moją wiarę!“ Potem powstał, chwiejąc się i z dzieckiem na rękę jaknajszybciej odjechał.

Przez drogę przypatrywał się ciągle jasnemu, złotemi włosami okolonemu obliczu syna, spoglądał potem w jasne niebo, które w słonecznej wspaniałości rozciągało się nad nim. Gorące słowa wdzięczności cisnęły się na usta przy tym widoku tak dawno nie oglądanym. Postanowił teraz, ile tylko będzie mógł, naprawić zło, przez swoje bezbożne pisma i wykłady sprawione. Resztę swego życia, światło podwójne, które w tak cudowny sposób odzyskał, ofiarować na usługi jedynie prawdziwego Boga.

Kiedy powóz przed domem zatrzymał się, mały Antos wyskoczył i wołał wesoło do służby: „Mój tatuś widzi!“

Stara Pelagja ze wzruszenia i radości nie mogła nic więcej nad to powiedzieć: „A co, nie mówiłam, moja prośba będzie wysłuchaną! Dzięki Ci Boże! To są najszczęśliwsze chwile mego życia!“

Z serdecznymi życzeniami ściskali i inni ręce uzdrowionego i całowali dziecko na jego rękach, które im opowiadało, co ojciec teraz widział.

Wesoła wiadomość o uzdrowieniu szybko rozeszła się. W krótkim czasie zjawił się w mieszkaniu Rossa lekarz, który go ostatni leczył, aby się przekonać i towarzyszące okoliczności objaśnić. „Ja dawno na to czekałem“ — przerwał opowiadanie pana domu — i w długiej uczonej mowie chciał objaśnić, dlaczego i jak doszło do tego. Ale profesor Ross zatrzymał go i rzekł, śmiejąc się: „Ja nie chcę słuchać pańskich objaśnień, jestem za bardzo wzruszony. W tej chwili mogę tylko ten fakt zrozumieć i pojąć, żem przejrzał, przejrzał podwójnie, na ciele i duszy!“

(Tłom. z niemieckiego M. Partykiewicz).





Najnowsze Święto Chrystusa-Króla.

Do starych, późniejszych i nowszych świąt Jezusa Pana, Niepokalanej Dziewicy i innych Świętych na niebie przybywa najnowsze święto w Kościele, Święto Chrystusa - Króla i Królestwa Jego. Święto to z woli Najwyższego Pasterza Chrześcijaństwa, Ojca św., Piusa XI, ma być obchodzone raz na zawsze w Kościele w ostatnim dniu październikowym. W roku 1926 przypada na ostatnią niedzielę miesiąca października.

Wszystkie święta w katolickim Kościele są wynikiem nastrojów religijnych danego wieku, są nieraz echem

potrzeb pewnej chwili w Kościele, a częściej jeszcze owocem działającego z góry Ducha Świętego. Nie pomylimy się, gdy powiemy, że przez usta Następcy Piotra w ustanowieniu nowego święta przemówił Sam Duch Św., w Kościele żyjący i kierujący Kościołem. Świat dzisiejszy w swych myślach, poglądach i czynach dzieli się wyraźniej może, jak kiedykolwiek, na dwa królestwa: na królestwo fałszu i kłamstwa i na królestwo prawdy i miłości Chrystusowej. Dwa te królestwa od początku chrześcijaństwa stoją w bezustannej walce ze sobą.

Jedni z krzyżem w ręku szli za najwyższym Hetmanem swoim, Wodzem i Królem, Chrystusem Panem, szli z Ewangelią na ustach i z obietnicą królestwa Bożego w sercach — drudzy szli przeciw Jezusowi z przyrzadaniami najokrutniejszych mąk i katuszy, jak to było w czasach prześladowania, drugi raz z kielnią i łopatą wolnomularzy, niby symbolem budowania królestwa szatana, to znowu z młotem i sierpem, oznaką bezbożnych i wywrotowych zasad, jak to ma miejsce w naszych czasach. Choć walka z Chrystusem Panem trwa ciągle, nigdy jednak w tak jaskrawy i w tak zamienny sposób wrogowie Chrystusa Pana nie zwrócili swojego ostrza przeciw Jezusowi, jak w czasach obecnych. Zdeptać krzyż Chrystusowy, obalić tron Boży i ołtarz Jezusowy, położyć koniec panowaniu religii chrześcijańskiej: to cel, to program i całe zadanie III Międzynarodówki, czyli komunistów całego świata.

Na obronę przeto Wiary Chrystusowej musimy się wszyscy gotować, uzbroić należycie, zjednoczyć i zorganizować silnie. A jak? Jawnem i publicznym wyznaniem i przyznaniem się do Chrystusa-Króla naszego, wypowiedzeniem walki na śmierć i życie wszystkim wrogom Chrystusa Pana i królestwa Jego.

I ta jest właściwie myśl główna, która przyświecała Ojcu św. w ustanowieniu święta Jezusa-Króla. Wszyscy katolicy na jakiegokolwiekby części świata zamieszkali, jakimkolwiekby językiem mówili muszą stworzyć jednolity front w okronie Królestwa Chrystusowego. Do panowania bowiem nad duszami i nad sercami ludzkiemi nie ma nikt prawa, prócz jednego Chrystusa, który tych dusz i jako Stwórca i jako Odkupiciel jedynym jest panem i właścicielem.

Że Chrystus Pan istotnie jest królem naszym mówią o tem stare i nowe księgi Pisma św. I tak Izajasz, prorok; „Maluczki się nam narodził i syn nam jest dany i stało się panowanie na ramieniu Jego i nazwa

imię Jego przedziwne, radny, Bóg mocny, ojciec przyszłego wieku, książę pokoju”. A Jeremiasz woła: „Wzbudzę Dawidowi płód sprawiedliwy, a będzie królował król i mądry będzie”.

O Chrystusie Panu, jako królu, wyraźniej jeszcze świadczą księgi św. Nowego Zakonu. „Nie trwóż się, Marjo, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz syna, którego nazwiesz imię Jezus. Będzie On wielki, Synem Najwyższego zwany i da Mu Bóg tron Dawida, ojca Jego... a królestwu Jego nie będzie końca”, tak mówił wysłaniec Boży do Najśw. Panny. A to, co powiedział anioł o Chrystusie Panu, stwierdza sam Jezus o Sobie. Kiedy bowiem Pilat pytał P. Jezusa, czy jest królem, odpowiedział mu Jezus bez wahania: „Ty mówisz, żem ja jest królem. Jam się na to narodził i na to przyszedł na świat, abym dał świadectwo prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy słucha głosu Mego”. Gdzieindziej znowu mówi B. Zbawiciel, że dana Mu jest wszelka władza na niebie i na ziemi, a więc kapłańska, nauczycielska i królewska wkońcu.

Królewska godność i władza królewska płynie z samej natury Jezusa Chrystusa. Wszak Chrystus P. jest Bogiem, jako Bóg jest Panem i Królem świata całego. Chrystus P. jako Prawda najwyższa zakrólował nad rozumem ludzkim, jako Miłość sama nad sercami ludzkiemi. Ponieważ królestwo Chrystusowe z ludzi się składa, więc też i na ludziach oparł Jezus Swoje panowanie, na ludzi przelał Swoją władzę. Kościół Chrystusowy z Piotrem i jego prawowitymi następcami na czele, z biskupami i kapłanami, z nauką nieomylną i sakramentami stanowi widzialne Królestwo Chrystusowe na ziemi, którego fundamentem, Stróżem bezustannym, choć niewidzialnym, pozostaje Jezus na zawsze we własnej osobie: „Ja będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata”. Kościół jako królestwo Chrystusa jest niezwykczalny, bo bramy piekielne

nie przemogą go. Jest on naszą bramą do nieba, co więcej, jest naszą matką, a „kto nie ma Kościoła za matkę — ten nie ma Boga za Ojca”. Ci, którzy chcą należeć do Chrystusa, muszą się upodobnić do Niego, oblec szaty Jego: pokorę, cierpliwość, umiłowanie codziennego krzyża, czystość duszy i miłość bliźniego.

By uznać Chrystusowe panowanie nad sobą, katolickie rodziny, narody i społeczeństwa poświęcają się publicznie Sercu Jezusowemu, obierają Jezusa Pana Królem, Ojcem swoim i Opiekunem. I z radością powiedzieć należy, że Polska nasza w tem zbożnem *Dziele Poświęcenia Sercu Jezusowemu* zajmuje jedno z miejsc najpoczetniejszych. Już dwa lata temu złożono u grobu św. Małgorzaty Alacoque dwie wielkie „Księgi Złote”, zawierające 200.000 rodzin polskich, poświęconych B. Sercu. I niema dnia, w którymby nie napływały do jedynie uprawnionej przez Stolicę Apostolską Dyrekcji na całą Polskę w Krakowie liczne dokumenty z podpisami rodzin, oddających się w opiekę Sercu Jezusowemu.

O Jezu, Władco serc naszych, i Królu wieków nieśmiertelny, w tem wielkiem święcie królestwa Twojego przyrzekamy Ci uroczystie, że przy tronie Twoim i przy Osobie Twojej wiernie stać będziemy. Przyrzekamy Ci, że nieskalanego sztandaru Twojego nie splamimy, że chorągwi Twojej nie zdradzimy ani niedowiarstwem, ani sekciarstwem, ani żadnem odstępstwem. Ślubujemy Ci, że we Wierze ojców, która jest Twoją Wiarą, aż do śmierci wytrwać pragniemy. Niech dzieci nasze piszą na grobach naszych, żeśmy się nigdy Ciebie Jezu-Królu i Twojej Ewangelii nie wstydzili.

Krółuj w sercach naszych przez łaskę, krółuj w rodzinach przez cnoty rodzinne, krółuj w szkołach przez prawdziwe katolickie wychowanie, krółuj w społeczeństwie przez sprawiedliwość i zgodę wzajemną. Władaj wszędzie, zawsze i bezustannie. Niech sztandar Twój powiewa nad nami wszystkimi, a królestwo Twoje w miłości i wprawdzie niechaj ogarnie całą naszą ziemię!

Kalendarz Pośł. Serca J.

Polacy poza Polską.

Gdańsk	30.000	Rumunja (j. w.)	2.000
Górny Śląsk niemiecki	600.000	Węgry	10 000
Marchja pozn.-pruska	50.000	Austrja	25.000
Mazury pruskie	200.000	Jugosławia	12.000
Warmja	60.000	Szwajcarja	2.000
Malborskie	40.000	Włochy	1.000
Śląsk Cieszyński i ok.	150.000	Danja	5 000
Litwa Kowieńska	250.000	Holandja	3 000
Łotwa	80.000	Belgja	5.000
Estonja	2.000	Francja	450.000
Białoruś	300.000	Anglja	15 000
Ukraina	400.000	Stany Zjednoczone	2.500 000
Bukowina	40.000	Kanada	60.000
Besarabia	5.000	Brazylja	120.000
Rosja (prócz pogranicza)	100.000	Argentyna	8 000
Niemcy (j. w.)	500 000	Chiny	5 000
Czechosłowacja (j. w.)	30.000	Australja	2 000

Razem przeszło 6.000.000.



Dwusetny jubileusz.

Na św. Sylwestra, 31 grudnia 1726 r., w watykańskiej bazylice św. Piotra i Pawła odbyła się wspaniała uroczystość kanonizacyjna. Ojciec św., Benedykt VIII, nieomylnym swym wyrokiem, ogłosił miastu i światu, że Stanisław Kostka i Alojzy Gonzaga mają odbierać w całym kościele katolickim cześć przynależną Świętym Pańskim.

Obydwa młodzieńcy, Stanisław najmłodszy ze świętych wyznawców, obydwaj z jednego zakonu Towarzystwa Jezusowego, obydwaj synowie wysokiego rodu, obydwaj promieniujący anielską czystością życia i nie wzruszoną wytrzymałością w raz obranym kierunku, mimo rzucanych pod ich nogi ze strony najbliższej rodziny przeszkód, obydwaj stanęli teraz przed światem całym, z błyszczącą aureolą na skroniach, jako wzory do naśladowania dla młodzieży katolickiej.

Polsce przybywał jeden nowy Patron. W jej granice, otoczony chwałą świętości, wchodził jej najwierniejszy syn, św. Stanisław Kostka.

Potrzebowała takiego wzoru i pomocy z nieba, przeżywała bowiem ciężkie czasy. Ostatnim olbrzymim światłokreplem zwycięstw Jana Sobieskiego opromieniona, Polska zaczęła powoli schodzić do grobu. Jej ziemia skopana była brutalnym butem obcego żołdaka. Rozbijały się po niej do niedawna wojska szwedzkie

Karola X, rabowały i swawoliły wojska saskie Augusta II, króla, co chwila wjeżdżało w granice żołdactwo rosyjskie. Polska stała się polem walk, grabieży i rozbojów, a co najgorsze, że od czasu do czasu rozpalala się wojna domowa, gdyż magnaci, zamiast skupić się do obrony granic swojego kraju przed zaborczym apetytem cara Piotra W. i Prus, sami między sobą, lub też z królem wszczynali walki i rokosze o wpływy w kraju.

Ponad Polską podawali sobie ręce do zgody Rosja i Prusy, sam król August II stał do Berlina żydów z gotowym planem rozbioru kraju.

Szlachta nie rozumiała niebezpieczeństwa, jakie jej groziło. Jej ciemnota doszła do szczytu. Jej jedynym celem stało się strzec swoich przywilejów, które nazywała żrenicą oka, choćby te przywileje miały zgubić Polskę.

Starzy i młodzi przejęci byli, pisze jeden z najpoważniejszych historyków doby obecnej, jedyną myślą, żeby ich nikt nie turbował w domowym groszorbstwie i pasibrzóchowstwie, bez pędu twórczego, bez siły moralnej, nasiłkali bezwiednie ujemnymi wpływami, jakie rozlatczał wokół siebie dwór królewski.

Dosyć było rzeczywiście popatrzeć na tę więczną hulankę na dworze, na te bale, maskarady, fajerwerki i łowy, jakie otaczały Augusta wśród

najcięższych dla kraju chwil wojennych, aby zwątpić, czy ten ojciec ojczyzny coś ceni poza sobą, czy warto dla niego i dla wspólnej sprawy się poświęcać.

Król przodował całemu krajowi w przepychu, pijaństwie i rozpuszcie, za nim hulała cała Polska, stąd powstało przysowie: Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa. Umarł August II wśród strasznych cierpień ciała i ducha i zlorzecząc tym, co go do Warszawy ściągnęli. Ostatnie jego słowa miały brzmieć: „Całe moje życie było jednym nieprzerwanym grzechem. Boże zlituj się nademną”. Ale ten akt jego żalu i gorczy nie zamazał przeszłości, nasienie zatrute wydało straszny plon w postaci rozpasywania się narodu i rozwodów. Pomimo pozorów pobożności i licznych w owych czasach pielgrzymek do miejsc cudownych, panoszyła się w Polsce ciemnota religijna, wiara w gusła i zabobony, obchodzenie kościółów wynagradzano sobie długotwałymi pijatykami odpustowemi.

Pobożność była tylko zewnętrzna, faryzejską, nie uszlachetniała serc, nie rozwijała umysłów, nie prowadziła do głębszego ujęcia spraw narodowych.

Dzwony, które były przy uroczystościach kanonizacyjnych św. Stanisława Kostki w r. 1727 w Polsce, były to równocześnie znaki ostrzegawcze z nieba:

Młodzieży, obudź się z uśpienia, nie hulanki i zabawy, nie potrząsania szabelką i najazdy jednych na drugich, nie bunty i swary uratują Ojczyznę, nad którą zawisła hańba niewoli, ale czystość i nieskazitelność życia, ale moc czynu, jaką odznaczał się św. Stanisław, ale dusze mocne, święte i prawe, nie szukające swoich wygod, oddające się bez zastrzeżeń w służbę Bogu i Ojczyźnie.

Niestety przestrogi przebrzmiały bez echa, a raczej uderzyły w pustkę. Obchodzono po miastach długie, bo najczęściej 8-dniowe uroczystości, ale całą uwagę z wewnątrz przerzucono

na zewnątrz, na wspaniałe akademje, iluminacje, pochody i na tem się skończyło. Serce młodzieży zepsute nie podchwyciło tej nauki, jaką niósł między swych braci św. Stanisław Kostka: Bądź czystym i prawym, ukochaj gorąco Boga i Matkę Najśw., a z tej miłości niech płynie życie bezinteresowne w służbie Ojczyzny.

To kosztuje dużo, o tem zapomniano.

Huki moździerzy i armat, wivaty i głośnie mowy pokrywały pustkę serc polskiej młodzieży.

Po stu latach od owej chwili kanonizacyjnych uroczystości św. Stanisława Kostki Polski już nie było.

Leżała rozciętą, skrważoną, skłóta bagnętami najeźdźców, skrepowana powrozami umów i politycznych zobowiązań; parę razy usiłowała się podnieść, ubroczyła się na nowo we własnej krwi i legła na nowo we własnej krwi i legła napowrót.

Ale nie umiała.

Miała za sobą świetną przeszłość, zasługi wobec świata i Boga, miała serce pełne wiary i otuchy w lepszą przyszłość, tego jej jeszcze nie wydarło, miała synów zapalnych, gorącego temperamentu, którzy pod wpływem nieszczęść opamiętali się, niestety już za późno, miała patronów w niebie i najpotężniejszą ze wszystkich Opiekunkę Najśw. Marię Pannę.

I upłynęło znów 200 lat od czasu, jak w glorijskiej świętości zawitał w jej progi, jej najwierniejszy syn, św. Stanisław Kostka.

Polska znówu żyje.

Najrozkoszniejsze marzenia jej synów, pokutujących po kaźniach więziennych i w tajgach Sybiru spełniły się.

Opadły z niej więzy, powoli goją się jej rany.

Wolna Polska podnosi wzrok swój dziękczynny ku niebu, przez ręce swych córek podaje berło swej najpotężniejszej patronce, by nadal władała nam miłościwie, ścigała na swoje

wolne już ziemie Patronów z nieba, by im za opiekę podziękować.

Niezadługo zjawi się na jej obszarach Bł. Andrzej Bobola, który przepowiedział po krwawej pożodze wojny narodów, świt jej wolności i swój naczelny w Polsce patronat.

W dwusetną rocznicę kanonizacji św. Stanisława Kostki chce Ojczyzna nasza wystąpić z uczczeniem go, jako najszczęśliwszego swego Opiekuna.

On to bowiem rozlał jej imię po całym świecie. W kilka miesięcy po jego śmierci, skreślone żywoty ręką O. Warszawickiego i O. Guilio Fazi nie tylko zostały przetłumaczone prawie na wszystkie języki europejskie, ale doczekały się masowego rozpowszechnienia w Indiach i w Ameryce. A kiedy Polska upadła, św. Stanisław, jako symbol jej młodego a szlachetnego ducha, jej rycerskiego rozpędu w obronie chrześcijaństwa stał przed oczyma świata i mówił przykładem swoim głośno i przekonująco, że „na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie”. Urokiem swej anielskiej cnoty przeciwstawiał się tym twierdzeniom, które wychodziły z ust innych narodów, że Polacy to naród upadły i niemoralny.

Gdybyśmy się wznieśli ponad tę ziemię, pisze jeden z czcicieli św. Stanisława, zobaczylibyśmy nie tylko w Europie, czy w Ameryce, ale i na gorących piaskach Afryki i na żółtych wodach Chin, czy Japonii, gdzie tylko krzyż Chrystusa jaśnieje, że wszędzie ze wszystkich narodów i ziemi, kupi się młodzieńców naszego rodaka; usłyszeliśmy, jak ojciec mówi do swego syna, pokazując mu obraz św. Stanisława: Synu bądź takim, jakim był ten młody Polak, a będziesz szczęśliwym rodziny i chlubą narodu swojego; usłyszeliśmy, jak najświetniejsi kaznodzieje starają się w najozdobniejszych słowach przedstawić wielkość naszego rodaka, jak wreszcie cały Kościół w swoich przedstawicielach wraz z Ojcem św. dziękuje Bogu za tę perłę

ponad wszelką wartość w koronie Świętych Pańskich i winszuje Polsce takiego syna.

Czuła to samorządnie Polska, od samego początku rozwoju czci Stanisława Kostki, że ten potężny obywatel niebieskiej Polonii, to równocześnie przemożny Opiekun na ziemi, kiedy budowała za milczącym lub wyraźnym pozwoleniem biskupów ku jego czci kaplice i ołtarze i modliła się do niego, jako do Świętego, nim jeszcze został ogłoszony błogosławionym. Jego statuy i obrazy umieszczano nie tylko w kościołach, ale i nad bramami miast Poznania, Krakowa, Lwowa, Lublina, na placach publicznych, na gmachach państwowych, w senacie i pałacu królewskim.

Tego młodzieniaszka, co zrzekł się ostróg rycerskich, a przywdział skromny strój zakonny i koronkę u pasa uważał za jedyną swoją broń, wzywał skutecznie oręż polski, że wspomniemy o walnym zwycięstwie chocimskim.

Król Zygmunt III, widząc przeważającą potęgę turecką, podchodzącą pod granice Rzpl., a swoich tylko garstkę, wzywa na pomoc św. Stanisława i prosi Grzegorza XV i Generala zakonu OO. Jezuitów, Mathiasa Vitelleschiego, by mu przysłano do Polski głowę św. Stanisława. Natychmiast przysłał mu O. General kosztowną relikwię przez ręce biskupa łuckiego, Grochowskiego i w tymże samym momencie, gdy ta relikwia stała w granicach Polski, na przeciwnym jej krańcu szala zwycięstwa przechylała się na stronę rycerstwa polskiego. Jan Sobieski odnosi pod Chocimem świetny triumf, a dumny Osman, po stracie 10 tysięcy wojska, pierzcha w popłochu.

Z wdzięczności za tę pomoc nadspodziewaną Zygmunt III opłacił ceną relikwię w złoto i kość słoniową i umieścił w kaplicy królewskiej w Warszawie, a malarze kościelni ujęli tę wizję św. Stanisława, idącego na pomoc rycerstwu polskiemu i upamiętnili w obrazach, gdzie Stanisław mo-

dli się do Matki Najśw., siedzącej na złotym rydwanie z Dzieciątkiem Jezus na ręku.

|| Czuli to wrogowie Polski, jaki urok wywiera na młode pokolenia polskie ten święty młodzieniaszek i dlatego, po rozbiorze Polski, schizmatycka Rosja, zarówno jak i protestanckie Prusy starały się zatrzeć w pamięci ludzkiej tę prześliczną postać Świętego, którego imię łączyło się ze złotą epoką narodu polskiego. Lecz czuwał nad tem Kościół, by cześć Świętego nie poszła w zapomnienie.

Podrastające dzieci polskie szły przed ten obraz niewinnego młodzieniaszka, pociągnięte jakimś nieprzepartym urokiem, szły ze szeroko rozwartymi żrenicami, by wchłonąć w siebie ten czar, jaki bił od tej postaci, pełnej anielskiego wdzięku, a serca jej wzbierały tęsknotą za czemś wielkiem, idealnem, rosły ich dusze na miarę świętości Stanisława, rozmarzała się młoda ich wyobraźnia, by stać się chlubą narodu przez życie czyste i święte, jak stał się św. Stanisław.

W ten sposób kształcili się młode pokolenia polskie pod opieką św. Stanisława Kostki, stawali się odporne na jad i zepsucie, nie pozwalały wytrzebić ze swej duszy szlachetnych poryków, rosły na szlachetnych i dostojnych obywateli swojego kraju, mimo zapędów, rzucanych ze wszystkich stron wynarodowienia.

Polska mogła się podnieść, bo miała serce zdrowe zdrowiem serc swoich wiernych synów, stojących przy wierze i Kościele.

W tym dwusetnym roku jubileuszowym podnosi swój zwrok ku swemu Patronowi, by mu za to wszystko podziękować.

Komitet, który kieruje z Warszawy całą organizującą się uroczystością, podaje hasła, w imię których ma się upamiętnić ten rok: Starać się o ogłoszenie św. Stanisława patronem młodzieży dla całego świata; o podniesienie święta św. Stanisława w Pol-

sce do świąt pierwszego rzędu, usiłować uzyskać dla Polski znaczniejszą relikwię św. Stanisława; przyczynić się do upiększenia kościoła św. Stanisława w rodzinnym jego miejscu w Rostkowie i do restauracji kaplicy jego w Rzymie; spowodować urządzenie nowen i triduów przed samą uroczystością św. Stanisława; przeprowadzić rekolekcje, oparte na życiu św. Stanisława dla najszerszych warstw młodzieży w Polsce; urządzić w kraju uroczyste pochody i akademje; zaprojektować pielgrzymkę młodzieży polskiej do miejsca urodzenia św. Stanisława w Rostkowie; pielgrzymkę młodzieży polskiej do Rzymu przez Wiedeń, gdzieby po drodze oglądało się pamiątki po św. Stanisławie. Na grobie w Rzymie złożyć wotum od młodzieży polskiej, w każdym razie książeczkę z podpisami młodzieży.

Ale to nie wystarczy! To wszystko za mało! Ta uroczystość ma nam powiedzieć coś więcej jeszcze!

Dzwony grające z okazji jubileuszu to również sygnały ostrzegawcze, jak przed 200 laty.

Wrogowie Polski spostrzegli, że źle wymierzili cios; rozkrajali ciało, ale nie zabili ducha.

Kiedy później bolszewicka Rosja, niby brudnymi odmetami wzbierający potok, zalewała Polskę, spostrzegła, że naprzeciw niej wyszły prawie dzieci, co ledwie karabin unieść mogły, ale z płomieniami błyskawic w oczach, z nadludzką mocą, jaką daje przekonanie o świętej sprawie i musiała się cofnąć przed tą żywiołową mocą ducha polskiego.

Dlatego powiedzieli sobie wrogowie nasi: Nie tędy droga do Polski. — Trzeba naprzód zdeprawować ducha polskiego, a reszta już będzie w naszej mocy.

I oto jesteśmy świadkami, jak stokroć gorsze od czerwonego najeźdźcy dzikiego żołdactwa, zalewa Polskę agitacja niemoralności. Zepsucie, niby robactwo plugawe, podgryzające korzenie kwiatów najśliczniejszych,

niby wylęgle w bagniskach zatrute
wyziewy w zastraszający sposób pleni
się i zatacza coraz szersze kregi. Pod
wpływem jakichś czarnych sił mło-
dzież polska zawiązuje „Stowarzysze-
nia miłośników zabawy”, uprawiające
pijaństwo i wyuzdaną rozpustę. Sze-
rzy się po szkołach t. zw. „zakon wy-
zwolenia”. To nic innego, powiada
jeden z naszych biskupów, jak tylko
straszny, obrzydliwy, zbrodniczy mo-
loch masonerii, która czarne łapy wy-
ciąga po duszę naszej młodzieży,
a jej rota przysięgi brzmi: „Dotąd
byłem katolikiem, więc wyrzekam się
wiary w Boga, duszę i cnotę, szla-
chetność”.

Żydzi, którzy uważają się za pa-
nów świata, dążą do ujarzżenia
reszty ludzkości i poddania sobie.
W tym celu chcą nas osłabić, wy-
drzeć to, co jest podstawą naszej siły
moralnej, odporności t. j. religię,
w umyśle zaszcześcić nienawisć do
Boga, a w serce rozpustę, by potem
znęcać się nad nami z taką lubością
zwierzęcą, jak bestwiał się nad naro-
dem rosyjskim. Co wyrośnie z takiej
młodzieży, która da się zaplatać w te
sieci?

Mimowoli wrywa się z ust na-
szych ten krzyk przerażenia i zarazem
prośby: „Św. Stanisławie ratuj naszą
młodzież”!

Ojcowie nasi, by bronić się przed
Turkiem i Tatarem, co zapuszczał swe
zagony w granice Polski i zabierał
z niej chłopców, by urobić z nich

swoje wojsko i dziewczęta na hańbę,
stawiali potężne twierdze i okopy.

Jakąż twierdzę mamy postawić
przeciw temu wewnętrznemu, a naj-
niebezpieczniejszemu wrogowi nasze-
go społeczeństwa, co nam chce wy-
drzeć wiarę, cześć, szlachetność, by
nas rzucić potem na pastwę wrogów
zewnątrznych?

Popierajmy cześć św. Stanisława
Kostki wśród młodzieży, łączmy tę
młodzież w organizacje pod jego pa-
tronatem.

Domagajmy się od postów na-
szych, aby wydawali prawa ostre prze-
ciw gorszycielom i trucieliom duszy
narodowej.

Popierajmy wszystkie organizacje
starszych i młodzieży, które biorą
czynny udział w walce ze złem.

Kiedy dziś powstają różne towa-
rzystwa obrony lotniczej, gazowej,
każą tworzyć front jednolity do walki
z wrogami zewnętrznymi, powinniśmy
równocześnie stworzyć jednolity front
do walki ze złem moralnem, które
podgryza korzenie naszego organizmu
narodowego.

Dzwony jubileuszowej uroczy-
stości biją jak ongiś przed 200 laty
na alarm.

Młodzieży bądź czystą
i prawą, ukochaj gorąco
Boga i Matkę N., a z tej mi-
łości niech płynie życie bez-
interesowne w służbie Oj-
czyzny i ideału!

Kalendarz P. S. J.

Główne języki świata.

Najwięcej rozpowszechniony jest język **chiński** — używa go 330 miljo-
nów ludzi: dalej idzie **angielski** — 150 milionów, **rosyjski** — 100 miljo-
nów, **niemiecki** (z holenderskim) — 100 milionów, **hiszpański** — 50 mi-
ljonów, **francuski** — 45 milionów, **włoski** — 35 milionów, **POLSKI** —
27 milionów.



Orzeł.

W pewnem arabskiem lecz katolickiem piśmie opowiada niejaka pani Herbert, co Ojcu Dupuy, Jezuitcie w Triszynopolu, w okolicy Madras, w r. 1870 się zdarzyło. Misjonarz ten poświęcił się nawracaniu Hindusów w tej okolicy i dzięki swej nadzwyczajnej miłości pozyskał ich zaufanie i wielu przywiódł do Kościoła katolickiego.

W swej gorliwości około zbawienia dusz odwiedzał też co tydzień więzienie miasta, ponieważ przebywali tamże katolicycy Irlandczycy. Nauczał ich prawd wiary i we wszelki sposób starał się o ich potrzeby duchowne.

Pewnego dnia, gdy O. Dupuy znów udał się do więzienia na naukę, zauważył między zgromadzonymi w pokoju więźniami mężczyznę, którego dotąd nigdy jeszcze nie widział. Na pytanie, kto jest, dowiedział się, iż to jest Hindus poganin, który siedzi tu w śledztwie, posądzony o popełnienie morderstwa. Hindus ten rozumiał nieco po angielsku. Gdy O. Dupuy zwołał katolików na naukę, wmieszał się między nich i tak dostał się na naukę, która mu się bardzo podobała. Lecz misjonarz był nieco zmieszany i chciał go łagodnie wyprosić, lecz Hindus błagał go gorąco, by mu pozwolił uczęszczać na naukę. Ojciec już nic nie mówił, lecz także nie troszczył się więcej o niego

Motosumi, gdyż takie było jego imię, uczęszczał także na wszystkie inne nauki, a kiedy raz spotkał Ojca samego, prosił go natychmiast, by wylał na niego wodę, co głodzi grzechy. Ojciec odmówił tej prośbie, gdyż obawiał się, iż pochodzi z pobudek ziemskich. Hindus zaś prosił gorąco i żyzy strumieniem spływały mu po policzkach. Ojciec zmiłował się wreszcie nad nim, chciał jednak wypróbować jego posłuszeństwo i rzekł do niego: „Jakże mogę uczynić z ciebie chrześcijanina, gdy nosisz na sobie znak pogaństwa?”

Motosumi nosił bowiem na pierśsiach wizerunek jastrzębia, noszony zwykle przez czcicieli boga Krzyny. Zaledwie tenże taką odpowiedź usłyszał, zerwał z piersi bożyszcze, rzucił na ziemię i podeptał nogami, mówiąc: „Nigdy już nikomu służyć nie będę, jak tylko Mesjaszowi, Synowi Boga!” Ukląkł i zaklinał Ojca, by obmył go wodą gładzącą grzechy.

Ojca zadziwiło bardzo jego zachowanie się i aby wypróbować jego intencję i stałość, przyobiecał mu, że zadość uczyni jego prośbie, skoro wyuczy się najpotrzebniejszych prawd wiary i modlitw. Hindus wykorzystał teraz wszystek swój czas wolny, przychodził do katolików i od nich uczył się modlitw i katechizmu, tak, że po kilku tygodniach znów mógł przed-

stawić się Ojcu, który po krótkim egzaminie żadnej nie znalazł przyczyny do odwołania mu chrztu.

W tym czasie odbyła się też rozprawa przeciwko Motusumiemu, którego posądzono o zamordowanie Hindusa. Pytany przez sędziów, czy przyznaje się do winy, odrzekł, iż jest mordercą i każdy jakikolwiek wyrok przyjmie jako pokutę za swoją zbrodnię.

Sędziowie dziwili się, że Hindus tak rychło przyznał się do winy i myśleli, iż może zbliżował lub przyznał się dlatego, by zmniejszyć swoją karę. Pytali się go kilkakrotnie, on zaś dawał zawsze tę samą odpowiedź, iż jest gotów nawet umrzeć, by bogów przebłagać. Zasądzono go na dożywotnie więzienie.

O Dupuy z powodu niego był w wielkim kłopotcie i nie wiedział, co z nim począć, bo przyrzekł dozorczy więzienia, iż tylko zajmować się będą katolikami i nie będzie próbował nawracać innowierców. Obawiał się więc słusznie, że dozorca rozgniewa się i zabroni mu odwiedzać więźniów katolików, więc ochrzcił Motusumiego. Z drugiej strony widział szczerą chęć i stałość Hindusa i nie mógł nie spełnić jego o chrzest prośby, chcąc spełnić swój obowiązek kapłański.

Pomodliwszy się więc naprzód gorąco, udał się do dyrektora więzienia, któremu wszystko dokładnie opowiedział, prosząc go o pozwolenie ochrzcenia Hindusa. Lecz dyrektor, anglikanin, zarzucał to misjonarzowi, że nadużył jego pozwolenia do nawracania pogan i zakazał wprost chrzczyć Hindusa, jako bardzo złego człowieka. „Morderca — mówił — tylko dlatego chce zostać chrześcijaninem, by uciec zasłużonej kary.” Z tem pożegnał misjonarza. Następnie napisał do dozorczy więzienia, by Motusumiego traktowano ostro, okuto go w kajdany i nie dopuszczano do niego O. Dupuy'ego. Dozorca więzienia wypełnił rozkaz natychmiast, skulił nogi Hindusa ciężkimi kajdanami, od dzielił go od innych i wtrącił do ciemnego, wilgotnego lochu, nie

szczedząc mu przytem przekleństw i bicia.

Kiedy misjonarz przybył znowu do więzienia, katolicy opowiedzieli mu, co się zdarzyło. Ojciec zmartwił się tem bardzo, iż on właśnie był przyczyną tego złego traktowania i Hindusa w gorących modłach polecał Bogu, by go pocieszył i z tej biedy uwolnił.

Pomiędzy dozorcami więzienia znalazł się także gorliwy Irlandczyk, imieniem Patryk, któremu Ojciec polecił Hindusa, by go pocieszał w jego nieszczęściu, umacniał i pozwolił mu go ochrzcić, gdyby tenże trwał przy swym zamiarze. Patryk przyoblekał to uczynić.

Biedny więzień przy takim okrutnem traktowaniu niebawem zachorował, bo gdy sam leżał w swej ciemnej norze, dręczyły go najgorsze widzadła, które zupełnie wyczerpały jego siły. Zachorował śmiertelnie. Patryk przychodził i pocieszał go, jak mógł, lecz nie mógł uspokoić Hindusa. Ustawicznie prosił i błagał, by przeprowadzono doń misjonarza, iżby ten mógł dotrzymać swego przyrzeczenia i uczynił z niego chrześcijanina przez wodę, która gładzi grzechy. Patryk powiedział mu, że misjonarz dał mu pozwolenie, by on go ochrzcił, lecz Hindus nie chciał o tem słyszeć, ale żądał O. Dupuy. Motusumi opadał z sił z dnia na dzień i lekarz poznał, że śmierć jest bliską i kazał go przenieść do szpitala więziennego.

Patryk obawiał się słusznie, żeby Hindus nie zszedł z tego świata przed spełnieniem swojego życzenia i listownie doniósł misjonarzowi o niebezpiecznem położeniu chorego i o jego pragnieniu chrztu, który zaś chciał przyjąć tylko z rąk Ojca.

Misjonarz pomodliwszy się do Najśw. Marii Panny, Pocieszycielki utrapionych i udał się natychmiast do dyrektora. Ten właśnie czytał pismo dozorczy i świadectwo lekarza o niebezpiecznym stanie Hindusa, kiedy Ojciec wszedł i na zapytanie: „Czy wie pan, iż Motusumi bliski

jest śmierci?" odpowiedział: „Właśnie otrzymałem o tem wiadomość." „Stało się to z powodu okrutnego z nim postępowania", rzecze misjonarz. „No, co my możemy zrobić, skoro lekarze stracili nadzieję?" „Panie, ten nieszczęśliwy zawsze jeszcze zaklina dozorców, by mnie przywołano w celu ochrzczenia go. Jeżeli chory umrze bez chrztu, Bóg zażąda od pana jego duszy; i od rządu angielskiego, zezwalającego swym poddanym na swobodne wyznawanie jakiegokolwiek religii. Pan nie masz prawa powstrzymać kogoś od chrześcijaństwa!"

Dyrektor poznał, że przekroczył swe kompetencje i obawiał się, by Ojciec nie doniósł o całej sprawie przełożonym, wobec czego rzekł: „Niech Ojciec będzie łaskaw podać mi całą sprawę na piśmie, abym ją podał do namiestnika Madrasu. Spodziewam się, że Ojca podanie uwzględni."

Ojciec podziękował dyrektorowi za radę, natychmiast całe zdarzenie piśmiennie przedstawił i prosił wreszcie o odpowiedź telegraficzną.

Po trzech dniach otrzymał telegraficzne zezwolenie na ochrzczenie Hindusa w więzieniu. O Dupuy natychmiast tamże pośpieszył, by spełnić życzenie Hindusa.

Nieszczęśliwy, chory więzień rzucał się na swem drewnianem łożu, gdyż obawiał się umrzeć, zanim zostanie wyłaną na niego woda gładząca grzechy. Gdy usłyszał z ust misjonarza o spełnieniu jego życzenia, uspokoił się. Wiedział o tem, że w szpitalu ma się odbyć chrzest, rozeszła się niebawem po więzieniu i wszyscy więźniowie zbiegli się do pokoju, gdyż wszyscy polubili Hindusa dla jego spokojnego, pełnego miłości charakteru:

O Dupuy rzekł do umierającego: „Otóż wreszcie przebywam, by ci udzielić Sakramentu tak długo przez ciebie upragnionego. Przygotuj się więc do jego przyjęcia i dziękuj Bogu za tę łaskę."

Odpowiedział chory: „Ojcze, serce moje gotowe... Odkąd się słyszałem po raz pierwszy, pocieszałem swoją duszę tem, że nadejdzie raz dzień, w którym przyjmę ten Sakrament"

„Czy nigdy nie miałeś pokusy odstąpić od tego zamiaru, gdyż tak długo musiałeś czekać i tyle wycierpieć?"

„Niepokoiłem się, co prawda, z powodu długiej zwłoki, lecz od zamiaru mojego nie odstąpiłem ani na chwilę, gdyż wiedziałem, że spełni się moje pragnienie, bo to przyobiecała mi Dziewica..."

Kiedy obecni to usłyszeli, ogarnęło ich zdziwienie, a także misjonarz dorozumiał się, że tu kryje się jakaś tajemnica; spytał więc: „Co ci Dziewica przyobiecała? Czy cię powołała do chrześcijaństwa?"

„Historja moja była długa i dziwna. O jak wielki jest Bóg i jak wielkie jego nade mną miłosierdzie!"

Gdy to powiedział, rzewnie się rozplakał. Misjonarz go pocieszał, a po chwili, skoro Hindus się uspokoił, prosił go, by obecnym krótko opowiedział swoje życie.

Motosumi podniósłszy się nieco, rozpoczął:

„Byłem rębaczem drzewa i całe dnie spędzałem w lesie, gdzie rębąłem gałęzie i pnie, wiązałem drwa i nosiłem je pewnemu panu, który mnie zawsze rzetelnie wynagradzał. Ponieważ wiernie owemu panu służyłem, wiarę swą kochałem i bogów sumiennie czciłem, odwiedził mnie ów pan pewnego razu i podarował mi kilka młodych gołębi, z których serdecznie się ucieszyłem i które chowałem w swej chacie. Kiedy pewnego dnia byłem w lesie, nadleciał orzeł (czczony przez Hindusów jako bóstwo) i porwał mi gołąbka, w dniu następnym także co dzień jednego, tak, że wreszcie pozostał mi tylko jeden, którego dla ostrożności zabrałem z sobą do lasu. Gdy tak raz po lesie chodziłem, ujrzałem tego okrutnego drapieżcę i lękałem się, że mi porwie tego ostatniego gołąbka. Rozgniewa-

łem się przeto, chwyciłem za łuk i celnie wypuściłem strzałę na orła, który śmiertelnie ugodzony spadł na ziemię.

Teraz dopiero poznałem, co za zbrodnię popełniłem. Łuk wypadł mi z drżących rąk, serce poczęło bić, jakby chciało pęknąć, straszne męczyły mnie obrazy. Rzuciłem się na ziemię i płakałem. Zdawało się mi, że dla mojej zbrodni niema przebaczenia, zamordowałem przecie boga, a jakąż zbrodnię przyrównać można do bogobójstwa? Uciekłem przed martwym ciałem orła, lecz podniecenie moje nie zmniejszyło się, wszędzie miałem przed oczyma zabitego ptaka. Jeżeli w nocy leżałem na swem łóżku nie mogłem usnąć, widziałem biegi gwiazd i orzeł stał przede mną w strasznych postaciach. Walczyłem z nim, a on mię zawsze atakował. Tak spędzałem wszystkie noce we walkach i zgrozie. Uciekłem głębiej do lasu i ukryłem się w jakiejś ciemnej norze, lecz i tu prześladował mię obraz zabitego orła. Widziałem go wciąż we dnie i w nocy i wszędzie.. Robak sumienia prześladował mię wszędzie i w uszach moich rozlegało się wołanie: — Śmierć i zguba na cię, bo boga zamordowałeś! — Widziałem swe ręce i szaty splamione krwią boga.

Wtedy zacząłem się waleśać po dolinach i górach, cierpiałem największe upały i mrozy, błąkałem się po lasach w nadziei, że przez to choć raz na chwilę stracę z oczu straszny obraz zabitego ptaka i nie-
co odpocznę. Na tej wędrówce po górach i lasach zaskoczyła mię raz noc na wolnem polu i znużony rzuciłem się w pobliżu drzew na ziemię.

Zamknawszy oczy, usnąłem tak, że przynajmniej na chwilę nie myślałem o swem nieszczęściu. Lecz nato tylko spoząłem, aby potem jeszcze większe nieszczęście na mnie się zważyło, bo nagle poczułem, że mię ktoś pochwycił żelazną dłońią, posłyszałem około siebie tentent koni i ujrzałem się niebawem związanym. Jeźdźcy mó-

wili jeden do drugiego: „Tenci jest mordercą“. Ponieważ nie widziałem wyjścia, a na domiar nieszczęścia nosiłem na sobie ślady mojego uczynku, przyznałem się do winy. Żandarmi odprowadzili mię do więzienia. Nigdy jednak nie mogłem pojąć, w jaki sposób wykryła się moja zbrodnia, bo orła ukryłem i nikt przecie nie widział, jak strzelałem z łuku do orła. Poznałem w tem tylko wyroki bogów, którzy chcieli mej zguby.

W dniach następnych zaprowadzili mię przed sąd. Sędziowie pytali się o moje nazwisko, moją rodzinę i moje stosunki. Na wszystko wiernie odpowiadałem. Potem spytali mię, czy ja jestem mordercą. I to wyznałem publicznie: „Tak, ja jestem mordercą“.

Sędziów zadziwiła moja odpowiedź i posadzili mię o podstęp, wobec czego jeden zapytał się, czy mam jakie powody, abym lżejszą użył karę? Odpowiedziałem: „Zdaje się zupełnie na waszą wolę. Czyńcie ze mną, co chcecie!“

Przewodniczący wzruszył się i ponownie mię zapytał: „Ale co ci uczynił ów młodzieniec, żeś go zamordował i pozbawiłeś matkę syna, a młodszego rodzeństwo swego żywiciela?“

Spojrzałem ku ziemi, a rozważywszy pytanie, poznałem, że tej zbrodni nie jest winien, o którą mię sądzą i do której się przyznałem. Jacyś Hindusi zamordowali młodzieńca, a żandarmi śledzący za mordercą, znaleźli mnie na polu pokrwawionego i wzięli mię za zabójcę. Mogłbym się przeto ratować, gdybym to wyznał sędziom, lecz chciałem wszystko wycierpieć jako pokutę za moją zbrodnię, że zabiłem boskiego orła; milczałem więc i tak skazano mię na dożywotnie więzienie.

Gdy się znalazł w przekazanej mi celi, poczęły mię znowu dręczyć fantastyczne obrazy i zamyślałem popełnić zamobójstwo, aby wreszcie mieć spokój. Potem znowu myślałem, że raczej lepiej jest znosić wszystkie

cierpienia i udręki więzienia jako pokutę za moje przestępstwo, a rzucając się na kolana, modliłem się: „O bogowie, zmiłujcie się nademną!... Przewiniłem wprawdzie wobec jednego z was, lecz zato chcę przez całe życie pozostać w więzieniu, chociaż mógłbym się łatwo uwolnić. Pzzyjmijcie więc moją hańbę i pracę jako zadośćuczynienie za moją zbrodnię. Zmiłujcie się nade mną... zgładźcie mój grzech!” Tak modliłem się do bogów rano i wieczorem aby uzyskać przebaczenie. W pewnej, nocy, gdy tak modląc się, leżałem na podłodze, wtedy ..

Wzruszenie go ogarnęło, a z oczu popłynęły obfite łzy... Ojciec spytał się go, czy czuje boleść lub czy go długie opowiadanie nie męczy? Hindus odpowiedział: O, wcale nie. Opowiadanie to napętnia serce moje słodczą i ilekroć o tem pomyślę, muszę płakać.“ I opowiadał dalej

„Podczas gdy się tak modliłem ukazało się nagle w więzieniu światło, które wciąż przybierało na sile i opromieniało całe moje biedne mieszkanie. I widziałem w tem świetle niewiastę... lub królową... lub... ach, ta czarująca piękność... Wtedy ta niewiasta spojrzała na mnie tak łaskawem wejrzeniem, że serce moje o mało nie pękło z radości i już nie wiedziałem, czy jeszcze jestem na ziemi czy już w niebie. I rzekła do mnie głosem słodszy od miodu i miłszy od zefiru: „Synu mój, intencja twoja i szczerłość twoja bardzo mi się spodobały. Wiedź więc, że orzeł, którego zabiłeś, nie był wcale bogiem, lecz tylko stworzeniem boskiem, które ty i naród twój czcicie tylko z nieświadomości. Wiecznym Bogiem jest tylko Syn mój, Jezus; do Niego módl się i przyjmij jego religję, a pozyskasz żywot wieczny!” Ja zaś wykrzyknąłem: „Lecz kto mię zaprowadzi do tego Boga?” „Idź do misjonarza, który odwiedza więźniów i proś go, aby cię obmył wodą, która gładzi grzechy!”

Chciałem się odnośnie do tej wody jeszcze o coś zapytać, lecz niewiasta zniknęła, a światło coraz więcej blakło. Rzuciłem się do ściany i chciałem je zatrzymać rękami, lecz to było niemożliwem!

O Dupuy pytał: „Czy nie możesz przypomnieć sobie postaci tej niewiasty?”

„Była to Dziewica, lecz koloru i zewnętrznej postaci nie mogłem rozróżnić. Mogę tylko powiedzieć, że otaczała ją zewsząd światło, albo raczej, że całkiem była światłem... O, jak piękną była! Sama myśl o niej raduje moje serce i osładza mi gorzkie więzienia. Proszę cię usilnie, abyś wreszcie wylał na mnie wodę gładzącą grzechy, aby moje życzenie i wola tej Niewiasty spełniły się.”

Na tem Motosumi skończył swoje opowiadanie. Podniósłszy oczy ku niebu, uśmiechnął się, jakby miał jakieś radosne widzenie.

O. Dupuy zauważył, że siły chorego znacznie podupadły i rozpoczął zwykle modlitwy chrzestne, na które więźniowie odpowiadali i chwalili Boga, że temu biedaczynie tak wielką uczynił łaskę. Ojciec wylał na niego wodę gładzącą grzechy w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego i dał mu imię św. Pawła, Apostoła narodów.

Serce Hindusa napętniło się niebiańską radością, lica jego zajaśniały, podczas gdy usta chwaliły Boga, który go przyjął do grona swoich czcicieli i hojnie obdarzył go łaskami.

Pogrążony jakby w morzu pociechy, leżał do Anioła raczej podobny. A kiedy O. Dupuy zapytał się go, czy przebacza wszystkim, którzy go skrzywdzili i byli przyczyną jego okrutnych w więzieniu cierpień

Zrnesiał się na to pytanie, następnie odpowiedział: „Raczej ja muszę prosić ciebie o przebaczenie, Ojcie, że cię męczyłem moimi prośbami i moich współwięźniów za brak miłości... Gdy mi ktoś coś złego uczynił, przebaczam mu, owszem dziękuję Bogu zato, że pozwolił mi upo-

dobnić się do Jego Syna ukrzyżowanego. A teraz nie pozostaje mi nic już innego, jak prosić Boga, by mi dał odejść w spokoju i przyjął mnie do grona swoich wybranych, abym Go oglądał twarzą w twarz i uradował się widokiem Matki światłości." I umilkł.

Obecni byli do głębi wzruszeni i zaledwie śmieli oddychać, aby im nic nie uszło z tego widoku. Paweł nieruchomy leżał na swym łożu, tylko wargi poruszały się jeszcze w modlitwie lub aby ucałować krzyż, skoro go misjonarz przybliżył do ust umierającego. Wszystkie oznaki spokoju

na nim widniały, oblicze jego jaśniało światłem łaski. Po małej chwili, otworzył oczy, podniósł ręce, jakby chciał pójść za jakimś wołaniem, potem zawołał: „Jezus.. Marja.. tu jestem!” I oddał swoją duszę w ręce Stwórcy.

Ojciec klęczał przez jakiś czas, modląc się, następnie stwierdzono jego śmierć.

Wszyscy obecni często opowiadali, co widzieli i słyszeli, tak, że wiadomość o tem przedostała się do Hindusów i kilka ich tysięcy przyjęło chrześcijaństwo, wielbiąc miłosierdzie Dziewicy, która objawiła się jednemu z ich narodu dla jego dobrej intencji.

Największe państwa na świecie.

Co do powierzchni:

PAŃSTWO	Azja	Ameryka	Afryka	Europa	Australja	Razem
	w t y s i ą c a c h k m ³					
Anglja	5.612	11.688	10.167	313	8 612	36 392
Rosja	15 316	—	—	4.603	—	19.919
Francja	854	91	10.707	551	23	11.226
Belgja	—	—	2 365	30	—	2.395
Włochy	—	—	2 062	312	—	2.374
Portugalja	23	—	2.070	92	—	2.185
Holandja	1.806	120	—	34	—	1 960
Hiszpanja	—	—	340	505	—	845
Niemcy	—	—	—	472	—	472
Szwecja	—	—	—	448	—	448
Polska	—	—	—	388	—	388
Chiny	11 129	—	—	—	—	11 129
Stany Zjednoczone	—	9 697	—	—	—	9.697
Brazylja	—	8.511	—	—	—	8.511
Argentyna	—	2.792	—	—	—	2.792



ŚŚ. Piotr Babtysta i towarzysze.

Światło prawdy ewangelicznej za-
jaśniało dla Japonji w 16. wieku,
Wielki apostoł Indji, św. Franciszek
Ksawery, wiare w Chrystusa ukrzyżo-
wanego tak tam zaszczeplił, że Koś-
ciół przez niego w tych krajach zało-
żony, zdawał się przypominać czasy
apostolskie; nie brakło tam także
męczenników, którzy krwią swoją
użyźnili pierwociny wiary. Otóż
w okresie takiego rozkwitu religji,
zdarzyło się, że cesarz japoński, Tai-
kozama, powziął zamiar podbicia pod
swoje panowanie wysp Filipińskich.
Temu żeby zapobiec, postanowił gu-

bernator Manily wysłać, w imieniu
katolickiego króla, kilku podwładnych
sobie mężów, którzyby w charakterze
legatów, nawiązali z Japonją poko-
jowe układy. W tym celu został wy-
brany, jako komisarz, Piotr Babtysta,
kapłan zak. Braci Mniejszych, pocho-
dzący z szlacheckiej rodziny hiszpań-
skiej, mąż znany ze świętobliwego
życia i nauki; z nim razem zostali
wysłani inni trzej alumni tego samego
zakonu. Oni wszyscy, poselstwem
Chrystusa zaszczytzeni, skoro tylko do
Japonji przybyli, i złeczone sobie
sprawy pomyślnie załatwili, wezwaw-

szy do pomocy innych jeszcze braci zakonników, rozpoczęli gorliwą pracę na niwie katolickiej, w różnych miejscach budowali kościoły, klasztory, szpitale, a kazaniami, modlitwami, umartwionem świętem życiem, niesieniem pomocy biednym uciśnionym, nie tylko utwierdzali we wierze założone już przedtem gminy chrześcijańskie, ale z nawróconych do wiary pogan zakładali gminy nowe.

Atoli kapłani pogańscy bojąc się utracić swój wpływ i znaczenie, zdążyli wmówić w króla, że religja chrześcijańska jest dla państwa niebezpieczną, że w interesie dobrobytu i pomyślności narodu leży tę religję jak najprędzej wytepić. — Temu kłamstwu cesarz uwierzył, niestety, i wydał rozkaz misjonarzy pojmać i jako winnych zbrodni stanu, działających na szkodę państwa, powiesić na szubienicy krzyża. Między skazanymi znajdowali się: Ojciec Piotr Baptysta z trzema innymi Ojcami, dwóch braci-lalków profesów, dwóch tercjarzy usługujących we więzieniu, i trzech Jezuitów. Tyeh wszystkich — świętością życia i nauką się odznaczają-

cych, nazwiska zapisane zostały i autentycznie stwierdzone w aktach męczenników, do których jeśli dołączymy jeszcze innych dwunastu, o nieznanych nazwiskach, będziemy mieli 23 męczenników, z zakonu Braci Mniejszych.

Męczenników tych, dręczonych na różne sposoby, wyprowadzono z więzienia ze związanymi w tyle rękami, z obciętem lewem uchem na znak hańby, wsadzono na wozy i przez wieś i miasta, wśród obelg i szyderstw pospółstwa, wieziono aż do Nagasaki, gdzie przybici do krzyżów, każdy z osobna, przeszyci na wylot dwoma dźmadami idącymi wzdłuż ciała, nie przestając wielbić Boga, oddali niebu swe dusze w roku 1597.

Ten przechwalebny zastęp pierwocin męczenników japońskich, uwielbił Bóg wielu cudami, po zbadaniu których przez Kongregację Świętą, papież Urban VIII. zaliczył ich między błogosławionych — zaś Pius IX. r. 1862, w uroczystość Zielonych Świąt, przy udziale wielu kardynałów i biskupów, zebranych w Watykańskiej bazylice, uroczyście ich kanonizował.



Tajemnicza czapka.

Ludziska, którzy całem sercem lgną do dóbr tej ziemi, sądzą, że jest rzeczą zupełnie niemożliwą działać coś większego, jeżeli się tych dóbr niema do dyspozycji. Nawet modlitwa i dobre uczynki wydają się im rzeczą niemożliwą, gdy bieda i ubóstwo ich gnębią. Uważają, że tylko ci mogą żyć bogobojnie, którzy nie potrzebują się starać o swe codzienne potrzeby. Jest to błąd, błąd bardzo wielki, jak tego dowodzą przykłady bez liku, a zwłaszcza przykład Jednorodzonego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, który przyszedł na świat w największej nędzy i całe życie żył ubogo, tak, że

nie miał miejsca, gdzieby mógł odpocząć, złożyć strudzoną swą głowę. I Jezus licznych miał naśladowców, którzy z własnej woli wyrzekli się wszystkich dóbr ziemskich, opuścili rodzinę, majątki, zaszczyty i czuli się się nad wyraz szczęśliwymi, że ich dobrem jedynem, dobrem najwyższem był tylko Bóg. Zawsze jednak byli także ludzie, którzy nigdy nie kosztowali wygód bogactwa, ponieważ już w dniu narodzin ubóstwo było ich wianem, którzy mimo to stali się serdecznymi przyjaciółmi i wybrańcami bożymi, że wymienię tylko błogosławionego Henryka z Bozen,

święte służebne Zytę i Netburge, św. Izzydora oracza, św. Józefa Labre Aby jednakowoż nikt nie myślał, że coś podobnego w naszych czasach wcale nie jest możliwe, przedstawię tu obraz tegoczesny.

Przed kilkoma laty żył w nędzem mieszkaniu w tak zwanej łacińskiej dzielnicy Paryża, stary żebrak, którego ciało jedną było raną. Przed laty uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, skutkiem czego stał się niezdolnym do pracy i musiał, by wyżyć, chwycić za kij żebraczy, aż go ciężka choroba na zawsze do łóża przykuła. Synowie jego, biedni lecz uczciwi szmaciarze, wspomagali go, ile mogli; lecz pomoc ich naturalnie była bardzo skąpa, gdyż kij i kosz szmaciarski niełatwo kogoś czynią bogatym.

Zakonnice mieszkające w tej dzielnicy, dowiedziawszy się o stanie i stosunkach chorego, nieproszone ofiarowały mu swoje usługi, gdyż potrzebował stałej i starannej pielęgnacji. Nie potrzeba podkreślać, iż ci dobrzy ludzie chętnie i wdzięcznie przyjęli usługę sióstr zakonnych. Codziennie zjawiały się one przy łóżu chorego, czyściły i opatrywały jego rany, podawały mu potrzebne lekarstwa i dodawały mu otuchy, zachęcając do poddania się woli Bożej, co większą przynosiło mu ulgę, niż wszelkie lekarstwa. I zaprawde, słowa dobrych sióstr padły na urodzajną ziemię! Nigdy żaden jęk skargi nie wymknął się z pod sinych warg chorego starca, spokój pogodny opromieniał wciąż jego lica. Zdawał się być zupełnie nieczułym na straszne wrzody pożerające jego ciało i na gorączkę, która go pożerała. Twarz jego mimo zeszpecenia przez cierpienia zdawała się być otoczona niebiańską aureolą, a oczy jego nawet czasami pogodnie się uśmiechały.

Jedna zaś rzecz zwróciła uwagę pobożnych zakonnic. Bez wątpienia chory starzec był najpobożniejszym i najskromniejszym człowiekiem ze wszystkich chorych ich opiece oddanych, dlatego nie można się dziwić,

że jego słowa, gesty i spojrzenia bar dziej od innych chorych zwróciły na się uwagę pielęgniarek. Zauważyły one bowiem, że starzec, ilekroć przepiękowały próg jego biednej komórki, odpowiadał na ich pozdrowienie jak najradośniejszy i jak najpokorniejszy, lecz nigdy nie zdejmował ze swej głowy okrągłej czapeczki, jak to zwykli czynić inni chorzy. Co mu w tem mogło przeszkadzać? Przecież miał ręce wolne. Często ta lub owa siostra zamierzając spytać się go o to, lecz żadna nie śmiała go zapytać. Święte poddanie się woli Bożej i spokój tego czci godnego żebraka zamykały im usta.

Wreszcie starzec umarł; ciało jego najgorszymi chorobami wycieńczone już dłużej nie mogło oprzeć się śmierci. Umarł, jak umierają święci; chwała, uwielbienie i miłość Boga były ostatnimi jego słowami. Szczęście wybranych rozpromieniało jego oczy w chwili konania i zbolełym rysom jego twarzy dodało pewnego rodzaju niebiańskiej piękności. Około ust jego igrał uśmiech, który bez wątpienia w niebie doczekał się piękniejszego wypełnienia. Zaiste, śmierć sprawiedliwego jest rzeczą wspaniałą i ilekroć miałem szczęście być jej świadkiem, pytałem się: „dlaczego nie prowadzimy do łóża święcie umierających ludzi młodych lub słabego serca, gdyż widok ich świętej śmierci pobudziłby ich do odwagi w walce i okazałby im prawdziwe szczęście zwycięstwa?”

Zakonnice, które pielęgnowały chorego starca, zabrały się teraz osobiście do przygotowania pogrzebu. Nie chciały zwłok chrześcijanina, który swe życie święte w tak budujący sposób zakończył, oddać takim ludziom, którzy to czynią tylko dla zapłaty. Przypomniwały sobie teraz, że starzec mimo swej wielkiej dla nich czci nigdy wobec nich nie zdjął z głowy swej czapeczki. I jedna z sióstr chciała mu ją zdjąć z głowy. Lecz nie szło to tak łatwo, jak myślała, co ją jeszcze więcej zadziwiło; po użyciu trochę siły udało się zciągnąć czapkę z głowy

i ku zdziwieniu i nie małemu zbudowaniu obecnych ukazała się cierniowa korona, którą pobożny starzec nosił ciągle podczas trwania choroby bez niczyjej wiedzy. Różne boleści i choroby nie wystarczały temu nieszczęśliwemu biedakowi, chciał jeszcze bardziej upodobnić się do swego Boskiego Zbawiciela i nałożył sobie tę straszną pokutę, której się poddawał z szlachetną stałością aż do końca życia.

Cały świat, który oglądamy, jest jakby wielkimi organami, które odwieczny zbudował Ojciec i na których On sam tylko grać umie. Bez porównania jeszcze piękniejszym jest on świat, którego cielesne oko oglądać i widzieć nie może i o którym tylko za pośrednictwem rzeczy widomych słabe moglibyśmy mieć pojęcie, gdyby sam Stwórca nie dał nam o tem

szerszego poznania. Częścią tego świata niewidzialnego jest dusza ludzka, ona przddewszystkiem podobna do organów, na których niebieski Budowniczy często dziwne wygrywa pieśni, gdy mu dusza w tem nieprzeszkadza. Jakże piękne dźwięki grały w duszy tego błogosławionego żebraka! Całe jego życie ciąglem było cierpieniem, lecz było też nieustanną miłością; i miłość ta była w nim tak silna, że dusza jego z własnej woli pragnęła cierpień, by upodobnić się jak najbardziej do przedmiotu swej miłości, Jezusa Chrystusa. Takie usposobienie jest darem łaski Boga, lecz i człowiek ma w tem także swoją zastługę, ale tylko wówczas, gdy ją chętnie przyjmujemy, Bóg może w nas żyć i działać.



SS. Daniel i sześciu towarzyszy.

Bracia: Daniel, Agnellus, Samuel, Donnulus, Leon, Mikołaj, Hugolin, wszyscy z zakonu św. Franciszka, pr. wincji tokańskiej we Włoszech, otrzymawszw w r. 1227. pozwolenie od brata Eliasza, udania się do Marokka, w celu głoszenia Saracenom Ewangelji: św., przybyli do miasta Tarakony, położonej w hiszpańskiej prowincji, Aragonii. Stąd brat Daniel, minister, przeprawia się okrętem, z innymi trzema braćmi do saraceńskiego miasta Septy, i opowiadają Ewangelję hiszpańskim katolikom tam przybyłym, przeważnie kupcom. Niedługo w ślad za nimi, przybywa do Septy trzech innych braci zakonu franciszkańskiego. Po wzajemnem braterskiem przywitaniu, po oczyszczeniu dusz swoich w sakramencie pokuty i przyjęciu Komunii św. na modlitwie i pobożnych rozmowach spędzają noc, umywają — na wzór P. Jezusa, jeden drugiemu nogi, i naradzają się w jaki

sposób najskuteczniej mogliby opowiadać niewiernym boską naukę Chrystusa.

Mocą Ducha św. uzbrojeni, wychodzą do miasta w niedzielę rano, wyznają głośno wobec pogan imię Jezusa, głosząc na placach i ulicach, że tylko w tem imieniu można osiągnąć zbawienie. Poganie lżą ich, z nich się śmieją, biją ich, a następnie pojmanych prowadzą przed króla, wobec którego nieustraszenie wyznają swą wiarę. Król i cały jego dwór sztydzą z wyznawców, mają ich za warjatów, obłąkanych i skutych żelaznemi kajdanami osadzają we więzieniu.

Po 10 dniach więzienia pełnego udręczeń i katuszy, święci bracia znowu stawiają się przed króla, który ich pyta, czy żałują za to, że występowali przeciw Mahometowi i jego prawu, na co, gdy odpowiedzieli, że nie tylko nie żałują, ale obstają przy tem, że jedynie wiara w Chrystusa może lu-

dziom zbawienie przynieść, wówczas Saraceni badają każdego ze skazanych osobno, obiecując majątek, dostatki, honory, godności, jeśli na ich wiarę przystaną, a równocześnie grożąc karą

im pobłogosławił i dał pozwolenie oddania życia za Chrystusa. — W tej chwili słudzy diabła zdzierają z nich habity, wiążą ręce za plecami, i po przybyciu na miejsce stracenia, ucinają



śmierci, gdyby trwali paży swojej wiary. — Ale P. Bóg taką siłą umocnił ich dusze, że wszyscy jednogłośnie zawołali, że woła śmierć ponieść raczej, niż dla złudnych obietnic zaprzeczyć się wiary. Potem wyznaniu wszyscy Bracia całują ręce i habit Ojcu Danielowi, swemu przełożonemu, i dziękują, że ich zabrał ze sobą w kraj pogański, dał im sposobność do zyskania korony męczeńskiej, wreszcie proszą go, by

im głowy, — ich dusze, krwią Niepokalanego Baranka oczyszczone, ulatują do nieba.

Chwalebne to męczeństwo, cuda zdziałane za ich przyczyną, jako też i cześć oddawana im przez wiernych, skłoniły pap. Leona X., że ich zaliczył w poczet Świętych i polecił w całym Zakonie obchodzić uroczystości ich święto, u ich imiona zapisać w rzymskim martyrologium.

Strach ma wielkie oczy.

Mniej więcej 50 lat temu, w Królestwie polskiem na Mazurach, w wielkim majątku hr. N. N. pewnego dnia rządcą z resztą oficjalistów dworu, stojąc na podwórzu, tak się do nich odezwał:

— Wiecie co, panowie! sam dzisiejszej nocy z okien mego mieszkania widziałem owe strachy około lodowni. Jakież białe widziało z ogniem w gębie... wiele dały mi do myślenia. Niecierpliwość mię już zbiera. Kluczniczka się skarży, że już nietylko dziewczęta, ale i parobcy nie chcą po lód chodzić, a tu goście raz wraz, lód potrzebny. Gdyby tak znalazł się ktoś odważny i poszedł w nocy, żeby się przekonać, co to takiego, — to byłbym mu wdzięczny.

— Ej, panie rządcu! — przemówił jeden z urzędników gorzelni, — takiego śmiałka tu nie znajdziemy.

Na te słowa wysunął się z gromadki zebranych, młody brunecik z miną zuchwałą i grzecznie przemówił:

Otóż panowie, ja tam pójdę — i to dziś o 12 w nocy i przekonam was, że żadnych strachów na świecie ani w lodowni nie ma.

— Zgoda, panie Adamie! — zawołał rządcą, — załóżmy się o co.

— O setkę dobrych cygar — odparł brunecik i to mówiąc, wyjął notes i podając rządcy, rzekł: — Proszę coś napisać, położyć swój podpis i tę kartkę dziś o 12 w nocy zawieszę na ścianie lodowni, za dnia będzie się mógł pan przekonać, że tam byłem i strachy nic mi nie zrobiły.

— Dobrze, zgoda! — i podając rękę młodemu człowiekowi, uściśnięt dłoń jego serdecznie.

Północ się zbliżała, gdy nasz zuch opuścił swoje mieszkanie i z latarką w rękę i laską okutą żelazem podążył

w stronę lodowni, która stała daleko za podwórzem i zabudowaniami, jakby na górze jakiej, obsadzona topolami wyglądała w mroku nocy jeszcze pośpiej, aniżeli za dnia. Przyszedłszy do wzgórką, wszedł na drogę; niezdługo dotarł do drzwi na klucz zamkniętych. Otworzył je kluczem, który mu kluczniczka dała i dreszcz go przeszedł. Cisza była wokoło jak na cmentarzu. Psy tylko około zabudowań ujadają. Rozejrzał się wokoło, lecz nigdzie ani śladu strachów lub jakich postaci zionących ogniem. Postąpił długą chwilę, nadsluchując, a przekonawszy się, że jest sam, począł się spuszczać do środka lodowni. Nie było to jednak łatwem. Zamiast schodów lub drabiny, parobcy chcąc wejść do piwnicy, postawili u wejścia obciętą Jodelkę i po konarach obciętych spuszczały się do piwnicy. Pan Adam trzymając w jednej ręce latarkę i laskę, drugą czepiając się ściany, począł się spuszczać w dół, gdy niespodzianie pośliznąwszy się na słabym odłamku gałęzi, spadł na dno, na zimne bryły lodu. Latarka zagasła, laska gdzieś na bok odskoczyła, a tu coś koło niego zaczęło się ruszać. Włosy stanęły mu dębem, lecz nie stracił odwagi, spiesźnie wyjął zapalnik i zaświeciwszy latarnię, spostrzegł około siebie wychudzonego zająca, który widocznie w nocy, gdy logownia była otwarta, wpadł w ucieczkę przed psami przez otwarte drzwi do wnętrza i z głodu obgryzł Jodelkę, dokąd mógł dosięgnąć. — Nic to, mam towarzysza, — pomyślał Adam i wyjąwszy zegarek, zobaczył, że zbliża się pierwsza godzina. — Poczekam jeszcze z pół godziny, — rzekł do siebie półgłosem, — tymczasem zatknę karteczkę rządcy i wypalę papierosa. Zalatwiwszy się z tem, poszukał laski, zapiał palto, bo zimno zaczęło się robić i zaciągnawszy dymu, począł kaszleć, a potem kichać, z razu ciszej, aż na

reszcie jak kichnął głośno, to jakby kto z pistoletu wypalił. Lecz w tem stało się coś strasznego!... Nad głową w szopie, która stała nad lodownią dla osłonięcia jej od wpływu słońca, poczał się taki łoskot, jak gdyby całe stado zwierząt ktoś z jednego miejsca na drugie przepędzał. Zdawało się mu, że za chwilę zwali się mu na głowę całe sklepienie. Włosy zjerzyły się mu na głowie, a gdy po chwili usłyszał jeszcze jakieś glosy, pomyślał sobie z przerażeniem: to pewnie szatan! lecą po moją duszę! Gdy w tem usłyszał na przemiany: „Bee... bee... a jemu zdawało się: — rnie — mnie! „Ani tobie szatanie, ani drugiemu moja dusza“, ale Bogu i Matce Najśw!“ I poczał drżącymi ustami cicho odmawiać: „Pod Twoją obronę“, oraz „Pomnij o Najdobrotliwsza Panno Marjo“... Gdy znowu usłyszał i to już wyraźnie, że glosy mówią nie „mnie“, tylko „bee — bee“.

— Do licha! — wrzasnął na całe gardło, — toż to „owce“ nad demną w szopie! — i porwawszy się, jak mógł, tak się wygramolił z lodowni i pobiegłszy do wejścia szopy, otworzył podważone drzwiami i ujrzał całe stago baranów!.. Nie czarnych — niby szatanów, ale przeciwnie białe z ogonami, swojskie barany i owce, które szajka złodziejska ukradłszy, zapędziła do szopy nad lodownią do przechowania, aby je następnie po przeszwarzowaniu

przez bliską pruską granicę sprzedać żydom. Ci to złodzieje po nocach, okrywający się białą płachtą, wzięwszy w zęby żarzący węgielek, straszili całą okolicę.

Ponieważ już rozwidniało się na niebie, nasz zuchowaty brunecik wypuścił stado zgłodniałych baranów, a popasłszy je na najbliższej trawie, popędził ku dworowi.

Już z daleka ujrzał go stróż nocny, a pobudziwszy rządce i innych oficjalistów, oraz służbę, wybiegli wszyscy społem naprzeciw Adamu, który z miną zwycięzcy, pędząc przed sobą barany, wołał:

— A co? strach ma wielkie oczy! Oto wracam cały i do tego z baranami.

Uradowany rządca śoiszkając mu dłoń, mówił:

— Będą, będą dobre cygara. Cieszę się bardzo, że udało się panu tym strachom kark skrócić! Trzeba będzie zaraz uwiadomić policję i strapionego p. B., by przyjechał po swoje barany.

Na drugi dzień przyjechał p. B. i już z daleka wołał:

— Jak to dobrze polecić się modłom O O. Reformatów! Dostaną dwa najtłuściejsze skopy na ofiarę ku czci św. Antoniego. Prosiłem ich o Mszę św. przed jego ołtarzem, by mi skradzione stado powrócił i oto przekonałem się sam, że nikt napróżno nie wzywa pomocy św. Antoniego!



SS. Męczennicy z Gorkomium w Belgji.

Wiek XVI., znany z sekciarskich walk kalwinów, dał wspaniały przykład chrześcijańskiego męstwa w Batawji (Belgja). W r. 1572. poniosło śmierć w obronie prymatu papieskiego i rzeczywistej obecności P. Jezusa w Eucharystji 19-tu męczenników; mianowicie 11 z zakonu św. Franciszka (8 ojców

i 3 braci-laików) 4 księża świeckich, dwóch Norbertanów, jeden Kanonik regularny św. Augustyna i jeden Dominikanin. Tych wszystkich, wtrącili heretycy do więzienia i męczyli w sposób okrutny, wyrafinowany: Naprzód znęcali się nad swemi ofiarami w ten sposób, że ich wieszano na sznurze

u sufitu głową na dół, następnie zapalone świece trzymano tak, aby płomień wchodził do otwartych ust i nosa. Potem zdjęto z nich ubranie i nagich, parami związanych powrozami, prowadzono wśród bicia i szyderstw żołnierzy i pospólstwa, do miast Dordraku i Brily. Między tymi czcigo-

łości we wierze nie potrafiło nic zachwiać. Wreszcie po wydaniu na nich wyroku śmierci przez powieszenie, wyprowadzono ich, parami związanych, za miasto, gdzie w przygodnie znalezionej szopie, mieli stoczyć ostatnią walkę, wzajemnie się zachęcając do poniesienia męczeństwa.



gnymi męczennikami byli starcy, liczący po 80 i 90 lat; obelgi, katusze znosili w milczeniu, modlili się o nawrócenie swych katów, dziękowali Bogu za łaskę i dobrodziejstwo, iż stali się godnymi cierpieć za wiarę, i swoją śmierć polecali Bogu.

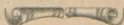
Wtrąconych do więzienia po raz wtóry próbowano nakłonić do odstępstwa i zaparcia się wiary, już to głodem i pragnieniem, już to obietnicami i pochlebstwami, ale ich męstwa i sta-

Gwardjan, pierwszy na szubienicę porwany, uściśnął i ucałował na pożegnanie swych braci, i tak długo nie przestał dodawać im męstwa i odwagi, dopóki stryczek zaciśnięty około szyi nie odebrał mu głosu — za nim powieszono wszystkich innych. — Heretycy, aby nasycić dziką swoją zemstę i piekielną żądzę pospólstwa, wyciągali wnętrzności z ciał powieszonych, a uszy, nosy, ręce i inne części ciała pocięte w kawałki, zabijali na

dzidy i z szyderstwem obnosili publicznie po ulicach miasta.

Ciała męczenników na prośbę katolików pogrzebane na miejscu stracenia, przeniesiono do wielu lat na

terytorjum zamieszkałe przez katolicką ludność, gdzie ich groby zasłynęły wielu cudami. Papież Klemens XI. policzył ich w poczet błogosławionych, zaś Pius IX. ich kanonizował.



Błogosławiony Jan z Triory, Z. Br. Mn.



Jan Lantrua, urodzony w mieście włoskiem Triora, r. 1760 z rodziców pobożnych. Po niewinnie spędzonej młodości, wstąpił mając lat 17 do zakonu Braci Mniejszych, rzymskiej prowincji. Studja filozoficzne i teologiczne ukończył z bardzo dobrym po-

stępem, a wyświęcony na kapłana, zajaśniał odrazu niepowszednemi cnotami. Był przełożonym kolejno w dwóch klasztorach, ale krótko, gdyż Bóg miał względem niego wyższe plany. Duchem apostołskim wiedziony, prosił i otrzymał pozwolenie udania się na

misje do Chin, dokąd wyruszył z Rzymu. Po roku pobytu w Ulyssipone, przybywa do Makao, mając zamiar niebawem dalszą odbyć podróż w bezmiernie obszary państwa chińskiego. Polem jego misyjnej, apostołskiej działalności były dwie prowincje: Hunan i Chensi, które przez lat 16 użyźniał swoim potem, zakładając z niesłychanym trudem, wśród największych niebezpieczeństw chrześcijańskie gminy.

Życie przytem prowadził bardzo surowe. biczował się, pościł, całe noce spędzał na modlitwie i rozważaniu męki P. Jezusa. — Jego gorliwość apostołską i świętość życia, stwierdził Bóg różnemi cudami, jak np. że znakiem krzyża wyprowadził obfitą wodę ze źródła dawno wyschłego, lub, że poganinowi, który go modlącego się bił po twarzy, przepowiedział, że ukąszony przez węża jadownego, umrze, co też rzeczywiście nastąpiło.

Ponieważ jednak głoszenie Ewangelji, nawracanie do wiary Chrystusa, było uważane za zbrodnię przeciw państwu, Jan oskarżony o przekroczenie zakazu, pozwany został przed najwyższy trybunał, gdzie na pytania dawał odpowiedzi godne pierwszych

męczenników chrześcijańskich. Na rozkaz gubernatora okuty w kajdany, przebył pieszo drogę do Chensi, uprosiwszy eskortujących go ludzi, by razem z nim skazani jego towarzysze mogli naprzemian korzystać w drodze z lektyki. W Chensi trzymano go we więzieniu przez 7 miesięcy i trudno opisać, co tam wycierpiał, mając ręce i nogi łańcuchem przywiązane do szyi. Ostatnią próbą jego stałości we wierze było to, że położony na ziemi krzyż kazano mu podeptać, ponieważ tego stanowczo odmówił, skazany został na śmierć przez uduszenie. Resztę pieniędzy jakie miał przy sobie oddał katowi, prosząc, by nie zdejmowano mu ubrania dla wstydlivosti, poczem z radością i we세lem ducha podszedł ku szubienicy i dał znak pachołkom, by wykonali wyrok na siebie wydany.

Ciało męczennika wstawione cudami przywieziono do Rzymu i umieszczono pod ołtarzem, w kościele Ara-coeli, gdzie dotąd spoczywa.

Tego męczennika jak również i 76 jego towarzyszy umęczonych w Chinach za wiarę, zaliczył między błogosławionych papież Leon XIII w roku jubileuszowym 1900.



Nieco o teatrze chińskim.

Po raz pierwszy w życiu widziałem teatr chiński wtedy, gdy podróżując przez górne Hupe, przeprowiał się na łodzi przez rzekę Han. Było pod wieczór, stałem na pokładzie łodzi zachwycając się czarownym widokiem miasta Gyang-Jang, i obserwowałem z podziwem inne, lekkie zwinne łodzie, poruszane wiosłami przez silnych, z przepaską na biodrach, Chińczyków, przewożących ludzi z jednego brzegu rzeki na drugi. W tem nagle usły-

szalem piekielny hałas, podobny do łoskotu uderzających o siebie próżnych beczek, a wśród tego hałasu rozpaczliwy krzyk dwóch czy trzech mężczyzn, potem znowu hałas robiony przez mnóstwo ludzi: mężczyzn, kobiet, dzieci, zbiegających się ze wszystkich stron w jedno miejsce. Przez chwilę zdawało mi się, że mam przed sobą jakieś ludowe przedstawienie, jakiś burzliwy wiec. na którym, z tarasu przemawiał do tych ludzi jakiś czło-

wlek, wykonujący niesamowite ruchy, ubrany w rodzaj kapy, z olbrzymią brodą, falującą to w jedną to w drugą stronę, stosownie do wykonywanej pozy i dziwacznych gestykulacji. Po nim przychodziło kolejno kilku innych, wrzeszcząc i gestykulując w ten sam sposób, a gdy wreszcie pokazała się na tarasie kobieta (przynajmniej za taką ją uważałem), zacząłem powoli się domyślać, że patrzę na dramat, który w dalszym ciągu niezmiernie mnie ubawił, a zarazem dał do zro-

szą całą kawalkada z bagaljami na upatrzone miejsce, stawia się teatr, i rozpoczyna się przedstawienie.

Wielka komedia wymaga dużego nakładu, lepszych dekoracji, bogatszych kostiumów, śpiewaków o silniejszych głosach, doborowej orkiestry. Także i tu aktorzy są marnie wynagradzani, pobierając za całodzienny występ nie więcej jak 6 zł. W słotne dni dostają prócz gaży miarkę ryżu, 100 uncyj drewna do palenia, uncje oliwy i uncje soli. Dyrektor płaci



zumienia, że chińskie teatry nie mają nic wspólnego z naszymi teatrami, nawet z temi, które bywają grywane w najbardziej zapadłych, prowincjonalnych miasteczkach, dekoracje, kostjумы, gra aktorów, śpiew, muzyka są w chińskich teatrach na wskrós oryginalne, u nas nie spotykane

Gdy taką trupę komedjancką chce się zamówić na jeden lub więcej dni z przedstawieniem, robi się nasamprzód kontrakt między dyрекcją czy zarządem a impresariami; w takim kontrakcie jest dokładnie wyrażone ile przedstawień ma się odbyć, jaką ma być płaca, z uwzględnieniem nie pogody lub innych przeszkód, po zawarciu i podpisaniu kontraktu, wyru-

aktorom gaże stosownie do jakości ich instrumentów, ich zdolności, tak, że aktor o średniej kwalifikacji pobiera dziennie 60 groszy, zaś dobry aktor dwa razy tyle.

U nas taka gaża byłaby problemem trudnym do rozwiązania, ale w Chinach, aktor dobry może ze swej gaży płacić zastępcę na scenicznych występach, podczas gdy on sam używa wywczasu w herbaciarni, wysypia się gdzieś w polu. Gdy taki aktor-zastępca gra licho, wtedy publiczność niezadowolona wyrzuca go ze sceny, i idzie na poszukiwanie właściwego artysty-aktora, przerywa mu palenie fajki lub miły sen i wprowadza go przemocą na scenę, artystom mier-

nym nie płaci się za grę nic, prócz jedzenia.

Na teatr marionetek pozwalają nawet surowi wyznawcy moralności Konfucjusza, opera również nie jest prawdziwie zakazana; natomiast hoahon-tre, (pornografia) jest zabroniona i właśnie dlatego jest więcej lubiana i pożądana, a prócz tego, w porównaniu do opery, jest mniej kosztowna. Do odegrania takiego pornograficznego przedstawienia wystarczy 10 aktorów-muzykantów, którzy, wszyscy razem, nie mają płacone więcej jak 1½ złotego dziennie, pierwsze takie przedstawienie zaczyna się o 9 rano i trwa do godz. 1 południu, drugie zaczyna się o 5 popoł. i trwa do 7 — a ostatnie zaczyna się o 9 wieczór i trwa do północy.

Mimo że chińska komedia jest tak lichy płatna, to jednak kandydatów na aktorów jest dość dużo. W niektórych miejscowościach i o pewnych porach roku komedje grają się nie mał bez przerwy, jednego dnia urządza się przedstawienie kosztem łód karzy, na drugi dzień kosztem kupców, innym znowu razem płać komedje handlarze ryżu, jeszcze kiedyś indziej fundatorami są golarze i t. d. W Chinach bywają grywane komedje t. zw. wotywnie, tj. z okazji obchodu rocznic, czy to narodowych, czy rodzinnych, czy religijnych, bardzo często można wtedy być świadkiem piekielnych wrzasków, hałasu, grania na różnych instrumentach; wędrowni kupcy, handlarze herbaty, kawy, restauracje, publiczne lokale, robią na takich komedjach świetny interes, a ludzie nie mający nic do roboty znajdują łatwy sposób do zabicia czasu.

Wynalazcą teatru był niejaki Ly-sce-min, cesarz z dynastji Tangów, który panował 1000 lat przed Chrystusem; aktorzy od komedji wotywnych mają dla niego wielką cześć, noszą przy sobie jego metalową figurkę, do której 1-go i 15-go każdego miesiąca odprawiają specjalne nabożeństwo.

Oto, co chińskiemu teatrowi miało dać początek.

Pewnego dnia, Ly-sce-min zmarł, twiony różnemi kłopotami swego państwa, przywołał do siebie swoich ministrów i rozdzielił między nich role: staruszka, staruszki, młodzieńca, chłopca i błązna, zatrzymując dla siebie rolę manekina, i... odegrała się pierwsza komedja. Czy tak było rzeczywiście, to zostawiam sumieniu tego, który mi to opowiedział, w każdym razie historia chińska mówi o komedji, znanej już przed Konfucjuszem.

Gdy Konfucjusz był ministrem króla Lon, zażądano od króla Tsi, zwrotu trzech zabranych niesłusznie miast; ten ostatni zgodził się na układy i porozumienie w tym względzie, jednakowoż aby mógł łatwiej pokonać swego rywala, wziął do pomocy kompanie komedjantów i kilka baletnic. Gdy obaj królowie znaleźli się w parlamencie, król Tsi dał znak, na który pojawiło się na przygotowanym placu paręset baletników i baletnic, i zaczęły przy odgłosie muzyki tańczyć „tango“ taniec z barbarzyńskiego szerepu Lai-y, — Konfucjusz patrzył jakiś czas to na tańczących, to znowu na swego króla, a spostrzegłszy, że ten ostatni zaczyna poddawać się urokowi tego baletu, wstaje i tak mówi spokojnie do niego: Królu, czyśmy tu przyszli przyglądać się baletnikom, czy też omówić i załatwić ważne sprawy państwowe? — Następnie zwróciwszy się do króla Tsi, rzecze: „Tyle mamy u siebie tańców pięknych, przyzwoitych, więc dla czego mamy przyjmować i uczyć się od barbarzyńców ich wyuzdanych blażenstw? Król Lon nie odezwał się na to nic, zaś Król Tsi rzekł: „Dla filozofa-moralisty dam przedstawienie dramatyczne, czysto chińskie — i w tej chwili wyszła na widownię trupa aktorów i zaczęły odgrywać scenę przedstawiającą zbytki, rozpustę jednej z żon króla Lon, która owdowiawszy w młodym wieku, zasiadła na dziedzicznym tronie. Aktorów grających ten dramat, mężczyzn i kobiet, było około 20, ubranych

w przepyszne kostjumy. Konfucjusz cierpliwie patrzył na przedstawienie jakiś czas, potem westchnąwszy głęboko, wydał żalospny jęk, wezwał dwóch generałów uzbrojonych w miecze, i wskazawszy dwóch aktorów rozpustę najlepiej grających, rzekł: „Ci dwaj podli histrjoni przyszli tu naigrawać się z dwóch królów, zbrodnia ich tylko krwią może być zmyta, zabijcie ich”. Rozkaz został wykonany, a scena w jednym momencie tak się opróżniła, że zostały na niej tylko dwa leżące ludzkie trupy Król szczepu Tsi, kończy historia, oddał bez niczego królowi szczepu Lon, trzy zabrane miasta.

Dramatyczny teatr chiński wolny jest od jakiegokolwiek krepowania



się, może dawać w jednym miejscu przedstawienia przez całe lata, albo też może przenosić się z miejsca na miejsce, kiedy i gdzie zechce wedle upodobania, a ponieważ nie są potrzebne żadne zastony, dekoracje, żadna scenerja, więc wszystko odbywa się pod gołym niebem, na otwartym placu, a co się przedstawić nie da, to się zostawia wyobraźni i domysłności widzów. — Np. aktor robi na scenie 4 lub 5 skoków naprzód, to ma oznaczać generała odchodzącego z rozkazem cesarza na plac bitwy; męczące gwałtowne ruchy naśladujące wydrapywanie się w górę, mają oznaczać, że się już jest na murach nieprzyjacielskiego miasta, — gdy przedstawienie wymaga góry, wówczas dwóch lub trzech aktorów wylażą jeden na drugiego i góra już gotowa,

lub znówu, gdy na scenie trzeba ogrodu, wtedy wychodzi aktorka, udaje, że zbiera kwiaty i wacha je, gdy na scenie ma się przedstawić rzekę lub jezioro, wychodzi dwóch aktorów z kijami i udaje wiosłowanie, gdy aktor, zapaliwszy proch strzelniczy biega wokół jak opętany, to ma oznaczać smoka zięjącego ogniem.

Kostjumy chińskich teatrów są utrzymane w charakterze dynastji Min; ale gdy chodzi o przedstawienie dramatyczne z czasów nam bliższych, aktorzy ubierają liberje, nie zapominając przytem o szatach jedwabnych, bez względu na to, czy przedstawiają człowieka bogatego czy też tragarza lub żebraka.

Do teatrów chińskich wstęp jest wolny dla wszystkich, z tej prostej racji, że przedstawienia odbywają się nie w zamkniętych budynkach, ale na placach publicznych, gdzie można się przypatrywać od rana do nocy, bez obawy by ktoś upomniał się za to — choćby o pół grosza; to znaczy, że Chiny mają swój prawdziwie ludowy teatr, którego nam w Europie brakuje — natomiast nie mają teatru, żeby tak powiedzieć, arystokratycznego; ale gdy się pomyśli, że bogaci mają tyle środków i sposobów do rozerwania się i zabawienia — a biedny naród tego niema; musimy stwierdzić, że Chiny dają nam Europejczykom pod tym względem mądrą lekcję.

Dramat chiński częścią jest śpiewany, częścią deklamowany z akompanjamentem nieodłącznej muzyki, która nawet wtedy gra, gdy się przedstawia zwyczajne marjonetki, bez dźwięcznych głosów tam-tam nic się nie porusza, zaczawszy od mandarynów aż do drewnianych manekinów. Muzycy chińscy znają swoje utwory na pamięć, obywają się bez nut, bez batuty, bez dyrygenta, na scenie siedzą na wysokich stołkach lub ławkach ze zwieszonemi nogami, podczas pauzy i przestanków palą fajki i gawędzą.

Każdy chiński muzyk gra zazwyczaj na wszystkich instrumentach, tak,

że gdy w danej chwili przestaje grać na kłokocie, chwytą za bęben lub talerze, których liczba jest przeważająca w chińskiej orkiestrze. W momentach patetycznych, dla lepszego efektu, grają same skrzypce, zaś dla wywołania wrażenia bitwy czy wogóle jakiegos nadzwyczajnego zdarzenia, np. zrzucenia z tronu jakiegoś tyrana, wówczas cała orkiestra w komplecie puszcza się w ruch, strzela się z armat, z moździerzy, rzuca się bomby, z czego powstaje, jak sobie łatwo wyobrazić, piekielny hałas, publiczność wpada w uniesienie, szaleje, wyje z radości, gdyby usłyszała naszych skrzypków-artystów, grających Ave Maria Gounoda, to chybaby się odrazu nawróciła na naszą wiarę.

Aktorzy od komedji nie mają dobrej sławy, prócz tego są im zabronione publiczne urzędy, wojskowa służba i to aż do trzeciego pokolenia, podobnie jak potomkom kryminalistów. W rzeczy samej ci komedjanci stoją pod względem obyczajów i moralności na najniższym stopniu, są wyrzutkami społeczeństwa, to jednak nie przeszkadza im odgrywać komedje na cześć bogów, na podziękowanie im za pomyślne zbiory, dla uproszenia dobrego urodzaju lub o inne łaski i dobrodziejstwa. Komedje gra się również z okazji familijnych uroczystości, ślubów, pogrzebów i t. p. lub wreszcie w celu zbliżenia do siebie, pogodzenia dwóch wojowniczych powaśnionych szczepów.

Jak widzimy, nietylko tam, ale i u nas w Grecji i Rzymie komedja i dramat zrodziły się u stóp ołtarza, ale tylko w Chinach zatrzymały do tychczas swoje pierwotne znaczenie i charakter.

I na to warto zwrócić uwagę, że na scenach chińskich role kobiece grają mężczyźni, mimo to chińska nadobna płeć lubi chętnie przypatrywać się teatralnym widowiskom, zwłaszcza komedjom, na których występują mężczyźni z długimi brodami, włochatemi twarzami, dla takich

widowisk zaniedbują dom, gospodarstwo, zapominają o jedzeniu i o tropikalnym skwarze słońca.

Z komedją bywa nieraz tak, zwłaszcza gdy ważne państwowe sprawy się odbywają, że mało ma widzów interesujących się tego rodzaju teatrem; misjonarze podczas swoich misyjnych podróży, mają nie raz jeden sposobność spotykać trupy aktorskie, śpiewające i grające — dla nikogo; zapytani o przyczynę odpowiadają: odrabiamy dzień.



Struktura komedji czy dramatu chińskiego nie wiele się różni od dawnych greckich i rzymskich, zwykle dzieli się na 5 części: wstęp i 4 akty. W prologu przedstawia dyrektor publiczności siebie, swoją trupę i prosi publiczność o łaskawą wyrozumiałość. Z okazji dyplomatycznych przyjęć dyrektor przedstawia ciału dyplomatycznemu swój repertuar, czy program, by wybór zrobiło podług gustu i upodobania, wogóle tego rodzaju grzeczności i komplementy zawsze mają miejsce wtedy, gdy na przedstawieniu zjawi się wyższej rangi osobistość, mogąca sygnąć pieniędzmi. Gdy na scenę zawita osobistość nieproszona ale niezawodna — głód, wtedy aktorzy zdejmują drogie, lśniące kostjумы i idą się posilić garścią ryżu, wędzoną rybą okraszoną kilku ząbkami czosnku.

Cinocefalo.

Dysputa wśród stepów tatarskich.

Nieustraszony podróżnik - misjonarz franciszkański Rubruk (po holendersku Ruysbroeck) przybywszy w roku 1253 do obozu wielkiego chana tatarskiego, Mangou, został przyjęty z wielkimi honorami. Przez czas półrocznego tamże pobytu przekonał się Rubruk, że religijne obrzędy i ceremonie tamtejszego ludu, są mieszaniną trzech wyznań: chrześcijańskiego, mahometańskiego

dobrzy znajomi i to właśnie było powodem najważniejszym smutku i zgryzoty Ojca Misjonarza Rubruka, czemu niejednokrotnie dał wyraz publicznie w rozmowach, jakie miewał na temat wyznań religijnych.

Pewnego dnia, chan Mangou wydał polecenie, czy objawił tylko życzenie, aby naczelnicy przedstawiciele religijni podali dowody i racje, dla których nawracają ludzi, każdy na swoją



i buddyjskiego. Potomek nieodrodny Dżengischana oparł swoją politykę na tolerancji, tj. na wolności i swobodzie religijnej, z czego mahometanie i wyznawcy Buddy byli całkiem zadowoleni, zaś co do Nestorjanów, bardzo pod ten czas licznych między Tatarami, to oni kontentowali się tem, że na dworze chana, przy uroczystych ceremonjalnych przyjęciach pierwsze zajmowali miejsce, pozatem religijne wierzenia buddystów i mahometanów nie wiele ich obchodziły.

Herezja i błąd chodzą ze sobą zawsze w parze, a przynajmniej zachowują się między sobą tak, jak

wiarę, co więcej, nie zadawalając się takim zleceniem, zarządził publiczną dysputę między kapłanami Jezusa Chrystusa, Buddy i Mahometa, wyznaczając zarazem na sędziów honorowych teje, trzech swoich ministrów.

Ojciec Rubruk, jako człowiek roztropny i przebiegły uznał za wskazane porozumieć się przedtem z Nestorjanami, proponując, by razem z nim wystąpili przeciw dwóm ich wspólnym wrogom tj. bałwochwalstwu i mahometanizmowi. Nestorjanie byli zdania, by oni sami naprzód starli się z mahometanami, a potem przystąpili do zaatakowania bałwochwalstwa. Ojciec

Rubruk jednakowoż myślał inaczej; dla niego jedność Boga była i powinna być osiǳ kwestji, a poniewaŹ co do tego punktu mahometanie nie różnili się od O. Rubruka i od Nestorjanów, było dla niego rzeczą taktyki połączyć się z mahometanami i razem wspólnymi siłami wystąpić przeciw poganom. Ten punkt widzenia Ojca Rubruka, podobał się i został

cie ta próbna dysputa dojrzała do tyle, by można było z nią całkiem na serjo i publicznie wystąpić. O. Rubruk podjął się iść do ataku sam, w pojedynkę, nestorjanie trzymali się jako rezerwa. Uroczystą tę dysputę naznaczono na wilgę Zielonych Świąt, strony przeciw sobie stały gotowe do szturm, i na pierwszym miejscu odczytano pismo chana Mangou



przyjęty jako najpewniej prowadzący do celu. Franciszkanin zaproponował fikcyjną, próbną dysputę, w której on sam miał występować w charakterze bonzy, zaś Nestorjanie mieli bronić strony chrześcijan; fikcyjny bonza zawsze był górą ze swojemi racjami, zaś biedni nestorjanie nic innego nie umieli jak chować się do wygodnej, bezpiecznej twierdzy: jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest. O. Rubruk wykazywał słusznie, że pismo św. nie jest bronią wystarczającą do pokonania wroga nie uznającego boskiej powagi. Nestorjańscy chrześcijanie znowu obstawali przy swoim. Wresz-

w którym zakazuje dysputującym używania słów obraźliwych, kłótni, zaś innym, przysłuchującym się dysputcie, poleca zachować się spokojnie, nie robić hałasu mogącego dyskusję przerwać lub wzniecić niepokój. W chwili uroczystego milczenia i poważnego nastroju, gdy wszyscy oczekiwali rozpoczęcia polemiki, występuje bonza, i zwróciwszy się do O. Rubruka, zapytuje go w tonie nieco cierpkim: Od czego myślisz zacząć dysputę? czy od stworzenia świata, czy od przeznaczenia od losu, jakie czeka dusze po śmierci? Przyjacielu, odpowia-
wiada mu O. Rubruk, i świat i dusze

ludzkie od Boga pochodzą, wszystko od Niego ma początek, zatem słuszną jest rzeczą, by od tego, niby od podstawy, zacząć, tem bardziej, że właśnie na tem polega różnica między religją twoją a moją, to jest także o czem chce wiedzieć Mangou. Ggy sędziowie polubowni uznali jedno-głośnie, że Franciszkanin ma rację, wówczas przystąpił tenże do obrony wiary katolickiej, przytaczając dowody filozoficzne, teologiczne, po skończeniu których usiadł, dając głos kapłanowi Buddy.

Trzeba być głupim i ograniczo-nym, mówi bonza, by się zgodzić na to, że Bóg jest tylko jeden, bo czyż nie mamy wielu panujących na świe-cie? a nasz wielki chan czyż nie jest naczelnikiem wszystkich? Otóż tak jest i między bogami, niżsi podlegają wyższym, ci znowu wyższym, a wszyscy podlegają najwyższej głowie, stojącej na czele niebieskiej hierarchji. W od-powiedzi na to O. Rubruk wykazał dobrymi dowodami, że bogowie to nie ludzie, że ludzie ograniczeni cza-sem i przestrzenią, muszą z koniecz-ności dzielić między sobą władzę, gdy przeciwnie Wszchemocny Bóg, w innych znajduje się warunkach. Na to bonza krzyknął: patrzcie, oto wszechmocny Bóg, któż to jest ten wszechmocny Bóg? Na ten wykrzyk-nik znowu odpowiada O. Rubruk „Jeśli Bóg nie jest wszechmocny, w takim razie jest rzeczą daremną prosić go o cokolwiek — jeśli nie może zrobić tego, co chce, czego ty od niego żądasz, to poco bić przed nim pokłony, pokładać w nim nadzieję, modlić się do Niego?

Ponieważ na te pytania O. Ru-bruka bonza nie wiedział, co odpo-wiedzieć, więc Franciszkanowi została przynajmniej palma zwycięstwa.

Po poganach przyszła kolej na mahometan, ci jednak oświadczyli z góry, że wszelka dyskusja nie ma dla nich sensu, z powodu, że oni re-ligję chrześcijańską uznają za dobrą,

że wierzą w jednego Boga jak i chrześ-cijanie, że codziennie zasyłają do Niego swoje modły. Po tem oświad-czeniu zaczęli mahometanie razem z nestorjanami wesoło śpiewać i puszczać w koło szklanki z winem, dla dodania sobie lepszego humoru.

Taktyka Ojca Rubruka odniosła trzumię razem z jego wiedzą, ale ja-kiż był ostateczny rezultat tej dysputy, zapyta ciekawy czytelnik? Otóż nie inny tylko ten: nic nowego pod słoń-cem; poganie w dalszym ciągu od-dawali cześć Buddzie i jego glinia-nym bożkom, mahometanie tak samo dalej wtórali: Allah' a Tatarzy zostali dalej... Tatarami, ze swoim cesarzem Mangou na czele.

Ten ostatni dowiedziawszy się o wyniku dysputy, wezwał przed sie-bie O. Rubruka i złożył mu takie wyznanie wiary: My Tatarzy wie-rzymy jak i chrześcijanie w jednego Boga, do którego zwracamy nasze myśli i serca. — Niech dla was Bóg będzie litościwy, przerwał Franciszka-nin, — zaś chan Mangou począł mó-wić w te słowa: „Jak Bóg dał jednej ręce więcej palców, tak ludziom wska-zał wiele dróg, któremi mogą dostać się do nieba, chrześcijanom dał Ewangelię, której oni nie zachomują, a nam dał naszych proroków, których słuchamy i żyjemy w pokoju“ to po-wiedziawszy, pożegnał Ojca Misjonarza.

Oto historia opowiedziana w swej istotnej treści przez samego O. Ru-bruka, jej moralny sens jest tak za-wiły, że wolimy go zostawić domysłem i wyobraźni czytelników.

W niniejszej opowieści uwypukła się wspaniała postać legata i pa-pieskiego i króla franc. Ludwika IX. — legata, który w średnich wiekach pierwszy z pośród misjonarzy kato-lickich, stoczył walkę z buddyzmem chińskim i wzbudził podziw u wszech-władnego cesarza tatarskiego, któ-rego imię było wówczas postrachem dla całego świata.



JULIAN RICHER.

ANATOLU, SPOWIADAJ SIĘ!

OSOBY: LEDÉVOT KATON, 60-letni bankier.

ANATOL, 40-letni służący Ledévot'a.

OJCIEC KAMIL, 50-letni misjonarz kapucyn.

(Rzecz dzieje się na prowincji za naszych czasów u Ledévota. Przy podniesieniu kurtyny, Anatol z gazetą w ręku rozpiera się w fotelu).

SCENA I.

ANATOL: *(sam, składając po pewnym czasie gazetę).* Rzeczywiście,



trzeba się będzie ograniczyć na papierach państwowych. Obecnie przynosi to mniej, jak akcje, ale jest pewniejsze. No, ale która godzina? *(wyjmuje zegarek).* Pół do dziewiątej.

a ta mała jeszcze nie wróciła z kawiarni! Znów każe mi się kłaść o nie-możliwej godzinie! Nie widziano jeszcze podobnej bezczelności. Całe szczęście, że miejsce dobre, a raczej, że można go sobie dobrem zrobić. Bo trzeba państwu wiedzieć, że koszykowe przychodzi mi łatwiej, jak polka, a pan nie odznacza się porządkiem w rachunkach! A więc 100 ct. u rzeźnika, 10 fr. w sklepie korzennym, banknot 50-frankowy zapomniany na kominku... Państwo rozumiecie? *(Odgłos dzwonka).* A, to pan! *(prędko chowa gazetę i znika sam na prawo).*

SCENA II.

Ledévot, później Anatol.

LEDÉVOT: *(wchodzi z głębi z mi-ną zagniewaną, siada przy stole, czeka chwilę nic nic mówiąc, następnie pociskając gwałtownie guzik dzwonka).*

Ta bestja, Anatol, słyszała, żem przyszedł?

ANATOL: (*wracając z prawej strony z wazą w ręku*) Służę panu.

LEDÉVOT: Niktby tego nie powiedział.

ANATOL: Oho, burza w powietrzu (*na stronie*).

LEDÉVOT: Upprzedzam cię, że jestem dziś w złym humorze.

ANATOL: (*na stronie*) Nie trzeba mi o tem mówić!

LEDÉVOT: W bardzo złym humorze. W fatalnym humorze.

ANATOL: (*na stronie*) Do diabła, ty stara palubo! (*Głośno po chwili milczenia*). Czy mógłbym ośmielić spytać pana o powód?

LEDÉVOT: (*tonem przerywającym pytanie*) To ciebie nic nie obchodzi. (*Do siebie między jedną łyżką zupy a drugą*) Durnie, idjoci, kretyny!

ANATOL: (*na stronie*) Nie, ale...

LEDÉVOT: Tak, kretyni, dzicy, bydlaki!

ANATOL: (*mocno oburzony*) No, proszę pana!

LEDÉVOT: Nie do ciebie mówię, idjoto!

ANATOL: (*z ulgą*) Ach!!

LEDÉVOT: (*wracając do swego monologu*) W 1927 roku, dwieście lat po Voltairze i Janie Jakubie, sto dwadzieścia po Robespierre i Maracie, dwadzieścia pięć lat po Waldecku i Combesie! (*przystając gwałtownie jeść i zwracając się do Anatola*): Rozumiesz to?

ANATOL: Co proszę pana?

LEDÉVOT: Że też są jeszcze na świecie podobni idjoci!

ANATOL: Jacy idjoci?

LEDÉVOT: Ci, których widziałem jak stado baranów, wchodzących do kościoła św. Jakóba.

ANATOL: (*który zaczyna rozumieć*) Ach!

LEDÉVOT: A wiesz poco?

ANATOL: Nie bardzo.

LEDÉVOT: A więc, ażeby się wypowiadać. Rozumiesz mnie dobrze? Ażeby się wypowiadać, mówię, ażeby się wypowiadać!!!

ANATOL: (*dość obojętnie*) No tak, ażeby się wypowiadać.

LEDÉVOT: (*zdumiony*) Jakto, więc to na tobie nie robi takiego wrażenia?

ANATOL: (*spokojnie*) Proszę pana, jeżeli tych ludzi bawi spowiedź...

LEDÉVOT: (*wybuchając*) A mnie daleko więcej bawi widzieć, żeś taki głupi.

ANATOL: Ależ, proszę pana!

LEDÉVOT: Tak, tak, głupi, zacofany! Jakto, to ty znajdujesz całkiem naturalnem, że istota inteligentna, mężczyzna, gdyż tu mowa o mężczyznach — nie o dzieciach lub kobietach — lecz o mężczyznach! Żeby mężczyzna klękał przed mnichem i opowiadał mu kopę historii, które mnicha nic nie obchodzą, a którymi będzie sobie gębę wycierał z towarzyszami i przyjaciółmi?!

ANATOL: To prawda, że to idjotyzm!

LEDÉVOT: (*tonem uroczystym*) Mój Ojczy, wyznaję, żem skłamał — mój Ojczy, wyznaję, żem ukradł...

ANATOL: (*przerywa mu*) Żem ukradł? Czy ci ludzie są na tyle głupi, że się przyznają do kradzieży?

LEDÉVOT: (*udając Cyncerona*) Głupota ludzka jest bez granic!

ANATOL: No tak, w każdym razie jest bardzo wielka.

LEDÉVOT: (*staje się napowrót skruszonym*) Mój ojczy, wyznaję, żem popełnił to, żem popełnił owo — (*tonem naturalnym*) — przedewszystkiem wyznaję, żeście kretyni, zacofacy! (*Rozlega się dzwonek, Ledévat przerywa*).

ANATOL: (*uderzając się w czoło*) Założyłbym się, że to kapucyn!

LEDÉVOT: *(któremu się zdaje, że źle słyszał)* Kto?

ANATOL: Kapucyn! *(Nowe uderzenie dzwonka)*,

LEDÉVOT: *(patrząc na Anatola z przerażeniem)* Kapu... *(słychać trzecie przydłużone dzwonięcie)*.

ANATOL: *(znikając drzwiami w głębi)* To z pewnością on!

SCENA III.

LEDÉVOT: *(sam)* Kapucyn? — kapucyn? — on chyba warjuje. Kogo on do diabła tak nazywa?

SCENA IV.

Ledévot, Anatol.

ANATOL: *(ukazując się znowu)* Nie myliłem się, panie, to kapucyn.

LEDÉVOT: *(zrozpaczony)* Niech cię kaduk porwie, kogóż do diabła tak nazywasz?

ANATOL: Jakto, kapucyna!

LEDÉVOT: *(coraz bardziej przerażony)* Kapucyn?!

ANATOL: Tak, proszę pana, i to prawdziwy. On już tu był dwa razy w ciągu popołudnia, nie mogąc się z panem widzieć. Całkiem zapomniałem pana o tem uprzedzić.

LEDÉVOT: Coś niewidzianego! Jak ten ptaszek ubrany?

ANATOL: Jak wszyscy kapucyni, z gołą głową i boso.

LEDÉVOT: Ty kpisz ze mnie?

ANATOL: W żółtej sukni z grubym sznurem i wielkim coś — jak się to nazywa? — Aha, różaniec, który wisi na sznurze.

LEDÉVOT: *(patrząc na Anatola)* To niemożliwe! Tobie się chyba śni?!

ANATOL: Wcale nie. Jestem tak przytomny, jak pan.

LEDÉVOT: Kapucyn? — u mnie?

ANATOL: Kapucyn — u pana!

LEDÉVOT: *(czując, że go ogarnia pasja)* Słuchaj, albo tyś warjał,

albo ja nim jestem! W każdym razie jeden z nas traci głowę!

ANATOL: O! W każdym razie nie ja! Panie, kapucyn czeka w przedpokoju i za każdą cenę chce się z panem widzieć.

LEDÉVOT: Wyrzuć mi go za drzwi i to zaraz. *(wściekły)* Nigdy noga żadnego księdza tu nie powstała, a tembardziej mnicha! Wynoś się i wyrzuć mi go za drzwi! *(Anatol nie rusza się)* Słyszysz?

ANATOL: Tak, proszę pana... — ale... bo...

LEDÉVOT: Bo?

ANATOL: Bo to nie tak łatwo i gdyby pan sam zechciał wyrzucić go za... *(w tej chwili O. Kamil znużony czekaniem ukazuje się w głębi)*.

SCENA V.

Ci sami i O. Kamil.

O. KAMIL: *(średniego wzrostu, broda blond, gęsta dowodzi, że jej właściciel rzadko używa nożyczek. Fizjonomia szczerą i sympatyczną, oko jednak żywe zdradza, że wielka dobroć w pewnych momentach nabiera pewnej złośliwości. Wchodzi on z ostatnimi słowami Anatola i zwracając się do niego)* Dziękuję ci przyjacielu, potrafię wyjść sam. *(do pana Ledévot z uprzejmym uśmiechem)* Pan Ledévot, nieprawdaż?

LEDÉVOT: *(niemy ze zdziwienia i złości)*.

O. KAMIL: *(zawsze z uśmiechem)* Mam zaszczyt pozdrowić, pana, panie Ledévot.

LEDÉVOT: *(wracając do przytomności)* Proszę pana, kto panu pozwolił? Ja pana nie znam!

O. KAMIL: Poznamy się

LEDÉVOT: Nie mam bynajmniej ochoty.

O. KAMIL: A jednak *(przedstawiając się)* Jestem O. Kamil, kapucyn, misjonarz z Australji, w przejeździe we Francji.

LEDÉVOT: Dostęć panie! Oto drzwi!

O. KAMIL: Już? Wolę wziąć krzesło (spokojnie siada).

LEDÉVOT: (wściekły, lecz z godnością) Anatolu, idź sprowadź policję!

O. KAMIL: (nie przystając się uśmiechać) Anatolu, proszę cię, nie ruszaj się!

LEDÉVOT: (po chwili walki ze sobą) Anatol, słyszysz?!

O. KAMIL: Anatol, słyszysz?



LEDÉVOT: (wściekły do O. Kamila) Do diabła -- panie!

O. KAMIL: (wyjmując zegarek i z zinną krwią) Mój drogi panie, nie mam czasu do stracenia, jest 8:34, jadę kurjerem o 8:59, a jesteśmy 6 minut od dworca. Mogę więc ośmnaście minut panu poświęcić, ani jednej więcej. Bądź więc tak uprzejmym i zgódź się na małą rozmówkę, o którą proszę.

LEDÉVOT: Za nic w świecie! Nie chcę nic mieć do czynienia z ludźmi w rodzaju pana. Pewnie przyszedłeś żebrać, nieprawdaż?

O. KAMIL: Wcale nie, przyszedłem po coś przeciwnego.

LEDÉVOT: Przeciwnego?

O. KAMIL: Pan sam osądzi. (do służącego) Anatolu, zostaw nas.

LEDEVOT: (żywo) Mój służący nie przeszkadza. (do Anatola) Anatolu, zostań!

O. KAMIL: (wskazując drzwi gestem łagodnym) Anatolu wyjdź. (Anatol znika).

SCENA VI.

Ledévot, O. Kamil.

LEDÉVOT: (dusząc się ze złości) Upprzedzam pana, że jestem uzbrojony!

O KAMIL: A ja pana upprzedzam, że nim nie jestem.

LEDÉVOT: (kierując się ku drzwiom w głębi) To trochę za wiele!

O. KAMIL: (zatrzymując go w drodze) Zakazuję panu ruszać się. Mam tylko 15 minut czasu. Trzeba raz skończyć. Siadaj pan!

LEDÉVOT: Panie!!

O. KAMIL: (tonem nie znoszącym repliki) Siadaj pan!

LEDÉVOT: (pokonany siada, mruczając, lecz z daleka od mnicha, na którego patrzy niepewnie) Panie!!

O. KAMIL: (siadając) Nareszcie!

LEDÉVOT: (usiłując jeszcze protestować) Pan się wcale nie żenuje!

O. KAMIL: Już dwadzieścia lat, jak mieszkam wśród dzikich:

LEDÉVOT: To władać!

O. KAMIL: Bynajmniej, nie czuję się na obcym gruncie u pana.

LEDÉVOT: (udając, że chce wstać) Pan mnie obraża, proszę pana...

O. KAMIL: (zmuszając go, by usiadł z powrotem) A ja proszę pana milczeć. Pan jest naprawdę panem Ledévot?

LEDÉVOT: Panie!

O. KAMIL: Odpowiedz pan!

LEDÉVOT: Tak, panie.

O. KAMIL: Ładne imię pańskie, o ile dobrze noszone.

LEDÉVOT: (który rozumie docinek) Trzeba, żeby pan wiedział, że jestem „bratem”, Katonem Ledévot.

O. KAMIL: A, to pan „burżuj”?

LEDÉVOT: Ty sam jesteś „burżuj”! Nie jestem człowiekiem pierwotnym jak ty!

O. KAMIL: Człowiekiem pierwotnym? O, przepraszam! Pan rozumie: „burżuj” to jest człowiek stanu mieszczańskiego. Chcę powiedzieć przez „burżuj” — członek mieszczaństwa.

LEDÉVOT: Jestem wolnomularzem, panie!

O. KAMIL: A więc porozumieliśmy się! Wolnomularstwo jest stanem trzecim, stanem trzecim djabła.

LEDÉVOT: Panie!!

O. KAMIL: Panie, czas ucieka! Zadam panu jedno pytanie: co pan myśli o spowiedzi?

LEDÉVOT: Pan kpi ze mnie?

O. KAMIL: Ależ, nigdy w świecie!

LEDÉVOT: (udając, że chce wstać) Idę po policję!

O. KAMIL: (zmuszając go usiąść) Nie ruszaj się pan! Odpowiedz mi mi raczej na moje pytanie: co pan myśli o spowiedzi?

LEDÉVOT: (gwałtownie, wpadając w złość) Że to jest potworność!

O. KAMIL: O — oo!

LEDÉVOT: Szczytem głupoty u tych, którzy się spowiadają, a święstwem u tych, którzy to wykorzystują.

O. KAMIL: Brawo — brawo! Tylko na nieszczęście nie jesteś pan szczerym!

LEDÉVOT: Nieszczerym?

O. KAMIL: W gruncie rzeczy pan poważa spowiedź — pan ją nawet lubi — przynajmniej u innych.

LEDÉVOT: (z irytowany) Ja??

O. KAMIL: Tak pan, pan Ledévot, pan Scypion.

LEDÉVOT: Katon!

O. KAMIL: Katon!

LEDÉVOT: To trochę zawiele.

O. KAMIL: (wyciągając z kieszeni kopertę i podając Ledévotowi) Oto, co panu dostarczy dowodu, proszę wziąć tę kopertę!

LEDÉVOT: (biorąc machinalnie kopertę) Co to?

O. KAMIL: Proszę otworzyć!

LEDÉVOT: (otwiera i wyjmuje paczkę banknotów) Banknoty?!

O. KAMIL: A teraz proszę porachować!

LEDÉVOT: (rachuje sam, nie wiedząc, co robi) Raz — dwa — pięć — dwanaście — ośmnaście banknotów 1000 frankowych.

O. KAMIL: A więc ośmnaście tysięcy złotych franków może pan zapisać w kolumnie dochodów.

LEDÉVOT: — ..

O. KAMIL: Ta suma do pana należy. Jestto kwota, pewnego zwrotu.

LEDÉVOT: (ogłupiały) Pewnego...?

O. KAMIL: Zwrotu, który panu przypadł — dzięki — domyśla się pan?

LEDÉVOT: — ...

O. KAMIL: Dzięki spowiedzi mój, panie!

LEDÉVOT: Nie pojmuję.

O. KAMIL: To zupełnie jasne. Zatrzymałem się w przejeździe w pewnym mieście, którego nazwy panu nie wymienię. Pewna osoba wezwwała mnie przed moją mszą, prosząc o spowiedź, w czasie której poleciła mi, zwrócić panu tę kwotę. Oto proszę kapitał i odsetki należne panu za dwadzieścia lat.

LEDÉVOT: (radośnie zdumiony) Ośmnaście tysięcy franków — ośmnaście tysięcy. (po chwili namysłu) Lecz proszę mi wymienić osobę ową, czy nie jest to pan.

O. KAMIL: O, tego nie wiem!

LEDÉVOT: A raczej może pani...

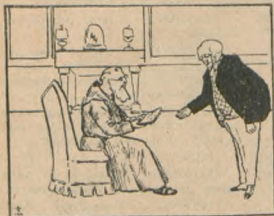
O. KAMIL: Ja nie wiem.

LEDÉVOT: Proszę powiedzieć mi przynajmniej nazwę miasta, w którym to zaszło.

O. KAMIL: Tę sprawę proszę pozostawić. To jest tajemnica spowiedzi. Wie pan o niej.

LEDÉVOT: Tajemnica?... — więc to jest prawdziwa tajemnica?

O. KAMIL: Czy prawdziwa? — Wpierw dalbym sobie miecz lub re-



wolwer do gardła przyłożyć, nimby pan jedno słowo odemnie zdołał wydobyć!

LEDÉVOT: (zdzumiony) Serjo?

O. KAMIL: Niech pan o tem nie wątpi!

LEDÉVOT: (po przerwie) Nie mogę przyjąć pieniędzy, skoro nie wiem od kogo pochodzą...

O. KAMIL: Od kogo? Pieniądze są pańskie — to wystarcza.

LEDÉVOT: Zapewne, ośmnaście — no proszę — ośmnaście tysięcy, lecz ja panu muszę dać pokwitowanie.

O. KAMIL: Nie trzeba!

LEDÉVOT: Jakto?

O. KAMIL: Osoba owa nie żądała odemnie poświadczenia, że pieniądze panu doręczyłem.

LEDÉVOT: A więc dano panu ośmnaście tysięcy z ręki do ręki, nie żądając poświadczenia.

O. KAMIL: Z tego wynika, że miano do mnie zaufanie.

LEDÉVOT: A gdyby pan zapragnął zachować sobie tych ośmnaście tysięcy franków?

O. KAMIL: Nawet mi to nie przeszło przez myśl.

LEDÉVOT: (z podziwem) Nie przeszło? Lecz wie pan, drogi panie, przepraszam (z wdzięcznym ukłonem) mój Ojczę, że mało znam ludzi tego rodzaju, którym mógłbym z ufnością powierzyć taką sumę w takich warunkach.

O. KAMIL: (złośliwie) Do tego rodzaju ludzi bez wątpienia nie należą pańczy klienci.

LEDÉVOT: (tuląc do siebie banknoty) Ośmnaście tysięcy — ośmnaście tysięcy franków!... Do diabła, to sprawa przyjemność taką sumę posiadać!

O. KAMIL: Zwłaszcza, gdy się ich nie oczekiwało.

LEDÉVOT: I gdy się je dawno zapisało w „dochodach i rozchodach”. Lecz teraz mój Ojczę, proszę wybaczyć, mój czcigodny Ojczę, moja wdzięczność...

O. KAMIL: Dla mnie?

LEDÉVOT: No, a dla kogoż?

O. KAMIL: Dla spowiedzi, drogi panie. (ironicznie) Dla tej potworności...

LEDÉVOT: Proszę.

O. KAMIL: Która jest głupotą u tych, którzy się spowiadają..

LEDÉVOT: Łaski...

O. KAMIL: (nielitościwie) A łajdactwem u tych, którzy z tego korzystają!

LEDÉVOT: (prosząco) Mój czcigodny Ojczę, mój dobry Ojczę — mój drogi Ojczę — mój piękny Ojczę!...

O KAMIL: (*wybuchając śmiechem*) Mój piękny Ojciec? Wszystko co pan chce — lecz nie to. To już absolutnie nie jest prawdą. Lecz proszę mi powiedzieć: czy pan zmienił swe przekonania o spowiedzi?

LEDÉVOT: W istocie, najzupełnie. Jak widzisz zacny Ojciec, jestem umysłem szerokim i nie jestem przeciwnikiem religii, jakby kto mógł sądzić. Bez wątpienia ja nie spowiadam się, lecz...

O. KAMIL: Lecz lubi pan, gdy inni to czynią!

LEDÉVOT: Tak, klienci przedewszystkiem.

O KAMIL: Tylko oni?

LEDÉVOT: No — gdyż to przynosi zwroty. Ach, drogi, czcigodny Ojciec, gdybyś chciał wypowiadać, wszystkich, z którymi prowadziłem interesa w ciągu mej trzydziestoletniej kariery handlowej — jak bardzo wielką oddałbyś mi przysługę!

O. KAMIL: (*śmiejąc się*) Dziekuję!! Nie mam na to czasu! Młodzicy oczekują!

LEDÉVOT: Dzicy? Ojciec znajdzie ich tu więcej!

O. KAMIL: Nie wątpię o tem, jednak...

LEDÉVOT: No — lecz nie wypuszczę cię Ojciec, dopóki nie wypowiadasz mi mego służącego!

O. KAMIL: Co proszę?

LEDÉVOT: Proszę posłuchać! Niemam do niego najmniejszego zaufania. Wiem, że lokuje pieniądze w walorach. A ja przecież nie daję mu tak wielkiej pensji. On mnie pewnie okrada!

O. KAMIL: Ech! To tylko podejrzenie.

LEDÉVOT: Ty, Ojciec odkryjesz prawdziwe źródło jego dochodów.

O. KAMIL: W jakiż-to sposób?

LEDÉVOT: Otóż, wypowiadaj tego ptaszka!

O KAMIL: (*wybuchając śmiechem*) Genjalne!

LEDÉVOT: (*cały rozpromieniony*) Nieprawdaż? Zawołam twego klienta, Ojciec!

O. KAMIL: (*zatrzymując jego ramię i śmiejąc się z całego serca*) Mój drogi panie Ledérot! Widzę, że pan nie rozumiałeś należycie idei spowiedzi?

LEDÉVOT: (*usiłując się uwolnić*) No — ja go zawołam. (*woła Anatola*).

O. KAMIL: Panie Ledérot! (*Anatol ukazuje się*).

SCENA VII.

Ci sami, Anatol.

LEDÉVOT: (*do Anatola, który pozostał w głębi*) Wejdz, mój przyjacielu! (*Anatol wchodzi*) Daj dwie szklanki, jedną dla tego dobrego Ojca... (*Anatol patrzy w osłupieniu na swego pana*)... a drugą dla siebie.

ANATOL: Dla mnie?

LEDÉVOT: A następnie przyniesź nam z piwnicy butelkę starego Bordeaux.

ANATOL: Nie ma już, panie.

LEDÉVOT: Jakto? Ja sam przedwczoraj zaniósłem tam trzy — a nie ma już ani jednej?

ANATOL: Tak, lecz ja przed chwilą ostatnią skończyłem (*na stronie*) Na Boga, pan...

LEDÉVOT: (*spoglądając porozumiewawczo na O. Kamila*) Ależ to niemożliwe! Ja sam pójde do piwnicy, a ty tymczasem usiądź tu! (*Anatol trochę skonfundowany siada*) Ja ci zadam jedno ważne pytanie, a ty poważnie odpowiedź!

ANATOL: (*na stronie*) A!, czyżby była jakaś sprawka na jaw wyszła?

LEDÉVOT: Od jakiego czasu nie spowiadałeś się?

ANATOL: (*jak rażony piorunem*) Co, proszę?

LEDÉVOT: Od jakiego czasu nie spowiadałeś się?

ANATOL: *(wybuchając śmiechem)* Pan żartuje!

LEDÉVOT: *(surowo)* Nie zwykłem z takich rzeczy żartować! *(łagodniej)* Odpowiedz mi na pytanie!

ANATOL: Ach, panie, nie spowiadałem się od czasu mojej pierwszej komunji — to znaczy — *(myśli)* — dwadzieścia ośm lat!

LEDÉVOT: *(wznosząc rękę ku niebu)* Dwadzieścia ośm lat, — to nie do uwierzenia!! Ależ mój drogi, każdej niedzieli powinno się iść do spowiedzi. Zapomniałeś już katechizm!

O. KAMIL: *(bardzo rozbawiony, przerywa)* No! No! Każdej niedzieli! Toby było zbyt niewygodne, lecz katechizm tego nie wymaga. On żąda spowiedzi tylko raz w roku.



LEDÉVOT: Tylko raz?? Lecz do rzeczy... *(do Anatola)* W każdym razie, Anatolu, dwadzieścia ośm lat, to trochę za dużo! Dwadzieścia ośm lat, to stanowczo za dużo!

ANATOL: *(patrzy na pana nie zmniejszającym się zdumieniem i na stronie)* Biedny człowieczyna! on zwarjował!

O. KAMIL: *(na stronie ogromnie ubawiony)* Pyszne! taki zwrot...

LEDÉVOT: *(ciągle do Anatola)* Otóż nadarza się wspaniała sposobność, ten dobry Ojciec-misjonarz

bawi u nas w przejeździe, możesz zatem natychmiast złe naprawić.

ANATOL: *(do O. Kamila półgłosem)* Pan go, do diabła obieś!

LEDÉVOT: Ociągasz się?

ANATOL: Zaraz, panie.

LEDÉVOT: A więc spowiadaj się!

ANATOL: *(do O. Kamila)* Nie sprzeciwiamy mu się! *(do Ledévota)* O, w tej chwili, proszę pana!

LEDÉVOT: Doskonale, tymczasem ja zejdę do piwnicy... Wypowiadaj się szczerze, dobrze? I zupełnie poważnie, uważaj, ażebyś czego nie zapomniał, gdyż to ma ci spokój sumienia, który jest rzeczą najważniejszą. A więc — śpiesz się *(zwraca się w głąb)*.

O. KAMIL: *(przerywa — zatrzymując Ledévota)* Przepraszam! Z całą przyjemnością uczyniłbym to, lecz za ośm minut, panie Ledévit, mam być na dworcu, który jest o sześć minut od pańskiego mieszkania oddalony.

LEDÉVOT: Proszę cię, mój Ojciec...

O. KAMIL: Zresztą nie można nikogo spowiadać wbrew woli i nie tu jest miejsce na spowiedź.

LEDÉVOT: Wbrew woli? Przecież on pragnie się wypowiadać!

ANATOL: *(czyniąc znak porozumiewawczy do O. Kamila)* No, — rozumie się.

LEDÉVOT: *(tryumfująco)* A — więc?!

O. KAMIL: Tak, lecz wie pan dlaczego? Gdyż bierze pana za warjata, panie Ledévit.

LEDÉVOT: Co...!

O. KAMIL: *(do Anatola)* A w tem mylisz się, mój drogi, pan Ledévit nie jest warjatem i mówi najpoważniej w świecie.

LEDÉVOT: Jakto!!! A więc...

O. KAMIL: Ja nie powiedziałem najmądrzej, lecz najpoważniej.

LEDÉVOT: Proszę?

ANATOL: No! to zmienia postać rzeczy!

LEDÉVOT: To nic nie zmienia, Anatolu, spowiadać się!

ANATOL: Jeśli pan da mi przykład?

LEDÉVOT: Spowiadać się, nie bój się, ten dobry Ojciec jest pobłażliwym. On mieszka wśród dzikich.

ANATOL: Pan go już kosztował?

LEDÉVOT: Anatol, spowiadać się!

O. KAMIL: Ja panu powtarzam, panie Ledévot, że nie mogę spowiadać nikogo wbrew woli.

LEDÉVOT: Wbrew woli! Wbrew woli! Ja ci powtarzam, mój Ojcie, — to nie jest wbrew woli. Ten chłopak prosi o to...

ANATOL: Ja wcale nie proszę!

LEDÉVOT: Jeśli tego nie uczynisz, wyrzucę cię za drzwi!!

O. KAMIL: (*śmiejąc się*) Dobranoc, panie Ledévot.

LEDÉVOT: Mój Ojcie!...

O. KAMIL: (*pocieszająco*) To już pozostanie na drugi raz, — za moim powrotem... po dwunastu latach.

LEDÉVOT: Ależ, drogi Ojcie!...

O. KAMIL: Ja spóźnię pociąg! Dobranoc:

LEDÉVOT: (*starając się zatrzymać O. Kamila*) Kochany mój Ojcie!...

O. KAMIL: (*oddalając się*) Dobranoc, dobranoc! (*wybuch głośnym śmiechem*)

LEDÉVOT: (*do Anatola po wyjściu Ojca*) Biegnij za nim i w drodze na dworzec wypowiadaj się!!

ANATOL: (*wysuwając się naprzód sceny*) Dziękuję!!

LEDÉVOT: (*wściekły*) — Bydłaku! — Taka wspaniała sposobność!... Dowiedz się, że nie trzymam sług tego rodzaju, którzy się nie spowiadają. Jeśli mi jutro nie przyniesiesz potwierdzenia spowiedzi, wyrzucę cię za drzwi.. jak psa!!!

(Śmiech)

Tłum. z francuskiego Stefania Sk.

Mężczyźni i kobiety na świecie.

Na 1000 mężczyzn wypadło średnio kobiet: na całym świecie — 988.

W Europie — 1024, w Ameryce — 973, w Afryce — 968, w Azji — 958, w Australji — 822. (Przed wojną).

Po wojnie w ważniejszych państwach na 1000 mężczyzn wypada kobiet:

Rosja europ.	1.255	Włochy	1.070	Grecja	1.017
Szwajcaria	1.130	Hiszpanja	1.056	Japonja	997
Francja	1.120	Dania	1.053	Bułgaria	996
Portugalia	1.107	Szwecja	1.037	Australja	968
Niemcy	1.100	Belgia	1.033	St. Zjedn.	955
POLSKA	1.096	Rumunia	1.016	Nowa Zelandja	956
Anglja	1.089	Holandja	1.014	Kanada	885

W Polsce w województwach centralnych wypada 1099 kobiet na 1000 mężczyzn, w województwach zachodnich — 1096, w województwach południowych — 1105, w województwach wschodnich — 1069.

Iskr.



Umierające dziecko indjańskie.

W tej części Ameryki północnej, którą Stany Zjednoczone Ameryki przeznaczyły na osiedlenie Indianom pierwotnym mieszkańcom całej Ameryki, Kościół katolicki tak, jak i w innych krajach ziemi głosił Ewangelię Krzyża. Jak wszędzie tak i tu, jedni słowo Boże chętnie przyjęli, podczas gdy dużo innych nie chciało ugiąć kolan przed Krzyżem. Niejednokrotnie zaś wynagradzał Pan sługi swoje, którzy ofiarnie podjęli się tego trudnego zadania, nadzwyczajnem błogosławieństwem ich pracy misyjnej, lub od czasu do czasu napełniał ich serca otuchą, pozwalając im zakosztować tej radości, że nagle liczba ich wiernych powiększała się kilkakrotnie, podczas gdy zwykle często zbawienie jednej duszy połączone było z niewymownymi trudnościami i niebezpieczeństwami. O takim budującym i pocieszającym wypadku będzie niniejsze opowiadanie.

Już słońce zaczęło zachodzić za pagórkami, gdy misjonarz i pasterz szeroko rozrzuconej gminy chrześcijańskiej Indian. przechadzając się w alei przed swym domkiem, odmawiał brewiarz. Wspaniały zachód słońca ani na chwilę nie odrywał go od modlitwy; chciał bowiem spełnić pobożnie swój obowiązek i udać się potem jak najrychlej na spoczynek, gdyż dopiero przed chwilą powrócił z dalekiej podróży, przedsięwziętej w sprawie jedne-

go ze swych parafjan. Trzeba bowiem wiedzieć, że okolica, w której taki misjonarz wykonywa swe czynności, jest niekiedy daleko większą, aniżeli niejedna nasza diecezja. Mieszkanie misjonarza znajduje się najczęściej w środku takiej parafji, skąd wedle życzenia i potrzeby parafjan musi się udać to tu, to tam. Łatwo przeto możemy zrozumieć, że często daleko musi podróżować, aby bądź to zaopatrzyć umierającego, bądź to głosić słowo Boże lub przez chrzest uczynić nowonawróconych dziećmi Kościoła i dziedzicami nieba.

Podobną podróż odbył w tym dniu także nasz misjonarz i dlatego odczuwał pragnienie spoczynku. Właśnie zamknął swój brewiarz i powoli zbliżał się ku wejściu do swego mieszkania. Już chciał wejść, kiedy za sobą usłyszał kroki. Obejrawszy się, ujrzał w małym od siebie oddaleniu postać zbliżającą się szybkim krokiem ku domowi, gdy się zbliżyła, poznał w niej jedno ze swych dzieci duchownych, dziewczę indjańskie mniej więcej 18 lat liczące, które przed dwoma laty przy dobrej okazji pozyskał dla wiary świętej.

— „Witam cię, dziecko!” przywitał misjonarz zbliżającą się dziewczynę, „co sprowadza cię tak późno?”

— „Ojczel!” odpowiedziała młoda indjanka, „mój mały braciszek niebezpiecznie zachorował, dlatego przy-

chodzę do ciebie z prośbą, byś go ochrzcił". Przy tych słowach drżał jej głos i cała jej postawa zdradzała wielkie wewnętrzne zwruszenie.

— „Czy przysłał cię twój ojciec?“ zapytał się kapłan po krótkim namyśle, „albo czy przynajmniej pozwolił, iżbym wszedł do jego domu?“

— „Nie, ojczu“, odpowiedziało dziewczę, „lecz jeżeli wnet nie przyjdiesz, to obawiam się, że brat mój umrze bez chrztu“. Po tych słowach gorzko zapłakała.

Kapłan poczekał, aż się nieco uspokoiła i rzekł potem, „Agnieszko, (tak było dziewczęciu ze chrztu na imię) bez pozwolenia ojca nie wolno mi wejść do domu waszego; nie tracmy jednak z powodu tego nadziei! Módlmy się do naszej Niebieskiej Matki, która jest pocieszycielką utrapionych. Ona napewno się postara, że brat twój nie umrze bez przyjęcia Sakramentu Chrztu świętego“. Słowa te bardzo pocieszyły dziewczę, które serdecznie podziękowało kapłanowi za jego dobroć!

Już Agnieszka gotowała się do powrotu, gdy kapłan zawołał ją z powrotem, mówiąc: „Kochane dziecko, masz daleką do domu drogę, czyby nie było lepiej, gdybyś przez noc pozostała, a dopiero jutro powróciła? U pewnego tutejszego chrześcijanina mogłabyś się przenocować“. Lecz Agnieszka podziękowała za radę, gdyż chciała być jak najprędzej przy swym umierającym bracie. Misjonarz nie nalegał więcej, otrzymawszy błogosławieństwo, szybkim krokiem wracała do domu. I zaprawdę daleką miała drogę; bo jej dom rodzinny mniej więcej o cztery godziny drogi był oddalony od mieszkania misjonarza. Kiedy przysłała do domu, już gwiazdy oświecały swym blaskiem gęsto zalesioną równinę. Przy wejściu do chaty nikt się jej nie pytał o przyczynę jej długiej nieobecności; nikt nie wiedział, gdzie była i nikt też widocznie o to się nie troszczył. Tak więc Agnieszka bez żadnych jakichś nieprzyjemności znalazła się znowu

u łoża umierającego braciszka. Było to ośmioletnie dziecko; miserna jego twarzyczka świadczyła o zniszczeniu, jakie gwałtowna febra wyrządziła jego słabemu ciału. Ujrawszy siostrę, na kilka momentów odżyły oczy chorego i zdawało się, że chory czuje się lepiej, gdy ta przy jego boku siedziała, trzymając jego małą rączkę w swej dłoni i coś do jego ucha rzekła. Już dawno przedtem Agnieszka nauczyła go prawd wiary katolickiej i on pragnął jak najgoręcej przyjąć chrzest św., aby potem odejść z tego świata i żyć z aniołami, o których Agnieszka opowiadała mu tyle pięknego; o tem, że życie jego na ziemi nie potrwa już długo, on sam był przekonany. Z wyjątkiem siostry, cała jego rodzina była jeszcze pogańską, chociaż już nieraz widziała kapłanów i o prawdziwej religii słyszała.

Pozostawmy teraz Agnieszkę samą przy łożu chorego brata i wróćmy do zacnego misjonarza. Zaledwie dziewczę udało się w powrotną drogę, udał się tenże do małego, skromnego kościółka, stojącego obok jego mieszkania i za pośrednictwem Najśw. Panny Marii błagał Boga o miłosierdzie nad biednym chorem dzieckiem indjańskim. To samo uczynił dnia następnego, gdy odprawiał Mszę św., a nadto po jej skończeniu prosił wszystkich obecnych, by razem z nim modlili się o łaskę Chrztu dla umierającego chłopca. Było właśnie wówczas dziewięć dni do uroczystości Matki Bolesnej, dlatego gorliwy kapłan uczynił swym parafianom propozycję, by wraz z nim odprawiali nowennę ku czci tejże Bolesnej Matki. Z radosną chęcią przyjęto tę propozycję i przez 9 dni gromadzili się chrześcijanie około swego duszpasterza, modląc się gorąco za biedne dziecko.

Nadeszła uroczystość Matki Boleskiej Bolesnej i misjonarz znowu odprawił Mszę św. na intencję wystuchania modlitwy, w której z nim razem łączyła się wielka część parafian. W tym samym jeszcze dniu miało się okazać, że modlitwy pobożnego

kapłana i jego ludu nie były bezskuteczne. Mniej więcej w godzinie po Mszy św. przybył Indianin do mieszkania misjonarza i chciał się rozmówić z „Czarną Suknią”. Indianina onego misjonarz znał bardzo dobrze, gdyż już od kilku lat był on gorliwym chrześcijaninem, bardzo sumiennym w wykonywaniu swych obowiązków religijnych.

— „Dobrze Pawle”, przemówił misjonarz do swego gościa, „przybyłeś zapewne, by tu obchodzić swe święta wielkanocne”. Był bowiem zwyczaj u Indian mieszkających dalej od kościoła, że w czasie wielkanocnym przybywali do miejscowości, gdzie mieszkał misjonarz, bawili tamże kilka dni i przystępowali do św. Sakramentów. Ten pobyt w stacji misyjnej zwykli byli nazywać swem świętem.

Dlatego Indianin odpowiedział: „Nie ojcie, teraz nie przyszedłem obchodzić swego święta; w tym celu przyjdę później. Lecz gdy dziś rano przyszedłem do najbliższej od mego mieszkania wioski, spotkałem chrześcijańskie dziewczę, której brat jest śmiertelnie chory. Prosiła mię zatem, bym tu przybył i nakłonił cię do pójścia tamże i udzielenia choremu Chrztu świętego, bo niema żadnych widoków polepszenia jego zdrowia”.

— „Bardzo dobrze, mój Pawle”, odpowiedział kapłan, „lecz czy ojciec tego chłopca pozwoli, bym wszedł do jego domu?”

— „Tak jest, ojcie!” odrzekł Indianin, „nawet pragnie tego abyś przybył”.

— „Dzięki niech będą Bogu i Najśw. Matce!” szeptał półgłosem uradowany misjonarz i natychmiast poczynił przygotowania do podróży. Za pół godziny był już wraz z owym Indianinem w drodze do mieszkania chorego dziecka. Gdy po długiej podróży doszedł wreszcie do swego celu, czuł się co prawda nieco zmęczonym, lecz cóż może obchodzić misjonarza własna wygodą, gdy dusza jakaś potrzebuje i pragnie jego pomocy. Przy wejściu do chaty przywi-

tała go narpiers Agnieszka, która widząc „Czarną Suknię” z radości płakała i natychmiast zaprowadziła go do łóża śmiertelnie chorego braciszna. Misjonarz pochylając się mile nad dzieckiem, oznajmił mu, że przybył teraz, aby mu przynieść łaskę Chrztu świętego.

— „Lecz czy ja sam tylko jestem?” — była krótka odpowiedź, którą chory smutnie wyszeptał.

Ponieważ misjonarz nie rozumiał, co by to pytanie mogło znaczyć, przywołał Agnieszkę, która ukłękawszy przy łóżeczku, poczęła wyjaśniać bratu radosną nowinę kapłana.

— „Czy ja sam tylko jestem?” dziecko niebawem znowu powtórzyło. Nikt nie wiedział, czego chce umierający chłopczyzna. Kapłan sądził, że gorączka przyprawiła dziecko o utratę przytomności tak, że majaczyło i postanowił zaczekać, aż minie ten stan majaczenia. W międzyczasie zwrócił się do ojca chłopca, który z całą rodziną był obecny i zaczął z nim mówić o wierze katolickiej. Od czasu do czasu oglądał się na chorego, który ku wielkiemu zdziwieniu kapłana przysłuchiwał się ze skupioną uwagą, nie mówiąc atoli ani słówka.

Zaledwie misjonarz skończył swoją naukę, kiedy chłopiec znowu zawołał: „Czy teraz jeszcze sam jestem?”

Zrozumiał teraz ojciec, o co chodziło synowi, łkając, zbliżył się do ubogiego barłogu, ukląkł przy nim i ze łzami odpowiedział: „Nie, ty nie będziesz sam, ja również chcę zostać chrześcijaninem katolickim i Chrztus przyjmuję”.

— „A moja matka także?” pyta dalej dziecko. Matka schylając się nad swem dzieckiem, głosem od łez tłumionym odrzekła: „I ja również chcę być ochrzczoną, jeżeli „Czarna Suknia”, osądzi, że należycie jestem do tego przygotowaną”.

— „A moi bracia i siostry, czy także?”

— „Tak jest” — odpowiedzieli jednogłośnie — „i my także razem z rodzicami chcemy być ochrzczeni”.

To tych słowach rozpromieniła się twarz chłopca niebiańską radością: „Teraz Czarna Suknia — zawołał — ochrzczij mnie, teraz umrę z weselem i wejdę do mójgo nieba, o którym Agnieszka tak często mi mówiła”.

Kapłan do głębi wzruszony spełnił prośbę umierającego, a kiedy wylewał na głowę jego wodę zbawienia, dał temu nadzwyczajnemu chrześniakowi imię Józefa, na pamiątkę czystego Oblubieńca Tej, która wyprosiła mu tak upragnioną łaskę.

— „Teraz Agnieszko” — rzekło dziecko po skończeniu świętej ceremonji — „teraz umrę szczęśliwie”. Przy tych słowach pocałowało rękę siostry i krótko potem zamknęło oczęta, aby ich więcej na tym świecie i dla tego świata nie otworzyć. Zaczyn misjonarz pozostał tam jeszcze kilka dni i pochował zwłoki niewinnego dziecka wedle obrządku kościelnego. Zanin odszedł, wyłożył jeszcze całej

rodzinie najgłówniejsze zasady wiary katolickiej. Dalsze objaśnienie pewnych nauk dokończyć miała Agnieszka. W następną sobotę cała rodzina przybyła do wioski, gdzie stał kościół i gdzie mieszkał misjonarz i dnia następnego, w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, misjonarz ku swej niewysławionej radości mógł im udzielić Sakramentu Chrztu świętego i zaliczyć ją do trzody Dobrego Pasterza.

O onem biednem dziecku Indjańskim misjonarz już nigdy nie zapomniał: a ilekroć przyszedł mu na myśl mały Józio, mimowoli cisnęły się mu na wargi słowa: „Z ust niemowląt... zgotowałeś chwałę swoją”. (Ps. 8. 3).

Co więc może pobożne dziecko? Czy nie warto poświęcić się jego bogobojnemu wychowaniu? Niech nad tem pomyślą rodzice!

Wilk.

Onego czasu mąż, sługa Boski,
Święty Franciszek, po ziemi wioskłej
Chodząc i ucząc, z wioski do wioski,
Obaczył w jednej niewiast gromadę,
Zebranych tłumnie jakby na radę,
A w twarzach wszystkich boleść wyrta:
A więc przystąpił ku nim i pyta.

„Ach! ojcie! — z płaczem niewiasty rzekły —
Bóg nas pokarał; — zwierz jakiś wściekły
Zjawił się w górach, i codzień wpada,
Nie już na nasze trzody i stada,
Których nie śmiemy puszczać na paszę:
Lecz na nas samych, na dzieci nasze!

I już kilkoro porwał w dzień biały, —
Niczem na nęgo oszczep i strzałę!
Najśmielsi, co się spotkać z nim śmieli,
Albo uciekli, albo zginęli.

Dziś więc mężowie nasi obławą
Poszli, by ścigać bestję krwawą.
I na ich powrót my tu czekamy”. —

Ledwie skończyły — hałas u bramy
Dał znać, że łowcy wrócili z łowów.

Ale wśród dzikich skał i parowów,
Próżno śledzili kryjówki wroga. —
Więc po staremu boleść i trwoga
Wybuchły niewiast jękiem i łkanem,

Widząc to Święty, z ubolewaniem
Rzekł: „Bracia moi! wyznajcie szczerze,
Czy nim Bóg na was nastal to zwierzę,
Nikt z was i nigdy przedtem nikomu
Nie zrobił krzywdy, w polu czy w domu:
Czy to przez jaki postęp zdradziecki,
Czy to przez napaść lub gwałt zbójceki?”

Na to pytanie, stojący kołem
Jedni na drugich spojrzeli społem,
I nastąpiło milczenie głuche.
Święty zgadł winę — ale i skruczę.
A więc rzekł znowu: „Bracia i siostry!
Miecz kary Bożej ciężki i ostry,
I przeciw niemu nie ma puklerza.
Ziemski wasz oręż nie zwalczy zwierza;
Sam płacz i jęki nieba nie wzruszą.
Ale pomnijcie sercem i duszą:
Za co spaść na was mogła ta plaga,

I czego po was Bóg się domaga?
A wtedy wierście Jego dobroci
Że wam złe nawet w dobro obróci". —

Rzekł — oni wszyscy padli na twarze.
„Ojcie! my grzeszni! Bóg słusznie karze!
Żal i poprawę ślubujęm sami,
Lecz ty, ty Święty módl się za nami!"



Święty się wzruszył i snąc w milczeniu
Modlił się myślą; — aż, jak w natchnieniu
Zawołał: „Bądźcie dobrej otuchy!
Orom w ręku Pana gaszą łyż skruchy;
Pokora grzesznych jest ich poklerzem.

I błogosławiąc struchlałej rzeszy,
Mimo jej przestroż, próśb, rad i zgrozy,
Święty sam poszedł w dzikie wąwozy,
Gdy się już słońce skryło za góry,
A głąb ich zalegi cień ich ponury.

Strasza to była noc dla mieszkańców!
Każdy przy świetle lamp czy kagańców,
Trwał na modlitwie, w domu zamknięty,
Lecz nikt nie wiedział, co pocznie Święty,
Nikt nie śmiał myśleć, co się z nim stanie?

O! i Ty tylko, Wszechmocny Panie!
Ty wiesz, przez jaki cud Twego ducha,
Gdy człowiek Ciebie, świat Jego słucha;
I jak Twój wierny sługa z Assyżu,
W ubóstwie tylko, w pracy i krzyżu,
Sam naśladując Cię — ze zdumieniem
Posiadał snąc Twoją moc nad stworzeniem,
I wznosił w sobie ów sojusz święty,
Co łączył w raju ludzi z zwierzętą:
Gdy zwierz w człowieka twarzy ojcowskiej
Czczył i miłował obraz Twój Boski,
I pod opiekę Jego się ciskał! —

Noc przeminęła — i dzień zabłysnął;
Święty nie wraca. — We łzach i trwodze
Tłum go znów cały czeka na drodze,
Każdy młotany wnętrzną zgryzołą. —
Wtem słybać z wiatrem śpiew — psalm — i oto
Widzą go, widzą! — Lecz dziw nad dziwy!
Ów dziki potwór, ów zwierz zstrasliwy,
Jak pies, jak jagnię, z karkiem ugiętym,
Ślad w ślad, tuż z tyłu, idzie za Świętym,
Jakby się wstydził i bał zarazem.



Ja sam się za was spotkam ze zwierzem
Co będzie dalej — nie umiem dociec.
Lecz Bóg jest wszystkich i Pan i Ojciec,
W nim złożcie ufność — On was pocieszy!"

Tłum oniemiały skamieniał głazem,
Głos w ustach, w piersiach zamarło tchnienie.
Aż Święty pierwszy przerwał milczenie,
I przeżegnawszy, tak do nich powie:

„Siostry niewiasty! bracia mężowie!
Brat wilk — to mówiąc wskazał na zwierzę —
Przyszłedł tu z wami zawrzeć przymierze.
Zna on i czuje w czym wam zawinił! —
A więc przebaczyć złe, co uczynił!
Nigdy on odtąd już nie zapragnie
Napaść na żadną owcę lub jagnię,
I jak sam przy mnie śmiało tu stoł,
Tak niech go odtąd nikt się nie boi!
Lecz, że jak każde stworzenie Boże,
On też bez jadła zostać nie może,
Wy więc dlań wzajem wspólnie musicie
Obmyśleć sposób i koszt na życie,
I niech mi każdy dłoń na to poda”. —
— Zgoda! — krzyknęli radośnie — zgoda!
I głaszać zwierza jęło wnet kilku.

A Święty znowu rzekł: „Bracie wilku!
Słyszysz? Nie zbędzie tobie na niczem.
Lecz ty mi także przed ich obliczem
Daj znak, że wzajem stwierdzasz umowę”.
Na to zwierz kornie pochylił głowę;
I jakby głosem żalu i trwogi,
Skomląc, Świętemu przypętl do nogi,
A pogłaskany dłońką łaskawą,

Sam na niej złożył nogę swą prawą.
Płacz i śmiech razem powstał śród ludu:
Śmieszny ich widok wzrusza moc cudu.
Aż wszyscy razem, jak zwierz przed chwilą,
U stóp Świętego kolana chyłą;
Głośne wyznania, śluby, ofiary,
Świadcząc żarliwość skruchy i wiary.
Aż głos ich wszystkich, w chór jeden złąny,
Wzniósł hymn dziękczynny Panu nad Pany.

I od tej chwili ludzie i zwierzę
Chowali wiernie wspólne przymierze,
Wilk, gość codzienny każdej gospody,
W polu i w domu sam strzegł ich trzody.
I ku zabawie działwy włoskowej,
Służył ochotczo jak pies domowy.

Toć gdy żyć przestał po latach kilku,
Ludzie płakali po bracie wilku.
Bo przezeń każdy, sam w głębi siebie,
Czuł moc i miłość Ojca na Niebie,
I czcił w nim pamięć Świętego, który
Wiarą pokonał prawa natury,
I stanął, wobec świata i wieku,
Cudem potęgi — ducha w ciele.

Dzieci źle wychowane.

— Powiedźcie-no mi moi drodzy, —
pytałam raz sąsiadki, — czemu to u tych
stolarzów sprzeciwka takie zawsze krzy-
ki, hałasy, kłótnie? Toć to nieraz, zda-
je się, szyby drżą w oknach, jak tam
koło nich przechodzić... Wstyd na całą
ulicę!

— A to wcale niezgorsi ludzie, —
odpowiada sąsiadka, — znam ich, bo
to nawet trochę krewni. Pocziwi to
ludziska, młodzi jeszcze. Spokójby tam
u nich był święty, gdyby nie te dzieci...
Cała bieda te dzieciaki; ma ich, powia-
dam wam, dopiero dwoje, a omało że
domu nie rozwała.

— Duże to już te dzieci?

— Starszy ma osiem lat, a dziew-
czynka piątą dopiero, ale to pojęcia
nie macie, co wyprawiają. Matka oczy
wyplakuje, bo to, jak wam wiadomo,
ojciec zawsze za dzieckiem trzyma,
i nieraz już dobrze zbeszta, gdy się
dziecku co stanie. Jakby to ona win-
na była?

— No, matka to prawie zawsze
winna, gdy dziecku co złego się stanie.

— Ale z takimi urwiszami to i świę-
ty nie dałby sobie rady. O! wiecie co,
wejdźcie tam do nich kiedy! Może im
co poradzić. Wasze pisanie w gazecie
nieraz już oni czytali i chętnie by się
sami was poradzili.

Rozeszliśmy się każda w swoją
stronę, a mnie długo po głowie cho-
dziła myśl, czy to może być, żeby dwoje
dzieci tak zatruwało życie rodzicom,
czy może być, aby te małe istoty, na
pociechę rodzicom stworzone, co po-
winny rozweselać i rozjaśniać im dni
życia, tylko same troski i zgryzoły i lzy
im sprawadzały? Nie, to nie może być!
To musi być wina samych rodziców;
nie umieją dzieci chować, nie myślą
o tem wcale, że z niemi postępują
i już za to mają karę.

Tak myślałam przez parę dni o tej
rozmowie. Aż raz nareszcie wybrałam
się do stolarzów sąsiadów i to, czego

się dowiedziałam, dziś dla nauki swoich czytelniczek opisuję.

— Wchodzę do mieszkanka, — wcale niegorsze. Pierwsza izba to warsztat, czeladników paru się uwija. Druga izba mała, ale widna; zastawiona sprzętami, że aż ciasno. Na środku przy ścianie stały dwa łóżka; z jednego z nich wyrzały na mnie czarne oczy dziewczynki, co tam siedziała w poduszkach.

— Widać niezgorzej się wam, Bogu dzięki, powodzi? — pytam po przywitaniu stolarzowej.

— A nieźle, nieźle, roboty mąż ma, że i podotać nie może... Tylko że mi dziecko chore, już nie wiem, jak żyję na świecie.

— Cóż mu to? widziałam, małutka niedawno biegała po podwórzu.

— A to wczoraj musiała się przeziębici. Deszcz był, wiatr zimny, a ta jak się uparła na dwór iść i iść, tak i mam teraz biedę.

— Czemużście puścili dziecko z mieszkania w taką niepogodę?

— Alboż to jej można co zabronić! Jak się uprze, to ni prośba, ni groźba nie pomoże.

— Co! Pięć lat ma i tak już z nią poradzić nie można?

— Jak nie chce słuchać, to co ja zrobię?

— Jakto nie chce? co to znaczy nie chce? W tym wieku dziecko nie powinno nawet znać tego wyrazu *nie chcę*; co matka każe, to powinno być święte.

— A ot przekonajcie się sami! Teraz właśnie czas dać jej tyżkę lekarstwa. Patrzcie, co ona zacznie wyprawiać.

Stolarzowa wzięła z okna lekarstwo, nalała tyżkę i zbliża się z nią do łóżka. Mańka (bo takie było imię małej) jak wrzaśnie z całych sił:

— Nie chcę, nie chcę lekarstwa!

Jak machnie ręką... Wylała wszystko na koldrę.

Stolarzowa w prośby:

— Moje dziecko, wypij, wypij! Jak wypłjesz, to ci dam cukierek.

— Nie chcę!

— No to jutro pójdziesz do cioci Józki.

— Et mama to zawsze tak obiecuje, a głupi byłby, kto by temu wierzył.

— Patrzcie państwo! to już i tego się od Antka nauczyła?

— A kto obiecywał rano jabłko?

— Patrzcie, jaka mi to mądrała! Pij lekarstwo i koniec! bo złapię za nos i gwałtem wleję do gardła!

Na te słowa Mańka jednym sussem wyskakuje z łóżka. Myk za szafę! i wrzeszczy z całych sił: nie wypije lekarstwa, nie chcę!

Stolarzowa woła:

— Wylaż!

Mańka krzyczy:

— Nie wylazę!

— Ot przekonajcie się sami, co tu poradzić! Zaziębi się gorzej, lekarstwa nie wypije, i rób z nią co chcesz...

Jużem i ja sama dłużej usiedzieć nie mogła. Wstałam, odsunęłam szafę, wzięłam małą na ręce, wpakowałam do łóżka, i bez żadnych prośb, bez pytania nawet wlałam jej lekarstwo do buzi. Dziecko tyknęło i miało minkę bardzo zdziwioną. Nie krzyczało już jednak, umilkło jak trusia i po chwili zasnęło spokojnie.

— A widzicie, że może się czasem i bez krzyku obyć.

— Taki to już mój los! obcego prędzej posłucha, niż rodzonej matki.

— Czy wy zawsze tak dajecie dzieciom za posłuszeństwo to słodczyce, to zabawki?

— Gdzietam! a czym ja też mogła tak pieniądze tracić! Dobrze, że jest za co ich odziać i wyżywić.

— No to pocóż im ciągle coś obiecujecie, czego potem nie spełniacie?

— A tak sobie.

— Ale przecie tym sposobem uczycie je kłamstwa, bo sami kłamięcie. Nie dziwię się teraz wcale, że Mańka wam nie uwierzyła i mimo obietnic nie posłuchała. A toć przecie dziecko nawet dwuletnie już rozumie, gdy je oszukują. A zresztą ono powinno słuchać nawet i bez cukierka. Posłuchajcie mojej rady, to może jeszcze naprawicie Mańkę, że będzie z niej bardzo posłuszne dziecko.

Przedewszystkiem raz na zawsze nic jej nie obiecujcie, nie pytajcie się, czy chce czy nie chce tego lub owego, nie prosście jej, żeby was słuchała. Kaźcie i zaraz zmuscie żeby sama, niewiedząc jak, natychmiast rozkaz wasz spełniła. Naprzykład mówicie: Maniu, pójdiesz ze mną do kościoła. — i zaraz weźcie ją za rękę, ubierzcie i wyprowadźcie z domu tak, że dziecko ani się spsstrzeże i nawet nie będzie miało czasu zastanowić się, czy chce, czy nie chce z wami iść.

Miarkuję po tem, com przed chwilą tu widziała, że postępujecie z dzieckiem tak, jak wiele innych matek. Mania zacznie bawić się czymś, czego jej tknąć nie wolno. Weźmie zapalki, nożyczki. Wy zajęci robotą wołacie! — Maniu, połóż nożyczki, bo się skaleczysz! Ona nie słucha. — Połóż nożyczki, bo dostaniesz klapsa... bo cię wyrzuce za drzwi... — Ona wie dobrze, co te groźby znaczą, już je tyle razy słyszała! Więc robi swoje i tylko z pod oka spogląda, czy się ze złością nie porwiecie od roboty. Wreszcie tem się kończy, zrywacie się. A Mańka buch nożyczki na ziemię! i sama w nogi... Wy podnosicie nożyczki i siadacie znów do roboty, mrucząc, tylko do siebie: A to nieznośny bachor! Mania tymczasem śpiewa, wesoła, że zrobiła swoje, i klapsa nie dostała i za drzwi nie poszła. Teraz spojrzcie, ileście złego zrobili. Dziecko nauczyliście niewiary do siebie, lekceważenia waszych słów, za każdą nową groźbą oszukiwaliście je i kłamaliście, a wreszcie nauczyliście je nieposłuszeństwa.

— No, a jakże miałam zrobić? — pytała stolarzowa.

— Należało odrazu odebrać nożyczki spokojnie, i bez gniewu i powiedzieć: — Pamiętaj Maniu, że nożyczkami bawić się nie wolno, matka nie pozwala. — Nie mówcie nic o klapsach i podobnych rzeczach; poprostu »nie wolno«, i na tem koniec. Gdyby kiedy dziecko znów wzięło do ręki zabawki zabronione, to łagodnie mu przypomnieć, co matka wtedy mówiła; powiedzieć, że gdy mama czego nie po-

zwala, to robić, ani brać tego nie należy, a jak dziecko nie posłucha, stanie się nieszczęście: nożyczkami dziecko się ukluje, zatnie, skaleczy, i bardzo boleć je będzie, zapalkami zaś sparzy się, a nawet spalić się od nich może. Można też opowiedzieć, jakie to wypadki z dziećmi były, o których i z gazety wiadomo. A jeżeli później dziecko nie posłucha, to za nieposłuszeństwo odrazu ostro ukarać, niech wie, że matki słuchać musi.

Kiedy się już tak zgadzało, to wam wszystko wypowiem, co myślę, — nie przez złość, nie na to, żeby wam dokuczyć, lecz przeciwnie, żeby te moje rady i uwagi ułatwiły wam wychowanie dzieci, żebyście nie potrzebowali ciągle się złościć, narzekać. Chciałabym, żebyście mieli z dzieci pociechę, a nie smutek, rozweselenie, a nie żalność.

— Gdzie ja tam się kiedy spokoju doczekam! Cały dzień krzyki, że aż uszy puchną.

— Ot widzicie, o tych krzykach właśnie chciałam teraz mówić. Kiedy dzieci z sobą się pokłócą o co, jedno drugie uderzy, odbierze co jedno drugiemu, i zaczynają krzyczeć, to wy pewnie wpadacie pomiędzy nie z jeszcze większym krzykiem, jedno uderzycie, drugie szarpniiecie, powyrzucacie je za drzwi, poodbieracie im zabawki, i dzieci każde w swoim kącie, dalej płacząc, że im się krzywdą stała. A to trzeba w takim razie całkiem inaczej postąpić. Gdy słyszycie, że się dzieci kłócą, biją, krzyczą, przychodźcie do nich cichutko, z ręką na ustach, i pokazujcie im rękoma, że póki się nie uciszą, to wy nic nie słyszycie, nie rozumiecie, cy mówią, czego od was chcą. Sama wasza postawa i spokój już dzieci opamięta. Gdy się uciszą, bierzcie łagodnie jedno po drugim do siebie i pytajcie, co się stało. Gdy tak każde się poskarży, będziecie wiedzieli, które winno, i dopiero je rozsądzicie, doprowadzicie do zgody i do spokoju; jeśli zaś które zawiniło, będziecie wiedzieli, jak z niem postąpić.

Wszystko to trzeba robić spokojnie, łagodnie, z miłością do dzieci, bo prze-

cie to nie nowina, że one muszą się nieraz wykrzyknąć. Bez gniewu, bez złości trzeba iść do dzieci, bo przeciw dobroci, łagodności, cichości chcemy je uczyć. A czym najlepiej nauczymy? *Przykładem*. Nikt nikogo dobroci złością nie nauczy.

— Ei moi drodzy, alboż to człowiek ma czas tak się tam z dzieckiem zabawiać!

— To trudno! Gdy wam Pan Bóg dał dzieci, to lepiej nie dojeść, nie dośpać, a wychować je trzeba. Przecież jak będziecie mieli dzieci dobrze wychowane, to one wam prędzej pomogą, prędzej się z nich doczekacie wyręcze-

nia, niż gdy będziecie mieli urwiszów rozpustnych jak biczę dziadowskie.

Ten trud i ta praca około wychowania dziecka stokrotnie wam się opłaci. Odzyskacie z naddatkiem ten czas, poświęćcie go na wychowanie dzieci poświęćcie.

A przede wszystkim uczcie dzieci posłuszeństwa o samej małości, bo inaczej, gdy podrosną, zechcą wami kierować, was za nos wodzić. Trzymajcie dzieci w karności, zawsze niech czują, że je przestrzegacie, upominacie lub karzecie nie dlatego, żeby własnej złości ulżyć, ale dla ich dobra, z miłości dla nich. Kochajcie dzieci niech one czują tę waszą macierzyńską miłość.

Pogoda i słońce.

Ponieważ ważną jest rzeczą w gospodarstwie wiedzieć choć na jeden lub dwa dni naprzód, o ile można najdokładniej, jaka będzie pogoda, a barometr częstokroć zmiany tę dopiero wtedy wskazuje, kiedy zaszły w rzeczywistości, trzeba więc jeszcze uważać inne zjawiska w naturze, z których wnioskować można o zmianie pogody. Aczkolwiek niektóre z tych zjawisk nie są zupełnie pewne, warto jednak robić troskliwe spostrzeżenia. Chcielibyśmy w tym artykule wyjaśnić najważniejsze zjawiska, którym najwięcej zaufać można.

1. *Zorza poranna i wieczorna.* Praktykuje się, że po zorzy porannej zwykle w ciągu dnia jest pochmurno i dżdżysto. Zorza zaś wieczorna zwiastuje po większej części, że następny dzień będzie pogodny; jakoż jest rzeczą wiadomą, że wyziewy znajdujące się w powietrzu, a będące przyczyną zorzy wieczornej, przez noc opadają i niebo się tym sposobem wypogadza. Zwykle po mocnej zorzy porannej częściej deszcz bywa, niż po słabej, mającej kolor żółtawy.

Słaba zorza wieczorna, podczas której tylko lekkie chmurki się pokazu-

ją, jest znakiem stałej pogody, słońce zachodzące w gęstych chmurach obiecuje deszcz pewny. Te są najogólniejsze oznaki zmian pogody, oparte na zorzy porannej i wieczornej. Spostrzec można nieraz, że o zachodzie słońca pokazywać się tylko będzie mocno różowa barwa z białymi pręgami; lecz jeśli obok tego pokazują się jeszcze w stronie północno-zachodniej nieba białe chmurki, natenczas liczyć można z pewnością na kilka dni pogody, sprowadzającej w lecie upał a w zimie mróz. Jeżeli przeciwnie na zorzy wieczornej dostrzeżemy pręgi ciemno-błękitno-czerwone, a w bliskości okażą się gęste chmury i czarne pasy, ciągnące od strony północno-zachodniej ku południowo-wschodniej nieba, tedy wkrótce nastąpi zmiana. Czasami widzimy jednocześnie jasno-żółte i jasno-niebieskie pręgi na stronie północno-zachodniej nieba; są one zwiastunami wiatru, gdy tymczasem żółte i czarne, czasem nawet zielone pręgi deszcz zapowiadają. Czasem spostrzegać się dają wieczorem na niebie w stronie zachodniej ogniste chmury w rozmaitych postaciach gór, skał, fortec. Zwiastują one grzmot, mianowicie, gdy takie chmury ciągną ku południowi;

zorza poranna także często bywa niejednej barwy.

Tak np. czasem widzimy po nocach gorących, parnych, w lecie, zorzę różową z białymi pręgami. Doświadczenie wskazuje, że zwykle potem grzmot bywa, mianowicie, gdy się jeszcze pokazują kolory szare a nawet czarne. Te wskazówki najczęściej są nieomyłne; tylko wtenczas zaufać im można, gdy krótko przed zorzą poranną lub wieczorną wiatr zmienia swój kierunek.

2. *Pierścienie koło słońca i księżyc* często pozwalają wnioskować o pogodzie. Najczęściej po tych zjawiskach bywa deszcz lub śnieg, gdyż one okazują, że powietrze jest przepięknie parą wodną. Także powiadają, że biały księżyc — deszcz, jasny — pogodę, a czerwony — wiatr wskazuje. Można to sprawdzić własnymi spostrzeżeniami.

3. *Z mgły, rosy, dymu w góry* można także wnioskować o zmianie pogody. Zapewne zauważyli nieraz czytelnicy, że mgła, która się snuje po nad ziemią, zupełnie opada, po czym piękna, jasna następuje pogoda. Lecz gdy się mgła wznosi, gdy góry obleka, gdy lasy się dymią, napewno wtedy spodziewać się należy deszczu. Każdy rad widzi, gdy podczas pogodnego nieba rosa opada, albowiem to zwiastuje stałą, jasną pogodę. Gdy przez kilka ranków z kolei była rosa, a potem jednego rana nie pokaże się, to z pewnością pogoda się zmieni.

4. *Przyciąganie wody przez słońce i chmury.* Powszechnie jest wiadomem, że po mocnem przyciąganiu wody przez słońce, wkrótce deszcz następuje, zwłaszcza przy panującym wietrze południowym. Wiemy także, że deszcz grozi, gdy ciemne chmury zakryją niebo. Lecz gdy chmury są rzadkie, białe, prążkowane, czyli tak zwane pierzaste, wtedy zwykle bywa piękna pogoda. Jeśli zaś niebo jest zupełnie czyste, a nagle zjawiają się takie chmurki, to one są najczęściej zwiastunami zmiany pogody, osobliwie gdy ku ziemi bardziej spadają. Częstość się zdarza, iż się po południu chmury skupiają na niebie: jeśli prędko potem nikną i ze zmrokiem znów się

pokazują, wnioskować wtedy można stałą pogodę. Gdy się zaś takie chmury skupione już odrazu pokazują i jeszcze do tego ciemnawo wyglądają, natenczas tworzą zwykle zbite masy chmur, które naturalnie deszcz sprowadzają.

5. *Tęcza*, służy także do spostrzeżeń nad pogodą. Po największej części tęcza pokazująca się rano lub przed południem, rokuje w tym dniu więcej jeszcze deszczu. Jeśli się zaś pokazuje po południu albo nad wieczorem, natenczas zwykle następuje pogoda, osobliwie gdy temu zjawisku towarzyszy wiatr północny.

Do najpewn. oznak pogody należą:

6. *Wiatry.* Wiatry południowe i zachodnie zwykle sprowadzają chmury na niebo, a więc w lecie deszcz, w zimie śnieg. Wiatry północne i wschodnie zwykle przynoszą suszę i pogodę; w lecie wielkie upały, w zimie wielkie mrozy.

7. Także i *księżyc* podaje wskazówki o zmianie pogody. Ci, którzy kalendarze układają, stosują się w swych przepowiedniach o zmianie pogody, najczęściej do zmian księżyca, jako to do nowiu, pierwszej kwadry, pełni i ostatniej kwadry. Ponieważ atoli wskazówki kalendarza najczęściej są myłne, mamy stąd jasny dowód, że ze zmian księżyca nie można napewno obliczyć pogody. Jeśli, zaś zrobimy spostrzeżenia nad pogodą i porównamy je z prawdopodobnymi zmianami, wskazanymi przez księżyc, natenczas można z niejaką pewnością wnioskować ze zmiany księżyca o stanie pogody w dniach najbliższych. Sławny astronom Herszel powiada, że zwykle bywa pogoda, gdy zmiana księżyca przypada o północy lub w południe, i że przeciwnie niepogody się spodziewać należy, gdy ta zmiana na wieczór lub z rana wypada. Podług Herszla potrzeba zawsze uważać na dzień czwarty przed nowiem i pełnią, gdyż w tym dniu zwykle pogoda się już zmienia. Mówi on także, że najczęściej pogoda taka, jaka była w pierwszych sześciu dniach po nowiu, utrzymuje się przez cały miesiąc. Podług jego doświadczeń, nów przynosi niepogodę, pełnia pogodę.

Niechaj czytelnikom naszym te wskazówki posłużą za podstawę do robienia własnych spostrzeżeń.

Podaliśmy już mnóstwo oznak zmiany pogody, lecz ich jest jeszcze więcej:

8. *Szneider* przytacza: »Mój przyjaciel Fink, stary kowal, powiada, że zawsze dokładnie wie, kiedy deszcz nastąpi. Twierdzi bowiem, że to bywa, gdy mierzwa w podwórzu, stajni i wychodku bardziej śmierdzi niż zwykle; gdy zaś ogień często trzeszczy i gdy dźwięk zegara wieżowego dalej się rozlega niż zwykle, najczęściej wtedy bywa deszcz. Zdaje mi się, że ma słuszość, albowiem i inni tak powiadała i ja sam to spostrzegłem. Oprócz tego przemawiają za tem prawa natury.

9. Niektóre kamienie i rośliny dają wiele wskazówek zmiany powietrza. Myśląc zaś, że czytelnikom naszym największa część tych kamieni i roślin jest nieznana, nie podajemy w tem miejscu żadnych szczegółów o tych wskazówkach, gdyż i tak jeszcze wiele w tej mierze pisać zamierzylśmy, a mianowicie o niektórych zwierzętach.

a) Krótco przed grzmotem wielu ludzi uczuwa jakiś rodzaj znużenia i duszności. Niektórzy doznają palenia i swędzenia we wszystkich członkach, inni bólu w dawnych ranach, odciskach i guzach z odmrożenia, gdy się zuliża jaka zmiana pogody.

b) *Piękna pogoda* bywa, gdy ptaki wesolo śpiewają, gdy ptastwo wodne nie wychodzi ze strumieni, bagien i krzaków, lecz tam spokojnie pozostaje; gdy muchy, baki i inne drobne owady się uspokoją i ludziom i zwierzętom mniej dokuczają.

Przeciwnie bywa:

c) *Deszcz*. Gdy jaskółki nisko latają; gdy mrówki pilnieją pracują niż zwykle; gdy pszczoły żywo się krzątają, nie oddalając się wszakże od ula; gdy podczas orania lub kopania wiele glist

wychodzi; gdy bydło pociągowe wśród pracy więcej się poci niż zwykle; gdy świnie wiele ryją; gdy psy trawę obgryzają i ociejęją; gdy się koty liżą i czyszczą, gdy żaby częściej skrzeczą, gdy ropuchy z nor wychodzą i t. p.

Powszechnie zaś i z największem prawdopodobieństwem uważają na:

d) *Pająki*. Zwykle nastaje pogoda, gdy krzyżak na wolnem powietrzu pracę rozpocznie, powoli lecz regularnie sieć powiększa i spokojnie w niej usiedzie z nogami ściągniętymi pod tułów. Gdy zaś sieć opuszcza, albo ją nawet tu i ówdzie podrze, zbliża się burza z deszczem. Skoro powraca i szkodę naprawiać zaczyna, zwiastuje zimno i deszcz, lecz gdy spokojnie siedzi w sieci, wychylając z niej głowę, wtedy spodziewać się należy pogody.

Dalej:

e) *Na żabę zieloną*. Wsadza się co do szklanki, do połowy wodą napełnionej, którą co dni kilka odmienić potrzeba. W szklance stoi drabinka, na którą żaba wchodzi, gdy jest pogoda, jeśli się zaś na deszcz zabiera, wtedy żaba zostaje w wodzie. Aby się głodem nie zamorzyła, trzeba jej często wrzucać muchy.

10. Licz od św. Eucji, której święto przypada 13 grudnia, do Bożego Narodzenia. Jest dni dwanaście, a każdy dzień oznacza jeden miesiąc roku, jaki będzie ten dzień, taki ma być podobno miesiąc. Tak np. sam dzień św. Eucji oznacza styczeń, jeżeli zatem dzień ten do południa był pogodny, to styczeń do połowy będzie pogodny. Trzeba zatem zapisać sobie każdy dzień od św. Eucji, niemal każdą tego dnia godzinę, a będzie się miało przepowiednię pogody lub słońcy na cały rok.



Jak sporządzać testamenty.

Powszechnie u nas sporządza się rozporządzenia ostatniej woli czyli tzw. testamenta..

Niestety, często sporządzane bez zachowania prawem przepisanych form, są nieważne, a tylko powodują swary w rodzinach i zażarte nieraz procesy, zwłaszcza, jeżeli przy tem krzywdzą jedne dzieci, a drugie ponad miarę uwzględniają.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że o ile spadkodawca tj. ten, po którym przejść ma spadek na dziedziców nie pozostawi ostatniej woli, formalnie dobrej, spadek po nim przechodzi na ustawowych dziedziców, a więc w razie śmierci ojca lub matki — na ich dzieci, po mężu lub żonie, o ile nie było dzieci — w połowie na drugiego małżonka, a rodzinę zmarłego w drugiej połowie, — po dziecku — na rodziców, o ile żyją, — w razie ich śmierci na rodzeństwo, — po wuju, o ile pozostawił jedynie dzieci po swem rodzeństwie — na te dzieci i t. d.

Ten porządek dziedziczenia jest może sprawiedliwszym — ale może okazać się wysoce niepraktycznym i niewskazany — stwarzając zawsze uciążliwą współwłasność spadku i przenosząc własność na osoby, które dla spadkodawcy nie były miłe — a nieraz przez niego nielubiane. Dlatego to już w starożytności ustawodawstwa wprowadziły instytucję (urządzenie) rozporządzeń ostatniej woli, które mają na celu umożliwienia spadkodawcy rozporządzenia swem mieniem wedle swej woli. Instytucję rozporządzeń ostatniej woli wprowadziły też wszystkie ustawodawstwa nowoczesne, zwłaszcza, że sporządzone w należytej formie i rozporządzające majątkiem bez pokrzywdzenia dziedziców — najlepiej regulują stosunki majątkowe dziedziców, a tem samem uniemożliwiają wnoszenie bezzasadnych skarg.

Jak już z powyższego widoczna — przy sporządzaniu rozporządzeń ostatniej woli, które u nas ogólnie nazywa

się testamentami, zastanowić się należy nad dwoma kwestjami, które się tu nasuwają tj. nad formą i nad treścią tych rozporządzeń, skuteczność bowiem testamentów zależy i od zachowania formy, prawem przepisanej treści, która nie tylko musi być jasną i nie mogącą nasuwać żadnych wątpliwości co do woli spadkodawcy, ale nadto musi uwzględniać pewne przepisy prawa materialnego, postanawiające komu, w jakich rozmiarach swego majątku, czem i t. d. spadkodawca może swoim majątkiem w drodze testamentu rozporządzać.

Pierwsze pytanie — jakie się tutaj nasuwa — to kto może swoim majątkiem, testamentem rozporządzać?

W zasadzie może robić testament bez ograniczenia co do poci każdy o zdrowych zmysłach, który ukończył 14-ty rok życia z tem tylko zastrzeżeniem, że osoby, który ukończyły 14-ty rok życia — a nie mają jeszcze ukończonych lat 18-tu — mogą sporządzać jedynie testament sądowy, podczas gdy wszyscy inni mogą go robić w każdej formie, a więc tak ustny jak i pisemny, prywatny jak i sądowy, względnie notarialny.

Pierwszym warunkiem sporządzania testamentu jest, by osoba zamierzająca zeznać ostatnią wolę, było umysłowo zdrową i przytomną, — a więc także nie w ostatniej chwili życia, kiedy człowiek trawiony gorączką nie zdaje sobie sprawy ze swego stanu i otoczenia, — osoby zaś umysłowo chore, nieprzytomne jak i dzieci nie mogą sporządzać testamentu a zeznane przez nich rozporządzenie ostatniej woli będzie nieważne. Jest to zupełnie zrozumiałem, bo dzieci i osoby używania rozumu pozbawione, nie zdają sobie sprawy ze swoich czynów.

Jeżeli więc spadkodawca jest w pełni używania rozumu — to rozporządzać może wszystkimi swojemi — byle nie osobistemi prawami, a więc gruntami, domami, pieniędzmi, swoim bytlem,

swojami wierzytelnościami, które ma u ludzi, jednym słowem wszystkim, co przedstawia jakąś wartość majątkową, byle one stanowiły jego własność lub miał do nich uzasadnione prawo lub choćby tylko roszczenie. Nieważnem zatem będzie testament, jeśli spadkodawca rozporządzi gruntem nie swoim lecz stanowiącym własność żony, jeśli zapisał dzieciom nie swoje bydło i t. d.

Ponieważ ojciec względnie matka, mający swoje dzieci, mają względem nich pewne obowiązki, stąd też nie mogą ani swoim majątkiem rozporządzać z pominięciem tychże dzieci, z wyjątkiem jeśli zachodzą warunki wydziedziczenia, — lecz muszą im zapisać tzw. część obowiązkową, zwaną inaczej częścią konieczną lub obowiązkową tj. taką część swego majątku, któraby odpowiadała wartości przynajmniej połowy części ustawowej. Przykład to najlepiej wyjaśni. — Przyjawszy, że ojciec mający troje dzieci i żonę pozostawia w spadku jedynie 40.000zł. W myśl przepisów o ustawowem dziedziczeniu tj. jeśli ów ojciec nie pozostawi testamentu, to żona, która z ustawy otrzymuje po mężu $\frac{1}{4}$ część, oraz wszystkie troje dzieci przychodzą do spadku po $\frac{1}{4}$ części, czyli otrzymują z owych 40,000 zł. — każde z nich po 10.000 zł.

Otóż ojciec sporządzając testament musi baczyć, by każde jego dziecko miało przeznaczone przez niego przynajmniej 5.000 zł., inaczej bowiem nie otrzymałoby tzw. części koniecznej i byłoby pokrzywdzonym, słusznie też mogłoby domagać się ewentualnie w drodze procesu wyrównania do sumy 5000 zł. od współspadkobierców. Podobnie ma się rzecz z gruntem, bydłem, domami, pieniędzmi i t. d. Zauważyć jednak należy, że rodzicom wolno w testamencie policzyć na ową część konieczną to wszystko, co już przedtem dali swoim dzieciom.

Testament, w którym zmarły zapisuje cały swój majątek jednemu tylko z dzieci — a innym dzieciom zapisuje jedynie drobne legaty np. spłaty pieniężne, małe kawałki gruntu i t. d., nie przedstawiające przynajmniej połowy

wartości części, jakaby się tym dzieciom należała z ustawy, gdyby ojciec nie robił testamentu, nie będzie wprawdzie nieważnym, ale z jednej strony różni on i krzywdzi dzieci, z drugiej strony naraża wszystkie dzieci na swary i spory, czemu dobry i uczciwy ojciec winien swym testamentem zapobiec.

Pierwszym tedy nakazem rodziców przy sporządzaniu testamentu powinna być pewna sprawiedliwość, niepozwalająca im krzywdzić dzieci poniżej części obowiązkowej.

Co do rodzeństwa i dalszych krewnych to ustawa nie zna żadnych ograniczeń co do osób, na rzecz których może być testament działy, dlatego też, zwłaszcza jeśli rodzice nie żyją, rodzeństwo i dalsi krewni mogą rozporządzać swym testamentem, jak się im podoba, a więc mogą zapisać swój majątek w całości lub części temu z rodzeństwa, któremu zechcą, — mogą go zapisać osobom obcym, ba nawet instytucjom dobra publicznego jak na kościół, ochronki i t. d.

To są te najważniejsze kwestje dotyczące się treści testamentu, dla uniknięcia bowiem możliwych wątpliwości — nie zrobimy różnicy między właściwym testamentem a kodycylem, którym spadkodawca rozporządza tylko poszczególnymi przedmiotami swego majątku — a nie jak przy testamencie tylko całym swym majątkiem lub częściami tegoż w stosunku do całości (np. połowę, $\frac{1}{4}$ częścią $\frac{1}{5}$ i t. d.

Obecnie rozpatrzyć nam wypada formę testamentu, tj. te formalności, które spadkodawca zachować musi, aby jego testament był formalnie ważnym; a może on być działy prywatnie lub też wobec notariusza lub sędziego, pisemnie lub też ustnie.

Ponieważ sędzią względnie notariusz, do których zwrócić się winien, chcący sporządzać testament wobec sędziego lub notariusza, — znają przepisy sporządzania wobec nich testamentów, przeto tę formę testamentów, jako zbyteczną pomijamy, a w krótkości przedstawimy te przepisy ustawy, które postanawiają czego to potrzeba

i czego pominąć nie wolno przy testamentach prywatnych, które mogą być sporządzane w formie pisemnej lub ustnej.

O pisemnym testamencie mówi ustawa w §§ 578 i 581 kodeksu cywilnego, a treść ich jest następująca:

O ile spadkodawca pisać umie i może, winen swoją ostatnią wolę, czyli testament własnoręcznie napisać i własnoręcznie swoim imieniem i nazwiskiem podpisać. Umieszczenie daty, chociaż wskazane, nie jest do ważności testamentu pisemnego koniecznem.

Jeśli spadkodawca swoją ostatnią wolę polecił komu innemu spisać — musi on sam własnoręcznie podpisać, nadto musi on przed trzema świadkami, z których co najmniej dwóch musi być równocześnie obecnych, oświadczyć, że pismo to jest jego ostatnią wolą. Świadkowie muszą na tym dokumencie — a nie na okładce dokumentu — podpisać się jako świadkowie testamentu. W tym wypadku treści testamentu znać nie muszą.

Jeśli wreszcie spadkodawca nie może czytać, musi kazać odczytać pismo przez jednego świadka w obecności dwóch dalszych świadków, którzy w treść pisma wglądnęli, potwierdzić że pismo to odpowiada jego ostatniej woli. Świadkowie muszą się także własnoręcznie podpisać, podobnie jak i spadkodawca, który w tym wypadku może także podpisać się jedynie znakiem krzyża św. — a jeden świadków musi jego imię i nazwisko obok znaku krzyża św. zamieścić, podpisując się również i zaznaczając, że on spadkobiercę podpisał.

Najczęściej praktykowanym jest u nas sporządzanie ustnych testamentów zwłaszcza, że większość, zwłaszcza starszych ludzi na wsi pisać nie umie a nie wiedząc o tem, że można sporządzić testament pisemny — chociaż się samemu testamentu nie pisze — wybiera ustne testamenta.

Ich forma jest bardzo prostą, bo spadkodawca wzywa do siebie trzech zdolnych, tj. obcych, lub przynajmniej dalekich krewnych — i wobec nich

oświadcza swoją ostatnią wolę zaznaczając, że na wypadek swej śmierci robi taki a taki testament. W tym wypadku świadkowie, lub tylko jeden z nich może zrobić sobie notatkę na treść ostatniej woli. Tej notatki nie potrzebuje podpisywać spadkodawca, ani też świadkowie.

Ta forma ostatniej woli jest najprostszą i nieskomplikowaną, dlatego też w naszych warunkach najwięcej zalecenia godną.

Wprawdzie powoduje ona większą pracę sądu, który musi treść testamentu babać przez przestuchanie świadków, ale też daje sądowi możność osobiście zbadać i treść i formę.

Należy jeszcze zaznaczyć kto może być świadkiem testamentu. Otóż ustawa nie ogranicza w tym kierunku płci i dlatego mogą być świadkami testamentu tak mężczyźni jak i kobiety, — byle tylko świadkowie ukończyli 18 lat życia — nie byli na umyśle nieprzytomni, ślepi, głusi, niemi — nierozumiejący mowy spadkodawcy — wreszcie nie byli krewnymi, spowinowacymi bliskimi spadkodawcy. Nie mogą też być świadkami testamentu ci, którym spadkodawca coś zapisuje jak również płatni domownicy.

A teraz jeszcze zastanowić się nam wypada, czy wskazanem jest, by ludność nasza robiła testamenty, czy też może, aby nie pozostawiając rozporządzeń ostatniej woli — tem samem przekazywała sprawę przyznawania i podziału spadków sądom.

Otóż zdaniem naszym bezwarunkowo lepszem byłoby, gdyby wszyscy ojcowie i wszystkie matki swym majątkiem w drodze testamentu rozporządzali, a nie pozostawiali tej sprawy sądom. Różne względy przemawiają za tem. I tak, o ile rodzice rozporządzają swym majątkiem sprawiedliwie i uczciwie — dzieci muszą się ich zarządzeniem zadowalniać, — uniknie się zatem niepotrzebnych między nimi swarów a co ważniejsza kosztownych i długich procesów.

Powtóre rodzice mogą w ten sposób wynagrodzić te dzieci, które dla

nich były miłsze, lepsze, a co najważniejsze, o ile rodzice przeznaczają jednemu z dzieci grunt, a innym dzieciom uczciwe spłaty, przynajmniej we wysokości części koniecznej, o czym była powyżej mowa, czyli w granicach tzw. legitymy, uniknie się rozdrabniania gruntów, już i tak u nas rozdrobnionych do niemożliwości.

Jeśli więc wolno nam dać radę w tym kierunku, to radzimy każdemu, posiadającemu jaki taki majątek, by jeśli się poczuje słabym, co dotyczy zwłaszcza ludzi starszych, by nie wlekając bądź, o ile umieją pisać — spisali swoją ostatnią wolę — bądź, o ile pisać nie umieją, by wezwali przynajmniej trzech sąsiadów, w wieku ponad 24 lat, dojrzałych, ludzi nienagannych i niekrewnych umiejących czytać i pisać i niechaj wobec nich oświadczą swoją ostatnią wolę, niechaj jeden z nich to spíše wobec niego odczyta i niechaj w końcu robiący testament bądź się podpisze bądź umieści tylko znak krzyża św., a pozostali trzej świadkowie niechaj na tem piśmie swoje położy podpisy. Jeśli i to niemożliwe, bo np. nie będzie można zebrać czterech umiejących pisać sąsiadów, to niechaj zawezwie trzech obcych, uczciwych sąsiadów i niechaj im swoją ostatnią wolę objawi, wyraźnie zaznaczając, że rozporządza majątkiem na wypadek śmierci.

Co się tyczy treści testamentu, to najodpowiedniej będzie, by robiący te-

stament jedno z dzieci ustanowił uniwersalnym dziedzicem i aby nałożył na niego obowiązek, by wypłacił rodozeństwu spłaty pieniężne, ale w takiej wysokości, by dzieci te nie zostały pokrzywdzone w części tzw. koniecznej, lub by im wydał pewne ruchomości np. konie, krowy, sprzęty domowe, stodołę i t. d. lub też by im oddał pewne grunty, które wedle granic dokładnie opisać należy.

W końcu jeszcze jedna uwaga.

Ogólnie narzeka się na żydów, na ich coraz większy wpływ na nasze życie publiczne, — coraz większe ich rozpanoszenie się. Temu, że tak jest, my sami w pierwszej linii jesteśmy winni przez naszą bierność, przez niepamiętanie o tem wielkiem przykazaniu „swój do swego“. Pomijam już to, że mimo, iż mamy własnych kupców, którzy sprzedają towar u nas wytwarzany, ale niebaczni, że nasi synowie, już coraz częściej z ludu, mają kancelarje adwokackie i są nieraz bardzo zdolnymi obrońcami, — dajemy się uwieść poradom ludzi niepowołanych — i ciężko zapracowany grosz niesiemy do adwokata, żyda jak gdyby człowiek nasz nie potrafił nas przed przeciwnikiem obronić. Jest to dla nas bardzo niepoehlebne, bo świadczy chyba tylko o tem, że swoim nie ufamy, a ufamy ludziom nam obcym językiem i religją, nie często może i wrogo względem nas usposobionym.

M. St. P.



Kilka słów o środkach zaradczych

w niebezpieczeństwie życia, w niespodziewanych przypadkach przed przybyciem lekarza.

Skreślił Dr. Antoni Roicki.

Często bardzo nim lekarz chwilowo nieobecny przybyć zdoła, potrzeba umieć podać radę i pierwszą pomoc osobom, których życie wskutek jakiegoś przypadku narażone zostało. Sposób w jaki

się z chorym w takim razie postępuje, może mieć dla pacjenta zbawienne skutki, zawisło to bowiem od tego, czy odpowiednio z nim przed przybyciem lekarza postępowano. Z tego powodu

zdaje mi się, że Czytelnikom usłuży, zamieszczając tu najważniejsze pod tym względem wskazówki.

O krwiotokach wogóle. Krwiotoki są dwojakie, wewnętrzne, jeżeli krew zbiera się w jamach ciała, jak n. p. w jamie brzusznej, jamie piersiowej, mózgu i t. d. i zewnętrzne, jeżeli krew na zewnątrz odpływa. Co do ilości rozróżniamy: sączenie się krwi i krwiotok gwałtowny, jeżeli krew prawie strumieniem odpływa i w krótkim czasie życia człowieka zagraża. Krwiotoki wewnętrzne dadzą się mniej więcej rozpoznać z następujących objawów: twarz, policzki i wargi blade, mroczki i ciemność przed oczyma, szum i dzwonienie w uszach, zawrót głowy, oczy młde, czoło zimne; chory często się uskarża na senność, ciągle poziewa, wpada w omdlenie, puls drobny, słaby; chory niespokojny rzuca się na łóżku, brak mu tchu, często potem popada w drgawki i w tym stanie, jeżeli lekarz nie jest przywołany natychmiast, chory łatwo może ducha wyzionąć.

Do leków podręcznych należą środki trzeźwiące, a mianowicie: ocet ciepły do nacierania, wódka kolońska, amonia żrąca, skrapianie wodą zimną. Wewnętrznie zaś: rosół mocny, polewka z wina, kawa czarna, lub eter siarczany kroplami, jodoform.

Przy zranieniach, sińcach, ranach, złamaniu i wywichnięciu kości, polega chwilowe niebezpieczeństwo na możebności zakrwawienia się (krwiotok). Nie trzeba zaś w tym względzie być zbyt frwożliwym; mierny upływ krwi z rany nie działa przecież tak szkodliwie na ustrój człowieka. W razie miernego i po wolnego sączenia się krwi z rany nie ma się wogóle czego obawiać, choćby to nawet niejaki czas trwało. Cieczenie krwi albo samo ustanie, albo da się zatamować zapomocą nakładania kompresów (zwiniełego płótna) w lodowatej wodzie namoczonych, przyciskając ranę hubką. Środkami ku zastanawianiu krwi są także zimna woda z octem, okowita z octem i tak z małą ilością kwasu siarczanego, kwas Halera, albo żywica sosnowa; domieszawszy gumy arabskiej i cokolwiek węgla utartego, posypać jo-

doformem miejsca zranione. Śpiesznie zaś trzeba zapobiedz krwiotokom, jeżeli krew jasno-czerwonym strumieniem z rany wytryska. Jeżeli otwór, z którego podobny odpływ krwi wychodzi, mały jest, zauważyć trzeba czy przez przyciśnięcie rany palcem krew się zastanowi. W takim razie trzeba palcem ranę przyciskać tak długo, aż zamiast palca przyłożyć się da mały kłębek pakuły albo zwiniełego płótna lub kawałek zmiętej hubki, dalej należy podwiązać ranę ręcznikiem. Pakuły, skubanka, albo zwitek z płótna można jeszcze namoczyć albo posypać jednym z wyżej wspomnianych środków ku zastanowieniu krwi. Jeżeli promień krwi gdzieś z ramienia lub nogi wychodzi, wtenczas zastanowić można krew także silnem ściśnięciem członka wyżej rany, a gdyby krew ciec nie przestała, wtedy należy nogę opatrzyć poniżej rany opaską płócienną zostawiając nogę tak ściągniętą aż do przybycia lekarza.

Ciężko rannych przenosić najlepiej w nosidlach słomą wysłanych lub w koszu, albo zimową porą w sankach. Tylko lekko rannych przewozić wolno na wozach.

Rany na czaszce. Gdyby rannego przewozić wypadało, wtedy tak położyć go należy, aby głowa lekko była podpartą i żadnego nie doznawała wstrząśnienia. Głowa powinna leżeć wysoko i nie na ranie. Cieczenie krwi przy ranach głowy po większej części mało co znaczy. W razie bezprzytomności rannego, pokrapiać twarz trzeba wodą, przytrzymywać amoniak, anodinum lub innej mocnej woni pod nosem i w razie długo trwającej bezprzytomności dać enemę z czystej wody, albo na wpół zmieszanej z octem. Głowę trzeba okładać zimną wodą lub połączonym lodem w pęcherzu, a dla lepszego skutku poprzednio ostrzyż włosy około rany. Jeśli skóra miejscowo z czaszki zerwana kawałkami wisi albo się zwinęła, natenczas ułożyć ją trzeba we właściwe położenie, zanim zimnej wody lub lodu się używa. Prawie tak samo trzeba postępować, jeśli kto uderzonym został w głowę lub ze znacznej wysokości spadł na nią

bez zewnętrznego znaku rany, a jednak przytomność postradał. Także bardzo dobrze posypać ranę jodoformem.

Rany na twarzy Zranione oczy trzeba ochraniać ile możności od światła i kurzu. Zdarte kawałki skóry lub mięsa ile można, poukładać należy jak najlepiej. Potem zimne okładanie. Jeżeli krew z nosa ciecze, a przykładaniem octu i wody na nos i czoło zastanowić się nie da, natenczas zatkać trzeba nozdrze, z którego krew ciecze, miękkim kłębkiem z pakul (szarpi) lub ze zwiniętych płatków płóciennych, zmoczonych wodą i octem. Zatykać zaś trzeba ostrożnie, mianowicie tak, iżby zewnątrz kłębek uchwycić i wyciągnąć można; dlatego mocna nitka przezeń przeciągnięta zewnątrz wisieć powinna. Jeżeli krew z ucha ciecze, zimną wodę kroplami wpuszczać w nie należy i wkładać skubankę wodą i octem zmoczoną, jednakże nie w sam otwór ucha tylko nań.

Rany na szyi. Przy poprzecznych ranach na szyi, należy położyć chorego tak, iżby głowa była schyloną na miejsce zranione, ażeby się rana zbliżeniem się brzołów zamknęła. Jeżeli zaś rana wzdłuż szyi zadana, wyciągnąć należy szyję, pochyliwszy głowę na stronę przeciwną i zaraz posypać ranę jodoformem.

Rany na piersiach. Miejsce zranione należy zimną wodą okładać. Jeżeli wskutek zranienia piersi skaleczeniem lub uderzeniem, krew płynie z ust lub nosa, wtedy trzeba dawać pić choremu wodę z octem lub solą. W przypadku, gdyby żebro było złamane lub domyślać się można złamania żebra, wtenczas zachowywać trzeba górną część ciała jak najspokojniej, co zwłaszcza przy przenoszeniu chorego mieć na uwadze należy. Najlepiej w tym celu złożyć ramiona zranionego przy boku piersi, a łokcie zgiać tak, iżby ręce spoczywały na brzuchu.

Rany na brzuchu. Tu także zalecamy zimne okłady, chory musi się najspokojniej zachować, rozumie się w pozycji leżącej na łóżku. Gdy rana jest głęboka, a wewnątrzności przez nią wychodzą, należy ją okryć cienkim płótnem namoczonem w oliwie, chory

powinien leżeć na wznak, a lekarza jak najprędzej przywołać potrzeba.

Rany na grzbiecie. Rannego kładzie się na bok, podpierając go w tem położeniu poduszkami lub innym sposobem. Tak samo się z chorymi obchodzić należy, którzy spadli ze znacznej wysokości lub przejechani zostali wozem. W tych razach tak samo należy chorego utrzymać w tem położeniu, a do miejsc obrażonych zastosować zimne okłady.

Rany na rękach i nogach. Przy złamaniu lub wywichnięciu kości nie wolno przed przybyciem lekarza robić jakichkolwiek usiłowań wstawienia członka chorego. Wypada się raczej starać o wygodne położenie, podestaniem pościeli, słomy i t. p., a przy przenoszeniu chorego mieć na uwadze, ażeby członek cierpiący wstrząśnięciu lub szarpaniu nie ulegał. — Zresztą okładać trzeba miejsce skaleczone lub bolące zimną wodą.

Rany wskutek ukąszenia wściekłych zwierząt. Rany od ukąszeń wściekłego psa, kota, wilka i t. d. wypłukiwać należy natychmiast octem, solną wodką, albo wypalać kwasem solnym, ługiem mydlarskim, a ostatecznie i szarem mydłem. Krwi nie wolno zastanawiać, lecz przeciwnie przykładając można suche bańki na ranę, aby więcej jeszcze krwi utoczyły. Przy ukąszeniach gadziny jadowej, owadów, pszczoł, os i t. p., najlepiej robić okłady z octanu ołowiu (Bleiwasser), albo okrywać ranę mokrą ziemią i papką ze surowych ziemniaków. Jeżeli ból jest bardzo gwałtowny, można nacierać ranę ciepłym olejem lnianym, lub posypać jodoformem albo proszkiem kawowym.

Przy połknięciu ostrych lub twardych przedmiotów, jak np. szkła, szpilki, ości z ryb, należy zadawać słabemu połyżce stołowej olejku migdałowego, makowego lub oliwy. Jeżeli twarde lipkie masy połknięte utkwily w gardzieli — wtedy szybko uchwycić je trzeba i wyciągnąć, albo lechtaniem gardzieli podrażnić do wymiotów. Czasem i uderzenie w plecy pomaga.

Oparzenia ogniem, gorącymi płynami

nami, żarzącymi kruszcami, świeżem wapnem, witrjolem i t. p. Jeżeli skóra tylko czerwona albo przyszczykami okryta, robić należy okładanie z octanu ołowiu (Bleiwasser) lub zwykłej zimnej wody, albo trzeba nakładać oskrobane surowe ziemniaki, marchew albo zimną mokrą ziemię. Jeżeli skóra zdarta, okładać należy ranę płótnem maczanem w oleju i równej części wody wapiennej i płatek ten ciągle polewać nie zdejmując go wcale, albo przykryć członki oparzone rozpułchnioną watą. Tak samo postąpić sobie należy przy oparzeniu gaszonem wapnem. Przy sparzeniu witrjolem, ługiem i t. p. skaleczony członek należy zanurzyć w zimnej wodzie.

Kurcze, jak epilepsja (wielka choreba), katalepsja (zdrętwiałość). W razie napadu należy pooddalać od chorego wszystko, czemby się mógł zranić, rzucając się przy drganiach lub kurczach, poodwiązywać ciasne suknie i opaski, nie robić jednakowoż bynajmniej usiłowań, aby natarczywem otwieraniem palców wielkich, lub gwałtownem krępowaniem rąk i nóg, przyciskaniem ciała i t. p. kurcze uchylić, usunąć albo uspokoić, lecz przeciwnie chorych należy pozostawiać w zupełnym spokoju aż do przejścia napadu, a potem można robić zimne okłady na głowę.

Otrucia. W razie otrucia takimi środkami, które się najczęściej w każdym domu znajdują, jak ostrymi kwasami, witrjolem, kwasem saletrowym, ługiem i t. p., daje się choremu, nim przyjdzie lekarz, wodę z magnezją paloną albo kredą mieloną, a w braku wspomnianych środków, mleka albo letniej wody. Przeciw otruciu ługiem zadawać należy wodę z octem, olejek migdałowy lub oliwę. Jeżeli arszenik był wżuty, wtedy należy podrażniać do wymiotów. W razie otrucia octanem miedzi (grünszpanem) — należy zadawać dużo białka surowego, domieszawszy wodę z cukrem. Przy otruciu grzybami, należy wzbudzać wymioty i zadawać wielką ilość wody z cukrem. Na truzinę z kiełbas, sera starego, zgorzkiego tłuszczu, również należy wzbudzać wymioty i zadawać tegiej czarnej kawy

i przykładać ciasto gorczycowe (synapizmy) na dółek sercowy. Przy otruciu tynkturą kantarydową, bardzo szkodliwym jest zażywanie oliwy, przeciwnie trzeba wzbudzać wymioty, zadawać enemę z letniej wody z octem, a za napój klejek owsiany. W razie otrucia upajającymi środkami jak opium, pokrzykiem (belladoną), naparstnicą (digitalis), tytoniem i t. d., należy przebudzać chorego ile możliwości z odtręwienia, łechtąc gardziel, pobudzać do wymiotów i jak najspieszniej przywołać lekarza. W razie choroby z powodu nadzwyczajnego opilstwa, wzniecać trzeba u chorego wymioty, pokrapiać zimną wodą i robić zimne okłady na głowę, a gdy wymioty już nastąpią, wtedy zadawać tegiej czarnej kawy.

Śmierć pozorną wogóle (letarg). We wszystkich przypadkach, kiedy osoby, które wprzód nie chorowały, znalezione będą na pozór bez życia, a jednak bez znaków pewnej śmierci (patrz niżej) następującym sposobem przed nadejściem lekarza, z niemi obchodzić się powinno. Zanieść chorego ostrożnie w miejsce obszerne ani zbyt zimne, ani za ciepłe, rozebrać, położyć na wznak tak, żeby głowa i piersi nieco wyżej leżały niż brzuch, oczyścić choremu usta i nos gąbką, lub płatkami w letniej wodzie namoczonym, rozgrzewać ciało jego ile możliwości bańkami ciepłemi, wełnianemi chustkami ogrzanemi, gorącym płaskiem i tarciami szczotkami miękkimi, szczególnie podeszew, albo flanelą wpierv namoczoną w winie ciepłym lub w okowicie z kamforą; dalej należy wzbudzać sztucznie oddychanie wdmuchiwaniem powietrza, pokrapiać twarz zimną wodą, podobnież można dać powąchać amoniaku i t. p. Jeżeli podobnie postępując spostrzeżę się ślady powracającego życia, wtedy należy ciągle budzić chorego aby przemówił, a wreszcie jeżeli już chory i połykać może, dać mu niezwłocznie odwaru rumianku ciepłego lub piwa ogrzanego, utrzymując go ciągle ciepło okrytego.

Ratowanie utopionego. Przed nadejściem lekarza, należy oczyścić sta-

rannie usta, nos i wargi i używać wszelkich znanych środków ku przywróceniu ciepła, oddechu i przytomności umysłu.

Stawianie chorego głową na dół, ażeby woda wyciekła, jak niedoświadczeni tu i ówdzie czynią, jest nader szkodliwym.

Ratowanie umarznętych. Przenieść chorego z wielką ostrożnością, aby członki zdrętwiałe nie złamały się, poprzężyć mu suknie na cieple, okryć go śniegiem i trzeć nim. Skoro ciało zmiękło, należy chorego przenieść do izby nieopalonej na zimne łóżko, nacierać chustami wełnianymi i wdmuchiwać powietrze. Dopiero wtenczas, kiedy znaki życia nieomylnie się okażą, używać można coraz cieplejszych środków.

Ratowanie powieszonych i udławionych. Przerznawszy jak najprędzej powróż u szyi nie pozwalając ciału upaść na ziemię, rozebrać należy uduszonego, pokrapiać twarz zimną wodą, na głowę robić zimne, a na ręce i nogi ciepłe okłady; przytem nie zaniedbać wdmuchiwać powietrza i nacierać jak wyżej.

Ratowanie uduszonych szkodliwym powietrzem i piorunem rażonych. Zaduszenie następuje wskutek gazu z węgla, zbyt silnej, odurzającej woni z kwiatów, pobytu w piwnicach, w których piwo fermentuje, w kopalniach, kanałach i w miejscach, których od dawna nie przewietrzano. Najpierw należy wynieść chorego z miejsca zepsutego powietrza. Idący po takiego człowieka do sklepu, w jaskinię lub do kopalni, powinien mieć gąbkę octem nasiąkniętą przed ustami i sznur zewnątrz umocowany, by dać znak, w razie niebezpieczeństwa własnego. Wydobywszy zaduszonego, należy rozebrać go, podrażnić gardziel piórem w oliwie namaczanem, przykładać synapizm na dołek sercowy, oblewać twarz zimną wodą i wdmuchiwać powietrze jak przepisano. Jeżeli kto się udusił gazem z kanału, można mu położyć na usta także gąbkę we wodzie z chlorkiem namoczoną. To samo należy robić u ludzi rażonych piorunem, przeniósłszy martwego na miejsce chłodne i postępując jak wyżej. Gdyby te środki nie-

pomagały, należy zrobić kąpiel ziemną, to jest włożyć chorego w dół świeżo wykopany i okryć ziemią kruchą całego, z wyjątkiem twarzy, którą trzeba nacieierać octem, winem lub wódką, podawać amoniaku do nosa, a gdy życie powróciło, dać pić cokolwiek wina lub wódki.

Nareszcie pobieżnie wspomnieć na leży o pozornej śmierci u noworodków, która niestety szczególnie po wsiach jest bardzo częstą, gdzie dzieci, które mogłyby żyć nawet bardzo długo, jak są liczne tego przykłady, giną bez ratunku z powodu nieświadomości i niedbalstwa. Zdarza się niekiedy bowiem, iż dzieci rodzą się w stanie śmierci pozornej, która tylko biciem serca od śmierci prawdziwej odróżnia się. Przyczyny tego stanu mogą być dwojakiego rodzaju: śmierć pozorna bywa albo skutkiem zbyt czystego napływu krwi do mózgu, albo też przeciwnie pochodzić może z wielkiego krwi ubytku i osłabienia ogólnego.

Z tego powodu dwa rodzaje pozornej śmierci rozróżniamy:

a) **Śmierć pozorna z napływem krwi** (*hyperemia, Asphyxia apoplectica*) cechuje się barwą skóry ciemno - niebieskawą, twarzą nabrzękłą, oczami wysadzonymi na wierzch, językiem wysunętym, grubym i sinym sznurkiem pępkowym pełnym krwi. Przyczyną bywają porody długotrwałe, niefortunne postępowanie akuserek naszych i zadanie znacznej ilości sporyszu (*secale cornutum*).

b) **Śmierć pozorna z ubytkiem krwi** (*anaemia*). Oznaki jej: skóra blada, członki wiotkie, szczerka obwisła, sznurki pępkowy bez krwi i t. d. Przyczyną są silne krwiotoki, niekiedy operacje kleszczowe i t. d.

Leczenie. Tak w pierwszym, jak i w drugim razie, używać należy środków trzeźwiących, drażniąc gardło piórkiem, rozcierać podeszwy szczotkami i wdmuchiwać powietrze. Dalsze postępowanie zależy od umiejętnego lekarza. Lecz w każdym razie nie należy tracić nadziei dopóty, dopóki choć jedna iskierka życia pozostała. Zdarzają się bowiem często wypadki, że dopiero po

kilku godzinach ciągłej pracy udało się nareszcie życie obudzić, a dzieci jako nieżywe na bok odłożone, po pewnym przeciągu czasu do życia powracały.

Znaki pewnej śmierci są następujące: Ustanie bicia pulsu i bicia serca, brak oddechu, zimna i blada skóra, członki zdrętwiałe, a plamy pośmiertne

są siniego koloru. Znaki życia są wyraźne, jeżeli wskutek tarcia zaczerwieni się skóra, albo jeżeli miejsce, na które puszczone kroplę rozpalonego laku, po jakimś czasie czerwoną przybierze naokoło obrączkę, jeżeli wreszcie na pierzu (puchu) do nosa przybliżonem, ślady poruszenia okazują się.



Rady gospodarkie.

Przeciw gąsienicom na kapuście.

Jeżeli się pomiędzy zagonami nie posiało konopi, co zawsze jest najlepszym zabezpieczeniem, woreczkiem na kijku, takim jak dla zabawy używają dzieci, łąpać i zabijać, białe motyle kapuśniaki, gdy te latać będą nad kapustą, nim ją poznoszą, a gdy już poznosiły, obrywać i palić jajami popstrzone liście. — Kropić kapustę odwarem z piołunu, ruty, tytoniu i konopnych liści.

Wreszcie na podrosłe już gąsienice jest doskonały sposób. Jeżeli się ma kaczki, nazbierawszy sporo gąsienic, dać im takowe zjeść, bardzo się do tego specjału rozłakomią. Wtedy sypać za sobą gąsienice i prowadzić je, aż do zagonka, gdzie kapusta i nauczyć je łąpać gąsienice na liściach. Kaczki godzinami będą wartować przy kapuście i nieraz wszystkie liście pozjadają. Gęsi by kapustę popsuiły, ale dźioby kaczek nic jej nie uszkodzą.

Aby wróble wiśni i czereśni nie objadały.

Pęczki czosnku wiązać i na gałęziach drzewek wieszać; wróble nienawidzą tego zapachu i z daleka będą te drzewa omijały.

Na szczury.

Dziewanny lodygi i liście rozsypywać w budynkach, gdzie szczury grasują,

a wyniosą się. Dziewanne nie wrywać, tylko ścinać ostrożnie, żeby korzenia nie uszkodzić, aby na przyszły rok ta pożyteczna roślina odrosła. Kwiatki zaś (bez kielichów) pięknie zasuszyć na kaszel, do herbatek piersiowych, ale pijąc, trzeba cedzić przez szmatkę, bo pyłek kwiatowy drażniłby gardło do kaszlu.

By konie chronić od much i bąków.

Wycierać je liśćmi z dyni, albo z orzecha włoskiego, albo z topoli balsamicznej. Wreszcie z czosnku, jeżeli tamtych liści niema pod ręką.

Tępienie mrówek.

Jeżeli mrówki gospodarują po szafach, kuchniach, spiżarniach, to trzeba miód lub gęsty syrop z cukru, z drożdżami, lub z kwaśnem ciastem zmieszać, w krótkim czasie się tem wytepią, ponieważ drożdże są dla nich truciźną.

Albo i mrówki można korzystnie zużytkować. Jeżeli kto cierpi na reumatyzm, niech weźmie kilka czysto wymytych flaszek i na spód każdej naleje kilka kropli miodu. Flaszki te włożyć w mrówisko tak, żeby otwór flaszki wyrównywał się z powierzchnią mrówiska; mrówki zaraz zaglądać będą do flaszek, zwabione zapachem miodu i wpadać tam setkami: za chwilę już i pół flaszki się niemi zapełni. Wtedy zalewać się je okowitą, doskonale korkuje i sta-

wia na kilka tygodni w oknie na słońcu. (Fiaszki do tego muszą być przeźroczyste, nie ciemne, zielone).

Robią także kąpiele dla ludzi chorych na reumatyzm, zbierając do worów całe mrowisko z szpilkami i mrówkami, wory te wrzuca się do baniaków z kąpiącą wodą i gotuje pod ściereczką i nakrywą, żeby zapach nie wywietrzył.

Zaprawa na drzewo, bezpieczna od ognia i nader trwała.

Bierze się:

jedną część mialkiego piasku,

dwie części przeslanego popiołu, z drzewa twardego,

trzy części gaszonego wapna.

To wszystko się rozciera olejem lnianym i nakłada na drzewo pendzlem malarskim; pierwszy raz w kształcie rzadkiego płynu, drugi zaś raz, bardzo gęsto.

Inna trwała farba do drzewa, ścian i t. p., wytrzymująca na powietrzu.

Na $4\frac{1}{2}$ litra mleka (najlepiej niezbiieranego) dodaje się $2\frac{1}{2}$ funta cementu portlandzkiego i tyle sproszkowanej farby, ile się za stosowne uważa. Wszystko wymieszać, aby cement nie tworzył osadu na dnie. W 6 godzin po pociągnięciu, farba zupełnie tężeje i zmyć się wodą nie daje i ma być bardzo trwała.

Kit do okien.

1 garniec gliny,

1 kwarta maki,

1 funt łożu roztopionego.

Wszystko razem zmieszać, i póki łoż ciepły, zalepiać szpary.

Kit do naprawiania garnków.

Pół litra kwaśnego, zsiadłego mleka, zmieszać z równą ilością octu. Przez płótno przecedzić, dla zachowania tylko kawałków zsiadłych. Te ogniata się z 4 do 5-ciu białkami od jaj, ubitymi dobrze. Dodać wapna niegaszonego, ugniatając też na dość twardą masę.

Zalepia się tem ciastem pęknięcie w garnkach i t. p. Nie szkodzią temu ni woda, ni ogień.

Abry stal lub żelazo nie rdzewiało.

Stal trzeba silnie ogrzać, choć ostrożnie i stopniowo ją do ognia zbliżać. Potem nacierać woskiem białym i znów do ciepła dawać i wycierać kawałkiem sukna. Co do żelaza, trzeba go ogrzać do czerwoności i do oleju lnianego wrzucić i dać ociekać i wysuszyć. (Ale na dworze, to robić, bo smród z tego okropny).

Czyszczenie zatłuszczonych ubrań męskich oraz ciemnych i czarnych sukien damskich.

Raz na miesiąc wyczyścić następującym sposobem:

Położyć ubranie, o ile można gładko, na czystym drewnianym stole lub desce do prasowania. Przygotować dwie miski z czystą gorącą wodą; w jedną wlać pół fiaszki najczystszej salomoniaki (z apteki lub droguerji); zamieszać, maczać w tem twardą i gęstą gąbkę i wycierać brud i tłuszcz, o ile można na gorąco. Następnie zaraz maczać drugą gąbkę w czystej ciepłej wodzie i wycierać całe ubranie.

Jeżeli się cała suknia tak wytrze salomoniakiem z wodą, a potem czystą wodą przeprowadzając gąbkę nawet tam, gdzie niema plamy, będzie cała suknia jak nowa wyglądała.

Dobry sposób farbowania na czarno

Wody dziewięć kwart deszczowej lub rzecznej. Bryzelji półtora funta, koperwasu za 12 groszy, siniego kamienia za 3 groszy.

Bryzelja z galasówkami ma się gotować 4 godziny, potem przecedzić do czystego garnka i dodać pozostałe rzeczy, zawiązując je do kawałka płótna (a to dlatego, aby znówu nie było jakiej nieczystości), a gdy się roztopi i zagotuje, to do takiego wrzucić włożyć suknię i zaraz odstawić, niech tak mo-

kanie przez 4 godziny, potem wypłukać dobrze w czystej wodzie, lub w rzece i wysuszyć. — Suknia do farby ma być bez plam (trzeba ją pierwszej wyczyścić), pozostałą farbę wlać po drugie na te same trzaski bryzelji (a jeżeliby było mało, to dodać wody trochę) i znowu jak pierwszej maczać suknię, wypłukać do czysta i wysuszyć. — Na ostatku rozmoczyć gumy arabskiej w letniej wodzie, i zgumować nią suknię, nacierając szczotką miejsce w miejsce, i po drugiej stronie wyprasować. To jest z prawej gumować, a z lewej prasować, a będzie dobrze.

Plamy od owoców na bieliźnie jak wywabić?

Zapalić szczyptę siarki i wystawić płamę na działanie dymu, a natychmiast zniknie (ostrożnie, bo siarka pali się wielkim ogniem! a potem, że dym może zadusić, nie można tego robić w pomieszkaniu).

Ser polski.

(przepis z Zakładu domowej pracy w Kuźnicach?).

Trzy litry tłustego mleka ugotować, <studzić do 40° stopni, dodać 1 litr kwaśnej śmietany, razem dobrze wymieszać i postawić z garnkiem, na brzegu blachy, przy bardzo wolnym ogniu na 6 do 10 godzin.

Przez ten czas mleko powinno się zsiąść i odegrzać. — Następnie włożyć twaróg do worka, aby serwatka ociekła; po 24 godzinach wyjąć z worka, wałkiem utrzyć w donicy, osolić trochę (dać kminku do woli), zwlazać w serwetę i położyć pod prasę.

N. B. Dobrze jest, mając na jakieś cierpienia przepisane ziółka, zażywać go w ten sposób, że się drobniutko posieka i z serem takim, lub zwykłym twarogiem je na chlebie. Naprzykład szczypiórek, zalecany jest przeciw tuberkulom płuc, najłatwiej go tak zażywać. Mięta pieprzowa z serem bardzo smaczna, a na wiele chorób potrzebna! W ten sposób ziele zażywając, nie traci

ono zapachu, jak go traci, zaparzając go w wodzie. Samo się przez się rozumie, że ciężko chorym osobom i przy gorączce, nie można serem żołądka obciążać. Mówi się tu o chorobach lżejszych, a przewlekłych.

Knedle z kartoflanego ciasta ze świeżymi śliwkami.

Ugotować kwartę mączystych kartofli, rozetrzeć je w donicy wałkiem, wlać łyżkę mleka, żeby były wilgotne, wbić jedno całe jajko i jedno żółtko; gdy to wybornie utarte, dosypać pół funta najpiękniejszej pszennej mąki, przesianej, zagnieść to na ciasto w donicy, uważając, aby ciasto było jak na kładzione kluski. — Gdyby było za gęste, dolać jeszcze łyżkę mleka, lub kawałek masła i wyrabiać knedle jak zwykle ze śliwkami i gotować.

Sposób użycia dojrzałych ogórków po wyjęciu nasienia.

Duże nasienne, mocno żółte ogórki, obrać ze skórki, przekroić wzdłuż na 4 części, łyżką wyjąć nasiona, ogórki posolić i zostawić na kamiennej misce tak, do następnego dnia. Odląć wtedy wodę, którą puściły i wytrzeć je dobrze płótnem z wilgoci. Potem ułożyć je w kamiennym słoju i zalać je mocnym gotowanym octem. do kilku dniach zlać ten ocet, mocno go zagotować i znów sparzyć ogórki i tak jeszcze dwa razy powtórzyć. Na pół kopy tych ogórków, utłuc garść pieprzu i z łyżeczkę goździków i czterema łutami białej gorczycy, wymieszać, dać ząbek czosnku, cebuli siekanej. Układać w słoju ogórki, przesypane tą mieszaniną. Zagotować octu z korzeniami, zalać gorącym. Po zupełnem wystudzeniu, owiązać pęcherzem i postawić w zimne miejsce. Może stać cały rok, aby tylko ocet zalewał. Stanowi doskonały, orzeźwiający dodatek do mięsa.

N. B. Mężczyznom szczególniej trzeba dać od czasu do czasu coś przegrzane, ostrego, bo strawa mdła i jednodajna, budzi w nich pragnienie, które

chcą - wódką zaspokoić. Lepiej temu zapobiec!

Pierożki hreczane (tatarczane) ukraińskie.

Kwartę mąki hreczanej rozrobić w misie, gęstą i świeżą śmietaną, trąc wałkiem ciągle i po łyżce tylko śmietany dodając; gdy ciasto będzie gładkie, i zwolna tylko rozchodzić się będzie, brać ładnie nie zepsute liście kapusty kłaść na nie wyrobione ciasto, do środka dać sera z masłem i jajami. Liść kapusty złożyć na połowę, tak, by ser był ciastem okryty, a ciasto liściem i tak uformowane pierożki układać na blasze w dobrze wypalonym piecu, przez pół godziny piec. Uważać, by liść się nie przypalił. Wydobyć jeden na próbę, liść z łatwością odstanie, a kolor ciasta powinien być złotawy. Podaje się na gorąco. Można podać do tego klarowane masło topione, albo świeżą kwaśną śmietaną.

Mleczko w filiżankach.

Dobra, łatwa leguminka, którą dzieci bardzo lubią.

Ile się chce filiżanek, tyle surowych żółtek roz mieszać z niezbieranem mlekiem, osłodzić cukrem, wymieszać i nalać do filiżanek lub małych garnuszków. Te poustawiać w rądelku z wodą i na ogniu postawić. Trzymać, aż zawartość filiżanek stężeje na kremik, wyjąć i do podania wystudzić. Można też dodać kawy lub czekolady.

Mamałyga.

Weź garnek lub rądel wody, trochę ją osól, zwarz ją do kipiątka i połowę odlej. Potem weź mąki kukurudzianej, przesianej i syp ją w garnek do wierzchu, nie mieszając z wodą. Weź kopystkę drewnianą i zrób krzyż, mąkę przecinając do spodu, tak, ażeby woda się z pod niej wydobyła do góry, albo żeby powietrze się stykało z wodą. Przystaw potem garnek do wolnego ognia, tak, ażeby woda z pod krzyża

zwolna chlupała, to jest, ażeby mąka zwolna przechodziła wodą. t. j. żeby się woda nasycala. Jak się woda schowa zupełnie w mące, wtedy dolej jeszcze nieco wody wrzącej, ażeby mąki nic nie było znać, co poznasz po tem, że poziomknieje. Wtedy siądz na ziemi, weź garnek między nogi, a kopystką mieszając z kwadrans (im dłużej, tem lepiej), potem mieszaninę zaś w garnku przypłaszczysz łyżką i położysz na gran, a garnek przykryjesz pokrywką. Mieszarina owa zaczazyna sapieć, potem od garnka odstawać i rosnać, aż pod pokrywkę. Wtedy nasławszy serwetę na stole, bieżesz garnek i wywracasz go nad obrusem i masz mamałygę. Kraje się drutem na plasty, dodaje soli i masła.

Przepis na staropolski krupnik miódowy

Doskonali to trunek na rozgrzanie, biorąc go w zimie na polowanie, lub w podróż kołmi lub pieszo.

5 litrów spirytusu 96°, 7 funtów miodu, 5 kwaterek wody, goździków 10 sztuk, laskę wanilii, kawałek cynamonu.

Miód zarumienić, mieszając do złotego koloru, wlać wodę, potem spirytus, wrzucić korzenie, szczelnie przykryć i gotować 2 do 3 minut. — Odstawić, zlać w butle niech się zgęstnieje i osiadzie się. Lekko zlać do flaszek, resztę filtrować przez bibułę. (Bibułę białą do filtrowania dostanie się w aptece).

Kolor ma mieć jak ciemny rum jeżeli udany.

Nalewając (kogo stać na to) do nowo, teraz wynalezionych butli termoforowych takiej jak manierka, ma się gorąco, wyborny trunek na kilkanaście godzin. Ale i zimny pić można.

Gdy się jabłka psuć zaczynają.

Psują się zwykle z tego powodu, że są stręcane i obolale i że w przechowaniu jedne drugie dotykają (co jedno i drugie być nie powinno), ale jak się psuć zaczynają to trzeba je użyć w następujący sposób:

Wykroić z nich wszystko, co obo-
late i zepsute, gotować ze skórą resztę,
tak dolewając wody, aby ję ledwo załala.
Gdy już zupełnie się rozleją na masę,
trzeba takową przetrzeć przez sito; na
szklanę masę dać szklanę cukru tłuc-
zonego, lub mączki cukrowej (można
i gorszego gaiunku) i gotować to na
wołnym ogniu, wciąż mieszając. Jeżeli
się chce mieć jak powidła, to do gęstości
tychże gotować i do garnków kamien-
nych lub fasek drewnianych włożyć. —
Gotując dłużej taką marmoladę, robi się
z niej serek jabczany, który albo do
formy się wlewa, albo na płaski pół-
misek, tak, by z niego kieliszkiem lub
jaką foremką serki po ostygnięciu wy-
krawać posypać cukrem i suszyć na
deseczce w bardzo letnim piecu.

Sposób zużytkowania owoców zbywających.

Jeżeli się nie może sprzedać, a coś
z owocu obrodzi nad potrzebę i może
się popsuć, to można z każdego owocu
robić powidelka, a także z mieszanych
owoców. Ale na razie, jeżeli jest nie-
wielka ilość i czasu na gotowanie niema
ani na krajanie, na suszenie, mieć gąsior,
w którym ma się syrop gotować, biorąc
zawsze na kwartę wody, dwa funty
cukru. Do tego syropu kładzie się (do
zimnego) jabłka całe ze skórą, śliwki
węgielki ze skórą, borówki czerwone.
To może stać miesiącami, latami. Owoc
taki doskonały zawsze do jedzenia, a sok
wyborny do picia w czasie upałów
i w gorące na orzeźwienie.

Drugi sposób.

Cukier tłuczony i na każdy jego
funt, jeden kieliszek araku w słoju utrzy-

mywać. do tego (prócz kawona i pozio-
mek!) wszelkie owoce i jagody kłaść
jak po sobie następują. Na funt owocu,
funt cukru. Wystarczy mniej więcej, bez
żadnego parzenia, gotowania: za każdym
razem papierem i płótnem owiązać
szyjkę. Stawiać w zimnem miejscu,
używać jak powyżej.

Gdy masło nabiera smaku zjełczałego.

Najpierw przepłukuje się go w kiuku
wodach, a jak to nie pomoże, topi się
je i roztopione włożyć na dobrą chwilę
grzanek chleba z dwóch stron przy-
pieczoną.

Wszystkie części zjełczałe wejdą
w tę grzanek.

We Włoszech, gdzie wiele rzeczy
smaży się na oliwie, w ten sposób oli-
wie przykry smak odejmują.

Chleb i placki z dynią.

(W Wielkopolsce nazywają korbale).

Albo suszy się mięsko z dyni
i na proszek rozciera, mieszając jedną
część tego proszku do dwóch części
pszenej mąki i razem z kwasem gniotąc,
a wtenczas chleb nadzwyczajnie poro-
śnię. Zarobiony z wodą traci na swej
masie, jak każdy chleb, w którym się
wiele wody znajduje.

Albo można dyniowe mięsko ugo-
tować i wodą tą przecedzoną ciasto za-
robić i chleb piec, a chleb będzie daleko
zdarniejszy, cztery razy trwalszy, a zaw-
sze do jedzenia zdalny.

Piekąc w ten sposób, placki mają
żółty kolor, i wyglądają, jakby dużo do
nich jaj dano.



Nieco o drobnych wprawdzie ale marnujących się darach Bożych.

Nieraz po wsiach widzieć można, że marnują się rzeczy, które skrzętna gospodyni spożytkować by korzystnie mogła, czy dla domowego użytku, czy na sprzedaż.

Do takich należą z jagód, czarny bez, głóg z dzikiej róży, tarki, brusz-nice, czarne borówki, jagody jałowcowe, a z korzeni tatarak czyli tatarskie ziele na moczarach rosnące.

Z jagód bzu czarnego, wyborne robić powidelka do użytku domowego, zdrowe są, krew czyszczące, można zupełnie jak ze śliwkowych, robić użutek, do ciast, naleśników, pierogów, no i na chlebie dawać dzieciom.

Z głogu dzikiej róży, też robi się wycmienite powidla, chcąc gotować z pestkami, trzeba mieć mocne cienkie sito, najlepiej metalowe, by po odgotowaniu przecierać, ale jeżeli takiego sita nie masz gospośiu, zadaj sobie pracę drylować (łebkiem od szpilki do włosów odkroiwszy nożem czubek jagody), opłaci się ta robota! Wszak to robić można w późnej jesieni, najlepiej po pierwszych mrozach lekkich, wtedy jak roboty pilnej nie ma. A mając pesteczki głogowe nie gotowane, możesz na nich dobry zrobić interes, posiaszaj je i wyprowadź setki głogów prostych, ładnych, zdalnych do szczepienia róż! Każdy ogrodnik w mieście, czy we dworze, z pocałowaniem ręki i radością to kupi, bo to w jesieni rozbijają się ogrodnicy za głogami, zwykle wykopują stare po miedzach, dziko rosnące; ale żmudna to robota i nieraz już korzeń spruchniały dudławy i na nic się napracuje kopiący.

Prawda, że trzy lata czekać musisz na wyrośnięcie twoich głogów, ale rozglądaj się matko po twoim ogrodzie, czy tam niema wiele kawałków próżnującej ziemi! Lepszy rydz jak nic, a za głogi wiem, że płacą dobrze. U Freegego w Krakowie 10 zł. za sto sztuk się płaci. Ale wracając do powidełek, odgotowany głóg przeciera się i potem do gęstości odpowiedniej gotuje, dodając pół na pół cukru, kto gotuje powi-

delka na sprzedaż, a ma odbiorców zapewnionych i blisko, ten może gotować bez cukru. Takie rzadkie, nie doprowadzone do gęstości i nie słodzone powidla, przynoszą ze wsi na targ do Krakowa, dla cukierników i restauracyj; ale też nieraz mają stratę, bo takie powidło bardzo łatwo kwaśnieje i burzy się — a wtedy ta cała robota na nic! Lepiej więc odrazu z cukrem do gęsta ci wysmażać, w garnkach trzymać owiązanych w chłodzie, a latami stać może; nie tylko jest to nadzwyczaj smaczne powidło, do ciast i t. p., ale jest bardzo zdrowe i leczy kamienie żółciowe i nerkowe.

Jagody tarniowe (t. zw. tarki) można suszyć i dawać z innymi suszonymi owocami (gruszkami, śliwkami, jabłkami, wiśniami) do kaszy w poście. Ale daję tu także przepis na dobrą i zdrową tarniówkę.

Garniec tarek dojrzałych trzyma się cały tydzień, rozsypane, aby zmiękły, potem sypie się je do gąsiora i zalewa pół garncem dobrego oczyszczonego spirytusu, dobrze zakorkowuje gąsior i tak trzyma na słońcu cztery tygodnie, ruszając od czasu do czasu gąsiorem. Potem przecedza się przez płótno okowitę; bierze się 3 funty cukru i robi się syrop, który gorący wlewa się do owej okowity i wszystko się filtruje, przecedza przez cienką ścierekę lub bibułę. Potem wlewa do butelek i korkuje, zalewając lakiem.

O wiele smaczniejsza będzie ta nalewka, jeżeli się do niej namoczy razem z roztluczonych pestek tarniowych. Jednak ostrzegam, że w większej ilości używane jądra tych pestek, jak oraz śliwkowych, morelowych i t. p. mają trujące własności i szczególniej ludziom nerwowym bardzo mogą szkodzić — a dzieciom konwulsje sprawić! Więc tylko co najwięcej do pół garnca okowity dać małą garsteczkę takich potluczonych pestek, albo do każdej fiaski po 3 — 4 ziarnka. To nie zaszkodzi, a smaku i zapachu doda. Nalewka taka

dobra jest na wzmocnienie żołądka. Tarki suszone gotują się razem z suszonymi czarnymi borówkami i sok ten zażywa się przeciw rozwojnieniu.

Czarne borówki. Suszone porządnie, doskonale do aptek sprzedawać można.

Brusznice czyli czerwone borówki. Jest to wyborny owoc do przechowywania na zimę i bardzo zdrowy i orzeźwiający. Niestety, nie wszędzie rośnie, ale tem więcej cenić go trzeba i robić zapasy do sprzedawania go do okolic, gdzie nie rośnie. Oto jak się z nim postępuje:

Przebrane czyściutko brusznice z liści i t. p. śmieci, wrzucić na gęsty syrop, jak do konfitur, biorąc na jedno kilo owoców ćwierć kila cukru (a nawet można mniej). Naturalnie po wrzuceniu syrop się zetnie, zgęstnieje, więc trzeba wtedy odstawić na mały ogień, na kraj blachy, a gdy po kwadransie, lub więcej, przez ciepło owoc sok puści, wtenczas syrop zrzednie i można przesunąć na większy ogień i smażyć przez pół godziny, szumując i zważając, aby się wszystek owoc równo smażył. Gdy po pół godziny smażenia sok jest jeszcze rzadki i obfity, to lepiej wyjąć owoc łyżką durszlakową, a sok wygotować do połowy, a nawet i mniej, a potem owoc znów włożyć i jeszcze raz razem zagotować, odstawić i gorące wlewać do słoików, a lepiej jeszcze do dużych kamiennych garnków, które gdy syrop całkiem ostygnie i zgalecieje (bo powinien zgalecieć, inaczej widać, że nie dość się wygotował), obwiązuje się papierem i w chłodnym miejscu trzyma.

Jeszcze parę uwag co do brusznicy: 1) koniecznie w kamiennej rynce smażyć, gdyż w innym naczyniu smak traci i czernieje; 2) parzyć nie trzeba brusznicy, co również swój właściwy smak straci; 3) świeżo rwane nie jest dobrze zaraz smażyć, gdyż mają dużo gorczy i cierpkości. Lepiej dać im się odleżeć dwa lub trzy dni, ale rozparte nie na kupie.

Nie ma lepszej owocowej zaprawy na zimę, cukru mało potrzebuje, nigdy nie fermentuje, nie potrzeba słoików i pęcherzy, jak z innymi kompotami — a zdrowia dzieci sownie zaplaca matuli za poniesiony trud. W niektórych dworach, w okolicach, gdzie brusznice nie rosną, to z kosztem i trudem po kilkanaście garnków na zimę z daleka sprowadzają i co dnia po obiedzie miseczkę dzieciom dają. A tam, gdzie rosną obficie nikt się nieraz o nie nie pyta.

Jagody żurawiu to najlepiej użytkować, robiąc z nich sok wymieniony do picia z wodą w gorączkach wszelkich, dla chorych szczególnie w tyfusie. Z miazgi, co po zrobieniu soku pozostaje, przecierać przez sito na wyborne powidełko.

Jagody berberysu te same mają własności i tak samo się użytkują.

Korzeń tataraku czyli tatarskiego ziela. (Jest to roślina, którą na Boże Ciało i Zielone Świąta po kościołach rozsypują). Korzeń jest wyborny na kąpiele dla dzieci osłabionych. Robi się też z niego doskonały przysmak, który wzmacnia żołądek i daje apetyt. — Najlepszy czas do wykopywania korzenia jest w maju. Wybrać średniej wielkości korzenie, opłukać, ostrugać i pokrajać na cienkie pasy 6 cali długie; gotować i odlewać wodę ośm razy dla odjęcia gorczy (choć na lekarstwo nie zaszkodzi ta gorzyc i owszem pomocna będzie). Na funt korzenia odważyć dwa funty cukru, z połowy zrobić syrop, biorąc szklanek wody na jeden funt cukru, polać tatarak i zostawić go tak na 48 godzin, poczem syrop odlać, dodać resztę cukru do niego, wysmażyć go do odpowiedniej gęstości, włożyć tatarak i smażyć na wolnym ogniu, aż się syrop prawie całkiem wysadzi. Wtedy wybierać tatarak widelcem po kawałku, zanurzać w mialkiem cukrze, układać na sicie i wstawić na chwilę w letni piec i trzymać go na sucho w słojach lub pudełkach.

Dokładna taryfa pocztowa.

(od 1-go września 1926 r.)

Obrót wewnętrzny.

Listy zwykłe:

Do wagi 20 gr.	20 gr.
250	40 "
Ponad 250 do 500 gr.	80 "

Urządowe:

Do wagi 20 gr.	20 "
" 250	40 "
" 2000	60 "

Kartki pocztowe:

Pojedyncze	10 "
z odpowiedzią	20 "

Druki zwykłe:

Do wagi 50 gr.	5 "
" 100	10 "
" 250	15 "
" 500	30 "
" 1000	40 "
" 2000	60 "

Urządowe do 250 gr. jak za prywatne.	
Ponad 250 do 2000 gr.	30 "

Druki dla ociemniałych:

Do wagi 3000 gr.	3 "
--------------------------	-----

Próbki towarów:

Do wagi 250 gr.	15 "
" 500	30 "

Papiery handlowe:

Do wagi 250 gr.	15 "
" 500	30 "
" 1000	40 "

Przekazy pocztowe:

Do 10 zł.	15 "
" 25	30 "
" 50	45 "
" 100	65 "
" 250	85 "
" 500	125 "
" 750	165 "
" 1090	205 "

Najwyższa dopuszczalna kwota przekazu 1.000 złotych.

Przekazy telegraficzne:

Oплата składa się:	
z opłaty za blankiet telegraficzny	2 gr.
oraz z opłaty za telegram według taryfy telegraficznej za pośpieszne doręczanie	50 "
za sporządzenie telegramu	10 "
i opłaty jak z przekazami pocztowymi.	

Listy wartościowe prywatne i urzędowe:

Należność od deklarowanej wartości za każde 100 zł. lub ich część	10 "
dotatkowa opłata za każdy list wartościowy	10 "

Paczki:

Do wagi 1 kg.	50 "
" 5	120 "
" 10	200 "
" 15	350 "
" 20	450 "

Za paczki ochronne pobiera się 50% wyżej opłaty.	
Za paczki z podaną wartością pobiera się za każde 100 zł. podanej wartości lub część tychże	10 "
Przy paczkach ponad 100 zł. wartości należność manipulacyjna	30 "
Opłata dodatkowa za każdą paczkę	10 "

Należności dodatkowe:

Przy nadaniu:	
Polecenie	30 "
Zwrotne poświadczenie odbioru:	
przy nadaniu	30 "
po nadaniu	60 "
Zwrotne poświadczenie wypłaty:	
przy nadaniu	30 "
po nadaniu	60 "
Za ściągnięcie pobrania od odbiorcy	30 "
Za pośpieszne doręczenie przesyłek listowych, oraz zawiadomień po nadejściu listów wartościowych	50 "
paczek	80 "

Obrót zagraniczny.

Listy:

Do wagi 20 gr.	40 gr.
Za każde dalsze 20 gr.	20 "

Druki zwykłe:

Za każde 50 gr.	10 "
Najwyższa waga do 3.000 gramów.	

Kartki pocztowe:

Pojedyncze	25 "
----------------------	------

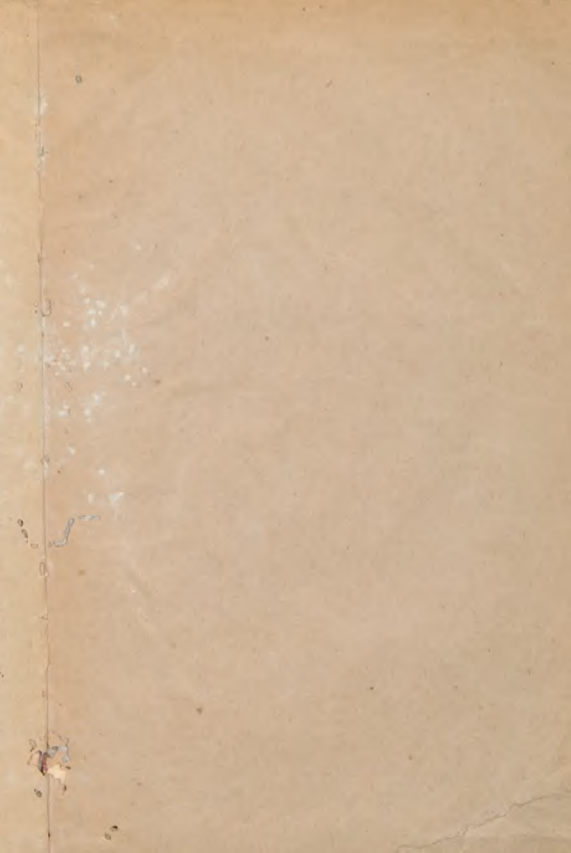
Próbki towarów:

Do 500 gr. za każde 50 gr.	10 "
Najmniej	20 "

Polecenie	40 gr.
Zwrotne poświadczenie odbioru:	
przy nadaniu	40 "
po nadaniu	80 "
Za wniesioną reklamację	80 "
Za doręczenie pośp. listu lub paczki	80 "

Do Czechosłowacji, Austrii Rumunii i Węgier:

Listy zwykłe do 20 gr.	30 "
Za każde dalsze 20 gr.	20 "
Kartki pocztowe pojedyncze	20 "
Z odpowiedzią	40 "



Do
Najmniej

Dar
Lobla

300.—

W-538/69

33

17692

CZASOPISMA

1928

Posłan św. Antoniego

Pismo miesięczne, poświęcone czci
i Patrona, organ III Zakonu i Franciszkanów

Podaje w każdym zeszyście artykuły o św. Antonim, nauki reko-
lekcyjne, budujące przykłady i opowieści, wiadomości misyjne
oraz nauki dla tercjarzy. — — — — — 48 stron druku.

Kto zamówi i przyśle prenumeratę na 30 egz. Posłańca, otrzyma
darmo obraz św. Franciszka, artystycznie wykonany. Za każdego
prenumeratora, o ile była zapłaconą prenumeratą, odprawia się
— — — Msza św. w razie jego śmierci. — — —

Prenumerata roczna 4 zł.

ADRES:

**REDAKCJA POSŁAŃCA ŚW. ANTONIEGO
LWÓW, JANOWSKA 66.**

— — **Nr. konta 141.112.** — —

Szkoła Seraficka

Pismo miesięczne, organ III Zakonu św. Franciszka.

32 stron druku.

Wychodzi w klasztorze OO. Franciszkanów (Braci Mniejszych)
— — w Panewniku, p Katowice-Ligota, Śl. Górny. — —

Prenumerata roczna 3 zł.